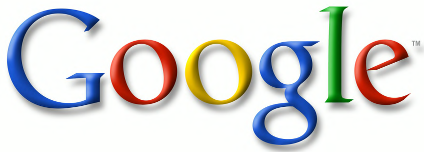


PRZYCZYNKI DO STUDYÓW

NAD TWÓRCZOŚCIĄ

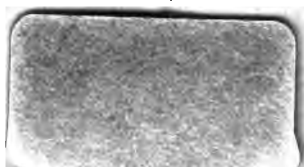
ADAMA MICKIEWICZA

zgromadził, opracował i wydał
nakładem własnym

DANIEL TOPORSKI.

TOM II.

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1895.





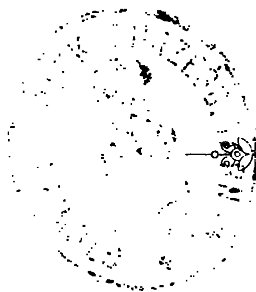
PRZYCZYNKI DO STUDYÓW

NAD TWÓRCZOŚCIĄ

ADAMA MICKIEWICZA

zgromadził, opracował i wydał
nakładem własnym

DANIEL TOPORSKI.



TOM II.



KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1895.



Adam Mickiewicz

i jego wielcy poprzednicy w poezyi nowożytnej.

I.

„Szczęśliwi ludzie wierzą w teorye, kiedy sami autorowie teoryi zwątpili o nich. Zresztą możnaby tu zrobić ogólną uwagę, że kiedy teorya, czyli forma jakiej rzeczy żyjącej, jakiej sztuki lub jakiego państwa dojdzie ostatniego stopnia doskonałości, jest to dowodem, że owa sztuka, owo państwo podciągnięte pod teoryę — już umiera, lub umarło".
(A. Mickiewicz. „O duchu narodowym".)

Wszystkie teorye rodzą się, rosną i jak dojrzałe owoce opadają z drzewa ludzkości; a tylko duch je tworzący nie umiera — lecz „wziąwszy nowe na siebie pokrycie", wciąż postępuje tą odwieczną drogą przeobrażeń ku nieśmiertelnemu ideałowi — ku Prawdzie... Przeżyły się dziejowe formy starożytne i zmieniają nowożytne, a serce człowieka zawsze pełne „dozgonnej tęsknoty" wciąż łaknie nowej poetycznej karmi, wcielającej się w coraz to nowszą formę „rzeczy żyjącej, sztuki, lub państwa".

Chrześcijaństwo rozpoczęło radykalny przełom nowych pojęć moralnych, z niem rozwinęła się druga, szla-

chetniejsza połowa żywota człowieczeństwa, ówczesnych wyobrażeń i formy, gdzie groźny Jehowa starego Zakonu staje się Bogiem Miłości („Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi"), miłości przenikającej Wszechświat; gdzie „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swych — ludzi. („Dziady" cz. IV). Poezya i życie stają się chrześcijańskiemi, podniosły zapał religijny prowadzi ludy, baronów i królów do odzyskania Grobu Chrystusowego, a ten szlachetny, iście romantyczny epizod dziejowy, Tasso opiewa w Jerozolimie Wyzwolonej". Na trzy wieki przed nim geniusz Dantego otwiera podwoje nieskończoności „zmyślonego przez poetów świata", wprowadzając wyobraźnię i tęskniące serca ludzkie w tajemnicze zagrobowe regiony, a jego „Boska komedya" rozpoczyna szereg wielkich arcydzieł literatury nowożytnej.

„Największym poetą z wiary był Dante — mówi Mickiewicz (Listy z podróży Odyńca I. 139). — Szekspir dojrzał najwięcej prawdy w sercach i dziejach ludzkich. Byron jest już dziś w prawdzie — lecz tylko w prawdzie własnych (podmiotowych) uczuć swoich. Goethe szuka prawdy rozumem; Szyller czuł ją częściej w natchnieniu. Wpływ Szyllera na życie swego narodu większym jest dlatego, że przez serce działa więcej na młodzież, która to życie wyrabia. „Goethe więcej przemawia do tych, co już tylko rozmyślają nad życiem".

Tak krótko, zwięźle i z głęboką trafnością krytyczną określił największych poetów ludzkości twórca „Dziadów" (część I, II i IV), „Sonetów krymskich" „Wallenroda" i „Farysa" w czasie swojej podróży do Wejmaru, dla osobistego poznania Goethego; a w tej

ocenie, jak w poetycznem zwierciadle, odbija się potężne przeświadczenie wielkiego wieszcza, „ostrzem myśli lecącego w otchłanie błękitu“ i jak Farys czującego w swej duszy ową Prawdę „wyżej, wyżej i wyżej“ — niż wielcy jego poetyczni poprzednicy.

W jednem z pism codziennych znalazłem wiadomość, że w uniwersytecie genewskim utworzoną została katedra literatury porównawczej, że utalentowany prof. Rode wykłada na niej głośniejszych autorów spółczesnych, jak E. Renana, braci Goncourtów, A. Daudeta, O. Feuilleta, E. Zolę i innych zestawiając ich ze sobą umiejętnie. Korzyści podobnych porównań dla wyobraźni i nauki są oczywiste, a przynoszą tem większy literaturze pożytek, a zaszczyt wykładającemu, że młody profesor nie jest zasklepionym teoretykiem, nie waha się bowiem publicznie w obec słuchaczów przyznawać do mylnych poglądów, jakie dawniej wygłosił, a które późniejsza badawcza praca krytyczna zmieniła lub usunęła. To mi podało może zbyt śmiałą myśl podobnego zestawienia Mickiewicza z jego wielkimi poprzednikami w poezyi nowożytnej, nie posiadam bowiem wszystkich, koniecznych do takiej pracy warunków i mogę rzecz omówić w najogólniejszych zaledwie poglądach, rad, jeżeli ktoś szczęśliwszy odemnie zdoła ją opracować w sposób naukowy, a przynajmniej więcej zadawalniający ściślejsze wymagania krytyki.

Spinoza, wieki ośmnasty i dziewiętnasty, przedstawiły światu kilka wielkich lecz sprzecznych teoryi filozoficznych, a nieskończoną liczbę społecznych. Literatura będąca ich wyrazem przetrawiała i przetrawia różne formy artystyczne, jak rzekomy klasycyzm; szlachetny

„nieśmiertelny“ romantyzm; straszny swoją bezwzględnością naturalizm; straszniejszy nadeń „czarny“ pessymizm; idealnie reakcyjny symbolizm i kilka innych kierunków mniejszego znaczenia. Teorye socyalne rozpadają się na kilkanaście gatunków i podgatunków; spirytyzm zapowiada, że doprowadzi wiedzę do wiary, lub odwrotnie; gdy inna znów teorya ogłasza: że najszczytniejszy dar człowieka, niedościgły naukowo, prometejowy ogień geniuszów, ma pewne powinowactwo z obłąkaniem... W obec tak różnorodnych teoryj o najwyższych zagadnieniach człowieka, nurtujących mózgi i napełniających serca głębokim niepokojem, ludzkość, grzebiąc je po kolei, nad każdym podobnym trupem Pankracego wielkim głosem woła: „Galilee vicisti!“ i wotuje porządek dzienny, postawiony przez największego Mistrza filozofii: przez praktyczny żywot człowieka na ziemi.

Dziś — po pogrzebie tylu teoryj i tylu mar socyalnych, po bezprzykładnie gorączkowej pracy fizycznej i nerwowo wytężonej działalności umysłowej ostatnich dwóch stuleci, gdy filozofia zmuszoną została przyznać, że wiedza ludzka jest ograniczoną; gdy na wszystkie pytania tyczące się celowości bytu, z pokorą wiary lub z rozpaczą pessymizmu odpowiada: „Nie wiem!“; sądzę, że nadszedł już wielki czas zwrócenia pogodnej i nieuprzedzonej uwagi na ducha literatury nowożytnej w poetycznych utworach, jej nieśmiertelnych przedstawicieli, streszczających w sobie wszystkie teorye myśli ludzkiej i proroczo wyprzedzających: „dążenia moralne“, oraz „łzy i uśmiechy“ dzisiejszych pokoleń. Podobne porównywania ze sobą tych kilku zaledwie największych poetycznych geniuszów, zarówno pod względem idealnego

znaczenia, jak i praktycznego oddziaływania na masy społeczne, mniemam, że mogą wytworzyć w literaturze i sztuce wielce dodatnie, duchowe rezultaty. Niniejszy szkic poglądowy przedstawi kilka tylko najogólniejszych zarysów.

Wielką zagadkę bytu, którą jeszcze Eschylos odczuwał w „Prometeuszu“: walkę nicości z nieśmiertelnością, rozwiązuje Dante wprawdzie w podniosłym duchu chrześcijańskim, ale pojęcie Boga miesza się jeszcze u niego z Mojżeszowem pojęciem karzącego za zbrodnie Jehowy. Dzieli on swój poemat na trzy główne części, w których rozgoryczony na ludzi — przedstawia w „Piekle“ swoje nieśmiertelne urazy i okropne kary winowajców, co pchnęli jego ojczyznę w otchłań nierządu i niedoli. Z takiego pojęcia wyobraźnia poety nie może się otrząsnąć nawet i wtedy, gdy miłość w osobie Beatryczy prowadzi go ku najwyższym empirejom „Raju“, przed Tron najwyższej Światłości, bo gdy zapragnął podnieść oczy ku obliczu Boga — pada zemdlony jakby przed groźnym Jehową i jakby na znak, że geniuszowi jego zamknięte są drogi dalszego poznania. Poeta wyłamał się z pod surowej powagi stylu starożytnych, napisał swoje dzieło w języku współczesnym, w którym z całą swobodą mógł wyśpiewać swoje podniosłe liryzmy i uniesienia niechrześcijańskiej zemsty, mimo to jednak wielki poemat jego w literaturze własnego narodu „stoi samotny“, nie prędko został zrozumianym, nie poruszył umysłów, nie zatargał sercami i nie zrodził naśladowców. Jest on potężnem zjawiskiem rozwoju wyobraźni człowieka, co znalazła w sobie tyle olbrzymiej fantazyi

i mocy, że oczyma duszy przebiła nieskończoność i otworzyła w literaturze i sztuce nowe widnokręgi poetyczne.

Już w „Hymnie na dzień Zwiastowania“ Mickiewicz przedstawia obraz dziejowego przełomu, gdzie niedostępny Jehowa (starej formy i starych pierwotnych wyobrażeń) staje się Bogiem Miłości — wcielającej się wszędzie: ...„Twoje miłości najwyższej chluby, gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą, nieskończoność niech obleczą, wieczność przeżyją“; albowiem jest „rzecz żyjąca“, której ludzie nie zdołają „podciągnąć pod teorye“; tak doskonała, że może przetrwać samą wieczność, a tą rzeczą jest tylko Miłość. „Z Tobą ja gadam co królujesz w niebie, a razem gościsz w domku mego ducha... Tyś król, o cuda! — i Tyś mój poddany“! I gdy Dante złorzeczy i skarży się na ludzi, Mickiewicz śpiewa w tejże „Rozmowie Wieczornej“: „Jak Ty na krzyżu, Twój Pan — Twoje dziecię, niechaj tak cierpi i kocha (działa) na świecie“; bo prawdziwa miłość jest zawsze czynną i płodną. Mickiewicz „wyżej“ niż Dante odczuwa i pojmuje Boga, jako najwyższą miłość działającą i wyżej podnosi duchową i moralną godność człowieka, zdolnego odczuwać i nosić w swej duszy nieśmiertelną Istotę miłości; a ta wysoka godność duchowa człowieka w poezyi Mickiewicza, jak n. p. w „Widzeniu“ księdza Piotra, do jakiej nie dochodzi Dante, z punktu widzenia psychologicznego zasługuje na baczniejszą uwagę krytyki porównawczej. Niedolę człowieka na ziemi, a osobliwie własnego narodu, twórca prometejowej „Improwizacyi“ odczuwał z niebywałą dotąd poetyczną wrażliwością i potęgą; uczucia nienawiści i zemsty obcemi były i jego sercu i jego Poezyi.

Wiedząc o głęboko demoralizującym wpływie niewoli na niewolników, utworzył „Wallenroda“, arcydzieło obmyślone na długie lata przemocy i ucisku, w którem potęgą uczuć patryotycznych i wszechludzkich podnosi i uszlachetnia naród, a obrazami straszliwych katuszy moralnych i kary, jakich doświadcza chrześcijański, wykształcony i wysoce etyczny bohater „jedynej broni niewolników „zdrady“, odstręcza od niej umysły i serca rodaków i budzi anti-samolubne uczucia w sercach szlachetniejszych zwycięzców. „Konrad Wallenrod“ stał się pra-ojcem całej dzisiejszej literatury polskiej, poruszył on wszystkie umysły inteligentne i zatargał wszystkiemi sercami narodu, a przez swoje liczne narodowe i humanitarne potomstwo w literaturze i sztuce, przez coraz liczniejsze przekłady polskich arcydzieł na języki rosyjski i niemiecki, oddziaływa na Rosyan i Niemców, spełniając pośrednio acz powoli prorocze życzenie wieszcza, wypowiedziane na pierwszej lekcyi „Kursu lit. słow.“, że Słowianie nie zjednoczą się na polu polityki, bo ta dzieli ich wzajemnymi wstrętami, a tylko na neutralnem, pięknem polu literatury i sztuki. W ojczyźnie Macchiavella i wendetty: Gwelfów przeciw Gibelinom, Montekich przeciw Capulettom, pojedyńczych rodzin przeciw rodzinom, Dante nie umiał wypowiedzieć i nie wypowiedział swym rodakom tych podniosłych słów wstrętu do zemsty i chrześcijańskiego pojednania: „Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło!“ — woła nieszczęsny bohater i zaraz dodaje: „Ja więcej nie chcę!.. wszak jestem człowiekiem!.. Zdrady mię nudzą... już dosyć zemsty, i Niemcy są ludzie... Bóg mię oświecił!“; ten Bóg Miłości, którego poeta wyśpiewał w „Hymnie“ i w późniejszej „Roz-

mowie Wieczornej". Wyśpiewał je wieszcz przeszłości narodowej, uważającej się za chrześcijańskie przedmurze Europy przeciwko barbarzyństwu Azyi, przeszłości, co fizycznie odpierała napady Mongołów i złamała potęgę Islamu pod Wiedniem, a dziś łamiąc się z mongolskim systemem Piotra W., pod tymże samym sztandarem „Ducha Narodowego" [1]) pod wodzą Adama, stanęła na straży najwyższych zasad etycznych: narodowych i wszechludzkich; przeszłości, co zmieniła tylko formę bojowania orężnego, na stokroć trudniejszą walkę moralną; a takiego olbrzymiego wpływu na ludzi nie wywarła poezya Dantego.

O ile podmiotowy geniusz Dantego oczyma duszy odsłania nieskończoność i opiewa zaziemskie światy, o tyle przedmiotowy umysł Szekspira zapuszcza swój rozbiorczy skalpel w najgłębsze duchowe czynniki „dziejów i serc ludzkich". Dante zagłębił się w nieskończoność Wyobraźni; Szekspir, w nieskończoność Namiętności człowieka; lecz ani pierwszy wszechświatowych wyżyn ideałów Miłości, ani drugi niezmierzonych głębin uczuć ludzkich objąć nie zdołali. W dramatach swoich Szekspir pominął zupełnie tęsknotę dążeń moralnych i bólów wszechludzkich; geniusz jego rozwijający się praktycznie, w otoczeniu teatralnem, tworzył wyłącznie dla sceny i poeta stał się niezrównanym tragikiem, wielkim „mistrzem na dysonanse", jak go nazywa Krasiński.

Żywa, przedmiotowa charakterystyka ludzka przedstawioną została w dziełach Szekspira w najdrobniejszych, najsubtelniejszych odcieniach psychologicznej prawdy.

---

[1]) Czytaj artykuł Mickiewicza pod tym tytułem.

Liryzm Dantego jest pełen głębokiej, idealnej wiary, epika Szekspira na wskróś realistyczna. Akcya rozwijająca się u Dantego wychodzi z zasady odwiecznej, karzącej zbrodnie Sprawiedliwości; tragedya Szekspira wypływa wyłącznie z namiętności ludzkich, w bogatych akcesoryach poetycznej fantazyi, wysokiego humoru i głęboko sięgającej satyry. Wszyscy jego bohaterowie to skazani na doczesne życie niewolnicy, wpleceni w zębate koła i kółeczka moralnych, towarzyskich i fizycznych motorów ziemskich, których zimna loika wypadków z nieubłaganą konsekwencyą przyczyn i skutków, a nieraz i ślepego trafu — popycha ku ich ostatecznemu losowi. W „Hamlecie", tym nieśmiertelnym, proroczym wizerunku ostatnich stuleci, kazirodztwo matki, bratobójstwo dokonane na osobie króla, nikczemne intrygi i nikczemniejsi ludzie, cała ta zgnilizna moralna, jaka zapanowała na dworze duńskim — zachwiały w młodzieńczej duszy bohatera dramatu wiarę w moralną naturę ludzkości — i co za tem idzie, wiarę w najwyższą istotę Prawdy, kierującą światem, której ani miłość dla Ofelii, ani duch ojcowski wzmocnić już nie mogą. Człowiek wysoko wykształcony, filozof i moralista, artysta w każdym calu, lecz charakter słaby i podszyty szczyptą subtelnego egoizmu, Hamlet staje się marną igraszką otoczenia i wypadków, i nietylko do żadnej silnej, samodzielnej akcyi, lecz do prostego wykonania wyroku sprawiedliwości nakazanej mu z góry — stał się już niezdolnym. Poeta z genialną trafnością przedstawia, jak ogrom nieprawości świata zasiewa w podobnie szlachetnych, lecz pozbawionych woli umysłach zarody stopniowej demoralizacyi, zwątpienia i ociężałej bezczynności,

wiodących ostatecznie do jednostkowego lub zbiorowego bankructwa. Nikczemność ludzka wznieca w duszy Hamleta niepokój filozoficzny i powoli obniża jego poziom moralny i gdy z początku wierzy w Tego, który karze zbrodnie i samobójców, w niepokoju tym zapuszcza się już później w otchłanie wielkich zagadek Przeznaczenia: „Być — albo nie być! — oto jest pytanie!“ — woła: „a im dłuższą nić swych rozumowań snuje, tem się bardziej chwieje...“ aż w końcu przejąwszy list królewski, wysyła dwóch ludzi na śmierć niezasłużoną. Nawet w obliczu śmierci wątpliwość go nie opuszcza, bo gdy zaklina Horacego „na Boga“, by wyrzekł się zbawienia na chwilę i poniósł jeszcze trudy oddychania w zatrutej atmosferze tego świata, by dać mu pośmiertne świadectwo, szepce już konającemi usty: „Reszta jest milczeniem“. Tragiczną śmierć ciała bohatera dramatu, poprzedza tragiczniejsza walka uczuć i myśli w jego duszy; gdy Horacy żegna go słowy silnego przekonania: „Dobranoc mój książę!“

W dramatach Szekspira odnajdujemy wiekopomne pierwowzory niemal wszystkich racyonalnych teoryj w literaturze i sztuce, rodzących się i z tak gorączkowym pośpiechem przetrawionych w ciągu ostatnich stuleci. Szekspir nie stawia jak Dante ideału wiary, bo czuje, że rozum człowieka, jak ów niewierny Apostoł, musi włożyć swe palce we wszystkie rany ludzkości; więc w nagiej prawdzie przedstawionych charakterów ludzkich, w odmęcie treści krzyżujących się wypadków, oraz w psychologicznej ich konsekwencyi, zmusza niejako myślącego czytelnika do dodatnich, bo samodzielnych usiłowań wytłómaczenia samemu sobie i własnemi siłami

rozumu lub serca (na co go stać) wielkiej zagadki bytu; a dumnemu, bezwzględnemu rozumowi ciska w oczy zmuszające go do pokory słowa: „Są rzeczy na ziemi i niebie, o których nie śniło się waszym filozofom“. Szyller gniewał się, że w dziełach Szekspira nie mógł znaleźć jego samego; zdaje się jednak, że twórca „Hamleta“ na wskróś przeniknięty genialną psychologią „dziejów i serc ludzkich“, nie miał już w swej duszy miejsca dla dantejskich, zagrobowych ideałów, ani dla prometejowych bólów Eschylosa, którego przecież musiał mieć przed oczyma; że subtelny i przedmiotowy jego umysł, nie mogący racyonalnie wytłómaczyć sobie nieskończoności: wiarą jak Dante, lub uczuciem wszechświatowej Miłości, jak Mickiewicz w „Hymnie na dzień Zwiastowania“, miał chwile w swem życiu, że chwiał się jak Hamlet i że w tym dramacie najszczerzej wyłuszczył on i swoją osobistą niemoc w doścignięciu rozumem najwyższych zagadnień człowieczeństwa. Ale ścisły, trzeźwy i nieuprzedzony rozum Szekspira, nie znoszący zmiennych teoryj filozoficznych, ani mefistofelowego „ducha co przeczy“ dla samej zasady nie dającego się dowieść przeczenia — nie mógł apostołować „nicestwa“ jako epilogu ziemskiego żywota człowieka. Szekspir, jak Hamlet, czuł nieprzezwyciężony moralny wstręt do ateizmu; umierający jego bohater, choć wątpi i filozofuje po swojemu, zgodnie jednak z głębią psychologicznej natury etycznego człowieka, jest niezmiernie wrażliwym i czułym na to, co ludzie po jego śmierci o nim powiedzą, że usilnie troska się o to, aby wypadki na dworze duńskim na jego niekorzyść tłómaczonemi nie były; a ostatnie jego słowo bynajmniej nie wyraża stanowczego

przekonania o „nicości“. Milczenie odwiecznej Istoty wszechrzeczy jest zaiste faktem przygnębiającym, lecz tylko dla umysłów nawskróś przetrawionych czarnymi mrokami pessymizmu i „nicestwa“ Schopenhauera lub Ackermanowej; może być nawet obojętnem dla wyznawców ponurego „obowiązku“ Kanta, jako „rzeczy samej w sobie“; ale dla dusz głębszych, chwiejnych jak Hamlet, lecz zawsze z odwieczną tęsknotą szukających Prawdy — musi być i jest ono milczeniem najwyższej Mądrości. Niezgłębione tajemnice dla rozumów, a wiekuista tęsknota dla serc, utrzymują człowieka w nieustającem natężeniu, wiodącem go przez trzy nieśmiertelne teorye: Wiedzę, Moralność i Sztukę — coraz „wyżej, wyżej i wyżej“ — ku ostatecznemu celowi etyki: ku Prawdzie. „Królestwo moje nie jest z tego świata“ — powiedział Mistrz ewangeliczny — każdą bowiem prawdę zdobytą doświadczeniem i nauką ludzie natychmiast „podciągają pod teoryę“ — to jest: pod zwykłą formę ziemską, rozważają ją, ulepszają, aż w końcu porzucają, jak dzieci zużytą zabawkę dla nowej. Przypuśćmy, że człowiek posiadł najwyższą tajemnicę — to zaraz rozumem „co przeczy“ podciągnąłby ją pod znikomą teoryę... Wtedyby powstał istotny Chaos sprzeczności, gdyby dla wyobraźni zabrakło idealnej, wiekuistej karmi... Psychologiczny geniusz Szekspira rozumiał, że dla dzisiejszych ludzi, w dzisiejszych warunkach fizycznego i intelektualnego ich bytowania ziemskiego, najwyższa Istota wszechrzeczy nie może być czem innem, jak zagadkowem „Milczeniem“. Chrystus, zapowiadając uczniom przyjście „onego ducha Prawdy“, dodaje: „Powiedziałbym więcej wam — lecz nie zniesiecie“.

Jeżeli są ziemskie „stopnie prawd“, o jakich mówi Mickiewicz w „Zdaniach i Uwagach“ że: „Są prawdy, które Mędrzec wszystkim ludziom mówi; są takie, które szepce swemu narodowi; są takie które zwierza przyjaciołom domu; są takie — których odkryć nie może nikomu“; to cóż powiedzieć o wszechświatowej Prawdzie na najwyższym stopniu „Milczenia?“ — milczenia, przeciw któremu buntuje się wszelki cierpiący człowiek: starożytny Prometeusz i nowożytny mickiewiczowski Konrad w III części „Dziadów“.

Poezya Dantego i Szekspira zaznacza w literaturze nowożytnej dwa wielkie kierunki: idealnej wiary i bezwzględnej rzeczywistości, między któremi okryty „cielesną żałobą“ człowiek, szamoce się w prometejowych bólach ludzkości. Wiek XVIII usiłuje rozwiązać nierozwikłane i dochodzi tylko do zasadniczych sprzeczności, w których nowe prądy ultra-radykalnych wyobrażeń staczają śmiertelną walkę z przeżytemi formami i moralną zgnilizną, panującą na dworach klas uprzywilejowanych, aż w końcu w strasznych potokach krwi, gilotynami zdobywa prawa człowieka. Czyż Hamlet nie jest obrazem tych czasów, w których zamęt rozgorączkowanych umysłów, poziomych namiętności i przygnębione uczucie człowieczeństwa „w zatrutej atmosferze tego świata“, zimny geniusz Napoleona, jak nowożytny Fortynbras — ujmuje w silne wodze polityczne i wojenne — odnawiające zmurszałe posady Europy? Ludzkość przeżyła okropne doświadczalne teorye i dopiero z upadkiem nowożytnego Cezara zawróciła do spokojniejszego obliczania odniesionych ran i nabytków. Była to epoka pojawienia się dwóch wielkich poetów-pessymistów, chwiejących się

jak dwa olbrzymie Hamlety o dwóch na wskróś przeciwnych sobie temperamentach: namiętnie szamocącego się „w prawdzie uczuć swoich“ Byrona i chłodnego, z olimpijskim spokojem artysty-mędrca, „szukającego prawdy rozumem“ —Goethego.

„Cała filozofia przeszłego wieku -- mówi Mickiewicz w przedmowie tłómacza do „Giaura“ — dążyła do tego, ażeby ludzi już pochlebstwem odwieść, już groźbą i śmiechem odstraszyć od poszukiwania prawd wyższych i zasadniczych; ażeby wmówić, że te prawdy albo do pojęcia niepodobne, albo niewarte dochodzenia. Byron pierwszy z poetów nie dał się zaspokoić taką sofistyczną kondemnatą myślenia i uczucia. Wielka zagadka świata, zagadka przeznaczeń rodu ludzkiego, przyszłego życia, stała mu zawsze przed oczyma. Poruszył on wszystkie zasadnicze pytania moralne i filozoficzne, pasował się ze wszystkiemi trudnościami dogmatów i tradycyi, klął i dąsał się jak Tytan Prometeusz, którego cień tak często lubił wywoływać. Nie rozwiązał sobie zagadnienia, nie uspokoił duszy, aleź mu brakło, równie jak jego bohaterom — czasu“.

Byron przedewszystkiem był wielkim, głęboko czującym Piękno w sztuce, niezmiernie wrażliwym i dumnym artystą, co „zalśniony gniewem, złorzecząc obłudzie, choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie“.

W zatęchłej atmosferze głucho-ślepoty umysłowej i moralnej, jaka zapanowała po strasznym przelewie krwi, poezya bajronowska była ową potężną, przewiewną burzą, co przetrzepała i oczyściła widnokręgi etyczne i wywołała olbrzymi przewrót w literaturze i sztuce na

obu półkulach naszego globu, przewrót, który zjednał Byronowi nazwę: „Napoleona w poezyi“. Wszakże Byron nie wskazał drogi światu; skłócony z ludźmi, wychowywał dzieci duszy swojej na pustyni lub w jaskiniach łotrów, ale dzieci jego nie są to pospolici zbrodniarze, nie zimni egoiści, ani szaleni fanatycy różnych teoryj społecznych — zakochani w swojej przewrotności lub głupstwie... Ludzie Byrona mają sumienie, czują, że są winni, cierpią i tylko duma nie dozwala błagać im o przebaczenie.

Nie za niemoralnych bohaterów Byrona, ani za zimny rozum męża stanu, „pierwszego poety Francyi“ Napoleona, ukochał Mickiewicz tych dwóch olbrzymich „Farysów“ epoki; lecz za to, że jeden słowem, a drugi czynem zmusili „bryłę świata“ do pozbycia się swej zapleśniałej kory i ze starych posad teoryi i kształtów, „na nowe ją pchnęli tory“. Nowożytny samozwańczy Cezar, rozpowszechniając orężem „Prawa człowieka“, zbudził drzemiące poczucie Swobody jednostek i narodowości; gdy Byron, oczyściwszy z pseudoklasycznej pleśni literaturę, utorował poetyczne drogi wielkiemu twórcy „Wallenroda“, „Farysa“, „Dziadów“, „Improwizacyi“ i jedynej epopei naszych czasów: „Pana Tadeusza“.

Goethe z usposobienia i natury swojego geniuszu, jako myśliciel i filozof więcej kłonił się ku naukowemu poszukiwaniu odwiecznych praw i tajemnic Przyrodzenia; lecz jako wielki artysta, czujący święty płomień Piękna w swej duszy, patrząc na zaciekłe spory realistów z mistykami, lękał się, aby ci pierwsi nie stłumili Poezyi w piersiach ludzkości. Goethe był poetą epoki, a ści-

ślej mówiąc, poetą umysłowości własnego narodu, gdzie olbrzymio rozwijająca się wiedza, zachwiawszy duchowemi wierzeniami ludzkości, zwątpiła w końcu i o drogowskazach samej nauki, który to rozdźwięk kierunków: Rozumu i Wiary, poeta genialnie przedstawił w „Fauście“.

Kiedy bezduszny pedant naukowy Wagner, żali się, że raz tylko w niedzielę i jakby przez lunetę widując lud, nie wie jak ma przekonać „drogę wskazać światu?“ Faust pdpowiada: „tego nie nauczą księgi!.. Nie będziecie nad sercem panować, jeśli nie z serca słowa wasze pochodziły“. Lecz słowa te, poprzedzające mickiewiczowskie: „Miej serce i patrzaj w serce“ nie mogą już przywrócić spokoju duszy mędrcowi, co przekonał się, że nauka jako „rzecz sama w sobie“, nie prowadzi do wytłómaczenia zagadki bytu, że tylko taki Wagner nie traci nadziei w jej jałowych poszukiwaniach: „zawsze się skarbów dokopać spodziewa, a rad, gdy glisty z ziemi wydobywa“. Więc Faust zamierza pozbyć się dręczącej go nieświadomości przez odebranie sobie życia i podnosi truciznę do ust. Tu poeta z wielką psychiczną prawdą opiewa, jak same nawet wspomnienia młodzieńczych lat wiary i nadziei, unicestwiają zamiar samobójstwa w duszy filozofa... z blizkiego bowiem kościoła dolatuje go śpiew: „Chrystus zmartwychwstał!.. Błogosławiony, kto w wierze i miłości w probierczych przeciwnościach wytrwał z nadzieją“.

„O głosy i mocne i słodkie bez miary — woła zwątpiały Faust; po co wnikacie w tę ustroń nicestwa!.. Nie mogę się już, nie mogę wznieść do waszej sfery; brakuje mi wiary, a cud to wiary najukochańsze dziecię“. Mowa tu o cudzie moralnym, jawiącym się w du-

chowej istocie człowieka, jakiego nie dojrzy i nie doświadczy na sobie suchy i chłodny mędrzec: „Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu, widzisz świa (zaledwie) w proszku“ jego ogromów — zgodnie śpiewają obaj poeci, Goethe i Mickiewicz, do wszystkich Wagnerów czystej nauki; ale wieszcz słowiański dodaje: widzisz świat zaledwie w jednej artystycznej „iskierce“ gwiazd Światłości, a „nie znasz prawd żywych“, które te milionowe (atomy) proszki materyi i wiedzy ludzkiej, te milionowe iskierki prawd duchowych i artystycznego Piękna w sztuce — łączą w jedno wszechświatowe ogniwo Miłości; prawd, których żywy duchowy i artystyczny obrazek przedstawił Mickiewicz w widzeniach i uczuciach Karusi za oddawna już zmarłym kochankiem i płynących ztąd moralnych przekonaniach ludu, że: „Tu jego dusza być musi“ — zakończony epilogiem, że bez poznania tych prawd, idących z serca i wnikających w serca — nie zobaczycz cudu“.

Wielka — jak same pojęcia o zagadkach bytu, różnica moralna zachodzi między tymi dwoma poetami... Goethe od pierwszych początków swego poetyckiego zawodu uważa się za nic więcej, jak tylko za ptaka, co w przelocie przez ten padół ziemski wydaje „krzyk zwany Pieśnią“, w której jego badawczy i na zimno idealny geniusz germański, przyobleka się w artystyczne poezyi szaty. Będąc studentem, karmi się filozofią Spinozy i prowadzi życie nieporządne, co go naraża na chorobę i przerwę nauk w uniwersytecie. Liczne jego miłostki mają przeważnie charakter poetyczno-zmysłowego sportu znakomitego artysty-sybaryty; a wrodzona mu konieczność odtwarzania osobistych wrażeń, wydaje na świat

„Wertera“, gdzie po raz pierwszy ujęte w formę sztuki najwznioślejsze i najżywotniejsze uczucie człowieka — miłość, z braku wyższego ideału i wiary prowadzi do wyrozumowanego samobójstwa. Zapewne, że Werter, zgodnie z sentymentalnym nastrojem współczesnym, jest objektywnym obrazem dusz chorych, ale Goethe obrazu zdrowej, dodatnio działającej miłości, jako siły żywotnej, nie przedstawił nigdy... może dla tego, że żadna z jego osobistych miłostek tej siły nie odzwierciedla, a może i dlatego, że jak Faust powiada: „Czuję, że we mnie święty ogień pała, że całą moją istotę przenika, do najgłębszego duszy mej tajnika, ale — niestety, na zewnątrz nie działa!..

Jeżeli teraz porównamy miłostki Goethego i Byrona z podniosłemi uczuciami Dantego dla Beatryczy, a Mickiewicza dla Maryli i Ewy, to różnica i płynące ztąd konsekwencye artystyczne, moralne i psychologiczne wnioski same się uwadze czytelnika nastręczą. Miłość w postaci Beatryczy jako „prawda żywa“ już od dziewiątego roku życia wiedzie Dantego do Raju, gdzie króluje Światłość wiekuista; młody autor idealnych studenckich pieśni dla idealnych kolegów — dla Filomatów, Filaretów i Promienistych, w werterowskich cierpieniach duszy po utracie Maryli tworzy „Żeglarza“ i epopeję wszechświatowego wcielenia się najwyższej Miłości między ludźmi dobrej woli w „Hymnie na dzień Zwiastowania“; a szczęścia osobistego z Ewą, mężnem sercem umie się wyrzec dla powodów podnioślejszej natury, żeni się bowiem nie z miłości, lecz z poczucia obowiązku oraz wysokiej godności człowieka i wieszcza — z panną ubogą, dla przykładu rodzinnego i dla usunięcia

krzywdzących posądzeń o interesowanym związku z bogatą hrabianką.

Jest jeszcze inna ważna okoliczność, mogąca posłużyć do wyjaśnienia tej na dwoje rozdartej, duchowej istoty twórcy Fausta. Goethe z zamiłowaniem oddawał się naukowym badaniom „martwych“ prawd natury, a ogrom jego wiedzy i pracy w tym kierunku jest istotnie zdumiewającym; ale rzecz godna uwagi, że umysł tak uniwersalny zgoła nie pojmował wielkiej rewolucyi francuzkiej, gardził polityką i lekceważył otaczające go objawy „żywego“ ruchu społecznego, nie wierzył w złamanie potęgi Napoleona i w przeddzień bitwy pod Lipskiem studyował historyę chińską!.. Był czas, gdy wątpiący duch poety począł szukać w odwiecznych prawach Przyrodzenia tych moralnych bodźców i karmi, jakich tęsknota ludzi żyjących sercem i nadzieją dopatruje się także i w codziennych zjawiskach życia; gdy oddawał się niemal wyłącznie studyom naukowym i zaniedbywał poezyę. Wtedy to obojętnego na sprawy publiczne rewolucya francuzka zaskoczyła dziwnie nieprzygotowanym, zgoła nierozumiejącym jej dziejowego znaczenia, bo składającym niesmaczne i smutne dowody jednostronności i małostkowości swych pojęć społecznych, napisaniem lub rozpoczęciem takich utworów, jak „Generał mieszczański“, „Powstańcy“, „Rozmowy Wychodźca“ i wersye poematu o „Lisie“. Wówczas to los zesłał mu wielkiego przyjaciela w osobie Szyllera, pod którego serdecznym wpływem poetycki geniusz Goethego zbudził się jak Fenix z popiołów i wkroczył na godniejsze swojej wielkości tory.

Przytoczyliśmy wyżej słowa Mickiewicza, że wpływ

Szyllera na życie swego narodu większym jest dla tego, że przez serce działa na młodzież, która to życie wyrabia, a ta prosta prawda psychiczna znalazła niezaprzeczone potwierdzenie w doniosłym wpływie twórcy „Hymnu do Radości“ na serce samego poety-filozofa. Szyller, odrywając Goethego od wyłącznych studyów naukowych, a napędzając do poezyi, potężnie wpłynął na drugą połowę jego poetyckiej działalności, a w szczególności na powstanie i zasadniczą osnowę „Fausta“, gdzie utyskiwania bohatera poematu nad bezsilnością nauki i nad utratą ideałów pierwszych lat młodzieńczych, nad brakiem wiary i tej siły oddziaływania na zewnątrz bóstwa poezyi, co w głębi jego duszy niczem nie da się przygłuszyć, są — jak zawsze u Goethego, niewątpliwem poetycznem odbiciem duchowej wymiany myśli z Szyllerem i pamięci przyjaciela, którego stratę ciężko przebolał; a najwyższą, najpiękniejszą ozdobą jego charakteru jako poety i myśliciela, a nadewszystko jako człowieka — jest niewątpliwie przyjaźń tych dwóch wielkich ludzi, tak odmiennych duchowych przekonań i kierunków. Kiedy minął wpływ Szyllera, Goethe napisał część II-gą Fausta, będącą już wiernym obrazem jego własnego umysłu i filozoficzno-symbolicznego subjektywizmu.

Podobnie szlachetna przyjaźń, łącząca Byrona z Shelleyem i wzajemne oddziaływanie tych dwóch wielkich, pokrewnych sobie umysłów, z taką poetyczną potęgą walczących przeciwko przemocy, samolubstwu i przesądom, dowodzą głębokiej trafności słów Mickiewicza, że do uspokojenia duszy wiarą — brakło tylko czasu Byronowi, gdy przedwczesny zgon obu młodych

poetów przeciął wspaniały, a tak obiecujący rozkwit ich twórczości. Mickiewicz nie znał Shelleya, lecz niewątpliwie powziąłby dla twórcy „Prometeusza Wyzwolonego“ tego Serca-serc — sympatyę wyższą, niż dla Goethego i Szyllera, a może i wyższą niż dla samego Byrona. „Bezczasowy“ — „kosmiczny“ — piszący „eterem na eterze“ Shelley, powstały w wolteryańskiej epoce sofisteryi filozoficznych, negacyi, hamletowsko-faustowskiej umysłowej niemocy i chwiejności woli; obok takich przedstawicieli ducha czasu jak Goethe, Hegel, Kant; obok takiego „zalśnionego gniewem“ przyjaciela jak Byron, co „zapomniał, że są lepsi ludzie“ — jest on zaprawdę niezwykłem psychicznem zjawiskiem nieograniczonej, a tak różnorodnej potęgi twórczości człowieka, zdobywającego coraz wyższe horyzonty poetycznej samowiedzy swojej duchowej istoty. Bo tu już poety-człowieka, „harmonijna dusza dusz tysiąca“, wznioślej śpiewa niż rozgoryczony Dante, lub złorzeczący ludziom Byron: „Z boleści mówię — nie z naigrawania, bo nienawiści już nie mam jak niegdyś, gdym jeszcze nędzą nie zdobył mądrości; przekleństwo owe, którem niegdyś rzucił (w utworze Eschylosa) na ciebie, chciałbym odwołać!“ — woła nowożytny Prometeusz do Zeusa. Zagadkę bytu Shelley rozwiązuje sobie w sposób filozoficzny: Demogorgon. „Wy szczęśliwi umarli!.. dla was (tęskne) dźwięki pieni są obłokiem całunu (nieświadomości naszej), nie (ziemskich obrazów) rysów barwami; czyście tam w nieskończoność natury wcieleni — znanej wam niegdyś. Głosy z pod ziemi: „Czy — jak owi, co zostali po nas — wciąż pod zmiennemi (wszechbytu) płyniemy larwami“; lecz na te uznanej filo-

zoficznej nieświadomości pytania, odpowiada (może i bezwiednie) wysoki, nieśmiertelny nastrój natchnienia, geniuszu wieszcza i osnowa całego poematu, ogarniającego i ludzkość i wszechświat miłością; odpowiada i sam poeta, gdy przeczuwając przyszłe, wywalczone przez Syna Ziemi szczęście śpiewa: „Pytam o tajemnice — a niebo odrzeka: „Nie mam ich — odsłoniła mię dusza człowieka“; bo otwierać wrota nieskończoności może tylko nadziemskie natchnienie dusz nieśmiertelnych: jak Dantego, Shelleya lub Mickiewicza — tych harmonijnych geniuszów wiekuistej tęsknoty milionów dusz. Obojętnemu samolubstwu wieku, zwątpiałym Hamletom, Manfredom i Faustom, Shelley przeciwstawia wielki etyczny ideał: silnej W o l i człowieka, w najsroższych cierpieniach ciała i męczarniach duszy wytrwale działającej na rzecz Dobra powszechnego; a taką Wolę u niego nadaje tylko M i ł o ś ć ze swojego tronu — M ą d r o ś c i Serc, jakiej nie odczuwali jego wielcy poprzednicy, ta miłość — co „powstaje n a d o d m ę t e m, w świt się rozpromienia i roztacza nad światem skrzydła uzdrowienia“. W zakończeniu swojego wspaniałego utworu, poeta z głęboką prawdą psychiczną zaznacza — że: Łagodność, Cnota, Mądrość i męzka wytrwałość, są owemi niezłomnemi pieczęciami, pod któfych strażą w prochu korzy się Z n i s z c z e n i e (nicestwo). I gdyby matce czynów i godzin Wieczności wyrwał się z rąk bezwładnych ów Wąż nicestwa, (w Fauście „duch co przeczy“) — „te pieczęcie Ją zbawią i w moc Jej oddadzą berło nad rozbrojoną Przeznaczenia władzą“. Zasadniczą myśl poematu, że ciężkie przeznaczenie rodu ludzkiego złagodzić i zwyciężyć może

tylko osobistą zasługą sam człowiek, zamyka poeta takim podniosłym epilogiem:

„Znosić cierpienie, choć się los potwornie sroży; Przebaczać zło czarniejsze od śmierci i nocy; Wyzywać moc, choć równą byłaby wszechmocy; Kochać, dźwigać z nadzieją — aż nadzieja stworzy z gruzów swych — wymarzony wielki czyn żywota; Stać bez drżenia i żalu, gdy czyn już powstanie; Oto podobna twojej święty nasz Tytanie: Piękność, Dobro, Majestat, Swoboda, Cześć, Cnota i zwycięzkie nad biegiem świata panowanie!“

Powyższe słowa Shelleya twórca „Wallenroda“, „Ksiąg pielgrzymstwa“ i III części „Dziadów“, tak żywo odnoszące się i do poszczególnych losów swojej ojczyzny, podpisałby całem imieniem i nazwiskiem.

Jeżeli Shelley jako człowiek, myśliciel i poeta, nie posiadał wiary jak Dante, to taką wiarę jak zaznaczyłem wyżej, wyśpiewał bezwiednie — w natchnieniu poetycznem, w samej treści poematu; ma ją bowiem i mieć musi jego wszechludzki i wiekuisty „Syn Ziemi“; jak mickiewiczowski „Farys“ będący zbiorowym wyrazem moralnych dążeń, cierpień, walk i wiary w ostateczne zwycięztwo tytanicznej pracy człowieka — w zwycięztwo Prawdy. Ta poetyczna „miłość ze swojego tronu mądrości serc“, już jest rodzicielką wiary i czynów, a jak wiara bez uczynków martwą jest, tak żaden czyn wielki — bez wiary i nadziei, spełnionym być nie może, i z tego tylko źródła płynąć może owa potęga woli i wytrwałości, tak w „Farysie“, jak i w „Prometeuszu“. Jak Mickiewicz podnosi i uszlachetnia poetyczną wiarę Dantego, a „domek ducha“ człowieka czyni przybytkiem godnym samego Boga; tak Shelley, odrzuciwszy

rozgoryczenie Dantego i Byrona, poetyczne przeczucia duszy Eschylosa rozwinął do potęgi wszechświatowego Ideału ludzkości. Pojęcia starożytnych o potęgach rządzących światem, acz różne jako poszczególne myty — w ogólności są zgodnemi w wyobrażeniu ich sobie, jako potęgi nieubłagane: jak Fatum, jak Przeznaczenie; a myśl, że człowiek może i powinien je jak „Farys“ silną wolą i wytrwałością zwyciężyć, jest wspaniałą zdobyczą ducha literatury nowożytnej i stawia Shelleya w rzędzie największych poetów ludzkości. Krzywoprzysiężki, z ludzkiemi namiętnościami, zmysłowy grecki bóg Zeus, w niczem nie przypominający podniosłych wyobrażeń Aryów: Brahmy, Schiwy i Wisznu; ani Oromadza i Arymana Persów, a tem mniej Jehowy Hebrejów, został wybornie użyty jako artystyczny typ przesądów i wyobrażeń o Przeznaczeniu; raz — jako wszechświatowe, nielitościwe fatum starożytnych; powtóre — jako rzekomo niezwyciężona wszechmoc przewrotnego panowania samolubstwa na ziemi, z którego to przesądu godność duszy człowieka otrząsnąć się i bronią miłości wytrwale walczyć z nim powinna. W starożytnej formie Shelley wyśpiewał myśl tej Prawdy, o jakiej mówi Mickiewicz w wierszu do J. Lelewela: że „nie zna Wschodu i Zachodu; a kto się w Przenajświętszych licach Jej zacieka, musi w sobie zostawić czystą treść Człowieka; zedrzeć wszystko co obcej winien jest przysłudze: własności okoliczne i posagi cudze“. Takim czystym człowiekiem jest „Prometeusz Wyzwolony“; wyzwolony z ciężkich łańcuchów ziemskich fatalizmu, przesądów, własności okolicznych i posagów cudzych; a dziś z całą swobodą woli, rozumu i serca wznoszący oczy swej du-

szy ku owej odwiecznej Prawdzie, co gości w nim, obok niego i nad nim — by w końcu uwierzyć, że jeżeli wielkie myśli i wielkie czyny pochodzą z serca i zdobywają coraz to wyższe szczęście i ozdobę żywota człowieka tu i tam; to z psychologicznej konsekwencyi osnowy poematu wynika, że i sama najwyższa Istota Miłości, królująca na tronie mądrości serc, a z której serce i „harmonijna dusza dusz tysiąca" czystego człowieka wiekuiście czerpie swoje podniosłe ideały, jest i musi być duchową rzeczywistością, a nie żadnym filozoficznym abstraktem.

Takimi są w najogólniejszych zarysach wielcy poprzednicy Mickiewicza, po których jemu przyszło odziedziczyć berło poezyi nowożytnej. Wszyscy oni dążą do jednego celu: szukają Prawdy, choć wręcz odmiennemi drogami. Dante powstaje w epoce objawionej wiary — lecz w epoce naiwnej, surowej i zgodnie z ówczesnemi pojęciami otwiera poetyczne wrota nieskończoności: „Piekła, Czyśca i Raju; i pierwszy w osobie Beatryczy tworzy ideał miłości, wiodący duszę człowieka przed oblicze najwyższej Światłości; choć i samo pojęcie Boga i duszy, nie dosięgają u niego wzniosłości nauki chrześcijańskiej. Zjawisko geniuszu Szekspira daje się wytłómaczyć filozoficzną reakcyą myślenia przeciwko dogmatom i tradycyi, których poetycznym wyrazem był Dante. Po oderwanych obrazach „zmyślonego świata" i abstrakcyjnych walkach nieskończoności z nicestwem, Szekspir tworzy poetyczne obrazy rzeczywistości, z Hamletem na czele, i pierwszy odsłania nieskończoność wyżyn i głębin duszy ludzkiej; a wielką tragedyę życia z przerażającą prawdą i ponurą ironią dzisiejszego naturalizmu każe ludziom

odgrywać i na deskach teatralnych, w artystycznej formie swoich niezrównanych dramatów, i w ich zwierciadle oglądać swoje dodatnie i ujemne rysy. Miłość przedstawia Szekspir w różnych zmysłowych lub szlachetniejszych postaciach, nie wznosi się jednak ani do sfer nadziemskiego ideału, ani do uczuć wszechludzkich. Nie dostaje w jego dziełach posępnej nuty Eschylosa, ani podniosłych uczuć chrześcijańskiego braterstwa serc, lecz braki te stokrotnie okupuje poeta ścisłą, przedmiotową obserwacyą przedstawionych obrazów, wolną nawet od cienia osobistych zapatrywań. Wiek XVIII przynosi trzeci duchowy czynnik poetycznego myślenia: do idealnych wyobrażeń wiary i do psychologicznej analizy serc i dziejów ludzkich, dołącza „Wszechświat“ z bezmiarem jego zjawisk fizycznych, odkrywanych przez rozum i naukę, zniewalających geniusz Goethego do szukania rozwiązania zagadki bytu w odwiecznych prawach Natury; a owocem tych jego poszukiwań, zawodów i zwątpień w tym kierunku jest „Faust“. Ludzi i ludzkość uważa Goethe za organiczną, ogólnym prawom podlegającą całość Natury; więcej go obchodziły ówczesne odkrycia naukowe, aniżeli krwawe konwulsye rewolucyi francuzkiej, a nawet i losy własnej ojczyzny w walkach z Napoleonem; badania naukowe miały dlań urok tak pociągający, że nie oderwałaby go od nich chłodna, objektywna poezya jego duszy, gdyby nie wpływ Szyllera. Wszystkie utwory Goethego noszą na sobie charakter prawdy fotograficznej, wiernie odbijającej same tylko objektywne wrażenia wielkiego artysty, co umie z mistrzostwem ustawić przedmiot przed kamerą, w przepysznem oświetleniu romantycznej fantazyi. Artystą Goe-

the był niezrównanym; spokój, wykończenie i prawda, jak w posągach greckich, przyoblekają każde jego poetyczne wrażenie, każdą myśl wieszcza-filozofa w wspaniałe, przepiękne formy sztuki, nawet najdrobniejsze jego utwory; ale ten zimny artyzm, imponujący rysunkiem i lśniący barwami, podobny do klasycznych obrazów Siemiradzkiego, nie przemawia do duszy, „nie porusza sercami“, jak przemawiają proste i skromne, lecz pełne „nadprzyrodzonej władzy“ uczucia i wysokiego natchnienia — ołówkowe tylko — genialne arcydzieła A. Grottgera. Sam Goethe głęboko odczuwał ten niedostatek swojej twórczości i wyśpiewał go w „Fauście“, w słynnej dyspucie z Wagnerem, przy odgłosach dzwonów i śpiewów kościelnych i w rozmowie z Mefistofelem. Szyller do poezyi zeszłego wieku wnosi natchnienie płynące z serca; a potęgę oddziaływania jego twórczości na zewnątrz, możemy mierzyć takim doniosłym faktem, jak oddziałanie na twórczość takiego umysłu jak Goethe, bo na największy jego utwór — „Fausta“. Poezya Szyllera to wdzięczna, pełna orzeźwiającej zieloności oaza, śród pustyni wyschłej, sceptycznej umysłowości współczesnej, niosąca spragnionym ożywczej wody ideału sercom i zaniepokojonym duszom otuchę i wiarę w wyższą naturę duchowej istoty człowieka: „Obejmcie się w krąg po świecie, jednym serc i ramion splotem; Bracia! wszak nad gwiazd namiotem Ojca swego mamy przecie“, śpiewa autor „Hymnu do Radości“. Nieznająca różnicy Dobrego i Złego obłudna sofisterya wieku, rozwielmożnione samolubstwo, nikczemność i głuchoślepota spotkały w Byronie wielkiego mściciela moralnych krzywd zadawanych przez nie etyce cywilizacyi ludzkiej, co je

bez litości smagał ostrym, aż do krwi siekącym biczem satyry. Zapomniawszy, że są lepsi ludzie, Byron zapomniał, lub nie umiał wskazać im dróg nowych, a ograniczył się tylko na chłostaniu wszystkich i wszystkiego... ale ludzkość ukochała imię poety, bo w tej jego satyrze odczuła straszny ból moralny wielkiego serca; ukochała go więcej od jego poprzedników i doktrynerów wieku, bo zrozumiała, że obok walki za „prawa człowieka“, on jeden tylko między nimi bronią palącej satyry walczył za jego „prawa moralne“; — ukochała wyżej niż Dantego za ideały za światowe; wyżej, niż Szekspira za psychologię dziejów i serc; wyżej niż potężny rozum wielkiego „wieszcza filozofa“; ukochała go za wielką, wszechludzką nienawiść Egoizmu i wszelakiej podłości. Anglii przypada zaszczyt wydania trzeciego wielkiego poety. Filozoficzny, ale niejednostronny umysł Shelleya, zrozumiał, czego nie dostawało Szekspirowi, Byronowi i Goethemu, przy wysokim rozumie jego „harmonijna dusza dusz tysiąca“ odczuła, że ani wyłączne badanie dziejów i serc ludzkich, lub fizycznych praw natury; ani zalśniona gniewem, acz podniosła i szlachetna satyra — nie są jeszcze wszystkiemi drogami do poznania Prawdy, w celu uszczęśliwienia ludzkości. Głęboko wyrozumowana i odczuta natchnieniem psychologia duszy człowieka, wskazały Shelley'owi jedyną idealną, a zarazem i rzeczywistą drogę zbawienia świata — drogę Miłości, królującej na tronie mądrości serc. Wspaniałe to orzeczenie, wskazujące Rozumowi na czem oprzeć się powinna prawdziwa mądrość ludzka, należy do najwznioślejszych myśli i natchnień Poezyi nowożytnej. Twórca „Prometeusza Wyzwolonego“, ogarniając całą

Wiedzę, Moralność i Sztukę ludzkości, na najwyższem miejscu stawia cierpliwą, wytrwałą i pełną miłości pracę człowieka, zdobywającą mu w „nędzach" życia coraz wyższą „mądrość serc", a z niem — prawdziwe szczęście.

Teraz w oświetleniu powyższych wielkich duchów ludzkości przypatrzmy się, jakie poetyczne drogi — ideału i rzeczywistości — wskazuje światu Adam Mickiewicz.



II.

„Ten geniusz, to także rasa, wewnętrzny głos przodków i krwi. Mickiewicz posiadał te dwa wielkie źródła natchnienia. Wyszedłszy z tego ludu rasy aryjskiej, najbardziej konserwatywnego w przechowywaniu pierwotnych obyczajów kultury pogańskiej; wyszedłszy z plemienia litewskiego, które swą mową, pogodą swego umysłu i poważną etyką najlepiej reprezentuje naszych uczciwych i poważnych przodków, Mickiewicz połączony był z dawnymi wiekami węzłami tajemniczego obcowania, które uczyniło go wieszczem przeszłości".

(Mowa E. Renana przy ekshumacyi zwłok A. Mickiewicza, d. 4 Lipca 1890 r.)

Łańcuch gór Himalajskich, ciągnący się od brzegów oceanu Spokojnego do Kaukazu, rozpołowił olbrzymi ląd azyatycki na dwie nierówne części; a wyniosłe, w obłokach ginące ich szczyty rozdzieliły i zamieszkujące go ludy, czyniąc je przez długie wieki zupełnie sobie nieznanymi, bez wzajemnego na siebie oddziaływania i wręcz odmiennymi pod względem rasy i duchowego uspołecznienia. Wspaniała, niebotyczna przyroda gór; morza oblewające południowe brzegi Azyi, wielkie rzeki, cudowny, łagodny klimat, iście rajskie ogrody Indostanu, bogactwo płodów naturalnych, wielka łatwość wyżywienia się bez zbytniej pracy i rzadko przerywany pokój od nielicznych nieprzyjaciół, — od najdawniejszych, zamierzchłych

stuleci wyrobiły rasę aryjską i ową wysoką etykę „naszych poważnych i uczciwych przodków“. Obok słowiańskiej Łagodności, będącej zasadniczym rysem charakteru Aryów, rozwinęła się u nich Wyobraźnia duszy człowieka, objawiająca się w pojęciach o najwyższej Istocie wszechrzeczy, w buddaizmie, głoszącym miłość i równość wszystkich ludzi, oraz w bogatej literaturze starożytnych Hindusów. Większa, północna połowa powierzchni Azyi, do stoków himalajskich zniżająca się ku morzu Lodowatemu, zasłoniona od ciepłych powiewów południowych, a otwarta na ostre wiatry północne, wyhodowała na swych środkowych równinach koczujący lud mongolski, będący plemieniem rasy żółtej. Surowy klimat, ubóstwo przyrodzonych płodów ich ziemi, zmuszające Mongołów do częstej zmiany pastwisk dla trzód, będących jedynym środkiem ich wyżywienia, wykształciły w tem plemieniu chciwe na sąsiedzkie mienie i dzikie, zaborcze instynkta, tak, że drugi naród rasy żółtej, Chińczycy, żyjący z rolnictwa w kraju nierównie bogaciej od przyrody uposażonym i wyżej ucywilizowany, zmuszony był zasłonić się od ich napadów olbrzymim, na 300 mil ciągnącym się murem. Duchowa strona Mongołów równie była surową jak klimat, a ubogą jak przyroda ich kraju; w ich szklanych oczach, błyszczących i nieruchomych jak oczy owadów (Mickiewicz kurs lit. słow.) nie przeglądał ogień rozbudzonej duszy człowieka. Gdy u innych dzikich ludów zawsze dadzą się odszukać choćby słabe pojęcia Dobra walczącego ze Złem, dawnym Mongołom do czasów dynastyi Dżengischana i przyjęcia Islamu brakło podobnych wyobrażeń — kiedy Dżengischan, ich najpotężniejszy władca, wyraził się, że jest zesłany od Boga, w celu zniszczenia świata. Ten duch

Zniszczenia jest wyłącznym wytworem Mongołów, kiedy bowiem wszystkie narody na ziemi obok swoich tyranów wydały wielkich przedstawicieli dążeń moralnych ludzkości; kiedy Hindusowie mieli swego Buddhę Sakya-Muni, królewicza; Hebrajczykowie Mojżesza, Persowie Zoroastra, Rzymianie Marka Aureliusza; kiedy nawet naród rasy mongolskiej, jak chiński, wydał szlachetnego cesarza Yao i Konfucyusza, a Arabowie Mahometa; jeden tylko z odwieczną organizacyą polityczną naród Mongołów nie zdobył się na żadnego męża idei wyższej, na żadną by najmniejszą iskierkę duchowej samowiedzy człowieka; ani sztuka, ani poezya nie rozjaśniały ich ponurego koczowniczego życia.

Jedynym wielkim poetą Mongołów był tylko Dżengischan, którego straszliwa idea zniszczenia przetrwała do dni dzisiejszych. Plemię to, zamknięte na równinach odległej północy, śród klimatu i przyrody nieusposabiających do podnioślejszych uczuć, na ziemi nie zawsze mogącej wyżywić ich trzody, odgraniczeni od reszty świata mroźnemi krajami północy, murem chińskim i jałowymi stepami, pogardzani od Chińczyków i wyższych kulturą południowych narodów, zkąd ich żaden promyk myśli nie dolatywał, lub na zimne i dzikie dusze nie oddziaływał, — nie dziw, że wyrobiło w sobie jedynie możliwe u ludu w takich warunkach otoczenia żyjącego, ubogiego i często głodnego — uczucie łakomego rabunku i bezmyślnego niszczenia. „Nie mam ja — nie miej i ty!“ — powiedzieli sobie Mongołowie — a ta barbarzyńska zasada ludu pierwotnego, podsycana i karmiona przez całe wieki wciąż jednakowemi warunkami ciężkiego bytowania, obok szczodrzej uposażonych naro-

dów wyrobiła w ciemnej duszy Mongołów ów na zimno łakomy, polityczny egoizm, wyrosły do najsmutniejszej psychologicznej konsekwencyi takiego stanu duszy człowieka, do ujemnej idei niszczenia i stokroć smutniejszej jeszcze — bo nawet do przyjemności niszczenia, dla samej zasady niszczenia. Ten duch „nicestwa", dostąpiwszy w powolnem rozmnażaniu się narodu do liczebnej i fizycznej przewagi, dał się niebawem srodze uczuć i Azyi i Europie.

Przedhistoryczne wędrówki nadmiaru rozradzających się plemion aryjskich, kroczących z południowo-zachodniej Azyi ku Europie, mają zawsze charakter dodatni, osady ich rozmnażają się w narody, mające na dnie duszy sumienie i podniosłą dążność moralnego uspołecznienia się; zaś najpóźniejszymi ich odpływami prawdopodobnie są dzisiejsze narody słowiańskie i nieliczne plemię litewskie, którego język zachował pokrewieństwo z nieżyjącą już mową dawnych Hindusów. Wojownicze, wyżej w kulturze stojące narody, pochodzenia aryjskiego, jak Rzym, zawsze szanowały cywilizacyę zdobytego kraju, a dzieło zniszczenia prowadziły tylko do granicy politycznej konieczności; gdy przeciwnie wylewy przeludnienia u Mongołów sprowadzały całe szeregi spustoszeń bezwzględnych; lecz niestety — nie ograniczyły się one do samych tylko klęsk materyalnych, bo złowrogo odbiły się i na moralnem uspołecznieniu ujarzmionych przez nich narodów, jak tego pierwszą ofiarą stały się Chiny, które po opanowaniu i złupieniu ich przez Dżengis-chana i przerwaniu swobodnego rozwoju starożytnej cywilizacyi tego rolniczego państwa, pod rządami dynastyi mongolskiej popadły w bezduszny stan strupieszałej nieruchomości. Ani

Indostan, ani ogromne państwa leżące od morza Kaspijskiego ku odnodze perskiej, nie oparły się dzikiej sile koczowniczego ludu; Bohara, Samarkanda, Bałk i inne grody, ze wszystkiemi skarbami nauki i sztuki, zginęły w płomieniach łupieży, a ludy zdziczały pod jarzmem tych niszczycieli.

Pierwszym przedsmakiem oczekujących Europę klęsk i zniszczeń późniejszych najazdów mongolskich, było pojawienie się już w połowie V-go wieku jednego z ich plemion Hunnów, które pod wodzą Attyli o mało nie obaliło zachodniego państwa rzymskiego. W pierwszej wielkiej bitwie, stoczonej w Europie między rasami: mongolską i aryjską na równinach Marny, sto kilkadziesiąt tysięcy trupów i długo trwające podanie ludowe, że duchy walczących, nieprzejednane w śmierci, nie przestały walczyć w powietrzu, świadczą o zaciętości walki dwóch tak wrogich sobie ras; zaciętości, którą wyobraźnia ludu przeniosła na poetyczne pole fantazyi, jakby w proroczem przeczuciu wszystkich okropności późniejszych azyatyckich najazdów i spustoszeń.

Synowie i wnucy Dżengis-chana posuwali dalej swe zdobycze. W sześćset lat po zgonie Attyli — Batyj wkroczył do Europy, podbił kraje na północ od morza Czarnego, nałożył daninę na Moskwę. Spalił Kraków i napełnił Polskę i Węgry mordami i bezwzględnem zniszczeniem. Wreszcie przeszli Mongołowie Odrę, obrócili Wrocław w perzynę, pobili i wysiekli broniące się wojska chrześcijańskie pod Lignicą; przed ciosami dzikiej hordy wszystek lud ratował się w góry, cały Zachód drżał z przerażenia; gdy tymczasem cesarz z pa-

pieżem tocząc zawzięte spory, nie myśleli całkiem o ratunku chrześcijaństwa i cywilizacyi.

Wyparci przez Mongołów z dawnych siedzib, Osmanowie obalają zniewieściałe cesarstwo bizantyńskie i zdobywają Konstantynopol. Wkrótce islamizm łączy te barbarzyńskie ludy w jednym celu: ograbiania i niszczenia płodnej cywilizacyi chrześcijańskiego świata. Polska, leżąca na drodze ich najazdów, staje się dla Europy „murem chińskim“, broniącym ją od dzikiej potęgi napadów azyatyckich, powoli kruszącej się o piersi wyrobionego i bitnego jej rycerstwa i w końcu złamanej przez Jana III w wiekopomnej bitwie pod Wiedniem.

Chrześcijaństwo ocaliło Ruś od zupełnego zespolenia się z Mongołami; książęta moskiewscy, zrzucając trzywiekowe jarzmo tatarskie, stopniowo sami opanowują ich dawne nad morzami Czarnem i Kaspijskiem zdobycze; wielkie niegdyś państwo Mongołów ograniczone zostało do pierwotnych siedzib, stanowiących dziś północne prowincye Chin, gdzie dzicy najezdnicy powoli utonęli w liczebnej przewadze jednoplemiennej ludności chińskiej. Ale duch niszczącego mongolizmu nie zaginął....

Strupieszały w pierwotnem swem gnieździe w Chinach, zamierający w walce z wyższą kulturą europejską w Turcyi, żyje on i potężnieje w Rosyi, gdzie znalazł klimat równie surowy, kraj nie bogaty, a lud ciemny, więc podatny do zarażenia dzikimi zaborczymi instynktami i gdzie szczepiony przez trzy długie wieki okropnej niewoli, zrodził takie owoce swego posiewu, jak Iwan Okrutny i Piotr Wielki, dwaj carowie, co trony swej władzy zamienili na szlachtuzy rzezające ludzi

i których duchowe pobudki do tak potwornego mordowania własnych poddanych, dotąd są ciemną i nierozwikłaną dla psychologii zagadką. Carowie moskiewscy, wyuczywszy się od Mongołów bezwzględnej chytrości w polityce i bezwzględnego sposobu wojowania, pobili i ujarzmili dawnych najeźdzców ich własną bronią, położywszy zasadnicze podwaliny dzisiejszej potęgi Rosyi, potęgi tem groźniejszej dla Europy, im większą jest niezgoda jej papieżów i cesarzów. Krwią ociekły duch Attyli i Dżengischana w całej dzikości pierwotnego mongolizmu ujawnił się w potwornej postaci Iwana i jego straszliwych „opałach", zmiatających głowy bojarskie i tych wszystkich, coby choć o cień opozycyi byli podejrzani. Iwan otoczył samowładztwo carów urokiem grozy i bezwzględnego posłuszeństwa, stał się właściwym założycielem państwa a Piotrowi przygotował grunt uprawny do „europejszczenia" Rosyi w sposób jemu właściwy, a raczej duchowi mongolskiemu, jaki ich obu ożywiał. Ale Iwan był tylko prostym i niby bezwiednym tego ducha oprawcą, co posłuszny mu i opętany szałem mordów — mordował ludzi i palił Moskwę bez żadnej przewodniej myśli; gdy daleko widzący geniusz Piotra Wielkiego zaprzestał jałowego katowania, a wskazał takiej robocie cel i uorganizował ją w systemat. W jasnym i trzeźwym umyśle Piotrowym błysnęła idea: aby nie wytępiać i nie niszczyć bez uzasadnionej potrzeby, lecz całą siłą bezwzględnego samowładztwa instytucye rządowe, ludzi i ujarzmione narody naginać i uczynić powolnymi sługami i podatnym materyałem do wzniesienia zamierzonej przezeń budowy państwa. Ze względu na krótkość życia ludzkiego, na surowy i półtatarski mate-

ryał narodowy i na ogrom zadania, Piotr W. istotnie „mierzył siły na zamiary, nie zamiar wedle sił"; ztąd wypłynęło owo „straszne napięcie woli" i wściekły popęd reformatora-autokraty do założenia fundamentów wielkiego gmachu, o którym wiedział, że sam dokończyć go nie zdąży, do „pchnięcia" zmongolizowanej Rosyi na „nowe tory" europejskiej cywilizacyi.

Jeżeli Napoleon jako człowiek czynu jest największym poetą Francyi, to z uwzględnieniem duchowej różnicy dwóch ras: twórczej-aryjskiej i pochłaniającej-mongolskiej, Piotr Wielki okaże się największym poetą Rosyi... największym, bo mającym wiarę w przyszłość swego dzieła i wlewającym ją w swój naród. Duch aryjski w osobie Napoleona utworzył wiekopomne „prawa człowieka", podniósł i uszlachetnił osobistą swobodę i godność ludzkości; duch mongolski, niepojmujący żadnych praw moralnych po wyludniających i bezpłodnych rzeziach Attyli, Dżengischana, Batego i Iwana, jakby uczuł, że w końcu może mu zabraknąć materyału do podobnej roboty, wobec doskonalących się środków odpornych i zaczepnych wyższej kultury aryjskiej; duch ten w osobie Piotra z „wściekłym" impetem skoczył po rozum do głowy, aby tak zawzięcie dotąd niszczoną materyalną cywilizacyę ludów zachodnich przyswoić i uczynić najsilniejszą podporą swojej straszliwej potęgi. Czy na dnie reformatorskich zamiarów Piotrowych leżała choćby najcichsza idea moralnego podniesienia narodu? poważamy się stanowczo zaprzeczyć, bo prawdziwie wielkie czyny pochodzą z serca nie z głowy; a Piotr, własnoręcznie ścinający ludzi i ojciec katujący własnego, niewinnego syna, uczuć ludzkości posiadać nie mógł. Lecz

z drugiej strony reforma Piotra W., uważana jako „rzecz sama w sobie“, przyniosła znakomite rezultaty materyalne na rozległych obszarach państwa: osadziła koczujące hordy na roli; wniosła oświatę, rozwinęła przemysł i handel. Powoli „siekanie ludzkiego mięsa“ przestało być artystyczną przyjemnością carów, złagodniały nieco azyatyckie obyczaje, zwolniało panowanie knuta — za czem poszło, że dawny etyczny, a tak srodze przytłumiony duch słowiański w Rosyi począł się budzić, przecierać oczy i dawać pierwsze, acz słabe objawy życia w literaturze i sztuce. Jeżeli teraz zestawimy jałowe morderstwa Iwana z płodnemi rezultatami reform Piotrowych i ich loicznem następstwem: oswobodzeniem włościan przez Aleksandra II, oraz usiłowaniami tegoż monarchy złagodzenia politycznego stosunku z Polakami, to będziemy musieli przyznać, że i moralne pojęcia w Rosyi zrobiły niezaprzeczone postępy, napływające do niej z powiewem cywilizacyi zachodniej przez okno wybite do Europy, przez założenie Petersburga.

Czy lepiej byłoby bez Piotra, jak sądzą słowianofile — czy bez tej kolosalnej ostrogi i powiewu kultury aryjskiej, dawny duch słowiański w Rosyi zdołałby się własną siłą otrząsnąć z mongolizmu i dążyć do swej pierwotnej czystości? Czy nieokreślona i bezwątpienia mniej silna bezpiotrowa Rosya i zawsze „stojąca nierządem“ Polska, oparłyby się krzyżacko-niemieckiemu „Drang nach Osten?“ są to pytania, na które historyozofia niełatwo znajdzie odpowiedź.

Położenie jeograficzne Słowiańszczyzny na północnym wschodzie Europy, w bezpośredniem sąsiedztwie Azyi, wystawionej na cały napór najazdów mongolskich,

stało się powodem wszystkich jej nieszczęść politycznych i moralnych. Duch przemocy i gwałtu tej dzikiej rasy do dziś dnia dusi jej piersi; ujarzmiwszy Rosyę, wzmożony reformami Piotra Wielkiego, opanował Polskę i jak powstały z grobu upiór Dżengischana usiłuje z niej wyssać żywotną krew aryjsko-słowiańską. „Biedny Słowianinie! — śpiewa Mickiewicz — żal mi twojej doli; jeden znasz tylko heroizm: niewoli!“ Rosya zatrzymała na swych rozległych obszarach główne siły Mongołów, którzy osadziwszy się nad brzegami Wołgi i morza Czarnego, gdzie znaleźli bujne pastwiska dla swych trzód, stracili swój pierwszy gwałtowny impet, bo odtąd już z mniejszą siłą, lub połączeni z późniejszą potęgą turecką, trapili Polskę — to dało możność Polakom obrony kraju i dalszego rozwoju kultury zachodnio-aryjskiej u siebie. Rozłam moralny między dwoma bratnimi szczepami słowiańskimi stał się zupełnym, pojęcia rosyjskie odskoczyły od pojęć polskich, tworząc dwa na zabój nieprzyjazne sobie obozy. Kościół Wschodni, po skażeniu ducha słowiańskiego w Rosyi przez mongolizm, stał się instytucyą polityczną, w której „rząd rosyjski jest bezwzględnym rozkazodawcą duchowieństwa prawosławnego“, gdzie przymus religijny stał się koniecznością państwową i w ostatecznej konsekwencyi doprowadził do opłakanych przez samych uczciwych Rosyan — mordów i gwałtów nad Unitami, gwałtów, będących największą hańbą Rosyi pod koniec XIX wieku. Za utratą wolności słowa w kościele i zaprowadzeniu przymusu religijnego, nastąpił zanik dawnego słowiańskiego poczucia swobody osobistej, kiedy i największy skarb moralny człowieka: niezależność ducha

i woli — podciągnięto pod bezwzględne samowładztwo rządu.

Jeżeli odsuniemy na stronę nieodłączne od natury ludzkiej i wspólne innym narodom przywary, jak n. p. nierząd państwowy, gubiąca kraj niezgoda domowa, pycha i prywata możnowładzców, zdrady ojczyzny i lekkomyślne marnotrawstwo odziedziczonego bez pracy majątku narodowego; to dodatnie, duchowe strony dziejów narodu polskiego przedstawią dla poety i myśliciela całe szeregi faktów, będących pięknymi i szlachetnymi owocami posiewu odwiecznego ducha aryjskiego i chrystyanizmu. Tradycyjna, moralna ozdoba charakteru słowiańskiego, łagodność, obok rycerskiego, na polach bitew wyrobionego animuszu; cnoty rodzinne i obywatelskie, gorąca miłość ojczyzny i to wysokie przeświadczenie, że broniąc własnego kraju od wciąż przez kilka wieków ponawiających się najazdów i łupieży dziczy azyatyckiej, jednocześnie zasłania się Europę i chrześcijaństwo, będące podstawą cywilizacyi wszechludzkiej; wszystkie te dodatnie czynniki wyrobiły w narodzie polskim owo wysokie i niezłomne poczucie osobistej godności człowieka i swobody słowa — objawiające się w wolnych obieralnych rządach, tolerancyi religijnej i ich moralnym epilogu: dobrowolnej braterskiej Unii — Polski, Litwy i Rusi, jako jedynym praktycznym ideale ziemskim przyszłego bratania się ludów... Głęboki kult religijny, nawskróś przenikający obyczaje, życie społeczne narodu, jego wewnętrzną i zewnętrzną politykę i jego chrześcijańskie, pełne poświęcenia rycerstwo — ocaliły od Mongołów i Turków kraj własny i Europę; a dziś po utracie bytu politycznego, pod przemocą duchem mongolskim nawskróś

przesiąkłego państwa — dały Polakom ową niezmąconą wiarę, wytrwałość i cierpliwość w znoszeniu ciężkich dni niewoli, jako karę za winy i próbę do zasłużenia na lepszą przyszłość, nietylko własną, lecz całej Europy, i wrogów nie wyłączając... „Za naszą i waszą Wolność“ głoszą wojenne sztandary Polaków, a takiego podniosłego hasła orężnej i moralnej walki nie wygłosił jeszcze żaden inny naród na ziemi, tylko ten shellejowski Prometeusz, nad którym rosyjski światoburca Zeus najsrożej się znęca, bo wie, że z jego wyzwoleniem upadnie niszcząca potęga mongolizmu. Dziś ten syn wolności nie ma nienawiści jak niegdyś, nim jeszcze nędzą nie zdobył mądrości; dziś tylko, widząc jak w poziomych zatargach codziennego życia Europa zapomina o wyższych celach ludzkości, ustami swoich poetów podnosi poważny i proroczy głos ostrzegający.

Tak więc kolebka rodu ludzkiego, Azya, zaludniając Europę, wysłała naprzód rolnicze plemiona aryjskie z dodatnią dążnością moralną, jakby do założenia zasadniczych, etycznych podstaw dalszego rozwoju człowieczeństwa. Napływy, a raczej najazdy Mongołów, będące tylko ujemnem dążeniem niszczenia żywotnej płodności Aryów, są niejako wcieleniem walki Dobra ze Złem; walki będącej odwieczną zagadką przeznaczeń rodu ludzkiego, w której mongolski duch Zniszczenia Aryman, usiłuje pokonać ducha Żywota — Oromazda.

Straszna to tragedya dziejowa, ta na śmierć i życie zacięta walka dwóch ras i duchów, pisana ręką Przeznaczenia!...

W akcie pierwszym Mongołowie, opanowawszy Azyę, niszczą ją, obezwładniając rozwój kultury pogańskiej;

w drugim obracają się przeciw Europie, narzucają Rosyi swego niszczącego ducha, razem z nią niepokoją Polskę, aż sami schodzą z politycznej sceny; w trzecim Piotr Wielki przejmuje i wydoskonala tradycye Dżengischana, podnosi potęgę Rosyi środkami materyalnej cywilizacyi Europy i okropna walka toczy się dalej nad brzegami Wisły, Niemna i Dniepru; walka gdzie po jednej stronie jest wszystko oprócz etyki, a po drugiej — dążenia moralne, oprócz siły materyalnej; walka rzeczywista, czynna, naukowo i moralnie doświadczalna, gdy europejski Faust, obojętny na losy człowieczeństwa, w towarzystwie „ducha co zawsze przeczy“, szuka rozwiązania zagadki bytu wyłącznie samym tylko rozumem, w samych tylko teoretycznych abstrakcyach. Prolog do aktu czwartego rozpoczyna przygrywka: „Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco, bo gdy wam w uszy zagrzmi huk ukazów, gdy knutów grady na karki wam zlecą“; zapowiada „przecięcie pulsu Szacha i Sułtana“, zabór ich państw i założenie rosyjskich portów wojennych nad brzegami oceanu Indyjskiego.

. . . .

Każda niewola wyciska strasznie ujemne piętno na charakterze ujarzmionego narodu, jeżeli ten naród nie zdoła jej przeciwdziałać moralnemi zasobami swoich duchowych tradycyi. W niewoli i dwudziestowiekowem tułactwie po wszystkich częściach świata, Żydzi zatracili etykę do tego stopnia, iż im tylko tam dobrze, gdzie obojętny na cele wyższe, chłodny interes ma swoje bezwzględne panowanie. Niewola rzymska, następnie jarzmo tureckie, poniżyły moralnie Greków, gdy walczący za ich wolność Byron zmuszony był powiedzieć te ostre

słowa: „Tylko rozwożą przez sąsiednie państwa z nowym towarem stare oszukaństwa i tylko z tego Grek na Wschodzie sławny“; a w naszych czasach wykłada się ośmiowiekowa tragiczna historya okropnych skutków niewoli w nieszczęśliwej Irlandyi... Nic więc dziwnego, że trzywiekowe jarzmo mongolskie wywarło ujemny wpływ w Kościele, literaturze i w skażeniu aryjsko-słowiańskiego charakteru rosyjskiego narodu. W systemacie Piotra W. rząd rosyjski został bezwzględnym rozkazodawcą duchowieństwa prawosławnego, odjął mu całą swobodę słowa właściwą chrystyanizmowi i zmusił stać się powolnem narzędziem swojej wewnętrznej polityki. Wielcy pisarze rosyjscy dotąd nie mogą wyrobić w sobie wiary, ani siły duchowej do wskazania nowych dróg i „pchnięcia na nowe tory“, w nizkiem i okropnem samolubstwie pogrążonego narodu. Żywy, sprężysty i wysoce artystyczny geniusz Puszkina, pierwszy rozpoczął z niemałem powodzeniem łamać i kruszyć pojęcia mongolskie, wykształcił język, rozwinął w literaturze i sztuce poczucie Piękna, zbudził w szlachetniejszych jednostkach drzemiące moralne popędy serca; ale wskazać tej dodatniej pracy cel wyższy, jasno określony i stanąć jako wódz narodowego ideału — zabrakło mu siły. Był czas (w poranku życia Puszkina), gdy „pod jednym płaszczem, wziąwszy się za ręce“ z Mickiewiczem, „z duszą wyższą nad ziemne przeszkody“ — wywnętrzał przed „przyjacielem“ gorące uczucia, szlachetne myśli i cały zasób głębokiego oburzenia i protestu przeciwko systemowi reform Piotra W., kiedy dążył do wywrotu istniejącego rządu, aż do wypadków nieudałego sprzysiężenia dekabrystów, po których ściągnięty chytrze i umiejętnie okazaną mu łaską

i rzekomem zaufaniem cesarza Mikołaja, wił i dąsał się w najsprzeczniejszych uczuciach duszy, jak rosyjski Prometeusz w żelaznych okowach, przygniatających go do skał systematu Piotrowego, z którego Zeusem, chcąc nie chcąc — zawarł był „wstrętne“ układy.

Wątpiący duch poety nie zdołał wyrobić w sobie silnego, samodzielnego kierunku moralnego, bo do jakich chaotycznych pojęć dochodził ten buntujący się przez całe swe krótkie życie, potężny umysł pierwszego budzącego się geniuszu rosyjskiego, usiłującego wyzwolić się z pod straszliwego swym nicestwem ciężaru sennego i bezmyślnego życia narodu — dowodzi kilka wierszy wykreślonych przez cenzurę z „Oniegina“, w których poeta mówi: „że gdyby mógł uwierzyć, że dusza ulatująca w wieczność, zabiera z sobą i Pamięć i Miłość; zarazby porzucił to życie pełne rozpaczy... Lecz rozum przeczy tej słodkiej nadziei, za grobem nicość mię tylko oczekuje.... Jakto! nie? ani myśli, ani pierwszej miłości? Truchleję!... i znowu na życie spoglądam z rozpaczą i chcę długo żyć, ażeby długo obraz miły krył się i płonął w mej duszy stęsknionej“. Rzecz godna uwagi psychologów, że kiedy filozofia nicestwa Spinozy, Schopenhauera, Hartmana i im podobnych teoretyków zwykle pobudza umysły słabe lub serca wystygłe do przecięcia życia, do zatopienia się w „nirwanie“, dla wątpiącego, lecz o płomienistem sercu Puszkina Myśl i Miłość mają urok tak potężny i podniosły, są taką psychiczną istotą i potrzebą jego duszy „stęsknionej“, że spragniony ideału poeta chce żyć jak najdłużej, by módz myśleć i kochać, choćby i w krótkiem, złudnem upojeniu nieskończonością... Pragnie żyć,

aby nie utonąć w nicestwie. I naodwrót: gdy wiara czyni życie znośniejszem, gdy słodkie i mocne głosy niebios wytrącają truciznę nawet z ręki wątpiącego Fausta; Puszkin, gdyby mógł uwierzyć, zarazby uciekł z tego świata „śmierci i rozczarowań“, tam „gdzie Myśl i Swoboda królują w niebiańskiej czystości“; porzuciłby to smutne życie ziemskie i tych ludzi-rodaków, niewartych pracy nad ich moralnem uzdrowieniem... Bez wiary i w niebo i w ludzi, a tylko z osobistą rozpaczliwą tęsknotą serca za Prawdą utajoną w myśli i miłości, Puszkin nie mógł wyrobić w sobie tego wysokiego poczucia obowiązku: że „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich ludzi“ („Dziady“). Kiedy Mickiewicz od pierwszego wystąpienia odrazu czerpie swe siły moralne i z wiary i z ducha narodu: „Teraz duszą jam w moją Ojczyznę wcielony, ciałem połknąłem jej duszę... Ja i Ojczyzna to jedno“; Puszkin szukał dopiero tych sił nie z tradycyi, ale tylko we własnej duszy, jest pierwszym wielkim poetą i pierwszym wielkim człowiekiem Rosyi, podnoszącym pierwszy potężny protest przeciw systemowi Piotrowemu, ale tylko w imieniu własnem. Ani poeta nie pojmował do głębi okropnego charakteru ducha mongolskiego, ani unicestwiony moralnie przez Piotra W. naród nie mógł i nie dawał mu odpornej siły duchowej przeciw swojemu carowi. Jak ów „Czyżyk“ w bajce Krasickiego przywykł on do klatki, gdzie się urodził, wychował i nigdy nie wylatywał za jej granice, i gdzie w końcu z łaski cesarza miał „lepsze niż w polu wygody“ niewolnika; ale zamknięty z nim razem „stary czyżyk“, ów tajamniczy, odwieczny duch aryjsko-słowiańskiej

Swobody, wciąż mu śpiewał w jego tęskniącej duszy: „Jam był wolny — dziś w klatce i dlatego płaczę!“

Kiedy Mickiewicza dobiegły głosy jego „przyjaciół Moskali“, omawiające powstanie polskie 1831 r., a między nimi głos Puszkina o wzięciu Warszawy, wtedy twórca III części „Dziadów“ z całą wspaniałą delikatnością i w serdecznie objektywnej artystycznej formie wiersza: „Pomnik Piotra Wielkiego“, przypomniał „sławnemu pieśniami na całej Północy wieszczowi“ rosyjskiemu, że obaj „znali się z sobą niedługo lecz wiele i od dni kilku są już przyjaciele“; przypomniał mu że: „ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody, jako dwie Alpów spokrewnione skały, choć je na wieki rozerwał nurt wody: ledwie szum słyszą swej nieprzyjaciołki — chyląc ku sobie podniebne wierzchołki“.

Temi pełnemi serca, wyrozumiałości i wysokiego taktu słowy, Mickiewicz pragnął odwrócić Puszkina od niegodnych jego geniuszu wycieczek narodowego szowinizmu i skierować twórczość pełnego nadziei „przyjaciela“ ku podnioślejszym celom, lecz zbyt wczesna i rychła śmierć poety przecięła te oczekiwania [1]). Ale w papierach Puszkina pozostał rękopis poematu: „Jeździec miedziany“, którego cenzura, pomimo bardzo oględnie obmyślanej

---

[1]) W wierszu do „przyjaciół Moskali“, Mickiewicz, mówiąc o ich „śmierciach, wygnaniach, więzieniach“ i piętnując „hańbą ludy, co swoje mordują proroki“ — dodaje: „Może kogo spotkała sroższa niebios kara: może kto z was urzędem, orderem splamiony, duszę wolną zaprzedał na usługi cara i dziś na progach jego wybija pokłony“. Surowy ten sąd, w podkreślonych wyrazach stosuje się i do Puszkina.

„Taki wieszcz, jaki słuchacz“.

treści, do druku za jego życia nie dopuściła. Jest on potwierdzeniem myśli głównej, wynurzonej „cichym głosem“ przyjacielowi przed pomnikiem „Jeźdzca“ i dalszem jej rozwinięciem: „O! człowieku przeznaczenia!“ — śpiewa tyranizowany przez dwór i jego otoczenie poeta, „za tobą cała Rosya stanęła dęba!“

Z dziejowo-psychologicznej konieczności poezya puszkinowska była protestującą; największą sławę przyniosły autorowi i olbrzymi wpływ wywarły puszczane od czasu do czasu liczne epigramaty, dwuznaczne kalambury i cięte ulotne wierszyki, wymierzone przeciwko rządowi, dygnitarzom, dworakom, a nawet osobie samego cesarza. Obiegały one w tysiącznych odpisach po całej Rosyi, jak elektryczne iskry, wstrząsające letarg, i martwotę narodu zmuszające go do myślenia; rozchwytywano je gorączkowo, czytano, komentowano... jednem słowem pierwsza wielka poezya rosyjska musiała zaczynać od satyry, łamać i kruszyć pierwsze lody umysłowe i torować drogę nowym humanitarnym pojęciom. Po za tem nie mogła mieć i nie miała ona wyższego celu... „Pożarł“ ją duch rządu, którego zwalczyć nie miała siły“ (Kurs lit. słowiańskiej).

Literatura rosyjska dotąd kroczy drogą wyrąbaną jej przez Puszkina; wielcy pisarze rosyjscy nie mają wiary, są pesymistami, a wyraz ten bierzemy w znaczeniu czysto przedmiotowem, bo ani prawdziwej wiary, ani prawdziwego rozumu nie nabędziemy pracą nawet całego życia, jeżeli te najszlachetniejsze czynniki moralne człowieka nie są nam dane w zawiązku duszy od tajemniczych, wyższych potęg: natury i ducha ludzkości, z możnością tylko ich samodzielnego

etycznego wykształcenia lub zmarnowania... Znałem człowieka wysoce wykształconego, który umierając płakał, że w tej ostatniej chwili życia uwierzyć nie może: „Przeklętą niech będzie filozofia, która mi odebrała wiarę lat młodych“ — szeptał konającemi usty. Płaczą nieukojoną tęsknotą dwaj najpotężniejsi duchowie poezyi nowożytnej Hamlet i Faust; złorzeczy Byron; boleje z nadzieją — Shelley; płacze pesymistyczna poezya L. Ackermanowej; żalą się tacy „apostołowie Wątpienia“ jak E. Renan i H. Spencer na „bezsilność“ i „nieświadomość“ rozumu człowieka; „truchleje“ Puszkin, że rozum odbiera mu wiarę w zagrobową nieśmiertelność „Myśli i pierwszej Miłości“; skarży się uczeń Puszkina Turgeniew, że „Natura więcej się troszczy o „przywrócenie równowagi skoku pchły“, a zupełnie pomija moralne dążenia serca człowieka. Wszyscy ci natchnieni poeci lub znakomici myśliciele, których nie obłąkała pycha, śpiewają jeden olbrzymi Chorał Tęsknoty „serca zostawionego na wiecznej pokucie („Improwizacya“ Konrada), a ta pozornie w objawach różnorodna wspólność „dążeń moralnych“ ich uczuć i rozumów, najsilniejszym jest dowodem psychologicznym, że po za granicami naszego mózgu istnieje Ideał, który oni sercem odczuwają, pożądają gorąco i pragną w niego uwierzyć i ukochać... lecz rozum staje im na przeszkodzie. Odróżnić bowiem należy znający swoje granice, dumny, lecz szlachetny i objektywny rozum, od niedouczonej lub przeuczonej pychy półmędrków.

Obok tego kierunku rozwinęła się literatura nawskróś ateistyczna, niemająca mocy reformatorskiej, ani odradzającej, ale tylko straszliwie bezwzględną siłę rozkładową. Arcykapłan tego radykalnego realizmu, Zola,

nazwał go „naturalizmem“ par excellence; kierunek ten w unicestwionym przez mongolizm duchu społeczeństwa rosyjskiego zapuścił tak głębokie korzenie, że dla powieściopisarzy rosyjskich nawet naturalizm francuzki „wydaje się jeszcze bardzo romantycznym“ (A. Lange). Jeden młody Rossyanin, wychowaniec uniwersytetu petersburskiego, napojony pesymistycznemi doktrynami filozofii niemieckiej, ale umysł wyższy i samodzielny — opowiadał mi, że nabrał wstrętu do ateizmu, gdy jako żołnierz armii rosyjskiej w wojnie wschodniej, ranny w Bułgaryi, leżąc w szpitalu wojskowym, miał sposobność obserwowania duchowego charakteru mnóstwa umierających ludzi. Widok pełnego wiary spokoju na twarzach umierających chłopów i pełna trwogi rozpacz kończących życie paniczów-nihilistów, odtrącających ostatnią pociechę religijną — nauczyły go więcej, niż wszystkie sofizmaty ateistyczne.

Konfiguracya fizyczna i klimatyczna kolebki rodu ludzkiego Azyi, rozpołowiła i wyhodowała dwie wielkie i odmienne pod względem duchowego charakteru i uspołecznienia rasy ludzkie.

Na południowych stokach gór himalajskich, w rajskim klimacie Indostanu, nad brzegami ciepłych mórz, na niwach zraszanych wielkiemi rzekami zachodnio-południowej Azyi, rozwinęła się starożytna kultura pogańska, zakwitły: sztuka, literatura, religia i filozofia. W sprzyjających warunkach fizycznych postawiony człowiek szybko wychodził ze stanu pierwotnego barbarzyństwa i zwierzęcej dzikości; przez szeregi zamierzchłych wieków uszlachetniał serce, rozwijał uczucie i wyobraźnię; a ta wysoka duchowa kultura z biegiem czasu przeszła

w krew i kości rasy aryjskiej, zwyciężyła ciało, wyrobiła i usposobiła je fizycznie, wykształcając na pięknego i szlachetnego przewodnika nabytych zdolności intelektualnych, a przedewszystkiem etycznych dążności serca, w najpotomniejsze pokolenia rasy, stając się jej fizyczną i duchową właściwością. W zamierzchłej .przeszłości Europa zaludnioną została wędrówkami plemion aryjskich, które wytworzyły cywilizacye grecką i rzymską, z Homerem i Wirgiliuszem; na południowym Wschodzie powstało pojęcie Jehowy i narodziło chrześcijaństwo.

Po zniszczeniu przez Mongołów kultury pogańskiej w Azyi, duch aryjskiześrodkował się u swych potomków w cywilizacyi europejskiej, której wielcy poeci nowożytni są najszlachetniejszymi przedstawicielami. Istotą ducha aryjskiego po za obrębem cywilizacyi materyalnej jest twórczość etyczna, dążenie do Prawdy po drodze miłości i obowiązku.

Na rozległych przestrzeniach środkowej Azyi, w mniej korzystnych warunkach klimatycznych, wychowała się rasa mongolska, rozpadając się na dwa nierówne i odrębne odłamy. W południowo zachodniej stronie tego środkowego kontynentu, z oddechem do oceanu Spokojnego, rozsiadło się liczniejsze rolnicze plemię chińskie, z wyrobioną, oryginalną kulturą tej rasy, dowodzącą jednak, że mogłoby ono dalej się rozwijać i doścignąć wyższych duchowych ideałów człowieczeństwa, gdyby nie straszliwe sąsiedztwo drugiego odłamu północnych Mongołów, od których usiłowało, lecz nie zdołało obronić się kosztownym i olbrzymim murem. W właściwej bowiem Mongolii, wystawionej na mroźne i ostre podmuchy północy, pozbawionej poetycznych uroków przyrodzenia, pierwotny

człowiek, postawiony w skąpych warunkach utrzymania życia, o chłodzie i głodzie, wyrabiał tylko i rozwijał w sobie dzikie instynkty zwierzęce, kosztem moralnych instynktów w odwiecznym letargu pogrążonej duszy, która do dziś dnia jeszcze obudzić się nie może.

Ten jednostronny, czysto zmysłowy kierunek, do którego dochodzi tylko bezświadomy swojej wyższej godności — „człowiek - zwierzę“; ten istotnie „bez serc, bez ducha lud szkieletów“ — właściwych, północnych Mongołów, wydał najwierniejszego przedstawiciela swego zwierzęcego ducha w Dżengischanie, którego Mickiewicz nazywa „niszczycielem z natchnienia“, co jakby urzeczywistniony, biblijny wąż-szatan, uważał siebie za zesłanego od Boga na zniszczenie świata. Historya ludzka nie przedstawia potworniejszego zezwierzęcenia od tego pasterskiego, koczowniczego ludu, nie tyle ze względu na wyjątkowe okrucieństwa takich pojedyńczych tyranów, jak n. p. Neron i Tyberyusz, lub szybko znikające z widowni dziejowej inne barbarzyńskie zdobywcze narody, ile z uwagi na okropną i zdumiewającą siłę i płodność duchową zwierzęcego unicestwiania podbitych ludów, która pod jarzmem Mongołów strupieszyła Chiny i całą prawie Azyę; zkąd duch mongolski, dokonawszy swego specyalnego dzieła zniszczenia, przeszedł do Europy, wrąbał się w nią na zimno obmyślanemi i wyrafinowanemi okrucieństwami Iwana Groźnego, aż przybrawszy tytuł samowładnego „Imperatora“ Wszech-Rosyi, wytworzył najpotężniejszy ze znanych w historyi system polityczny i militarny, bo oparty na najniższych, tylko samolubnie zwierzęcych instynktach ludzkich, zagrażający obecnie Europie podobnem uni-

cestwieniem wyższej, moralnej kultury człowieka — jakiego Dżengischan dokonał w Azyi.

Zasadnicze przeciwieństwo tych dwóch ras, których olbrzymia i okropna na zabój, na śmierć i życie walka przeniosła się z Azyi do Europy, przedstawia nieskończoną ilość fizyologicznych i duchowych faktów, w ich rzeczowych i moralnych objawach. Budowa ciała człowieka u ludów aryjskich, dochodząca do idealnej piękności kształtów, wytworzyła klasyczne formy sztuki greckiej, stając się coraz wyżej uzdolnionym i uszlachetnionym przewodnikiem odwiecznych ideałów ludzkości; gdy nieforemna głowa, płaska twarz, nos bezkształtny, małe, zapadłe w głąb oczy, ogromny tułów i kabłąkowate, do obejmowania konia usposobione nogi, stanowią znamienne rysy i typ pierwotnego Mongoła, a tak silnie występujący w zmieszaniu tej rasy z rosyjskimi Słowianami. Zasadnicza swoboda Kościoła Zachodniego nieznaną jest w Rosyi, gdzie przez przymus religijny i sam Kościół podporządkowano wymogom zaborczego systematu Piotrowego; a dopóki ten przymus i ta niewola słowa u duchowieństwa prawosławnego w Rosyi istnieją, niepodobna nawet marzyć o obudzeniu się godności ludzkiej i jakiejkolwiek etyki w tem państwie; dopóty „olbrzymka, opierająca głowę o biegun, a nogi o Kaukaz (Turgenjew „Nów“), duchowo i moralnie „spać“ musi. Zaborczy, aryjski Rzym, szanował cywilizacyę podbitych i ujarzmionych narodów, obracał ją na użytek publiczny, a ich religijne bogi stawiał w swoim Panteonie. Prawo rzymskie jest arcyloicznym, wiekowym wytworem i wzorem naturalnych stosunków ludzkich, ono jest naturalnym rodzicem kodeksu Napoleona, orzekają-

cego prawa człowieka; całe prawodawstwo starożytnej i nowożytnej Europy, oparte zostało na podstawie etycznej godności człowieczeństwa, gdy system Piotra W., wprowadzający z taką gwałtownością do Rosyi cywilizacyę europejską, brał i bierze z niej tylko oświatę czysto materyalną i zaprzęga ją na wyłączny użytek samowładztwa, w tradycyjnym duchu Dżengischana i Iwana Groźnego, złagodzonego tylko polorem zewnętrznego konwenansu, nie zaś w istocie rzeczy. Mistrzyni Żywota — poezya aryjska od Homera do Mickiewicza, dotąd niewiele oddziałała na zmongolizowane społeczeństwo rosyjskie, którego car, stojący przed oczyma opinii oświeconej Europy, okazuje się niekiedy daleko liberalniejszym od swych poddanych. Z nielicznemi wyjątkami sztuka dla ogółu inteligencyi rosyjskiej jest tylko krzewicielką pojęć estetycznych; wiedza — służebnicą doczesnego oportunizmu; a moralność — nauką miłego i spokojnego przejścia przez życie. U ludzi uczciwych i z sercem, jak Puszkin, Turgeniew, hr. L. Tołstoj i im podobnych, brak wiary wywołuje tylko niemożność pogodzenia się z życiem i zniechęcenie [1]) do walki z silniejszym od nich duchem mongolizmu; gdy u zdeklarowanych ateistów, jak Bazarów (Turgenjew, „Ojcowie i Dzieci“) — czarny i beznadziejny nihilizm. Brak życia obywatelskiego w znaczeniu wyższych dążeń humanitarnych, jakie rozwija się na Zachodzie Europy, jest zna-

---

[1]) W jednym z listów ogłoszonych po śmierci poety, Turgenjew zaklina Tołstoja: „Druhu mój! wróć się do literatury!“ Choć i sam nie lepszy od swego przyjaciela, zaprzestał pisać, o co go strofował W. Spasowicz, w mowie na ostatniej uczcie w Petersburgu.

miennym rysem tego ogromnego państwa, a naturalnym psychologicznym wynikiem niewiary w idealne pojęcia ludzkości.

Tylko widoki zmysłowego użycia ziemskich rozkoszy świata, jednoczą klasy wykształcone rosyjskie w stugłową hydrę samolubstwa, pod potężnem berłem samowładnego autokraty. I służalcza biurokracya, i szowinistyczna armia, i pogrążone w rachubach zysku kupiectwo, i ciemny lud na swój sposób pojmujący Boga z „białym carem“ na prawicy, dotąd nie mogą wyjść z zaciśniętego łańcuchem koła godności ludzkiej, zakreślonego przez „przeczącego“ ducha mongolizmu. Ale tak jak Mickiewicz utworzeniem poematu: „Pomnik Piotra Wielkiego“ wpłynął na szowinistyczne wycieczki Puszkina, że zawstydzony i podniecony w swej duchowej istocie poeta rosyjski napisał: „Jeźdźca miedzianego“; tak samo pchnięta przez wielkiego wieszcza słowiańskiego na nowe duchowe tory literatura polska, acz powoli, wpływa na szlachetne umysły rosyjskie. Na jubileuszu Kraszewskiego Turgenjew składa na ręce prof. Spasowicza sympatyczne wyrazy literackiego powinowactwa i nie darmo na ostatniej uczcie danej na jego cześć w Petersburgu oświadcza: „Kocham i szanuję literaturę polską“. Wpływ ten szerzy się nieznacznie, lecz nieustannie i staje się coraz silniejszym antidotem przeciwko żałobnemu pesymizmowi i samolubnemu szowinizmowi dzisiejszej literatury rosyjskiej. Największy jednak opór temu wpływowi stawiają jeszcze, przynoszące hańbę swobodnej myśli rosyjskiej, okowy przymusu religijnego, z jego politycznym i prawie że policyjnym charakterem. Mamy obecnie dwa religijne kulty, i w duchu i w formie zewnętrznej najsprzeczniej-

sze między sobą, a jednak z dziwną i zastanowienia godną solidarnością kierunków, acz odmiennemi drogami płużące egoizmowi: mozaizm i prawosławizm w Rosyi... Żyd ciemny jest fanatykiem, ślepo wierzącym, że przyszły Mesyasz odda świat cały pod wyzysk i panowanie wybranego ludu; Żyd wykształcony (z nielicznymi wyjątkami), jest ateistą, wierzy on tylko w czysty rozum i w interes, jako jedyną sprężynę powodującą i kierującą człowiekiem. Etyka uczciwych Żydów (zawsze z wyjątkami) podobną jest do moralności założyciela domu Rotszyldów Majera, sumiennie zwracającego wielomilionowy depozyt elektorowi, wraz z procentami, ale który zrobił majątek, podejmując liwerunki wojskowe jednocześnie: Napoleonowi, Anglikom, Austryakom; bo dla interesu, w najuczciwszem znaczeniu tego wyrazu, nie ma innej zasady etycznej prócz zysku... obojętnemi dla niego są teorye filozoficzne i społeczne lub uczucia religijne i narodowe. Przy nieograniczonej swobodzie myśli, przy wysoce praktycznym i trzeźwym rozumie, Żydzi wykształceni z solidarną konsekwencyą trzymają się mozaizmu nie jako wiary religijnej, ale jako „związku izraelskiego“ (Alliance israélite), zapewniającego im pierwszorzędne stanowiska finansowe świata. Mozaizm, jako teorya religijna, społeczna i narodowa, moralnie od dwudziestu wieków, bo z nastaniem chrześcijaństwa, przeżył się i strupieszał; żywiący go duch Abrahamów, Proroków, Dawidów i Salomonów uleciał zeń bezpowrotnie, a pozostały same już tylko bezduszne formy zewnętrzne, płużące poziomemu osobistemu interesowi. „Judaizm nie ma racyi bytu“ — mówią sami wykształceni Żydzi, a mimo to

trzymają się go oni z tej prostej psychologicznej konieczności, że będąc pozbawieni wiary w wyższe, duchowe dążenia moralne człowieczeństwa, nie mogą wyrzec się jedynego impulsu życia, jaki im pozostał — impulsu osobistego interesu i samolubstwa, który ich jak „owego płaza“ w mickiewiczowskiej „Odzie do młodości“, to „wzbija z taką potęgą na czoło samolubnych zabiegów świata, to znowu „w dół wali“. Żydzi to dzieci odwiecznej, w ich krew i w ich tradycye dziejowe przesiąkniętej niewoli: egipskiej, babilońskiej, rzymskiej, a teraz nowożytnej. Wygnani z ojczyzny, niemający własnej ziemi do oparcia swych stóp, rozpierzchli się po całej kuli ziemskiej, wszędzie jako niepożądani przybysze prześladowani i uciskani — nie mogli się oni chwycić nawet za jedyną broń niewolników — zdradę“ („Konrad Wallenrod“); nic więc dziwnego, że z przebiegłością właściwą synom Wschodu, z wyrafinowaną i pokorną obłudą chwycili się bezwzględnego gromadzenia bogactw, by naprzód stać się potrzebnymi, potem za złoto kupić sobie przyjaciół i protektorów, a w końcu opanować dzisiejsze stanowiska finansowe, które im dały w ręce potęgę i wpływy nawet na wielką politykę, w duchu ich własnych, czysto utylitarnych interesów. Wielcy bankierowie żydowscy są istotnymi monarchami bez ziemi, z jednem tylko, ale dobrze zaopatrzonem, rozumnie i zręcznie administrowanem ministeryum skarbu, które im staje za ziemie, fortece, armie i floty, a akta pięcioramiennego domu Rotszyldów wiele kiedyś ciekawych faktów do dziejów bieżącej epoki dostarczą.

Chrześcijaństwo, wniesione do Rusi przez Cyryla i Metodego i zaprowądzone w wielkiem księstwie Mo-

skiewskiem, nie zdołało dostatecznie na północnym Wschodzie Europy zaszczepić i rozwinąć ewangelicznego Słowa miłości i pokoju. Spotkało się ono naprzód z ludem surowym, ciemnym i barbarzyńskim; potem ze straszliwym najazdem i trzywiekowem jarzmem mongolskiem; następnie Iwan Okrutny skazywał na śmierć wszystkich, na których padał choćby cień podejrzenia, niezawisłości myśli i słowa; razem z bojarami, wymordował on niepodległe duchowieństwo Moskwy, Pskowa i Nowogrodu; groza bijąca od stóp tronu carów oniemiła duchowieństwo prawosławne, a system Piotra W. bezwzględnie zaprzągł je w służby swojej zaborczej polityki. Duch ewangeliczny wraz ze swobodą myśli i słowa uleciał z Kościoła prawosławnego w Rosyi — pozostały w nim tylko surowe i ciężkie formy bizantyjskie. Wpływ nihilistycznej literatury rosyjskiej na seminarya i młodzież duchowną nie jest i nie może być dodatnim, sprawia, że przyjmuje ona podniosłe obowiązki dusz-kapłanów po większej części bez wiary i tylko z żądzą zaskarbienia sobie u rządu intratnych posad biskupich. Ztąd pochodzi, że duchowieństwo prawosławne w Rosyi nie posiada poważania w narodzie, a prosty i zawsze pełen wiary lud, nietylko odmawia mu szacunku, ale wyrobił między sobą przysłowie: że spotkać popa, tak samo jak zająca przebiegającego przez drogę — zawsze wróży nieszczęście i obdarza epitetem jakiego tu powtórzyć niepodobna.

Za to skarbiąc sobie łaski systemu Piotrowego, duchowieństwo prawosławne rosyjskie, z Pobiedonoscewem [1])

[1]) W całej Rosyi znanym jest wiersz, jako *signum temporis:*
„Pobiedonoscew — dla Synoda,
Biedonoscew — dla naroda... i t. d.

na czele, stanęło dziś u szczytu władzy, znaczenia i potęgi... Wychowane, wykształcone i wytresowane pod przymusem religijnym, dziś ono samo z policyjną zaciekłością „jak knut w ręku kata“, przeprowadza tenże przymus na sumieniach ludzkich: w zachodnich guberniach na Unitach, a w Królestwie Polskiem i na okrainach w małżeństwach mieszanych.

Ale mozaizm posiada nierównie głębsze przyczyny i pobudki psychologiczne do istnienia i krzewienia się w najbardziej poziomem samolubstwie ludzkiem, od prawosławizmu rosyjskiego, z czego wynika, że ten drugi z mniejszą trudnością mógłby i powinien się otrząsnąć z ubliżającej podniosłej godności kapłańskiej służalczości dla okropnego i nieludzkiego rządu, niż dusza zimnego finansisty z zamiłowania do worka pieniędzy. Przez długie wieki mozaizm wyrobił się na potężną organizacyę finansową kasty żydowskiej, gdyż milionowa jej inteligencya bardzo niechętnie i bardzo rzadko przyjmuje chrystyanizm z tej prostej psychologicznej przyczyny, że dla ludzi nie mających żadnej wiary, ani etyki, mozaizm jest religią najmniej kontrolującą ich czynności finansowe, nie zawsze zgodne z wyższemi dążeniami moralnemi człowieczeństwa. Przeciwko duchowi w ten sposób działającego mozaizmu, jak i w ogóle przeciwko bezwzględnemu oportunizmowi epoki, poczynają się już oświadczać opinia publiczna i sumienie powszechne ludzkości... Antisemityzm, sprawa panamska, panamino włoskie, liczne oszukaństwa bankowe i kolosalne sprzeniewierzenia pieniężne, są wymownemi faktami, dowodzącemi konieczności zmiany poziomych pojęć moralnych na cele wyższe i szlachetniejsze... Odezwał się doniosły głos z Watykanu w for-

mie Encykliki Leona XIII; odzywają się coraz liczniejsze głosy ludzi rozumu i serca i nastąpił poważny, altruistyczny zwrot w zachodniej literaturze europejskiej, wymierzony przeciwko ludzkim „szkieletom bez serc, bez ducha“ i ich moralnej gospodarce społecznej...

Teraz nasuwa się arcyciekawe i arcypoważne pytanie: kto podniesie i czy podniesie głos moralnego protestu przeciwko mandarynom samowładztwa biurokracyi i urzędowego prawosławia w Rosyi?

Nie dośpiewał go Puszkin w „Jeźdźcu miedzianym“, którego mu za życia drukować nie dozwolono; nie domówił go poeta, którego „cała Rosya wygwizdała“, Turgenjew — artysta i myśliciel, który zarzuciwszy rodakom grubą zarozumiałość i gruby szowinizm narodowy, umilkł i zapadł w senność, jak cała jego ojczyzna „olbrzymka“; nie rozwinął go hr. L. Tołstoj w piorunującym artykule, wymierzonym przeciwko urzędnikom za nieporządki i nadużycia w funduszach składkowych na rzecz włościan dotkniętych nieurodzajem, za ogłoszenie którego ukarano tak prawomyślny dziennik, jak „Moskowskija Wiedomosti“ zawieszeniem na trzy miesiące. Nikt po tych złamanych lub zwichniętych olbrzymach myśli i słowa w Rosyi, nie ma odwagi podnieść równie doniosłego głosu, odzywają się tylko tu i ówdzie protesty mniejszego znaczenia, niknące w olbrzymiej powodzi „zarozumiałości i szowinizmu narodowego“. Milczy szlachetniejsza i uczciwsza część inteligencyi rosyjskiej i czeka... Lud, pozbawiony wierzących, a więc i natchnionych dusz-kapłanów, rozpada się na liczne, a niekiedy potworne sekty religijne, nurtujące tajemnie i demoralizujące pod srogim przymusem religijnym; sarka niezado-

wolony, a pomruk tego sarkania staje się coraz głośniejszym... W pozornej ciszy, na dnie wielkiego oceanu rosyjskiego, pracują krwi żądne polipy nihilistyczne, przed nadchodzącą burzą „długiemi wywijają ramiony“ i znaczą swój żywot ponuremi zamachami. Jedyny bowiem głos surowej prawdy, wyśpiewany jeszcze przed sześćdziesięciu laty przez największego wieszcza ducha aryjskiego i Słowiańszczyzny w III części „Dziadów“, a następnie w „Kursie literatury słowiańskiej“ dotychczas jest jeszcze dla samolubstwa i wszystkiego co w Rosyi nosi na sobie charakter mongolskiego systemu Piotra Wielkiego „głosem wołającego na puszczy“.

Ale przyjdzie czas...



III.

„Mickiewicz posiadał pierwszorzędną zaletę, z a p o m o c ą k t ó r e j p a n u j e s i ę n a d s w ą e p o k ą; posiadał tę szczerość, to *bezinteresowne* uniesienie, które sprawia, że nie czynimy, nie mówimy i nie piszemy tego, czego chcemy osobiście, lecz powtarzamy tylko za głosem geniuszu, który ma niby po za nami swoją egzystencyę".

„Chwała naszego wieku na tem polega, że chciał urzeczywistnić niemożebne, rozwiązać nierozwikłane... Ludzie czynu, którzyby chcieli urzeczywistnić bezmiar tego programu — wszyscy okażą się bezsilnymi; ludzie chłodnego rozsądku — dojdą tylko do s p r z e c z n o ś c i (teoretycznych...) Poeta zaś, *poeta, który nie wątpi,* który po każdej klęsce z nowym zapałem i z nową siłą bierze się do dzieła — *nie zbłądzi nigdy.* Takim był Mickiewicz, miał w sobie źródło wiecznego odradzania się, doznał największych udręczeń, ale n i g d y n i e r o z p a c z a ł. Jego niezmącona wiara w przyszłość pochodziła z pewnego rodzaju głębokiego instynktu, z czegoś, co jest w nas i co przemawia do nas silniej od smutnej rzeczywistości: to duch przeszłości — zespolenie się z tem co nie umiera. Ludzie silni i potężni są ci właśnie, w których wciela się w ten sposób sumienie powszechne".

(Mowa E. Renana przy ekshumacyi zwłok A. Mickiewicza d. 4 Lipca 1890 r.)

Z powyżej wyłuszczonych czynników: z odwiecznej alki Aryów z Mongołami, z tradycyjnej przeszłości

ducha narodowego i z tego natchnionego przeświadczenia, że jak są geniusze odsłaniające nowe poszczególnym narodom drogi i nowe widnokręgi ludzkości; jak są narody przodujące w kulturze pewnych okresów cywilizacyjnych, tak może być i jest naród słowiański, co przechował w sobie „sumienie powszechne“ wszystkich okresów odwiecznej kultury narodów aryjskich, aż do dni naszych — z tych wszystkich razem wziętych czynników i źródeł wypłynął ogólno-ludzki i narodowy charakter poezyi Mickiewicza, jego dzieł prozaicznych i wielkiej improwizowanej epopei, wygłoszonej z katedry „Literatury słowiańskiej“. W porównaniu z poprzednikami Mickiewicza, w charakterze tym leży ogromna różnica duchowych natchnień i aspiracyi naszego wieszcza, z takiemiż dążeniami i myślami wielkich poetów literatury nowożytnej. Powiedzieliśmy już wyżej, że podkładem poezyi Dantego jest pełna wiary, wspaniała wyobraźnia zagrobowa, wznosząca duszę człowieka po nad poziomy walk i namiętności ludzkich, lecz poezya to, w której Bóg nazbyt wielkim jest dla świata, gdzie Dante nie wzniósł się do poznania w Nim „brata“ — jak twórca „Rozmowy wieczornej“ i „Arcymistrza“, gdzie człowiek odbiera karę lub nagrodę za swoje czyny i gdzie sam poeta, bolejący nad niedolą ludzką na ziemi, żywi niechrześcijańskie uczucia ku swym wrogom; że Szekspir, otworzywszy psychologiczne głębie wewnętrznej istoty człowieka, nie dotknął struny ogólno-ludzkiej, ani „dozgonnej tęsknoty serc“ za ideałem; że Goethe, zapatrzony w jasną, powolnie rosnącą gwiazdę nauki badającej przyrodę wszech-rzeczy i jej hypotetyczne promienie — blado odbijające się na ciemnym podkładzie bezmiaru

nieświadomości ludzkiej, pokusił się, jak Dante wiarą — przebić nieskończoność tajemnic bytu — rozumem i skończył wyznaniem jego niemocy, a razem i bezsilności w działaniu „na zewnątrz“ świętego płomienia poezyi w swojej duszy; że duch Szyllera, jak ożywcze tchnienie wiosennego ciepła, ogrzał otuchą nadziei serca, zmrożone i zaniepokojone przez ponury sceptycyzm wieku; że Byron, rzuciwszy potężny głos oburzenia przeciwko samolubstwu świata, zamilkł zawcześnie i że Shelley śpiewa: iż wielkie czyny pochodzą z „mądrości serc“. Ten bogaty spadek poetyczny, oprócz Shelley'a, którego nie znał — Mickiewicz przetrawia w głębi swego geniuszu, przetapia w ogniu natchnienia i uzupełnia poezyę nowożytną przez dodanie do wspaniałego jej rozwoju pierwiastku czynnego — wiekuiście działającego „na zewnątrz“; pierwiastka, który Dante odczuwał w miłości dla Beatryczy, lecz jako poeta, żywiący urazy ku ludziom, w podniosłej czystości etyki chrześcijańskiej wyśpiewać nie zdołał; który Szekspir przedstawił tylko ze strony zmysłowej; który Byron traktował z gryzącym sarkazmem; którego brak w swojej duszy obojętny na bóle ludzkości Goethe uznawał w rozmowie z „duchem, co zawsze przeczy“, a w „Werterze“ poniżył samobójstwem; którego po ludzku najbliższym był Szyller, a który poezya Shelley'a widzi w wytrwałej woli człowieka — opartej na „mądrości serc“, mądrości zdobytej cierpieniem i nędzą na ziemi; pierwiastku wiecznie odradzającej się „Młodości (ducha), co wylatując nad poziomy, okiem słońca ludzkości całe ogromy przenika z końca do końca“; pierwiastku Miłości — „co panuje nad odmętem, w świt się roz-

promienia i roztacza nad światem skrzydła uzdrowienia". Poezya — jako duchowa mistrzyni w literaturze nowożytnej, dotknęła wszystkich objawów Żywota, wyśpiewała ludzkości wielkie prawdy dla rozumu i serca: jako wyobraźnia odsłoniła wspaniałe widnokręgi „zmyślonego świata"; jako psychologia nauczyła człowieka poznawać siebie samego; jako filozofia — rozumem badająca zagadkę bytu, uważa Naturę jako jedność, jako obrażone etyczne uczucie człowieka — nazwała wszelaką nikczemność i obłudę jej właściwem imieniem; jako „dozgonna tęsknota" serc czułych — woła: „Ojca swego mamy przecie"; aż w końcu jako filozofia rozumu i serca rzekła człowiekowi: W tobie samym leży moc zwyciężyć Zło, odzierżyć „berło nad rozbrojoną przeznaczenia władzą" i wywalczyć Dobro. Ale poezyi tej brakło jeszcze głosu wskazania, jak te ideały urzeczywistniać na ziemi, gdzie szukać tego coś — „czego nie nauczą księgi" — jak mówi Faust do naukowego „szkieletu" Wagnera; tej dodatniej drogi działania, o jaką pyta się Goethe: „Co jest najświętszego?" — i sam daje odpowiedź: „To — co ludzi łączy". Wieszcz-filozof rozumiał i odczuwał łączność serc, lecz jej ani jako obojętny mędrzec praktycznie wskazać, ani jako chłodny poeta wyśpiewać ludziom nie zdołał; słowo i sposób plastycznego przedstawienia tej najświętszej łączności nie mogły wyjść ze zwątpiałej duszy Fausta, a głos twórcy „Prometeusza wyzwolonego" — jest tak dalece bezczasowy, bezcielesny i wszechświatowy, że potrzeba silnego napięcia wykształconej fantazyi czytelnika, ażeby w olbrzymiej symbolice Shelley'a doszukiwać się obrazów ziemskiej rzeczywistości. Brakło tej wielkiej poezyi

słowa płynącego z serca mistrza, zdolnego przemówić językiem ideału — lecz prostym i zrozumianym przez wszystkie głowy i przez wszystkie serca, słowa opartego na rzeczywistości z prawdą ludzką zgodnej.

„Gdyby teorye Zachodu“ — mówił Mickiewicz w drugiej lekcyi Literatury słowiańskiej — tak chwytane przez Słowian i praktyczne życie ludów słowiańskich, tak nieznane Zachodowi, złączyła pilna uwaga, możeby przez to oszczędziło się ludzkości wiele daremnych a przykrych doświadczeń reformatorskich. Konwencya francuzka porwała się do śmiałej i gwałtownej reformy; Piotr W. ani w zuchwalstwie pomysłów, ani w energiczności środków nieustępuje konwencyonistom. Reformator ten sam jeden był całą konwencyą i w tem wyższy od niej, że zrobił swoje dzieło. System Piotra Wielkiego stoi do dziś dnia, rozwinął się zupełnie i wydaje owoce; dosyć jest spojrzeć na niego, żeby widzieć, czego spodziewać się, czego lękać się należy z narzucenia historycznemu pochodowi narodu, myśli i woli indywidualnej. Objaśniłoby to stosunek, jaki zachodzi między szkołami polityki dogmatycznej i historycznej“. Ustęp powyższy objaśni także stosunek, jaki zachodzi między poezyą Mickiewicza i jego wielkich poprzedników; nasz poeta nie potrzebował uciekać się do zmyśleń lub teoryj artystycznych, cała bowiem jego poezya jest żywą treścią olbrzymiej walki, jaką wykazywaliśmy powyżej, walki Dobra ze Złem, walki rzeczywistej, do uplastycznienia której w sztuce zbyteczne dlań były motywy greckie, gdy „światoburcą Zeusem“ jest system Piotrowy, a „Prometeuszem“ narodowym i wszechludzkim nasz poeta śpiewający: „Ja — i ojczyzna to jedno“. Wielki

ten Tytan aryjskiego ducha Słowian, zwraca się do Europy i jej poetów z proroczemi słowy: „Oto tam — na północnym Wschodzie, rozwija się i potężnieje duch Attyli, Dżengischana, Iwana i Piotra W., z którym przyjdzie wam stoczyć walkę o śmierć i życie moralne... walkę krwawszą niż ongi przed wiekami z Hunnami na polach Marny; mój naród już od kilku wieków walczy z nim w imię waszych haseł i waszych ideałów i pisze wielką poezyę Żywota ciałami i krwią swoich rycerzy i męczenników. Tam zwróćcie wasze oczy, wasze myśli i wasze czyny w obronie wspólnego nam Dobra. Szukajcie ideału wszędzie — lecz przedewszystkiem w przeszłości i teraźniejszości rzeczywistych dziejów ludzkich, uczcie się prawdziwej, czynnej poezyi życia“. Takie ostatnie słowo, wypowiedziane z katedry Literatury słowiańskiej, wnosi Mickiewicz do poezyi nowożytnej... Zobaczmyż teraz oryginalną i pouczającą drogę poetyczną, którą szedł Mickiewicz, zanim jako profesor odsłaniał zdumionej Europie nieznane jej światy słowiańskie; wprzód jednak, idąc za radą Goethego, że „chcąc poetę zrozumieć, trzeba do jego kraju iść“, cofnijmy się nieco w jego przeszłość polityczną i literacką.

Sto lat z górą mijało, jak wprowadzona w wychowaniu publicznem łacina, chłonęła w swój martwy organizm wszystkie żywotne siły rodzimej umysłowości. Martwota ta wszakże nie wytrawiła jeszcze tych sił doszczętnie, gdy dokonał się iście romantyczny, wiekopomny akt ducha narodowego w odsieczy pod Wiedniem, gdzie żywa wiara, ofiarność i rycerska organizacya Rzeczypospolitej zajaśniały ostatnim już blaskiem politycz-

nym, jakby po skończeniu dziejowego posłannictwa: orężnej obrony chrześcijaństwa, przez złamanie potęgi Islamu — zabrakło stanowi rycerskiemu właściwego pola do działania. Po tym wielkim i wspaniałym wysiłku duch narodowy słabnął powoli, a pod dalszem panowaniem łaciny zanikał i zapadał w moralny i polityczny letarg... Ostatecznego upadku państwa nie mogły już powstrzymać reformy Konarskiego, usiłowania Komisyi edukacyjnej, ani wiekopomne prace Sejmu czteroletniego. Wprawdzie dzięki tym czynnikom literatura polska ożywiła się i roztoczyła w koło szerokie promienie światła, ale i teraz jeszcze nie była zdolną pójść torem narodowym, oryginalnym. Pseudo-klasycyzm francuzki zastąpił wzory grecko-rzymskie, na których karmił się wiek Zygmuntowski. Literatura tego okresu przechodzi te same przesilenia, co życie polityczne narodu chylącego się w przepaść i po kilku bezsilnych, bohaterskich konwulsyach — w niej pogrążonego. Literatura polska w okresie Stanisława Augusta i Księztwa warszawskiego wydała kilka postaci posągowych, przejętych uczuciem patryotyzmu i w wielkich prawdach etyki dziejowej szukających lekarstwa; ale bez porównania więcej umysłów sceptycznych, szyderczych i sztucznie pogodzonych z losem. Wpływ króla Stanisława Poniatowskiego, miłośnika sztuk i nauk, wychowanego pod wpływem idei rewolucyjno-filozoficznych XVIII wieku, a zarażonego nieuleczalną chorobą zwątpienia o możliwości ratunku własnemi siłami, oddziałał potężnie na całe pokolenie poetów, pisarzów i myślicieli tego okresu, którzy na dworze jego szukali poparcia dla swojej sławy i powoli przesiąkali scepty-

czną atmosferą „małego Wersalu“. Nadzieje polityczne jedne po drugich coraz więcej upadały po każdym rozbiorze kraju, aż rozwiały się zupełnie po bitwie pod Lipskiem, śmierci księcia Józefa Poniatowskiego i podpisaniu traktatów 1815 roku. Szlachta, odpasawszy archeologiczne już karabele i wrzuciwszy je do skrzyni — z rozpaczą zakopała się na wsi. Lud leżał „martwy, bez czucia, bo brakło iskry z nieba do rozkucia marzącego w śnie olbrzyma“. Dwa wielkie stany narodu: szlachta i lud wiejski, leżały obok siebie, jak dwa rozpęknięte odłamy jednej niegdyś olbrzymiej skały, a teraz jakby obce i nieznające się wzajemnie. W przedrozbiorowej literaturze nie ma pieśni świeckich, któreby popularnie obiegały pałace, dwory, dworki i przenikały do chat wieśniaczych... Dwie olbrzymie literatury narodowe: jedna drukowana i rękopiśmienna — druga gminna, żyjąca w ustnych pieśniach i podaniach ludu, ocierały się obok siebie bez żadnego literackiego związku, niezdolne wykrzesać między ich przedstawicielami ognia cieplejszego, społecznego stosunku. Były prześliczne psalmy i pieśni Kochanowskiego, śpiewane w świątyniach i w domu, przez cały naród bez podziału, podnoszące moralny charakter kmiecia, jednoczące i kształcące język ludowy po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, w czem leży niespożyta zasługa wieszcza z Czarnolasu; ale w całej a k bogatej spuściźnie przedrozbiorowej literatury, znajduje się jedna tylko — jedyna świecka: „Pieśń o Justynie“, co wdziękiem formy, pięknością języka, a nadewszystko — szczerą świeżością uczucia, pierwsza zjednała sobie popularność u całego narodu. Śpiewano ją w pałacach wielmożów, dworach, dworkach i zaściankach

szlachty, zkąd przeniknęła i pod strzechy wieśniacze. Napisana przez Karpińskiego pod koniec XVIII wieku, jest ona niejako jutrzenką, zapowiadającą nowy kierunek romantyczny, objawem którego jest także pierwsza, ujmująca prostotą powieść z życia ludu osnuta: „Wiesław“, napisana przez Brodzińskiego już po rozbiorze kraju.

Mickiewicz w „przedmowie“ do „Pana Tadeusza“, wyrażając życzenie: „O gdybym kiedyś dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy!..“ opowiada: „Tak za dni moich przy wiejskiej zabawie czytano nieraz pod lipą na trawie: Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie“.

Na młode umysły polskie poczęły oddziaływać wpływy romantyków niemieckich i angielskich, lecz niebawem w obec chorobliwych naśladownictw takich mistrzów: jak Goethe, Szyller, Bürger, Walter Scott, Byron, etc. i zboczeń romantyzmu europejskiego w ówczesnej chwili, w obec stargania ogniw z rzeczywistością i pomknięcia się w powabny świat poetycznej chimery, groziło i romantykom polskim niebezpieczeństwo wykolejenia się z torów twórczości rozumnej i z prawdą ludzką zgodnej, niebezpieczeństwo tem groźniejsze, że po strasznym kataklizmie politycznym i moralnym, naród potrzebował zdrowej i jasnej samowiedzy swojego położenia. Wyobraźmy sobie kopiec wielkiego mrowiska, który nieprzyjazna ręka do głębi podważy i rozrzuci na wszystkie strony i widok bez ładu po rumowiskach biegających mrówek, a będziemy mieli obraz polskiego społeczeństwa ówczesnego okresu. Rozerwane politycznie trzy zabory jednego przedtem organizmu narodowego, zmu-

[illegible] Pe-
[illegible] Berlin stały się nowemi [illegible]
[illegible] części i [illegible]
[illegible]
[illegible] i in-
[illegible] w narodzie nie-
[illegible] i germanizacya już
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] naród [illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible] wego.
[illegible]
[illegible] gdy po-
[illegible]
[illegible] ko-
[illegible]
[illegible] i krwią
[illegible] nas już po-
[illegible] w świat. Mic-
[illegible] na
[illegible] — [illegible] pierwszej.

[illegible]

zawrócił ją od przepaści, wskazał drogę i nauczył płynąć: z wiarą, miłością i nadzieją.

Od najpierwszego wiersza swoich utworów Mickiewicz odrazu zrozumiał, że w podobnych grobowych warunkach żyjącego narodu, potrzeba sięgnąć do przeszłości — do wszystkich skarbów jego umysłu i serca, a przedewszystkiem do „pieśni gminnej, tej Arki przymierza między dawnemi a młodszemi laty, w której lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“; że aby obudzić kraj z apatyi i natchnąć otuchą zwątpiałych — potrzeba „przemówić z serca do najgłębszych uczuć ludzkich i narodowych, potrzeba mieć serce i patrzeć w serce...“ To też pierwsze jego poezye, pisane w romantycznej formie ludowej, językiem jasnym, pełnym prostoty, świeżości i potężnego uczucia — wywołały ogromne wrażenie i jak iskra elektryczna obiegły pałace, dwory i dworki, poruszyły szlachtę i mieszczaństwo i dotarły do chat wieśniaczych. Drgnął cały naród na ten głos młodego wieszcza, co umiał „sięgnąć do jego trzew i zatargać“ sercami... prysły politycznego podziału granice, wszystkie zabory z b. Rzeczypospolitej zjednoczyły się moralnie w literaturze i sztuce i duchowo poczuły się być jednym, nierozdzielnym narodem; i to był najpierwszy olbrzymi rezultat moralny, „działającej na zewnątrz“ poezyi Mickiewicza.

„Mickiewicz posiadał źródło wiecznego odradzania się“ — powiedział taki apostoł wątpienia jak E. Renan, w poczuciu przedmiotowej prawdy krytycznej. Źródło to tryskało nietylko z geniuszu wieszcza i z ducha aryjskiej przeszłości Słowian, płynęło ono także z otoczenia

„Filomatów“, „Filaretów“ i „Promienistych“, z otoczenia szlachetnej młodzieży wileńskiej, o której stosunkach suche opisy biograficzne zakrawają na idealną legendę. Dziewiętnastoletni student-poeta pisze dla „Filomatów“ wiersz (1818 r.), dający dużo do myślenia, w którym znajduje się taki oto czterowiersz: „Wszakże własne żądanie do związku nas wiodło; wszak praca — naszem bóstwem; przyjaźń (miłość) — nasze godło. Oby kiedyś świat cały, zgodne wiążąc dłonie, nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie“; gdzie w podkreślonych wyrazach możemy zauważyć kiełkujące aspiracye messyaniczne przyszłego wieszcza. Po pierwszym strasznym ciosie moralnym, jaki go dotknął, na wiadomość o ślubie ukochanej Maryli, poeta w werterowskich cierpieniach tworzy „Żeglarza“, krótki, zwięzły, lecz proroczo natchniony poemat całej podróży po „morzu zjawisk“ swego życia. Wiara w nieśmiertelną „iskrę ducha“ i to w ślad za nią idące, podniosłe przeświadczenie, że „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swych ludzi“, odpychają fausto-werterowską myśl samobójstwa i każą poecie-człowiekowi po utracie osobistych nadziei szczęścia płynąć po drodze obowiązku, po drodze „Cnoty we krwi i pocie“. Do pocieszających go „przyjaciół i braci“ mówi: „Grom, co we mnie bije, dla was tylko błyska... Sąd nasz prócz Boga nie dany nikomu; ja płynę dalej“ po wskazanej mi przez Niego drodze, a wy, w spokoju o mnie i o moje losy „idźcie do domu“. To głębokie przeświadczenie o swem wysokiem posłannictwie, potwierdzone całą dalszą żywotną, a tak płodną w literaturze narodowej działalnością poety, zupełnie różni się

od suchego orzeczenia Goethego, że „jest tylko ptakiem, co w przelocie wydaje krzyk, krzyk zwany pieśnią“.

Po tem natchnionem objawieniu swojej poetycznej drogi, Mickiewicz tworzy potężny poemat, będący zasadniczą ideą i treścią, prologiem i epilogiem wszystkich jego dzieł: „Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi“, w którym wyśpiewał podniosły pierwiastek, przenikającej wszystko Miłości. Poeta „uderza organ jej chwale“, w imieniu korzących się ludów o natchnienie z niebios prosi, „powstaje jako prorok i woła: Głosu mi otwórz strumienie!.. a zagrzmię piersią jako Cheruby... Takim grzmotem Twoje chluby, gdzie piekło (złego panuje), gdzie gwiazdy (ideału) świecą — Nieskończoność niech oblecą, Wieczność przeżyją!“ Na ten tęskny głos ludu i jego proroka, Miłość jak „ranek z morskiej kąpieli wschodzi na Syon“ Kościoła ludzkości, gdzie zapłodniona Duchem Prawdy, co „srebrzystej pierzem tęczy Niebianki skronie uwieńczy“, ogarnia i przenika ziemię; „Bóg staje się Ciałem“ i zamieszkał „w domku ducha“ człowieka; ideał wciela się w rzeczywistość od chwili, gdy człowiek stał się zdolnym Go pojąć i ukochać.

Trzeci z kolei większy utwór Mickiewicza „Oda do młodości“ uczy, jak ten ideał moralnego szczęścia na ziemi urzeczywistniać należy. Jakkolwiek poeta wyłącza „kogo wiek zamroczy“, bo „w przyrodzeniu powszechnej ciał i dusz ojczyźnie“, młodość jest najgłówniejszą dźwignią rozwoju, — to z uwagi, że i między młodzieżą znajdują się umysły „martwe“ i bierne, w najogólniejszem znaczeniu należy uważać „Odę“ jako odezwę do serc pełnych zapału, do uczuć zawsze młodych, za-

wsze kiełkującego, a więc zawsze gotowych do działania w imię dobra powszechnego. Przeciwieństwo tych dążeń — to starość i młodość, bez ... bez serca, bez ducha, szkieletów ludzi — napełnia smutkiem serce poety: „Młodości! podaj mi skrzydła!" — woła, „niech nad martwym wzlecę światem", i z tej wysokości w płomiennem natchnieniu swego geniuszu tworzy czterowiersz, nie mający sobie równego w całej poezyi nowożytnej: „Młodości! ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca!" W tym czterowierszu jest cała „Oda do młodości"; więcej jeszcze — to cały Mickiewicz, orlim wzrokiem sięgający w przeszłość dziejów ludzkości, z promienną otuchą w jej przyszłość. Rozumne lecz objektywne słowa Goethego: że to najświętsze, co ludzi łączy: znajdują w „Odzie" potwierdzenie zasadnicze, przez uczucie miłości pojmowanej jako jedność serc; Mickiewicz czuł, jak ją trudno urzeczywistnić, gdy gorąco i kilkakrotnie wzywa młode serca do łączenia się w imię tej jedności. Razem młodzi przyjaciele!... powtarza po trzykroć: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele", „Choć droga nasza stroma i śliska: gwałt samolubów i słabość naszej woli bronią wchodu, więc gwałt gwałtem niech się odciska; a ze słabością łamać uczmy się za młodu. Hej ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko, zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy". A wtedy „jednością silni, rozumni szałem" upojenia, czynnego moralnego serc żywota „zdusimy Centaury, piekłu ofiary wydrzem, sięgniemy myślą, gdzie wzrok nie sięga, złamiemy uczuciem, czego suchy rozum nie złamie,

pchniemy na nowe tory bryłę świata"; bo wiedz o tem o „młodości! że orla twych lotów potęga! a jako piorun twe ramię!" A jako z „zamętu i nocy" stanął świat materyi, a gwiazdy błękit rozjaśnią; tak z obszaru gnuśności moralnej, trupich wód i głuchej nocy samolubstwa w krajach ludzkości, wojujące, czynne żywioły dobrych chęci stworzą świat ducha. Bo oto miłość wyśpiewana w „Hymnie", a urzeczywistniona w młodzieńczych związkach „Filomatów", „Filaretów" i „Promienistych", przenika serca i ogniem zionie; już świta jutrzenka Swobody, a za nią zbawienia słońce".

W „Żeglarzu" — nie „rzecz sama w sobie", lecz wiara wskazuje drogę obowiązku; „Hymn" objawia ideał tęskniącym sercom i ludziom dobrej woli; a „Oda" uczy go urzeczywistniać na ziemi i w sobie samym: „I ten szczęśliwy kto legł śród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu". Młodości! tobie nektar żywota natenczas słodki, gdy z innymi dzielę". Te trzy pierwsze większe utwory młodego wieszcza, stanowią zasadnicze credo całej jego przyszłej twórczości, której najszczególniejszym, najściślej przedmiotowym wyrazem jest „Farys".

W przedmowie „O poezyi romantycznej", zamieszczonej na czele pierwszego tomiku swoich utworów, Mickiewicz, zwracając się do koryfeuszów „wieku oświeconego" mówi: „Poeci greccy, w najświetniejszej epoce swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań, pamiątek narodowych, ozdobionych zmyśleniami i wydaniem przyjemnem; wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem — kształcenie charakteru narodo-

wego". A dalej, jakby wykazując ujemny wpływ łaciny w XVII i XVIII stuleciu i ówczesnego „pseudo-klasycyzmu" — „wieku oświeconego" — dodaje: „Tak więc u Rzymian kultura obca, od Greków pożyczona, przerwała bieg naturalny kultury narodowej, poezya grecka położyła tamę właściwej poezyi rzymskiej, która być może, iżby się jeszcze była rozwinęła".

Ta wstępna przedmowa napisana przedmiotowo, w tonie wysoce pojednawczym, jak niemniej naczelny wiersz tego zbiorku poezyi, są dowodem wielkiego taktu, umiarkowania i niezwykłej skromności, będących znamienną cechą charakteru Mickiewicza. W „Pierwiosnku" odbywa się refleksyjna rozmowa: jakby między Mickiewiczem, autorem „przedmowy" a Mickiewiczem poetą, poprzedzona dwoma wierszami wstępu, odnoszącego się do obudzonego już kierunku romantycznego przez kilku młodych literatów z Brodzińskim na czele, jako autorem „Wiesława" i pierwszej rozprawy: „O romantyczności i klasyczności". Ten nowy prąd literacki uważa poeta jako dobroczynne natchnienie z nieba — bo gdy: „Z niebieskich (ideałów) najrańszą piosnek, ledwie zadzwonił skowronek (Brodziński)"; wtedy i jego: „Najrańszy kwiatek pierwiosnek, błysnął ze złotych obsłonek".

Ale w sercu skromnego, że nie powiemy nieśmiałego poety budzi się obawa: czy ten pierwszy kwiatek jego muzy sprosta olbrzymiemu zadaniu odrodzenia narodowego, gdy prawie zwątpiały śpiewa: „Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie! jeszcze północ mrozem dmucha; z gór białe nie zeszły pleśnie, dąbrowa jeszcze nie sucha".

Bo przeciwności wciąż trwają, ciemnota mroczy,

mrozy rzeczywistości chłodzą gorętsze uczucia, z wyżyn inteligentnych nie zeszły pleśnie: zastoju sceptycznego, przesądów i doktrynerstwa, a dąbrowa narodowa jeszcze nie obeschła po ostatniej straszliwej powodzi...

A więc:

„Przymruż złociste światełka, ukryj się pod matki rąbek; nim cię zgubi szronu ząbek, lub chłodnej rosy perełka“. Ale duch wielkiego wieszcza broni się przeciwko tym refleksyom, uznaje powyższe przeciwności, wszakże oświadcza, że kwiaty młodzieńczych natchnień i uczuć żyją zbyt krótko: najpiękniejszemi są w poranku, więdną w południu, a zamierają w jesieni życia. Więc trzeba się spieszyć z użyciem, by nie zmarnować pierwiosnków duszy i serca:

„Dni nasze jak dni motylka: życiem wschód (jutrzenka),* śmiercią południe; lepsza w kwietniu jedna (poezyi i zapału) chwilka, niż w jesieni całe (rozmyślań) grudnie“.

Tak uzasadniwszy potrzebę wydania pierwszego tomiku swoich pierwiosnków, poeta w poczuciu duchowej i narodowej wartości objaśnia czytelnika: że czy zechce złożyć hołd wysokim ideałom ducha lub czynu, czy ofiarować narodowe słowo przyjacielowi, czy zaśpiewać kochance o miłości; wszystko znajdzie w jego wiośnianych pieśniach:

„Czy dla bogów (ideału) szukasz datku, czy dla druha lub kochanki, upleć wianek z mego kwiatku“; śpiewa poeta z wewnętrznem przeświadczeniem o potędze swego geniuszu, a: „Wianek to będzie nad wianki!“

Refleksya odzywa się jeszcze po raz ostatni. Poeta dziwi się, że w tak opłakanych warunkach bytu naro-

dowego, w tak dzikich, samolubnych czasach, mogła się w duszy jego narodzić wiośniana, romantyczna poezya i zapytuje czy te skromne, proste pierwiosnki mogą rościć pretensye do istotnej duchowej i artystycznej wartości:

„W podłej trawce, w dzikim lasku urosłeś, o kwiatku (mój) luby!.. Mało wzrostu, mało blasku, cóż ci daje tyle chluby?...“

Poeta przyznaje, że go nie zalecają: ni świetna wymowa, ni ozdoby stylowe, ni barwność opowiadania:

„Ni to kolory jutrzenki, ni zawoje tulipana, ni liliowe sukienki, ni róży pierś malowana“.

Ośmiela go tylko to, że ten pierwszy zbiorek jego poezyi powstał z przejętego miłością ogółu serca, więc decyduje się go publikować, choć wyraża obawę, czy publiczność powita go życzliwie:

„Uplatam ciebie do wianka; lecz zkądże ufności tyle, przyjaciele i kochanka czy powitają cię mile?“

Wewnętrzne przeświadczenie własnej poetycznej siły, każe mu wierzyć, że naród ukocha jego z serca do serca płynące, wiosennym urokiem, młodością i nadzieją tchnące pieśni; a skromni, nie szukający jaskrawych blasków przyjaciele polubią również skromne piosenki:

„Powitają przyjaciele (młodzież filarecka, a za nią i naród) mię, młodej wiosny aniołka; przyjaźń ma blasku niewiele i cień (skromności i cichej zasługi) lubi, (tak) jak me ziołka (kwiatki)“.

W końcu poeta stawia zapytanie, czy jego młodzieńcze poezye godne są niebiańskiej, idealnej miłości, w czem odwołuje się do świadectwa Maryli, której dotąd zapomnieć nie może:

„Czym kochanki godzien rączek? powiedz niebieska Marylko!.. Za pierwszy młodości pączek, zyskam pierwszą — ach, łzę tylko!“

W tych ostatnich wierszach „Pierwiosnka“, dźwięczy w całej pełni serdeczny ból, wyśpiewany z taką potęgą w „Żeglarzu“ i tkliwa lecz mężka skarga: że spełniając obowiązki swego duchowego posłannictwa, poeta za pierwsze młodzieńcze kwiaty swojej muzy — nic więcej już otrzymać nie może, jak tylko „łzę“ współczucia od swojej ukochanej. Przypominamy, że pierwszy tomik poezyj Mickiewicza wyszedł w piętnaście miesięcy po ślubie Maryli.

Pod względem artystycznym „Pierwiosnek“ odznacza się miłą, naiwną prostotą układu. W pięknym, symbolicznym obrazku wiosennego kwiatka poeta przedstawia swoje pierworodne, romantyczne dziecię, co przy dźwiękach niebieskiej skowronka piosenki, z naiwną ufnością wyciąga rączki po ludzkie serca. Tkliwa, serdeczna, lecz zarazem pełna wewnętrznej mocy rozmowa poety z kwiatkiem, jakby rozumnego i doświadczonego ojca ze swem dziecięciem, wybornie maluje charakter poezyi mickiewiczowskiej, poezyi skromnej, cierpliwej, łagodnej — a jednak potężnej poczuciem natchnionej Prawdy...

Wprowadzając z taką ojcowską troskliwością „młodej wiosny aniołka“ przed forum narodowe, złożone z ogromnej masy nieświadomych rzeczy czytelników i szczupłego, lecz zwartego szeregu przewódców „wieku oświeconego“, nadających inteligentnej opinii publicznej pewien oznaczony kierunek, — Mickiewicz czuł się w obowiązku oprócz akademickiej „przedmowy“ i „Pierwiosnka“,

przedstawić zaraz w drugim z kolei wierszu „Romantyczność“, swój program poetyczny, gdzie w krótkich, zwięzłych strofkach założył węgielny kamień narodowych, ogólno-ludzkich i filozoficznych zasad młodego romantyzmu polskiego[1]).

Wiersz ten ściągnął na Mickiewicza ulewną burzę najdziwaczniejszych napaści, trwającą niemal do dni dzisiejszych, a której ostatnie echa odzywały się jeszcze w artykule: „Poeta i społeczeństwo“ (Kraj nr. 46. 1885 r.) i im podobnych, dopóki ich nie uciszyły odczyty J. Brandesa w Warszawie i piękny, treściwy obraz walki romantyków z „pseudo-klasykami“ i „racyonalistami“ przedstawiony przez Chmielowskiego w jego „Zarysie (I. 222)“, gdzie charakter tej walki i stanowisko romantyzmu, uważane z czysto naukowego punktu widzenia naturalistycznej metody H. Taine'a, należą do najlepszych opracowań tej książki. Przyczem autor zaznacza, że „najogólniejsze, powszechno-dziejowe znaczenie poezyi romantycznej polega na tem: że potrafiła wywalczyć uznanie dla lekceważonej i wyklinanej dotąd fantazyi, że zdobyła dla niej równorzędne miejsce z rozumem i rozsądkiem; że była to zdobycz równoznaczna z odkryciem jakiejś nowej części świata... gdyż z uznaniem doniosłości fantazyi, otwierały się dla umysłu ludzkiego olbrzymie widnokręgi na takie dziedziny ducha, jak twórczość ludowa, mity, religie; a dziedziny te dla „wieku

---

[1]) Podkreślamy ten wyraz. Na literaturę polską XIX w. oprócz ogólnych prądów romantyzmu europejskiego, wpłynęły dwa główne i oryginalne czynniki: charakter narodowy i jedyne w swoim rodzaju polityczne położenie kraju, co jej nadało zupełnie odrębny charakter.

oświeconego" były niezrozumiałe, ściślej mówiąc nieznane".

Ale nauka przyjmuje fantazyę o tyle tylko, o ile ta niebiańska córa ideału zdoła się wylegitymować faktami rzeczywistymi: pieśniami ludowemi, mitami, religiami i w ogólności: realizacyą twórczości natchnionej w dzieła sztuki, będące psychicznymi dokumentami jednostkowego i zbiorowego geniuszu ludzkości. Dokumenty te układa ona w wielkie i mniejsze grupy, klasyfikuje na rodzaje, gatunki i podgatunki i ocenia je ściśle przedmiotowo, tylko z pozytywnego stanowiska: duchowej i artystycznej etyki Piękna, odmawiając wszelkim nieuchwytnym zmyśleniom wyobraźni i przeczuciom serca racyi bytu. Okażemy to na przykładzie wiersza o treści zapożyczonej przez Mickiewicza z „Zenda-Westy" pod tytułem: „Aryman i Oromaz". Metoda naturalistyczna myśl moralną tego poematu zaliczy jako fakt do najszczytniejszych fantazyj geniuszu ludzkiego; wiersz Mickiewicza do najpiękniejszych arcydzieł sztuki realistycznej; ale stanowczo nie uzna istnienia dwu postaci: Oromaza i Arymana, jako jednostek faktycznych, lecz przyzna im tylko ogólne, symboliczne pojęcia: „Dobra i Zła", od wieków toczących ze sobą walkę o panowanie nad światem. Nauka ścisła nie może brać pod ocenę „rzeczy leżących po za obrębem naszego mózgu" i z tego tytułu nie możemy czynić krytyce pozytywnej żadnego zarzutu, z tem wszakże wyraźnem zastrzeżeniem, jeżeli obok uznanych praw fantazyi, będzie umiała przedmiotowo, bez tendencyi do nieomylności swoich teoryj, zaznaczyć uczucia „wewnętrznej wiary" i widzy (intuicyi) o Bogu i nieśmiertelności duszy, o ile takowe psychiczne

przeświadczenia są niezaprzeczonymi faktami w dziełach poety i stanowią kardynalną podstawę jego artystycznej twórczości, a których to faktów sumiennej krytyce nawet milczeniem pomijać się nie godzi...

Jeżeli krytyka o kierunku idealnym z natury swojej grzeszy niekiedy nadużyciem motywów mistycznych, tem więcej realna metoda naukowa, opierająca się tylko na faktach ścisłych, winna spełniać swój obowiązek i przedstawiać czytelnikowi fotograficznie wierny obraz utworu poety, ze wszystkiemi jego psychicznemi wierzeniami, by podać mu możność swobodnego wyrobienia własnego sądu. Sam Chmielowski z uznaniem przytacza naukę Mickiewicza, że: „krytyka literacka nie powinna stawiać wyroku, ale tylko historyę utworu"; a historyi nie wolno istotnych faktów pomijać milczeniem, dlatego tylko, że metoda naturalistyczna ich nie uznaje, że oceniać nie chce lub zgoła nie rozumie, tak samo, jak „wiek oświecony nie pojmował nieznanych sobie praw fantazyi..." Chodzi tylko o proste zapisanie faktu, o nic więcej.

W omawianym wierszu poeta przedstawia jeden z dość pospolitych faktów łagodnego pół-obłąkania dziewczyny, z rozpaczy po śmierci kochanka, podobny nieco do psychicznego stanu umysłu Pustelnika w IV części „Dziadów", która być może, była już napisaną. Równie silne uczucie miłości przejmuje i owłada sercem Karusi, gdy jeszcze w dwa lata po stracie ukochanego boleść jej nie ostyga, a dotkniętemu wielkiem nieszczęściem umysłowi, nieraz biały dzień wydaje się nocą, w której miewa widzenia lub sny utraconego szczęścia. Ludzie jej perswadują:

„Słuchaj dzieweczko!.. To dzień biały, to miasteczko (a nie noc!..) przy tobie niema żywego ducha; co tam w koło siebie chwytasz? kogo wołasz, z kim się witasz?“

„Ona nie słucha“.

Pogrążona w rozpaczy i wizyach ukochanej postaci:

„To jak martwa opoka nie zwróci w stronę oka; to strzela w koło oczyma, to się łzami zaleje, coś niby chwyta, coś niby trzyma... Rozpłacze się i zaśmieje“:

„Ty-żeś to w nocy? to ty Jasieńku! — ach, i po śmierci (mię) kocha (to jest: kocha ją jego dusza)!.. ach, to on! lica twoje! oczki twoje! twoja biała sukienka!“

Dziewczyna tem silniej odczuwa stratę jedynego serca, co ją kochało, że jest pod władzą surowej macochy (swoich losów), gdy oczyma duszy widząc przed sobą marę kochanka, wzywa go i mówi z obawą:

„Tutaj, tutaj, pomaleńku, (bo) czasem usłyszy macocha!..“ lecz zaraz wykrzykuje z wybuchem bezdennej rozpaczy, jakby oprzytomniawszy nieco:

„Niech sobie słyszy — już nie ma ciebie!.. już po twoim pogrzebie!“

Straszne samopoznanie rzeczywistości oświeca jej skołatany umysł. Z tem większą boleścią odczuwa swoje opuszczenie, swoje sieroctwo, pragnie śmierci i prosi kochanka:

„Weź mnie, ja umrę przy tobie!.. Nie lubię świata!..“

W tych wyrazach: w pragnieniu śmierci i widzeniu ducha Jasieńka, jest wiara w zaziemskie, lepsze życie. Na tym obojętnym świecie nie uznają boleści serca, nie widzą i nie rozumieją uczuć, jak to opiewa Mickiewicz w fragmentach do I części „Dziadów“: „A tylko serce

czułe z dozgonną tęsknotą w rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?... Stwórca dał mi to serce. Choć w codziennym tłumie nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie; jest i musi być kędyś choć na krańcach świata, ktoś, co do mnie myślami wzajemnymi wzlata"; i Karusia żali się kochankowi:

„Zle mnie w złych ludzi tłumie: płaczę — a oni szydzą; mówię — nikt nie rozumie; widzę — oni nie widzą!"

Obłąkana cierpieniem i udręczona tęsknotą, błaga marę swojej wyobraźni o rzeczywiste życie:

„Śród dnia przyjdź kiedy..." a jeżeli to niemożliwe, prosi choćby o marzenia senne: „To może we śnie?.. nie, nie... trzymam ciebie w ręku... Gdzie zniknąłeś?... ach! stój Jasieńku!... Ja nieszczęśliwa!.."

I wysilona rozpaczą, pada.

„Na ten upadek, na głos boleści, skupia się ludu gromada. Mówcie pacierze! — krzyczy prostota; *tu jego dusza być musi*... Jasio być musi przy swej Karusi, (bo) on ją kochał za żywota!" I po śmierci ją kocha — skoro dusza Jasieńka ją nawiedza, a Karusia go widzi.

Takim jest prosty obrazek dziewiczych, pierwotnych uczuć i filozoficznych konsekwencyj naszego ludu, uczuć będących pra-prastarą treścią wszystkich jego radości i boleści, z których potem bogata fantazya tworzy nieprzebrane skarby poezyi gminnej i składa je do „arki przymierza, między dawnemi i młodszemi laty", zkąd geniusz wieszcza dobywa zasadnicze prawdy psychologiczne, moralne i narodowe: że podstawą rodziny są czyste w swej prostocie, niesfałszowane uczucia kobiety z ludu,

jako kochanki, żony i matki, której zadatkiem jest wierna miłość Karusi dla zmarłego od dwóch lat Jasieńka; że głęboka wiara w nieśmiertelność duszy i w zagrobowe życie, mimo ciemnoty i najcięższego nieraz ucisku — zdołała przez tyle wieków przechować w sercach ludu świeżość tak żywych w jego pieśniach uczuć, moralną spójność gromadzką, oraz nadzieję lepszej przyszłości. Poezya gminna, będąca samorodnym wyrazem wrodzonych uczuć i wierzeń ludowych, których analogiczne objawy wspólne są wszystkim ludom na ziemi — jest dla Mickiewicza psychologicznym dowodem (Przedmowa do „Dziadów“), że Opatrzność, okrywając ludzi „cielesną żałobą“, nie pozostawiła osobowej duszy człowieka bez wewnętrznej widzy (intuicyi), bez wewnętrznego przeświadczenia swojej duchowej istoty, którą dopiero prawdziwa miłość wydobywa do życia, rozwija i uszlachetnia.

Natchnienie poety odczuwa, a rozum geniuszu widzi tę duchową i realną prawdę: że jedyny, lecz niewątpliwy „sposób“ ratunku przeciwko naporowi mongolizmu leży w sercu całego ludu polskiego, w nawrocie do tradycyjnych skarbów przeszłości obu połączonych literatur: piśmiennej i ustnej, których „myśli i duchy“ trzeba zespolić w jedno wielkie ognisko narodowe, wciąż podsycane i ożywiane wiarą ludową, jakiej „oświeconemu wiekowi“ filozoficznych sofizmatów brakło zupełnie.

I przeniknięty tą moralną dążnością i wiarą powszechną ludów, poeta śpiewa:

„I ja to słyszę (głosy ludów w mej duszy) i ja tak (sercem) wierzę... płaczę (z ludami) i mówię (z niemi)

pacierze". Kocham, cierpię i razem z ziemskimi braćmi żywię nadzieję...

Mickiewicz doskonale przewidywał krzyki i napaści, jakie wywołają jego pierwsze poezye ze strony koryfeuszów wieku oświeconego. Dla odparowania spodziewanych pocisków, napisał przytoczoną wyżej do I tomiku przedmowę, w której wykazał głębszą naukową znajomość literatury klasycznej i nowożytnej od pseudo-klasyków warszawskich.. Przewidywał walkę uporną i długą z obozami rozmaitych szkół realistycznych, wyłączających uczucie i wiarę z potrzeb ziemskiego życia człowieka, i ducha tej walki przedstawił w ostatnich szesnastu wierszach omawianego tu poematu. Nie możemy wyrazić dosadniejszej charakterystyki tej walki, jak przytaczając raz jeszcze odpowiedź Fausta daną Wagnerowi, żalącemu się, że „siedząc w pracowni naukowej między czterema ścianami i w święta jedynie może lud widywać, jakby z daleka przez lunetę. Jak tu wpływ wywierać na umysł człowieka, jak drogę wskazać światu?"

„Już tego pewnie nie nauczą księgi, jeśli wymowa nie pochodzi z duszy; jeżeli nie jest wypływem wewnętrznej potęgi, która serca słuchaczów podbija i kruszy... I cóż z całego waszego mozołu?... Chcecie płomienia? usilnie dmuchacie, ale w cóż? — w kupę popiołu!.. Mogą się wam i dzieci i małpy dziwować, kiedy ich podziw jest dla was tak miły... Lecz nie zdołacie nad sercem panować, jeśli nie z serca wasze słowa pochodziły".

A jak powyższa nauka trafiła do głowy pedanta bez iskry uczucia, Goethe, z głęboką ironią i prawdą psychiczną, objaśnia przez usta tegoż Wagnera:

„Wiem: głos, giest, wykład, tem mówca na wziętość zarabia“ (tylko!..) — na co Faust odpowiada:

„Nie bądź jak błazen, co dzwonkami zwabia; daremnie pragniesz i szukasz napoju, jeśli on z własnej ci piersi nie płynie!“

Możnaby z niemałem zadziwieniem postawić pytanie, dlaczego sam Goethe nie stanął na czele powyżej wypowiedzianej zasady? Odpowiedź leży w świetnym rozwoju nowego, olbrzymiego ruchu umysłowego XVIII stulecia, któremu wielki poeta-filozof niemiecki poddaje się całkowicie i w Fauście jest jego najwierniejszem odbiciem: jako filozof nie wierzył w samą naukę; jako poeta nie wierzył w cud zbawienia i odrodzenia ludzkości przez poezyę serca. Przy końcu sceny zamierzonego przez Fausta samobójstwa, czytamy taki oto ustęp:

„Chór Aniołów: Chrystus zmartwychwstał!.. Błogosławiony, kto na tej ziemi żywot strapiony przetrwał z nadzieją“.

Faust, odstawiając czaszę z trucizną: „I czemuż wasza słodycz i potęga, o, głosy niebios! aż tu do mnie sięga?... Brzmijcie tam w koło, gdzie znajdziecie ludzi miększych odemnie: brakuje mi wiary, a cud (zmartwychwstania) to wiary najukochańsze dziecię! Już nie śmiem dzisiaj spoglądać w te strony, zkąd brzmi wieść błoga cudownej ofiary, a przecież wieść ta anielskimi tony, znowu od śmierci do życia mnie woła!..“

Faust doświadcza na samym sobie cudu, ale cudu połowicznego: poezya przywraca do życia mędrca na wskróś przetrawionego sceptyczną filozofią wieku oświeconego, ale tylko do życia przygodnych faktów,

wywoływanych przez „ducha co zawsze przeczy“ (Mefistofela), które nie może już pchnąć go na drogę czynnej inicyatywy moralnej, w duchu zasad wykładanych przez samegoż Fausta Wagnerowi. Goethe pozostał całe życie łaknącym wiedzy, jak Wagner i jak Faust-poeta bez wiary. Wielkość geniuszu twórcy Fausta polega właśnie na tem, że z taką potężną przedmiotowością sądu przedstawił w nim poetyczny obraz swego stulecia i samego siebie, szarpanego sprzecznymi prądami ducha: filozofii rozumu i filozofii serca — siebie — najszlachetniejszego przedstawiciela wieku. Sumiennej krytyce literackiej, zwłaszcza tak zwanej metodzie naturalistycznej H. Taine'a, wartoby przypomnieć ten wielki wzór objektywizmu do naśladowania.

Inaczej Mickiewicz... Wielki wieszcz serca, patrzył na doszczętne bankructwo zasad humanitarnych „wieku oświeconego“, na zwycięztwo rozumnego egoizmu, zakończone gwałtownym podziałem ojczyzny, zatwierdzonym przez Europę w mieście, niegdyś ocalonem przez Polaków od zagłady. Widział nurtujące Europę prądy sofisteryi filozoficznej, cisnące się do naszej umysłowości, że mógł odrazu zrozumieć niebezpieczeństwo moralne i zgubny wpływ na pogrążone w bezdusznej apatyi społeczeństwo. Więc gdy polskie Wagnery, chcąc dobyć płomienia z narodu, poczęli „dmuchać w kupę popiołu“, pozostałego po strasznym pożarze Rzeczypospolitej i krzyknęli do narodu: żeby zaufał ich „oku i szkiełku“, że tu dokoła niego oprócz czystej nauki — nie ma innego zbawienia; że „duchy karczemnej tworem gawiedzi, wywarzone w kuźni głupoty; że Karusia duby (uczucia)

smalone bredzi, a gmin (ciemny) rozumowi bluźni", poeta śmiało i stanowczo odpowiada:

Dziewczyna, przejęta wielką miłością i przyciśnięta wielkim cierpieniem życia, czuje obok siebie kochającą ją duszę zmarłego od dwóch lat Jasieńka, wezwanego potęgą jej miłości; wierzy w bytowanie dusz na przyszłym, lepszym świecie i w rząd Boga nad niemi, a lud tę wiarę podziela głęboko, bo tylko taka wiara lżejszem czyni życie na ziemi. „Czucie i wiara" śpiewa poeta: „silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko"; silniej tylko, ale nie wyłącznie. Poeta wie, że nauka ziemska jest dobroczynną i konieczną, wszakże jako prawda realna, dla ludu niedostępna, nieznana, działająca powolnie, winna ustąpić pierwszeństwa wyższym prawdom psychicznym: uczucia i wiary, działającym szybko i dodatnio. Rozum i Wiara razem obok siebie winny postępować, lecz wiara zawsze silniej przemawia do serca poety, bo sam rozum:

„Martwe tylko zna prawdy, nieznane dla mas ludowych, widzi świat w małych tylko szczegółach: w proszku, w błyskawicy, w jednej gwiazd iskiercie... Czysty rozum nie zna prawd żywych, psychicznych, działających w głębi serca człowieka, więc nie może zobaczyć cudu moralnego odrodzenia w narodach, a przez narody w ludzkości. Rozum powinien mieć serce i dopiero przez naukę i serce — nauczyć się patrzeć w serce człowieka i ludzkości".

Trzy następne utwory, zamieszczone w tymże pierwszym tomiku poezyj Mickiewicza: „Świteź", „Świtezianka" i „Rybka", dowodzą, że już wtedy poeta swoje uczucia i myśli osłaniał przezroczystą, wallenrodyczną

gazą fantazyi ludowej. „Świteź“ zaadresowany: „Do Michała Wereszczaki“, brata Maryli, niby list otwarty, jest figuryczną odezwą do czytającego ogółu i zapowiedzią, w jakim duchu poeta pracować zamierza i od jakiej głównej myśli występ swój zaczyna.

Wereszczakowie byli właścicielami Tuhanowicz, Płużyn i jeziora Świtezi, do najstarszego więc z nich, Michała, jako dziedzica i zwolennika liberalnych prądów narodowych, skierowaną została poetyczna odezwa, przypominająca sławną przeszłość, upadek, obecne położenie i przyszłe nadzieje narodu.

Jeżeli nazwę „Świteź“ zastąpimy wyrazem: Ojczyzna, albo Polska, cała fantastyczna obsłona myśli poematu odrazu stanie przed nami jasno i zrozumiale. Zaraz w pierwszej strofce poeta wzywa wszystkich rodaków:

„Ktokolwiek będziesz w nowogrodzkiej (ojczystej) stronie, wjechawszy do ciemnego (jej losów) boru, pomnij zatrzymać swe konie, byś się przypatrzył jezioru (dziejom narodu)“.

Poczem podaje zwięzły zarys geograficznego i politycznego położenia kraju:

„Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona (sławne macierzyste ziemie), w wielkiego kształcie (swych granic) obwodu; gęstą dokoła puszczą (ludów bez serc i ducha) oczerniona, a gładka (spokojna, cicha) jak szyba lodu“.

W prześlicznym, natchnionym obrazie Świtezi „nocną dobą (w niewoli)“, poeta przedstawia duchowe aspiracye swojej ojczyzny, bo kiedy:

„... zwrócisz ku wodom (jej życia) lice, gwia-

zdy nad tobą, i gwiazdy pod tobą, i dwa zobaczysz księżyce“.

Całe niebo, ze swemi idealnemi gwiazdami Prawdy, Dobra i Piękna, odbija się w historycznych wodach: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Switezi, że patrząc na ten połączony, poetyczny obraz Natury i Ideału, jesteś: „Niepewny, czyli szklana z pod twej stopy, pod niebo idzie równina, czyli też niebo swoje szklane stropy aż do nóg twoich ugina... Gdy oko brzegów przeciwnych (krańców marzonego szczęścia ludów) nie sięga, (gdy) dna (rzeczywistości) nie odróżnia od szczytu (ideału), zdajesz się (w zachwycie) wisieć w środku niebokręga, w jakiejś otchłani (niebieskiego raju) błękitu“.

W taki to sposób — śpiewa poeta — w bieżącej teraźniejszości, gdy w kraju spokój polityczny panuje, duch narodowy żyje i krzepi się cichą nadzieją odmiany losu i przyszłego szczęścia:

„Tak w noc (niewoli), pogodna jeśli służy pora, wzrok (ducha) się przyjemnie ułudzi, lecz żeby w nocy (zaburzeń krajowych) jechać (zajrzeć) do jeziora, trzeba być najśmielszym z ludzi“.

Wtedy represalia, ucisk polityczny i moralny wzmagają się w całej sile:

„Bo jakie szatan (nieprzyjaciel narodu) wyprawia tam harce... jakie się larwy złych ludzi szamocą!... Drżę cały, kiedy bają o tem starce (dzieje) i strach wspominać przed nocą“.

Poeta maluje ponure obrazy przeszłości kraju i jakby wieszczym duchem natchniony, przewiduje przyszłe walki i klęski:

„Nieraz śród wody (narodu) gwar jakoby w mie-

ście, ogień i dym bucha gęsty, i zgiełk walczących, i wrzaski niewieście, i dzwonów gwałt, i zbrój chrzęsty".

W końcu, po złamaniu oporu krzywdzonego narodu:

„Nagle dym spada, hałas się *uśmierza*, na brzegach tylko szum jodły (zwycięzkiego nieprzyjaciela); w wodach (narodu) gadanie cichego pacierza i dziewic żałośne modły..."

Poeta z naciskiem zapytuje:

„Co to ma znaczyć?.. Różnie różni plotą, cóż — kiedy nie był nikt na dnie (Świtezi i nie zna ducha *prawdy* jej dziejów); biegają wieści pomiędzy prostotą (między ludem w jego podaniach i pieśniach), lecz któż z nich *prawdę* odgadnie?

Dla Michała Wereszczaki Mickiewicz wystawia chlubne poetyczne świadectwo, będące dowodem niejednokrotnej między nim a bratem Maryli wymiany myśli w tym kierunku:

„Pan na Płużynach, którego pradziady były (niepodległej) Świtezi dziedzice, *zdawna przemyślał i zasięgał rady* jak te (przeszłości narodowej) zbadać tajemnice".

Czynione wielkie wydatki i przybory w mieście, wiązanie niewodu, budowanie czółen i statków, są figurycznymi obrazami związków narodowych i przedsięwziętych badań dziejowych *na powierzchni i w głębi* (ducha) wód Świtezi, przyczem Poeta ostrzega, że „w tak wielkiem dziele, dobrze kto z Bogiem poczyna". Aż wyłowiono z jeziora córkę książęcia Tuhana, pra-pra-dziada dzisiejszego Świtezi dziedzica, przez której usta sam Bóg opowiada potomkom dawnych rycerzy „dzieje tej cudnej topieli", tego upadku polskiego państwa.

„Na miejscach, które dziś piaskiem (jałowego zniszczenia) zaniosło, gdzie c a r i t r z c i n a (figuryczne) zarasta, po których teraz wasze (życia) biega wiosło, stał okrąg pięknego miasta (Świtezi), c o w s ł a w n e o r ę ż e m r a m i o n a i w k r a ś n e t w a r z e b o g a t a, niegdyś przez książat Tuhanów rządzona, kwitnęła przez długie lata. Nie ćmił widoku (swobody) ten ostęp (przemocy) ponury... przez żyzne wskróś okolice widać ztąd było nowogrodzkie mury, Litwy naówczas stolicę".

Książęta i mężowie Świtezi chętnie chadzali z pomocą dobrej sprawie, więc gdy raz niespodzianie obległ Mendoga z potężnem wojskiem Car z Rusi, gdy na całą Litwę padła wielka trwoga, że Mendog poddać się musi, Tuhan zgromadził mężów pięć tysięcy, by iść mu z pomocą, lecz nagle stanie i ręce załamie i mówi do córki: „Jaż własnych mieszkańców dla obcej zgubię odsieczy?.. wszak wiesz, że Świteż nie ma innych szańców, prócz naszych piersi i mieczy"; na co mu szlachetna, mężna córa i Świtezianka z mocą odpowiada: „Ojcze! lękasz się niewcześnie, idź, kędy dobra sprawa i sława cię woła!.. Bóg nas obroni! dziś nad miastem we śnie widziałam Jego anioła: Okrążył Świteż miecza błyskawicą i nakrył złotemi pióry i rzekł mi: „póki męże (rozproszeni po całym świecie) za granicą — ja bronię żony i córy"; to jest — żywię w sercach Świtezianek: odwagę, miłość, wiarę i nadzieję.

Usłuchał Tuhan i poszedł z mężami, gdzie ich odwieczne obowiązki obrony chrześcijaństwa i praw narodowych od przemocy wschodniego barbarzyństwa powoływały i powołują... „Lecz gdy na Świteż noc spadła (przemocy) ponura, słychać gwar zdala, szczęk i tentent

koni, i zewsząd straszny wrzask (nieprzyjaciela): ura!.. Zagrzmią tarany, padły bram ostatki, zewsząd pocisków grad leci...“ Struchlał cały naród „starce, nędzne matki, dziewice i drobne dzieci, gwałtu! wołają, tuż, tuż za nami Ruś wali! ach, zgińmy lepiej, zabijmy się sami, śmierć nas od hańby ocali“.

„Gotowa zbrodnia“ samobójstwa ducha narodowego, opowiada córka Tubana, „broniłam (od niej) lecz próżny opór“, bo i cóż mieliśmy czynić? — Czyli wezwać hordy i podłe przyjąć kajdany, czy bezbożnymi wytępić się mordy?... „Panie! — zawołam — nad Pany! jeśli nie możem ujść nieprzyjaciela, o śmierć błagamy u Ciebie, niechaj nas lepiej Twój piorun wystrzela lub żywych ziemia zagarnie“.

Widzimy, jak geniusz Mickiewicza już wtedy, w czasie spokoju narodu i królestwa kongresowego, głęboko i proroczo odczuwał tę straszną walkę dwóch rasowych duchów: aryjskiego z mongolskim...

„Wtem jakaś białość nagle mię otoczy, dzień (nadziei) zda się spędzać noc ciemną... spuszczam ku ziemi przerażone oczy, już ziemi (politycznej) niema podemną! Takeśmy uszły shańbienia i rzezi, widzisz to ziele dokoła? to są małżonki i córy Świtezi, które Bóg przemienił w zioła, co białem kwieciem (ideału i mocy ducha) unoszą się nad narodu topielą, co będąc za życia cnoty niewinnej obrazem, jej barwę mają po zgonie (politycznym), żyją w ukryciu i nie cierpią skazy, nie tkną ich śmiertelne (egoizmu i bez ducha) dłonie. Doświadczył tego car i ruska zgraja, (i w ogóle nieprzyjaciele narodu), gdy piękne ujrzawszy

kwiecie, ten rwie i szyszak stalowy umaja, ten wianki na skronie plecie".

Poeta opiewa, że urok Piękności ciała i serca, oraz siła ducha Świtezianek wywiera wielki moralny wpływ na ojczymów naszego narodu, stawiając potężny, niezwalczony opór „podłym kajdanom", które ostatecznie pokruszy i zwycięży, bo:

„Kto tylko ściągnął do głębiny (ducha Świtezi) ramię, tak straszna jest kwiatów (moralna) władza, że go (złego człowieka) natychmiast choroba wyłamie i śmierć gwałtowna ugadza".

W dziesięć lat później, tę samą ideę wyśpiewał Mickiewicz w słynnej improwizacyi na smutną rocznicę wypadków z 1831 r.

„O, nie zginęła jeszcze ojczyzna, póki niewiasty w niej czują!.. bo z ich to piersi płynie trucizna, którą wrogowie się trują. Jeszcze wykarmią one w zaciszy grono olbrzymiej młodzieży; od nich pacholę o nas usłyszy i jak my w wolność uwierzy".

Nie należy do owej „olbrzymiej młodzieży" Strzelec, przedstawiony w czwartym z porządku utworze, p. t. „Świtezianka". Jakkolwiek poeta na pytanie: „Kto jest dziewczyna?" — odpowiada: „ja nie wiem", sam nagłówek wiersza wyraźnie wskazuje, że bohaterką ballady jest jedna z owych cór Świtezi, które Bóg przemienił w zioła, co białem, niecierpiącem skazy kwieciem unosząc się nad topielą — bronią czystości i żywotności ducha narodowego. Młodzieniec, zaprzysiągłszy miłość i wiarę „Świteziance", ulega jednak pokusom uciech przelotnych i zmysłowych, co wołają doń czule:

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody! po

co w około (Świtezi) wody błądzisz w marzeniach przy świetle księżyca?... Po co żałujesz dzikiej wietrznicy, która cię zwabia w te knieje, zawraca (mrzonkami narodowemi) głowę, rzuca w tęsknicy i może jeszcze się śmieje?... Daj się namówić czułym wyrazem, porzuć (próżne) wzdychania i żale: Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem po wodnym (na topieli narodu) pląsać krysztale... Zapomniał strzelec o swej dziewczynie, przysięgą pogardził świętą..."

„A kto przysięgę naruszy, ach, biada jemu, za życia biada!... i biada jego złej duszy!" Zasłużona kara dotyka wiarołomcę, pochłania go otchłań podwodna, gdzie „ginie z młodzieńcem dziewica"; a na świadectwo tym smutnym dziejom, śpiewa poeta:

„Woda (narodowa) się dotąd burzy i pieni, dotąd przy świetle księżyca snuje się para znikomych cieni: jest to z młodzieńcem dziewica. Ona (duch narodowy) po srebrnem pląsa jeziorze, on (w niewoli) pod tym jęczy modrzewiem..." W Świteziance Mickiewicz dotknął jednej z ogólniejszych wad ówczesnej młodzieży polskiej, będących ujemnem echem epoki Stanisława Augusta i wpływu rozwolnionych obyczajów francuzkich; prześliczną zaś romantyczną balladą olbrzymio wpłynął na uszlachetnienie uczuć serc młodych, będących podstawą związków rodzinnych, a tem samem i zdrowia narodowego i zadatkiem jego przyszłości. Młody strzelec grzeszy lekkomyślnością charakteru, nie zdolną do szlachetnych i wytrwałych czynów, a wiodącą go do zapomnienia zaprzysiężonej wiary i podjętych obowiązków:

„Nie tobie — mówi zdradzona kochanka-obywatelka — igrać przez srebrne tonie, lub nurkiem

pluskać w głąb jasną (w lepszą przyszłość narodu); surowa ziemia ciało pochłonie, oczy twe żwirem (zapomnienia i wstydu) zagasną".

Piąty z kolei wiersz „Rybka" przedstawia obraz wyzyskanej i zdradzonej miłości dziewczyny z ludu, nierównie głębszego, symbolicznego znaczenia. Mickiewicz, biorąc przedmiot „ze śpiewu gminnego", w którym dźwięczy rzewna skarga ludu na samolubne zapoznawanie węzłów krwi — jego serdecznych uczuć miłości dla panów, jako starszych braci i przywiązania do rodzinnej ziemi, przedstawia smutny stosunek ludu do szlachty, a proroczym duchem przewiduje dalsze takiego położenia rzeczy następstwa.

„Od dworu, z pod lasa, z wioski smutna wybiega dziewica; rozpuściła na wiatr włoski i łzami skropiła lica. Przybiega na koniec łączki, gdzie w jezioro (Świteź) wpada rzeka, załamuje białe rączki i tak żałośnie narzeka: O, wy! co mieszkacie w wodzie (przyszłej jedności narodowej) siostry moje, Świtezianki!.. słuchajcie w ciężkiej przygodzie głosu zdradzonej kochanki... Kochałam pana tak szczerze! on mię przysięgał zaślubić (podnieść mię do wyższej godności swego stanu, a sam zespolić się z ludem); dziś księżnę za żonę bierze, Krysię ubogą chce zgubić".

Krysia wybacza niewiernemu kochankowi-panu: „Niechaj sobie żyją młodzi, niech się z nią obłudnik pieści", lecz życzy sobie — „niech tylko tu (do jeziora) nie przychodzi urągać się z mych boleści!" pomiatać uczuciami ludu.

Mickiewicz głęboko odczuwał opłakany stosunek dwóch wielkich stanów w narodzie, lecz jego geniusz

„miary“ niemniej głęboko pojmował: że ani przestarzałego socyalnego układu usunąć, ani pożądanych reform w tym kierunku, bez uprzedniego przygotowania serca, sumienia i wyrobienia opinii publicznej, niepodobna dokonać odrazu, za jednym zamachem pióra. Nie chciał w pierwszem wystąpieniu swojej wspaniałej poezyi serca, zbyt ostrem słowem, wzorem teoretyków, poruszać tak dziś niewczesnych namiętności kastowych i stronniczych, więc swoją wielką reformę literatury w duchu jedności całego narodu, wyśpiewał łagodnie, po ojcowsku, w formie fantazyi ludowej: w „Romantyczności“, „Świtezi“, „Świteziance“ i „Rybce“. I dopiero wtedy, gdy jego poezya przeniknęła czytające masy społeczne, gdy rzuciła w glebę ojczystą zdrowe ziarna moralnego posiewu i poczęła rodzić owoce — już po napisaniu Wallenroda i III części „Dziadów“, gdy uczuł, że po wypadkach 1831 r. surowszy głos w sprawie ludu nie przyniesie moralnej szkody jedności narodowej, wygłosił w „Panu Tadeuszu“ ostry sąd przez usta jednego z przedstawicieli tak po mistrzowsku odmalowanej, poczciwej z kościami, patryotycznej, wysoce ofiarnej, lecz zarazem ograniczonej i kłótliwej szlachty: „Cham! Skołuba krzyknął; głupi, tobieć to lepiej, tyś chłopie przywyknął jak węgorz do odarcia, lecz nam, urodzonym, nam wielmożnym do złotych swobód wzwyczajonym...“

W „Rybce“ poeta zapytuje: „Dla opuszczonej kochanki (z ludu) cóż pozostało na świecie?“ Młoda matka chłopskiego, lecz zarazem i pańskiego dziecięcia błagalnie prosi swoje „siostry“ społeczne: „Przyjmijcie mię Świtezianki“ do siebie, do swych praw, „lecz moje dziecię — ach, dziecię!“ — woła z boleścią, co

się z niem stanie, skoro je ojciec opuścił... Krysia rzuca się do Świtezi, oddając się w opiekę siostrom w narodzie, lecz dziecię jej, owoc miłości dwóch stanów społecznych — to przyszła Polska, to pierwsze wcielenie słowa młodej, mickiewiczowskiej literatury w życie duchowe społeczeństwa, pierwszy poetyczny łącznik między dwoma wielkimi odłamami narodu. Losów tego dziecięcia poeta nie rozstrzyga w balladzie, pozostawiając je dalszej poezyi, dalszej przyszłości.

Tymczasem, gdy Krysia rozpacza, z lasu, gdzie się dwór bieli, tysiączne świecą kagańce: zjeżdżają goście weseli, muzyka, hałas i tańce... lecz mimo tego hałasu płacz dziecięcia słychać w (niewoli) lesie...

Tu poeta wprowadza figurycznego-zbiorowego opiekuna opuszczonego dziecięcia, rozumiejącego, że „jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską polski lud, jak dwa chóry w jedno brzmienie...“ Opiekun ten: „Wierny sługa (narodu) wyszedł z lasu (przesądów i niewoli) i dziecię na ręku niesie“. Ku wodom Świtezi obraca kroki, staje nad niemi, płacze i woła: „Niestety! ach, któż da piersi (matki ojczyzny) dzieciątku?:.. ach, gdzie ty Krysiu, ach, gdzie ty?...“

„Tu jestem w rzece u spodu“ społecznej warstwy narodowej, „cichy mu głos (skargi) odpowiada“; skargi nietylko na społeczne upośledzenie, lecz i na cierpienia z niedostatku:

„Tutaj drżę cała od chłodu, a żwir mi oczki wyjada... Przez żwir (obojętności) i ostre (niedoli) kamuszki fale (życia) mnie gwałtownie niosą, pokarm mój: koralki, muszki, a zapijam zimną rosą“.

„Lecz wierny sługa jak na początku“ odczutej i zrozumianej potrzeby jedności narodowej, „tak wszystko“ z nim razem w narodzie co czułe, szlachetne i rozumne „woła: Niestety! ach któż da piersi dzieciątku, ach gdzie ty Krysiu, ach gdzie ty?...“

Takiemu wezwaniu płynącemu z serca, przez usta ludzi dobrej woli, lud nigdy nie odmówi... Nie odmówi swej zdrowej, ożywczej piersi wzrastającemu dzieciątku narodowemu, ani w stanowczej chwili pomocy milionowego ramienia. Krysia wypływa z jeziora i dziecię bierze do ręki, u łona białego tuli: „Luli, woła, mój maleńki, luli, mój maleńki, luli!“

„Tak co wieczora, co ranka, gdy sługa stanie w zakątku, wraz wypływa Świtezianka, aby dać piersi dzieciątku“.

Tak powoli i wytrwale odbywa się wewnętrzna praca, wychowująca narodowi jego przyszłe, młode pokolenia, aż przychodzi nieszczęsna chwila, że pan z żoną wyszedłszy na przechadzkę ku jezioru, ku miejscu, gdzie przebywała Krysia, spotkali się z nią i — zapewne „urągali jej boleści“, bo oboje za karę przemienieni zostali w nieużyteczne dla narodu i nieczułe na jego losy „głazy“. Daremnie już „wierny sługa“ Krysiu! Krysiu! zawoła; echo mu tylko „Krysiu“ odpowiada... „Patrzy na rów i na głazy, otrze pot na licu zbladłem i kiwnie głową trzy razy, jakby chciał mówić: Już zgadłem!.. Dzieciątko na ręce bierze, śmieje się dzikim (przerażenia i bólu) uśmiechem i odmawiając (za zmarłych) pacierze wraca do domu z pośpiechem“, by wychować przyszłego człowieka narodu. Dziś — w siedmdziesiąt lat po ukazaniu się pierwszego tomiku poezyj Adama, w obec

coraz silniejszych prądów ludowych w naszem społeczeństwie, nie trudno już „odgadnąć“ wiernym sługom narodowym i zrozumieć prorocze znaczenie wyśpiewanych w „Rybce“ przewidywań poety, że z czynnego i duchowego połączenia się dwóch odstrychniętych od siebie, wielkich stanów narodu: szlachty i ludu — obudzi się młode życie narodowe, powstaną nowi ludzie i nowe kierunki, w obec przeżytych już i zamierających dawnych kształtów i wyobrażeń społecznych.

Któż nie zna prześlicznej, a tak ulubionej przez dziatwę ballady: „Powrót Taty?“ Utwór ten pełen uroku romantycznej cudowności, uważany oddzielnie, nasuwa krytykom zdania i „wyroki“, odpowiednie do ich teoretycznego punktu widzenia na arcydzieła sztuki. Jedni opierając się na wyraźnym tekście poematu utrzymują, że „modlitwa dziatek ocala kupca“, drudzy, uważając podobne objaśnienie „za trochę naciągane“, sami naciągają jego treść pod swoją teoryę krytyczną, że nie modlitwa, ale sam widok dzieci, przypominający hersztowi zbójców jego rodzinę, a więc czysto ludzkie uczucia, bez żadnej przymieszki jakiegokolwiek wpływu nadzmysłowego, stanowią zasadniczą treść ballady“.

Opowiedzmy ją słowami samego Mickiewicza:

Matka „we łzach i trwodze“ oczekująca powrotu męża i ojca, wysyła dzieci za miasto, pod słup z cudownym obrazem, przed którym zaleca im „pobożnie zmówić paciorek“ do Boga i Najświętszej Matki, dla uproszenia szczęśliwego powrotu taty, będącego w długiej i niebezpiecznej podróży. Skutek modlitwy dziatek jest istotnie cudowny, bo nietylko, że tato nadjeżdża, ale i zbójca czyhający na jego wozy za miastem, puszcza

go wolno. Jednak mimo tej cudowności utwór wielkiego poety w niczem nie sprzeciwia się rzeczywistej, psychologicznej prawdzie uczuć ludzkich, które tę cudowność wywołały. W duszy herszta zbójców tleją jeszcze niewygasłe, szlachetniejsze uczucia serca i wiary religijnej, bo gdy słyszy modły i błagalne śpiewy dziatek: „Najświętsza Panno, zmiłuj się, zmiłuj nad tatem“; porywa go wprawdzie naprzód „śmiech pusty“ — to wszakże niebawem wewnętrzny głos w duszy i wspomnienia rodzinne budzą w nim „litość“ nad swojemi ofiarami i „trwogę“ sprawiedliwości Bożej za jego zbrodnicze życie; a wrażenie modłów dziecięcych jest tem silniejsze, gdy mówi do kupca: „Nie dziękuj; wyznam ci szczerze, pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie, gdyby nie dzieci pacierze“. Wypuściwszy swoje ofiary, zwraca się do dziatek z rzewną i pokorną prośbą: „Biegajcie sobie“ po tym pagórku przed cudownym obrazem, „i za moją duszę zmówcie też czasem paciorek“. Zbrodniarz — a w tej chwili psychicznie najnieszczęśliwszy człowiek, uczuwa całą ohydę swego obecnego życia i jakby zamyślał o naprawie błędów i oczyszczeniu z nich nieśmiertelnej duszy, gdy odwołuje się do pomocy cudownej modlitwy niewinnych dziatek, modlitwy — co ocaliła ich ojca.

Przedmiotowa krytyka odrazu zauważy, że w układzie „Powrotu Taty“ przewodniczy poecie idea nierównie wyższa, niż zwyczajne wpływy zagranicznej literatury rozbójniczej, z jej typowym przedstawicielem „Rinaldo-Rinaldinim“ na czele. Wiersz ten w zbiorowej zawartości pierwszego tomiku, posiada ogólny charakter oma-

wianych powyżej utworów, pisanych w duchu odnowienia literatury narodowej przez wiarę i szlachetne uczucia serca... Widzimy w nim patryarchalny obraz rodziny mieszczańskiej, stanu nabierającego coraz większego znaczenia w miastach polskich; kochającą żonę i matkę, wychowującą dzieci w zasadach religijnych, miłości ku rodzicom i wierzącą w potęgę modlitwy za nieobecnego męża i ojca; widzimy kupca — lecz bardziej kochającego męża i ojca, wołającego przedewszystkiem do napastników: „Ach, bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek, tylko puszczajcie nas zdrowo!.. nie róbcie małych sierotami dziatek i młodej małżonki wdową“; wreszcie widzimy takież same, acz przytłumione szlachetne uczucia ludzkie w duszy dowódcy zbójców: miłość rodzinną, zbudzoną litość i trwożną wiarę w rękę karzącego Boga i promyk nadziei, że modlitwy dziatek i jemu wyjednają zmiłowanie, jakie on sam przed chwilą okazał...

Sympatyczne wrażenia płyną z tego poematu do dusz młodocianych, gdy umysły wykształceńsze w obrazie skruszonego zbrodniarza odczuwają wielkość duchowej natury ludzkiej, że z wyrozumiałością na ujemne zboczenia uczą się ją szanować.

Mickiewicz w osobie własnej matki miał gotowy typ niewiasty, jaką przedstawił w „Powrocie Taty“. Chmielowski opowiada (I. 23), że miała szczerą i silną wiarę. Gdy raz Adaś wypadł przez okno i już prawie nadziei życia nie było, matka porwała go na ręce i rzuciwszy się na kolana, zanosiła gorące modły do Najświętszej Panny: doznała „cudu“, bo dziecię podniosło „martwą powiekę“ i mogło zaraz pieszo iść do kościoła,

chiczną istotą człowieka uczy — że „w dążeniu moralnem“ ku przyszłości, należy odwoływać się do przeszłości uczuć: pojedyńczych, narodowych i ogólnoludzkich. Poeci nowożytni opiewają miłość kochanków, poszczególne dzieje ludzkie, podniosłe uczucia religijne; ale żaden z nich nie „przeniknął z końca do końca“, nie zjednoczył ideałów miłości dwojga serc, z ideałami narodowymi, religijnymi i wszechludzkimi; nie utożsamił — nie połączył przeszłości z przyszłością — jedną płomienistą czerwoną nicią miłości; miłości tak idealnie-rzeczywistej i z prawdą ludzką zgodnej, bo odbitej na żywocie poety i jego narodu — jak to uczynił Mickiewicz w „Dziadach“ i w „Kursach“ literatury słowiańskiej, zwłaszcza w tych ostatnich, będących tylko realnem obrazowaniem myśli wyśpiewanych w „Hymnie“, w „Odzie“, w monologach „Dziewczyny“ i „Guślarza“, a w „Upiorze“ jednostkowej miłości — co od wieków „mogiłę odwala i dąży pomiędzy ludzi“; wypowiedzianych w przedmowie: „Dziady“; przedstawionych w uroczystym obrazie truny wieków, otoczonej przez lud i Guślarza, wywołującego duchy przeszłości i „Widmo“ miłości z czerwoną pręgą na piersiach, którego już żadne zaklęcia z ziemi odegnać nie mogą... które idzie za pasterką; pojawia się w części IV jako półobłąkany Werter-Gustaw, przeobrażający uczucia osobiste na wyższe — narodowe i wszechludzkie w III części „Dziadów“ i w słynnej „Improwizacyi“ Konrada, imiennika Wallenroda, ideału patryotyzmu i poświęcenia. Miłość, ogarniająca wszystkich ludzi, pełna ofiarności, przewodniczy geniuszowi Mickiewicza jako jedna uniwersalna zasada w najrozmaitszych objawach swojego

między ludźmi rozwoju — od Grażyny, ginącej jako obywatelka, od spokojnych uczuć Tadeusza i Zosi, obdarzających włościan, od męczeńskich wybuchów Gustawa, „padającego bez duszy, lecz i bez rozumu“, od ofiarnej miłości Waltera i Aldony, aż do demonicznej potęgi uczuć Konrada w „Improwizacyi“; wszędzie, w całej poezyi wieszcza i całem jego życiu jest ona Alfą i Omegą narodowego messyanizmu.

Jakkolwiek Mickiewicz już w opisie „Świtezi“ wiedział, „jakie szatan wyprawia tam harce, jakie się larwy szamocą“, a w śledztwie wileńskiem osobiście poznał takie okazy ducha mongolskiego, jak Bajkow i Nowosilcow, niemniej przeto przymusowy wyjazd w głąb gniazda rosyjskiego społeczeństwa i bliższe zetknięcie się z jego okropnemi pojęciami i okropniejszym jeszcze rządem, głęboko wstrząsnęły wrażliwą duszą poety, dając mu poznać w całej grozie straszliwą potęgę Piotrowego państwa, z którem jego narodowi łamać się przyjdzie; potęgę wzmagającą się w obec samolubnych i zaściankowych swarów Europy. Jasny i trzeźwy umysł wieszcza odrazu zrozumiał niemożność fizycznego oporu i w głębokiem zaniepokojeniu duszy wyśpiewał nieśmiertelne „Sonety krymskie“, gdzie w mistrzowskiej formie poetycznej usymbolizował wewnętrzne „groźne niepogody“, targające jego rozumem i sercem, z dewizą z Goethego, że „kto poetę chce zrozumieć, musi do poety kraju iść...“ W wspaniałych obrazach Natury i upadłego państwa Girajów Mickiewicz utożsamia głębokie myśli filozoficzne, społeczne, narodowe i straszny niepokój uczuć osobistych o przyszłość swojej ojczyzny, wyśpiewany w sonecie „Bajdary“: „Jak w rozbitem zwierciadle, tak w mem spiekłem oku snują się

mary (ojczystych) lasów i dolin i głazów... Ziemia śpi, mnie snu niema — skaczę w morskie (zjawisk życia) łona; czarny, wydęty (samolubstwem) bałwan z hukiem na brzeg dąży, schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona — pęka nad głową fala, chaos (najsprzeczniejszych uczuć) mię okrąży; czekam, aż myśl jak łodka wirami kręcona zbłąka się — i (choć) na chwilę w niepamięć pogrąży". Ale duch narodowy uosobiony w Adamie nie poddaje się zwątpieniu, bo choć rozum jego nie znajduje już żadnego ratunku nawy ojczystej od zatopienia jej w czarnych bałwanach mongolizmu, poeta w sonecie „Ałuszta w nocy", jako „błędny pielgrzym" w głębi Rosyi, wciąż „ogląda się, słucha" i szuka sposobu ocalenia: „Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha; źródła (żywota) szemrzą jak przez sen na łożu z bławatów, (lecz) powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów", uczuć szlachetnych, „mówi do serca głosem tajemnym dla ucha". Bo gdy „usypia pod skrzydłami ciszy i ciemnoty (politycznej), w tem budzą go rażące meteoru (natchnienia) błyski — niebo, ziemię i góry oblał potop złoty!.." Złota „bania poezyi" rozbiła się nad głową wieszcza, potop natchnienia ogarnął jego ducha, serce poczuło młodzieńczy zapał, co „sięga — gdzie wzrok nie sięga; łamie — czego rozum nie złamie" i „błędny pielgrzym" poeta, zapędzony w głąb rosyjskiego mongolizmu, utworzył „Konrada Wallenroda", a Sonety Krymskie zakończył takim oto pełnym głębokiej wiary w przyszłość epilogiem: „Na twe serce o poeto młody, namiętność często groźne wzburza niepogody; lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni i nieśmiertelne pieśni

za sobą uroni, z których wieki uplotą ozdobę twych skroni".

„Konrad Wallenrod", jako utwór natchnienia, jest olbrzymim Sfinksem dla krytyki naukowej, gdy jako dzieło sztuki przedstawia niedostatki w pomyśle i układzie, wynikłe z konieczności figurycznego ukrycia zasadniczej idei i treści przed argusowem okiem cenzury petersburskiej. Jest on obrazem symbolicznego jeziora „Świtezi", gdzie oko brzegów przeciwnych nie sięga, dna nie odróżni od szczytu; obrazem — budzącym dusze czytelników ku najwznioślejszym zagadnieniom rozumu i serca; głębią tajemniczą, po której sieci krytyczne nurkują tylko po powierzchni wód, bo braknie dotąd niewodu, coby z dna tego poematu wyłowił genezę, którąby jak symboliczna córa Tuhana opowiedziała „dzieje tej cudnej topieli..." żaden bowiem utwór mickiewiczowski nie przedstawia takiej psychologicznej zagadki, żaden nie był powodem tylu najsprzeczniejszych sądów i żaden może pod względem swej dziejowej doniosłości nie był tak w pewnej mierze zagadką i dla samego twórcy, jak n. p. ów „Mąż, na imię czterdzieści i cztery" w „Widzeniu" księdza Piotra. „Po groźnych niepogodach" i filozoficznych refleksyach, wyśpiewanych w „Sonetach krymskich", „Konrad Wallenrod" jest utworem najpotężniejszego „meteoru" natchnienia, jakie kiedykolwiek nawiedziło geniusz wielkiego wieszcza, geniusz „połączony z dawnymi wiekami węzłami tajemniczego obcowania". Dzieje dwóch wielkich ras azyatyckich, językoznawstwo, filozofia, religie i obyczaje Aryów, ich walki z Mongołami i napływy do Europy, nie były zbadane tak jak dzisiaj; więc uczony oryentalista E. Renan

słusznie powiedział, że Mickiewicz, jako profesor, przeszłość słowiańską „wykładał oryginalnie, niby erudyt i odczuwał jako człowiek ludu“. Poeta nie zna nawet ogólnej nazwy „Aryów“ i mówiąc o Azach, jako pra-pra-ojcach dzisiejszych Litwinów, zaznacza, że ani wstrętu Litwinów do (Gudasów) Rosyan wytłómaczyć, ani sympatyi i duchowej spójni Litwy z Polską — historya dotąd jeszcze wyjaśnić nie zdołała“, jakby nie wiedział, że i zauważona przez niego sympatya Słowian ku Zachodowi wypływa ze wspólnego źródła: „przodków i krwi“. Przy ówczesnej znajomości Wschodu, tylko potęga natchnień altruistycznych dawała Mickiewiczowi jasnowidzenie przeszłości, odczuła w mongolizmie odwiecznego ducha Zniszczenia, a w tajemniczem cywilizacyjnem powinowactwie ludów europejskich twórczego ducha Aryów i kazała mu w wykładach literatury słowiańskiej zestawić takie dwa rasowe kontrasty, jak Piotr W. i Napoleon. Przeciw olbrzymiej, samolubnej i zaczepnej — fizycznej potędze rosyjskiej, Mickiewicz postawił cichą, odporną i niezwalczoną potęgę etyczną w osobie bohatera, jakiego nie utworzyła najbujniejsza, najśmielsza fantazya poetyczna... Oto człowiek głębokiej wiary, „jak ksiądz w pismach ćwiczony“, zdobywa się na ofiarę, jakiej nie przedstawia historya ludzka. Bywali i bywają męczennicy oddający tyranom ciało, ale żeby poświęcić swoją nieśmiertelną duszę — o tem nie słyszano nigdy... Na tej, obniżającej moralny poziom narodu psychologicznej konieczności, że „jedyną bronią niewolników jest zdrada, poeta osnuł nadludzką ofiarę swego bohatera, ofiarę będącą poetycznym, zbiorowym obrazem anti-moralnego wpływu niewoli —

na niewolników. W „stokroć przeklętej godzinie“ Walter „zmuszony od wrogów“ rozłącza się z ukochaną Aldoną dla ratowania droższej mu nad nią ojczyzny, opuszcza Litwę, zabija hrabiego Wallenroda i pod tem nazwiskiem rozpoczyna i prowadzi dalej cały szereg najnikczemniejszych zdrad, przed któremi w ciągu długich dziesięciu lat codzień, co godzina, co chwila, aż do szpiku kości wzdryga się jego na wskróś etyczna istota człowieka. Dziesięć lat takich duchowych katuszy, tyle dni i nocy „płakać, ażeby mordować“ i „znać zawczasu co go w piekle czeka“, jest to obraz męczarni tak okropny, że bledną przed nim piekielne kreacye dantejskie i „dyssonanse“ szekspirowskie, jeżeli zwrócimy uwagę, że tu nie dzikie namiętności ponoszą zasłużoną karę, ani sprzeczność uczuć i sytuacyj społecznych wiedzie do nieuniknionych konsekwencyj psychologicznych, ale najszczytniejsza i najwytrwalsza cnota sama siebie zmusza do „bezecnie obłudnych“ zbrodni i skazuje na wiekuiste potępienie.

Jakże głęboko odczuwał poeta odwieczne dążenie moralne rasy i cierpienia ujarzmionego ducha dawnej swobody narodu, kiedy mógł w zbiorowym bohaterze utworzyć obraz męczarni takich olbrzymich wymiarów! I jakby jeszcze nie dosyć było tych mąk straszliwych, przybywa książe litewski, co chce wrogom „własne oddawać kraje i szukać zemsty na swój lud znękany“; i pojawia się Aldona, pod której wieżą Konrad „patrzeć musi na jej powolną konania katuszę i kląć swoją duszę, że w niej są jeszcze ostatki uczucia!..“

Umierający Hamlet błaga Horacego, aby poniósł jeszcze trudy oddychania w zatrutej atmosferze tego

świata, którą na dworze duńskim mógł, lecz przez niedołęztwo oczyścić nie umiał, pozostawiając w duszy czytelnika rozczarowanie i zwątpienie; Mickiewicz zatrutemu mongolizmem olbrzymiemu światu rosyjskiemu, ciska w oczy straszny dziejowy wyzyw moralny, wykazujący, do jakich potwornych wysileń samolubna przemoc doprowadza najszlachetniejszych ludzi i jakie zbiera owoce... wyzyw, wywierający wpływ obustronny, budzący w Polakach przerażenie, wstręt do zdrady, obok najpodnioślejszych uczuć patryotycznych i humanitarnych; a w sercach uczciwych Rosyan i Niemców — współczucie, poszanowanie i wstyd moralny za nieludzką politykę ich rządów. Widzimy więc, że tam, gdzie rozum „wieku oświeconego“ uznał swoją bezsilność, Mickiewicz, stale płynący po drodze wytkniętej przez „Żeglarza“, pod godłem swojej poezyi: „Oto miłość ogniem zionie!“ jak wtedy gdy wyrwał z apatyi i dźwignął swój naród w poczuciu wspólności plemiennej, tak i teraz, w więzieniu u Bazylianów i na wygnaniu w Rosyi, nie traci wiary w swoje wysokie posłannictwo. Trzeźwy i plastyczny umysł wieszcza głębiej od współczesnych rozumiał dalsze następstwa przemocy rosyjskiej; a choć lepiej świadomy niebezpieczeństwa, nie chwieje się jak Hamlet; nie zwątpił jak Faust; nie dąsał się jak Byron; nie wyzwalał Prometeusza w eterycznej fantazyi jak Shelley; nie poddał się rozpaczy, lecz zabrał się do działania rzeczywistego... Dlaczego? Oto dlatego, że posiadał potęgę miłości i wiary, która wyśpiewała „Hymn“; potęgę, o której wyraził się E. Renan, że gdy ludzie chłodnego rozumu i czynu w obec bezmiaru programu wieku zawsze okażą się bezsilnymi i dochodzą tylko do sprzeczności,

poeta, który nie wątpi, który po każdej klęsce z nowym zapałem i nową siłą bierze się do dzieła, nie zbłądzi nigdy... Więc choć na widok olbrzymich, dla rozumu niepokonalnych trudności nawiedzają Mickiewicza niepokoje wyśpiewane w „Sonetach krymskich“ i w „Rozmowie wieczornej“: Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą i wątpliwości raka co ją toczy“; otrząsa się z nich niebawem i w natchnionych „błyskach meteoru“ swego geniuszu zabiera się do „cudownego“ dzieła ratunku zagrożonej etyki narodowej i humanitarnej, w myśl swego wytycznego programu: „Miej serce i patrzaj w serce“ i tworzy na wskróś messyaniczny poemat wielkiego serca, co samo siebie dla dobra bliźnich ofiarowało na nadludzkie cierpienia. Mickiewicz stawia to litewskie, męczeńskie serce przed oczy Polakom, Rosyanom i Niemcom, bierze je niby do ręki i uderza niem w apatyę i „bezecną obłudę“ pierwszych, w barbarzyńskie samolubstwo drugich i „trafia w serce stugłowej poczwary...“ Każe Polakom być szczerymi i wierzącymi; budzi w Rosyanach odwieczne, przytłumione mongolizmem moralne uczucia aryjsko-słowiańskie i przypomina Niemcom, że są ludźmi.

Rzecz godna uwagi, że gdy Mongołowie, złupiwszy Azyą i obezwładniwszy kulturę pogańską, obrócili się ku Zachodowi, a stary duch Dżengischana, założywszy ręką Piotrową na pniu słowiańskim w Rosyi nowe podstawy swej straszliwej potęgi, zamierza takież samo dzieło zniszczenia przeprowadzić w Europie; gdy Napoleon, marzący o utworzeniu wielkiego państwa narodów aryjskiego pochodzenia, został przez odrodzony aryjski mongolizm pokonany, wtedy nad brzegami Niemna, w najmniej ucywilizowanym, północno-wschodnim zapadłym

kącie b. Rzeczypospolitej, śród borów i niedźwiedzi, z łona najpóźniej przybyłego z południowego Wschodu plemienia Azów-Litwinów, powstaje wielki wieszcz przeszłości Aryów, twórca etycznej literatury słowiańskiej, duchowy „mściciel naszych kości", budzący wszystkie narody i plemiona słowiańskie do samoistnego narodowego rozwoju wspólnego ducha „przodków i krwi", który systemowi Piotra W. położył nieprzebytą tamę dalszego mongolizowania Słowiańszczyzny — tak, jak zmongolizował Kozaków. Od pojawienia się słowiańsko-mickiewiczowskiej literatury, potworny duch Piotrowy wyrasta już tylko jako siła fizyczna, bo spotkawszy się w poszczególnem piśmiennictwie narodów słowiańskich i nawet w swojem własnem z duchem moralnego oporu, zaczyna tracić we własnem gnieździe podstawę działania i zamieniać się w teoryę — to jest: powoli zamierać. Rosyi nie zwycięży kłótliwa Europa, jak to jej zapowiedział nasz poeta: „Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco!" lecz pokona ją potężny, etyczny zdrajca Wallenrod, co ze swem olbrzymiem literackiem potomstwem, chytrze jak lis podkopuje się pod jej samolubstwa szańce... pokona jej Piotrowego ducha lew nowożytnej poezyi — Adam Mickiewicz.

Wyrwane i zlepione na tytułowej karcie „Konrada Wallenroda" dwa kawałki z Macchiavellego, najlepiej możemy wytłómaczyć postępowaniem i słowami samego poety, gdy woła „Do przyjaciół-Moskali: Poznacie mię po głosie (mojej poezyi)... Pókim był w okuciach, pełzając milczkiem jak wąż (jak lis), łudziłem despotę (i pisałem Wallenroda); lecz dla was miałem zawsze gołębią prostotę" (lwią potęgę prawdy). Mickiewicz znał

się z dekabrystami, przyjmował udział w ich tajnych przeciwko rządowi naradach, był ostrożnym jak lis, a silnym w swej moralnej prostocie charakteru jak lew. To — co śpiewał jako poeta — jako człowiek potwierdzał czynem. Zdaniem naszem, włoska dewiza „Wallenroda" jest antytezą zwierzęcych nauk Macchiavellego — jest bowiem symbolicznem orzeczeniem mądrości i siły moralnej. Mickiewiczowi szło koniecznie o dzieło cenzuralne, mające dozwolony i swobodny obieg przedewszystkiem między Polakami, których chciał uchronić od apatyi i znikczemnienia w niewoli i w tym celu trudno było o trafniejszy pomysł poematu. Niepodobna nawet przypuścić, aby tak na wskróś etyczna poezya mickiewiczowska doradzała na seryo zdradę... i nikt tak nie myślał, ani Niemcy, ani Rosyanie, oprócz niektórych krytyków, dla których ta zdrada była zawsze zagadką.

I dlatego dodanie pod włoską dewizą wyrazu „Macchiavelli", w ostatniem taniem wydaniu warszawskiem, skoro go nie było w najpierwszem wydaniu Wallenroda, uważamy za niewłaściwe.

Prof. W. Spasowicz z psychologiczną trafnością zauważył, a raczej odczuł, że jedna ze strofek „Rozmowy wieczornej" odnosi się do Wallenroda, bo rzeczowego dowodu na to nie mamy: „Gdym w obec bliźnich" Polaków, Rosyan i Niemców „dobył z głębi (stroskanej) duszy, głos przeraźliwszy niźli jęk cierpienia, głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy, cichy na ziemi głos złego sumienia... Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał sumieniu złemu (u ludzi); a Tyś mię wysłuchał", gdym to samo uczynił; że jak zbudzi-

łem sumienie i serca rodaków, tak samo poruszę szlachetne uczucia u Rosyan i Niemców.

Po napisaniu Wallenroda Mickiewicz stanął u szczytu świadomości potęgi swego geniuszu, uczuł, że utworzył dzieło wielkie, będące poetycznym antidotem przeciwko jadom niewoli zwyciężonych i samolubnej przemocy zwycięzców. Duch wieszcza spokojniej patrzy w przyszłość, pogodniejszem okiem „przenika ogromy“ fizycznych i moralnych prac ludzkich, z przeszłości przez teraźniejszość dążących ku nieznanej przyszłości i na tych wysokościach swoich natchnień tworzy „Farysa“, wspaniały poemat, będący niejako dopełnieniem „Hymnu“. O ile bowiem „Hymn“ jest obrazem wszechświatowego Ideału, bytującego tylko w uczuciach i tęsknotach ludzkich, nie mającego innego dowodu istnienia prócz tego jedynego: że go kochamy, o tyle Farys jest uniwersalnym, poetycznym obrazem realnej i duchowej działalności zbiorowego człowieka, działalności gorączkowej, namiętnej, pędzącej na przełaj i łamiącej wszystkie przeszkody z niewstrzymaną potęgą czynnego rozumu i serca; gdzie myśl ludzkości „ostrzem leci w otchłanie błękitu, wyżej, wyżej i wyżej — aż do niebios szczytu; i gdzie jak pszczoła topiąc żądło i serce z niem grzebie, tak człowiek za myślą poznawającą Istotę wszechrzeczy, duszę swą utopi w niebie“.

Wiadomo, jak skwapliwie Mickiewicz, otrzymawszy upragniony paszport, wyrwał się z ponurych stosunków rosyjskich za granicę i podążył do krajów swobody umysłowej i osobistej. Różnica była ogromna, jak klimat włoski od północnego, zaciężyła też ona jak góra w duszy poety, dając mu tem dotkliwiej odczuwać niedolę

ojczyzny pod rosyjskim uciskiem. Umysł rozkoszował się wspaniałymi widokami przyrody i nagromadzonymi skarbami sztuki; ale serce tęskniło: bolało nad położeniem kraju i „na Alpach w Splügen" pisze rzewne wspomnienie za Marylą; w Rzymie ze łzami studyuje „Prometeusza" Eschylosa („Listy z podróży" Odyńca), zatapia się w głębiny swojego ducha, tworzy poetyczne obrazy podniosłej wiary w Boga, w swoje wysokie posłannictwo i zaiste prorocze widzenia nierównie sroższej niedalekiej przyszłości Polski. Bo choć Wallenrod śpiewa: „Jakem wielki, dumny, tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!" — choć serce poety uderza pieśnią w serca zwyciężców i zwyciężonych, rozum jego wie przecież, że „pieśni długo rosną". W wierszu „Do Matki Polki", poeta przemawia smętnym, messyanicznej ofiary głosem. W „Rozmowie wieczornej" obcuje z Bogiem „goszczącym w domku jego ducha", jak dziecię z Ojcem: „I każda dobra myśl jak promień wraca znowu do Ciebie — do źródła — do słońca i nazad płynąc, znowu mię ozłaca, szlę blask (do Boga) — blask biorę (z góry) i blask (moich pieśni) mam za gońca (między serca ludzkie) i każda dobra chęć Ciebie zbogaca i znowu za nią płacisz mi bez końca! Jak Ty na niebie, Twój sługa (prorok-apostoł) — Twe dziecię, niech się tak cieszy (w duchu), tak błyszczy (pieśnią) na świecie".

Dante nie wznosi się tak wysoko w pojęciu Boga i godności człowieka, jak Mickiewicz w tym natchnionym utworze: „Najdalej władasz i służysz w pobliżu, Pan na niebiosach, w sercu mem na krzyżu". „Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię, niechaj tak cierpi i kocha na świecie". W wierszu „Arcymistrz"

pierwsza strofka należy do najzwięźlejszych i najsilniej omawiających przedmiot utworów: „**Jest Mistrz**, co wszystkie duchy wziął do chóru i wszystkie serca nastroił do wtóru, wszystkie żywioły naciągnął jak struny, a wodząc po nich wichry i pioruny, jedną pieśń (miłości) śpiewa i gra od początku, a świat dotychczas nie pojął jej wątku"; w zakończeniu zaś Mickiewicz zwraca się do artystów i poetów z następującemi pięknemi i wzniosłemi słowami, w których duch wieszcza czerpał i własną moralną w cierpieniach otuchę: „Sztukmistrzu ziemski! czem są twe obrazy, czem są twe rzeźby i twoje wyrazy?... A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie twych myśli i mów i dzieł nie rozumie? Spojrzyj na Mistrza i cierp boży synu, nieznany, albo wzgardzony od gminu!"

Lecz nigdy wielki twórca Wallenroda z taką proroczą i natchnioną samowiedzą potęgi swoich pieśni i zarazem z taką pokorą ducha poddającego się głosowi woli wyższej — nie wyśpiewał dziejowego znaczenia swego wysokiego posłannictwa, jak w początkowych strofkach wiersza „Rozum i Wiara" — napisanego przed powstaniem listopadowem 1831 r., przed III częścią „Dziadów", przed „Panem Tadeuszem" i wykładami literatury słowiańskiej: „Kiedy rozumne, gromowładne (nauką) czoło zgiąłem przed Panem jak chmurę (nieświadomości) przed słońcem (Prawdy); Pan je wzniósł w niebo (ideału) jako tęczy (przymierza między Bogiem i ludźmi) koło i umalował promieni (poetycznych) tysiącem". To czoło myśli i słowa wieszcza „będzie błyszczeć (pieśniami), na świadectwo wierze" w Prawdę i Sprawiedliwość, bo „gdy luną klęski z niebieskiego

s t r o p u i g d y m ó j n a r ó d z l ę k n i e s i ę p o t o p u, spojrzy na tęczę (moich poezyj) i wspomni przymierze", jakie Bóg zawarł z narodem, posyłając mu swego proroka, by niósł otuchę w niedoli i nadzieję w zwycięztwo Prawdy, a zaraz dalej dodaje: „Panie! — Mą pychę duch pokory wzniecił! choć górnie błyszczę na niebios błękicie; Panie! — Jam blaskiem nie swoim zaświecił; mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie!" Trudno zaiste o szczytniejszą harmonię ducha, w pokorze nieświadomości ziemskiej c z u j ą c e g o się być apostołem „Pokoju ludziom dobrej woli". Dalsze strofki tegoż wiersza zaznaczają bezsilność c z y s t e g o rozumu, który „bez wiary byłby niewidomy". Poeta „przejrzał nizkie" poziome, bez ideału, samolubne „ludzkości obszary, z różnych jej mniemań (umysłowych) i barwą i szumem; w i e l k i e i m ę t n e — gdy badał rozumem, m a ł e i j a s n e przed oczyma wiary". Mickiewicz, sam wysokiego rozumu i wykształcenia człowiek, wiedział, że wiara bez rozumu lub uczuć szlachetnych zatraca równowagę działania i przeobraża się w bezmyślny, a niekiedy i dziki fanatyzm religijny, wiedział, że rozum jest dźwignią dobrobytu i przepowiadał w „Historyi przyszłości" olbrzymi rozwój materyalny, o jakim ówczesnej wiedzy nawet się nie śniło; ale nie znosił pychy i zarozumiałości „półmędrków", budujących t e o r y e filozoficzne, zamierające razem z ich autorami. Ostre wystąpienie poety przeciwko „dumnym badaczom, któremi burza (życia) jak ś m i e c i e m pomiata"; należy odnieść do tych i im podobnych myślicieli i sofistów, o jakich mówi w przedmowie do tłómaczenia „Giaura": co „mali, zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze, chcieli obejrzeć krąg

świata. „Rozumie ludzki! — śpiewa poeta — świat cię niezmiernym zowie oceanem i chce ku niebu na twej wzlecieć toni; opływasz ziemię, zdajesz się tykać brzegów widnokręga, lecz twa fala nigdy ku niebu nie zbliża... tyś zawsze na ziemi“. Wówczas, gdy Mickiewicz powyższy wiersz tworzył, „rozum“ uważał się być zdolnym wszystko zbadać i wyjaśnić, „z wszystkiego się wytłómaczyć a raczej wygadać“ (Przedmowa do Giaura); a przekonanie, że wiedza ludzka jest ograniczoną, jest zdobyczą nauki dzisiejszej. Podobnym duchem przeciwko wyrozumowanemu sceptycyzmowi wieku tchnie wiersz: „Mędrcy“, gdzie przy końcu poeta śpiewa: „Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu“.

Przed napisaniem powyżej omawianych wierszy Mickiewicz osobiście poznał w Wejmarze najszlachetniejszego przedstawiciela rozumu, „prawego mędrca, co cieszył się jak pielgrzym ubogi, gdy (w Szyllerze) spotkał na pustyni (nieświadomości ludzkiej) towarzysza drogi“, którego wielki, choć bez wiary umysł filozoficzny cenił i poważał wysoko dlatego, że i względem rozumu i względem wiary, umiał się w swoich dziełach zachowywać z taką genialną przedmiotowością, że „szukając prawdy rozumem“, żadnych teoryi filozoficznych nie budował.

Poezya mickiewiczowska oczyszcza wiarę z mojżeszowych pojęć groźnego Jehowy, uwalnia ją od dantejskiego lęku przed wiekuistą światłością najwyższej Miłości, a uszlachetnia poczuciem Boga „w domku ducha“ człowieka. Tylko wierze i połączonemu natchnieniu rozumu i serca przyznaje możność racyonalnego pojmowania syntezy dwóch światów: materyalnego i duchowego. Mówiąc czystemu rozumowi: „tyś zawsze na ziemi“,

poeta dokładnie określił jego przeznaczenie badania przyrody widzialnej. Jak wiara w poezyi Mickiewicza staje się coraz czystszą i duchowniejszą, tak i rozum w dziedzinie filozofii pozytywnej, poznając granice świadomości ludzkiej — szlachetnieje i w pokorze ducha przychodzi do przekonania i potwierdzenia słów poety, że „bez wiary byłby niewidomy, bo tylko poezya serca otwiera człowiekowi oczy na światy leżące po za granicami pojęć jego mózgu i „oświeca pogodne zwierciadła“ rozumu wspaniałemi blaskami poezyi myśli. Myśl rozumu i wiary „ostrzem leci w otchłanie błękitu, wyżej, wyżej i wyżej aż do niebios szczytu!.. Jak pszczoła topiąc (chciwe wiedzy) żądło (rozumu) i serce z niem grzebie, tak człowiek z myślą“ — syntezą rozumu i serca, „duszę swą zatapia w niebie“.

Od chwili, gdy w celi u Bazylianów „umarł Gustaw, a narodził się Konrad“, od czasów śledztw wileńskich i osobistego poznania „okropnych rządów“ w samej Rosyi, Mickiewicz już się nie mógł łudzić co do dalszych losów „królestwa kongresowego“, wiedział, a raczej przeczuwał, że niezależny duch narodu polskiego nie zniesie brutalnego postępowania W. księcia Konstantego i despotyzmu cesarza Mikołaja, że prędzej czy później nieunikniona katastrofa nastąpić będzie musiała... I temu tylko proroczemu jasnowidzeniu nieszczęść krajowych, oraz szczerości wyśpiewanych pełnych goryczy intuicyjnych widzeń, a nie żadnemu pesymizmowi, boć pesymistą Mickiewicz nigdy nie był, przypisać należy powstanie takiego wiersza, jak „Do Matki Polki“ i temu tylko natchnionemu przeświadczenin wielkiego twórcy Wallenroda, utworzenie początkowych strofek wiersza

„Rozum i Wiara“, strofek niosących otuchę polskim Matkom i narodowi, w których poeta czuje się być „tęczą przymierza“ błyszczącą na niebiosach ku ratunkowi swojej ojczyzny. Podczas pobytu w Rosyi Mickiewicz, obmyślając „Wallenroda“, studyował Macchiavellego, gdy teraz bawiąc w Rzymie, przygnębiony złowieszczemi przeczuciami, bierze się do studyowania Eschylesa, by ulżyć stroskanej duszy duchowo pokrewnymi, poetycznymi obrazami moralnej i fizycznej niedoli ludzkiej, protestującej przeciwko odwiecznym wyrokom Przeznaczenia. Smętne te rozmyślania przerywa wiadomość o wybuchu powstania listopadowego, poeta podąża w poznańskie, lecz tam oczekującego na sposobność przedostania się przez granicę, dochodzi wieść o wzięciu Warszawy, a z nią niebawem otaczają go napływające z rosyjskiego zaboru fale emigracyi polskiej.

A więc „lunęły klęski z niebieskiego stropu“, jak przepowiedział poeta. Nie dosięgły one wtedy jeszcze rozmiarów „potopu“, któregoby się zląkł naród — olbrzymiego potopu rusyfikacyi, politycznego i religijnego wynaradawiania, jaki zapanował od r. 1863. Emigracya, przyjmowana życzliwie przez ludy europejskie, szła z wiarą, że Europa upomni się o prawa Polaków, zagwarantowane traktatami 1815 r., szła w świat aryjski z wysoko podniesionym sztandarem swobody ludów, swobody zdeptanej i wygnanej z ich kraju przez mongolskiego ducha systemu Piotrowego. Była to emigracya zachodnia, więcej dobrowolna, gdy ku Wschodowi Rosyi przymusowe wygnania Polaków rozpoczęły się odtąd systematycznie na wielką skalę, wygnania niosące

między barbarzyńskie słowiańsko-mongolskie ludy „ciche ducha słowo“.

Wstrząśnięty do głębi duszy ogromem katastrofy narodowej i gwałtownemi represaliami Mikołaja I, poeta pisze „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego“, a wkrótce po nich III część „Dziadów“. W „Księgach“ pisanych stylem biblijnym, wykłada wysokie posłannictwo Polski i messyaniczno-apostolskie obowiązki jej wychodźtwa; gdy w „Dziadach“ duch „wieszcza przeszłości“ śpiewa nieśmiertelne epizody z odwiecznej walki Aryów z Mongołami, toczonej z dzikiem barbarzyństwem z jednej, a ofiarnem poświęceniem z drugiej strony na niwach Polski; gdzie przedstawia grozą przejmujące obrazy olbrzymiego „kolosu“ Piotrowego i potwornych stosunków jego państwowego systemu; gdzie łzy błyszczące w oczach Adama przy czytaniu Eschylesa krystalizują się w najświetniejsze, najczystszej wody perły w wielkiej „Improwizacyi“ Konrada, w której cierpienia uciśnionych ludów w duszy aryjsko-polskiego Prometeusza „jęczą bólem, ryczą burzą, a wieki im głucho wtórzą“; gdzie zbuntowane uczucia przeciwko najwyższej Mądrości, nie śmiały jednak „wyrzygnąć“ wyrazem największej obelgi, bo nazwiskiem rosyjskiego Zeusa; gdzie w natchnionem „Widzeniu“ księdza Piotra, poeta złożył uroczysty wyraz swoich mesyanicznych poglądów na posłannictwo cierpiącego narodu polskiego, poglądów zakończonych proroczem widzeniem „Męża“ (czterdzieści i cztery), co jako „Namiestnik Wolności“ — położy kres przemocy, barbarzyńskiemu samolubstwu.

Najpotężniejszy ten w całej literaturze świata poetyczny protest aryjskiego ducha przeciwko duchowi mon-

golskiemu, powstał w ciągu jednej nocy... Około 10 godziny z rana Odyniec z Orpiszewskim, otworzywszy drzwi przemocą, znaleźli poetę leżącego bez zmysłów na ziemi. „Duch mocny, ale ciało mdłe“ — mówi Pismo; Mickiewicz opowiedział przybyłym, że czując opuszczające go siły, śpieszył z ukończeniem tej tytanicznej pieśni, bo sądził, że zbliża się ostatnia chwila jego życia. Wspaniały ten monolog „Więźnia“, polskiego Prometeja, spętanego łańcuchami rosyjskimi, jest najgłówniejszą treścią poematu; wszystkie bliższe i dalsze sceny III-ciej części „Dziadów“ są już tylko artystycznym podkładem lub obramowaniem i treści i formy.

Po tem artystycznem odtworzeniu przygnębiających go uczuć, po tem nadmiernem wyczerpaniu się, sprężysta energia duchowa poety niebawem wraca do równowagi swoich władz moralnych i fizycznych. Mickiewicz z nowym zapałem i z nową siłą bierze się do dzieła, ale w nastroju i usposobieniu jego geniuszu dokonała się wspaniała, psychologiczna reakcya... Wszystka bowiem „paląca gorycz jego mowy“, doświadczana w więzieniu Bazylianów i podczas pobytu w Rosyi, wyśpiewana w „Sonetach krymskich“ i w „Wallenrodzie“; łzy nad Eschylesem „błyszczące cierpieniem milionów“; prorocze przeczucia w wierszu „Do Matki Polki“; podniosła rezygnacya wiary, omawianych powyżej utworów gnomicznych; wszystkie potężne myśli i słowa w obrazach III części „Dziadów“ i wszystkie uczucia buntowniczego protestu i bolesnej tęsknoty i wiary w lepszą przyszłość ojczyzny, wyładowane, że tak rzekę, zostały w „Improwizacyi“ Konrada i w „Widzeniu“ księdza Piotra. Duch wieszcza zrzucił ogromny ciężar moralny ze swej piersi;

jego geniusz „silnem, dźwięcznem słowem ukoił własną gorączkę“; ulżył uciśnionemu sercu i w mistrzowskiej formie sztuki „wypieścił swoje rany (E. Renan)“. Poeta uczuł, że „uronił pieśń nieśmiertelną („Ajudah“), że rzucił mongolizmowi i wszelakiemu bezprawiu protest tytaniczny, niezwalczony i płodny, moralnie działający na zewnątrz przez wieki; uczuł, że system Piotrowy, który z taką poetyczną prawdą opisał, postawiony pod pręgierz „sumienia powszechnego“ ludzi uczciwych, doszedłszy zenitu swej mongolskiej potęgi, „podciągnięty pod teoryę“ wkrótce umierać pocznie. To przeświadczenie rozpędza chmury przygnębienia, w jakiem pozostawał od czasów śledztw wileńskich, rozjaśnia i wypogadza umysł i uspokaja serce cierpiące za miliony przekonaniem i wiarą, że dobro zwycięży zło; że już nie mogą tej niezmąconej pogody duszy zamroczyć zgryzoty osobiste lub przemijające, jak zerwanie z Ewą Ankwiczówną, śmierć Garczyńskiego i niesnaski pośród emigracyi. Potężny geniusz wieszcza nawiedza nowy, spokojny płomień natchnienia: bo „o krwi tej co się świeżo lała o łzach, któremi płynie Polska cała, o tem (dłużej) pomyśleć nie miał już duszy; bo naród bywa na takiej katuszy, że kiedy zwróci wzrok ku jego męce, nawet odwaga załamuje ręce... O! Matko Polsko, ty tak świeżo w grobie złożona, nie masz sił mówić o tobie!“ Poeta zamyka drzwi od Europy hałasów, wyrywa się myślą do wspomnień dawniejszych lat, bo „dziś dla nas na świecie nieproszonych gości, w całej przeszłości i całej przyszłości, jedna już tylko jest kraina taka, w której jest trochę szczęścia dla Polaka, gdzie rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał:

kraj lat dziecinnych..." uczuwa pociąg twórczy — że nad głową jego rozbiła się niby „bania z poezyą" i pośród zmartwień osobistych pisze „Pana Tadeusza".

Powstanie tego poematu przypisać należy tej etycznie psychologicznej potrzebie duszy ludzkiej, co rada od ciernistych dróg codziennego życia ucieka ku wspomnieniom dni szczęśliwszych — ku przeszłości. Mickiewicz jakby uczuł, że naród bez uszczerbku zdrowia moralnego nie może się karmić samymi tylko ponurymi i denerwującymi obrazami „Wallenroda" i III części „Dziadów", utworzył i podał mu arcydzieło, w którem z epickim spokojem opowiada jego patryarchalne, naiwne obyczaje, wyobrażenia i dążenia moralne, w całej jeszcze czystości zachowane na Litwie za czasów dzieciństwa poety i w którem streścił podniosłą i żywotną etykę „ducha narodowego".

Pod względem wysokiego nastroju społeczno-narodowych i ogólno-ludzkich „dążeń moralnych", osnutych nie na żadnej fantazyi romantycznej, ale wziętych wprost z rzeczywistego życia narodu, na uniwersalnym podkładzie wielkich przeobrażeń z końca zeszłego i początków bieżącego wieku — żaden nowożytny poemat nie może iść w porównanie z tym ostatnim, wielkim utworem Mickiewicza. Z krótkiego epizodu żywota Azów - Litwinów, zbratanego duchowo z Polakami, powstała jedyna w swoim rodzaju epopeja, będąca najwspanialszym kwiatem moralnym odwiecznego rozwoju etyki aryjskiej — ducha „naszych poważnych i uczciwych przodków". Oryginalną stroną poematu jest to, że wbrew uznanym przepisom i zasadom sztuki, nie ma w nim głównego bohatera dramatu; nie jest nim bowiem Tadeusz Soplica, przeciętny

typ młodzieży polskiej, szlachetnej, skorej do ofiarności, co „krzepcy i silni, do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni“, typ — jaki w naszym kraju nie setkami, ale tysiącami wszędzie spotkać można; jak nie jest uim żadna inna fignra opowieści, ludzie poważni, uczciwi, przedstawiciele różnych stanów ówczesnego społeczeństwa polskiego, że zwykłemi jego zaletami i wadami, różnemi pojęciami i śmiesznostkami. Taki na pół zdziwaczały hrabia, to pierwowzór „Płoszowskich“ Sienkiewicza i „Augustów“ Mańkowskiego, co na zapytanie: „Któż panu przeszkadza kochać i być szczęśliwym?“ odpowiada: „Mych przeznaczeń władza“, dla którego kobieta oddalona jest „poetyczną“, a gdy nie chce być „planetą“ i pragnącą małżeńskiego związku z artystą-samolubem, staje się dlań „całkiem prozaiczną“. Bo też Hrabia mickiewiczowski jest przedewszystkiem artystą w każdym calu: czy jako rycerz średniowieczny karze bandytów na „birbante rocco“, czy kiedy maluje pejzaże; czy kiedy dziewczynę w sadzie uważa za zaklętą nimfę, a marchew czerwoną w jej ręku za złoty róg Amaltei, czy kiedy nagle nabiera zamiłowania do starych zwalisk zamku Horeszków, lub gdy Gerwazego „projekt gotycko-sarmacki podoba mu się lepiej niż spór adwokacki“ — Hrabia zawsze i wszędzie jest artystą - fantastą i wtedy tylko okazuje się dobrym Polakiem, gdy własnym kosztem wystawia pułk jazdy na potrzebę ojczyzny; choć przedtem, podając lekkomyślnie ucho „gotyckim“ namowom Gerwazego, wywołuje zatarg sąsiedzki, poetyczny obraz niezgody domowej, sprowadzającej na zwaśnionych ich wspólnego wroga. Mickiewicz z genialną i arcydelikatną psychologiczną prawdą przedstawił obraz praojca „mo-

riturów“ Kraszewskiego, tych szlachetnych „bez dogmatu“ i bez pracy wegetujących *artystów* wielkich rodów, niezdolnych już pojmować nowych prądów i nowego życia. Takich obywateli i patryotów jak Podkomorzy i Sędzia, taką poczciwą i niesforną szlachtę, takich męczeńskich pokutników jak Jacek, takich Wojskich, Gerwazych, Protazych, Maćków, Bartłomiejów, Asesorów, Rejentów i Buchmanów; takich Rykowów i Płutów — w odmiennych tylko okolicznościach i w innej szacie społecznej, spotykamy i dzisiaj zawsze i wszędzie, wprawdzie z mniej wydatnymi kantami ówczesnych stosunków i obyczajów, lecz za to dzięki Mickiewiczowi z głębszem zrozumieniem ducha prowadzonej z mongolizmem walki. Nie ma więc głównego bohatera w „Panu Tadeuszu“, bo Mickiewicz zgodnie z duchem takich utworów jak „Świteź“, „Rybka“, „Improwizacya“ Konrada i „Widzenie“ księdza Piotra, nie mógł w żadnej współczesnej ani dziejowej osobistości przedstawić w całej społecznej doniosłości wysokiego ideału „moralnych dążeń narodowych“. Młody Soplica kocha szczerze, walczy za honor i ojczyznę, nadaje ziemię włościanom i nosi „Kościuszkowskie miano“, popularne imię Naczelnika, co pierwszy przywdział chłopską sukmanę, stanął na czele ludu wiejskiego i walczył za wolność kraju i wszystkich jego synów; oto są dodatnie prawa, które go wyniosły na czoło tytułu poematu, więc prawa i obowiązki dostępne dla wszystkiej szlachetnej młodzieży polskiej, do której w ten sposób przemawia poeta, wskazując jej wzór do naśladowania, przedstawiając obok w „Podczaszycu“ typ ujemny — młodzieży z epoki Stanisława Augusta, której „zląkł się jak dżumy jakiej cały naród, bo już sam

wewnątrz siebie czuł choroby zaród"; kiedy to szalała „maskarada, zapustna swawola, po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewola!"

Bohaterem poematu nie jest więc skromny Tadeusz Soplica, ani dziejowego znaczenia postać Kościuszki, ani Hetman „nie z soli ani z roli, ale z tego co go boli urosły", co pragnął powołać i włościan do obrony ojczyzny, do walki przeciwko Szwedom; ani Jan III, łamiący potęgę turecką; ani nawet ostatni książę panującej w Polsce krwi litewskiej, twórca „Unii" bratnich narodów; bohaterem „Pana Tadeusza" jest „Duch narodowy (Artykuł Mickiewicza)", żywiący tych wielkich ludzi — a czerpiący genezę swych natchnień w głównem, odwiecznem źródle „przeszłości" aryjskiej, duch drgający żywotem etycznym w pogańskiej tradycyi o „Piaście kołodzieju"; w pieśniach, podaniach i obrzędach gminnych („Dziady" część II), tej „arce przymierza między dawnemi i młodszemi laty"; w literaturze Zygmuntowskiej; w posągowych bohaterach narodowych; w życiu politycznem i obyczajach społecznych, streszczonych ostatecznie w pracach wielkiego Sejmu czteroletniego (Muzyka Jankiela); w całym narodzie w ogólności, a w szczególności na Litwie we wszystkich jej osobnikach, z taką r e a l n ą prawdą i miłością odmalowanych przez „wieszcza przeszłości" w tym poemacie. Z ostatniego napływu Aryów do Europy, z plemienia litewskiego, wyszedł wielki reformator i przedstawiciel literatury narodowej, z plemienia najbardziej „konserwatywnego w przechowywaniu pierwotnych obyczajów kultury pogańskiej", zkąd zaczerpnął nieśmiertelną, ogólno-ludzką ideę etycznego rozwoju człowieczeństwa i wyśpiewał ją w duchu narodowym

w epopei, w której ukochane plemię swoje, idąc za głosem przeszłości, z wielką słusznością zrobił głównym bohaterem dramatycznego opowiadania:

„Litwo! Ojczyzno moja!.. Ty jesteś jak zdrowie! ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił!.. Dziś piękność twą (moralną) w całej ozdobie, widzę i opisuję — bo tęsknię po tobie". Zdrowie duchowe i Piękność w całej swej ozdobie moralnej Litwy, widział i opisywał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu". Jeden tylko bowiem z krwi, kości i ducha narodu powstały może być bohater — sam twórca „Pana Tadeusza", co jeden tylko mógł o sobie powiedzieć: „Ja — i Ojczyzna, to jedno!" — wyśpiewać swoje podniosłe, narodowe posłannictwo i uczynić wysokie porównanie: cudownego ocalenia swego życia w dzieciństwie, do takiegoż „cudownego powrotu na Ojczyzny łono".

Jeden tylko jest „Konrad - Prometeusz" narodowy ogólno-ludzki — Adam Mickiewicz.

IV.

„Obwiniono go, że wyszedł z oznaczonego programu... O! jakże trudno utrzymać się w ograniczonym zakresie, gdy się jest upojonym nieskończonością“.

(E. Renan. Mowa przy ekshumacyi zwłok Mickiewicza).

Powyższe słowa wypowiedział głęboki psycholog, bo k a ż d y c z ł o w i e k, gdy go ogarnie podobne uczucie bezmiaru, staje się „mniej trzeźwym“ po ziemsku. Do takich ludzi należał i Towiański, którego mistyczny umysł i więcej uczuciem niż głową pracująca wyobraźnia, po przeczytaniu poezyj Mickiewicza, a zwłaszcza „Ksiąg Pielgrzymstwa“ i III części „Dziadów“, wytworzyły rzekomo n o w e d r o g i — uszczęśliwienia kraju i ludzkości. Że „mistrz“ Andrzej znał wszystkie dzieła Adama, że w nich znalazł najbogatszy materyał duchowy dla swych teoryj, dowodzi fakt, że sam szukał osobistego poznania się z Mickiewiczem, bo czuł, że znajdzie w niem silne, moralne poparcie dla „Sprawy“; gdy poeta w śmiało rzucanych, a rzekomo proroczych wizyach „mistrza“ o rychłym powrocie do ojczyzny i przyszłem braterstwie ludów, moralnie popartych: naprzód powitaniem „w imię Boże“, proroczo przepowiedzianem Konradowi przez księdza Piotra, a które Towiański wy-

czytał w III części „Dziadów“ i z najlepszą wiarą uznał siebie za owego zapowiedzianego przez poetę „Męża“; a następnie niewyjaśnionym dotąd dokładnie faktem uzdrowienia żony, znalazł „wiarę całego swego życia“ (List do jenerała Skrzyneckiego Kor. I. 186); a w duszy Andrzeja jako człowieka, tak sobie pokrewne „upojenie nieskończonością“. A że nie należał do „zwyczajnych ludzi“ ten człowiek, dowodzi niezwykły fakt psychiczny: że pociągnął ku sobie takiego olbrzyma jak Mickiewicz i tylu innych znakomitych ludzi.

Nauka o kulturze pogańskiej i moralnych dążeniach dwóch wielkich ras Azyi; o pochodzeniu narodów europejskich; językoznawstwo, badania nad wyobraźnią i religjami człowieka — nie były za czasów Mickiewicza na dzisiejszym stopniu rozwoju, by mógł z nich zaczerpnąć odpowiedniego materyału dla swoich historyozoficznych poglądów i przeczuć. Ale poeta posiadał ową genialną, natchnioną widzę (intuicyę), za pomocą której, jak mówi Renan, „połączony był z dawnymi wiekami węzłami tajemniczego obcowania, które go czyniły wieszczem przeszłości. Pierwsze wykłady Mickiewicza — mówi dalej uczony francuzki — są prawdziwym skarbem oryginalnych dat, odnoszących się do starożytnych dziejów rasy słowiańskiej, które profesor wykładał niby erudyt, a zarazem odczuwał jako człowiek ludu“. „Kiedy geniusz słowiański, mówił E. Renan, zdobył swe miejsce w szeregu geniuszów narodowych, jakie bada nauka, kiedy postanowiono założyć katedrę języków i literatur słowiańskich, wtedy ludziom, którzy kierowali ówczesną oświatą Francyi, przyszła myśl śmiała i liberalna, myśl powierzenia tej katedry

Mickiewiczowi. Poeta-człowiek, który odzwierciadla duszę ludu, zna jego legendy, ma wieszcze widzenie jego przeszłości, wydał się odpowiedniejszym do zajęcia tej katedry, niż erudyt gabinetowy, pracujący jedynie nad książkami... Była w tem słuszność — zielona łąka kwiecista, ma wyższość nad suchym zielnikiem, który jest tylko bladem wspomnieniem życia".

Pięćdziesiąt lat upływa jak z Paryża rozchodził się potężny głos, odkrywający Europie nowe, nieznane światy słowiańskie, kiedy na katedrze ich literatur stanął apostoł Swobody i „moralnych dążeń" ludów („Dziady"); człowiek głębokiej wiary, wielkiego serca i wysokiej nauki — lecz profesor nie posiadający nic, co stanowi profesora: ani bibliotek, ani uczonych słowiańskich do pomocy, ani dzisiejszych wiadomości naukowych o charakterze pierwotnych ludów, dwóch głównych, a tak odmiennych duchowo ras, zamieszkujących Azyę i ich napływach do Europy; a jednak i z tych szczupłych, dorywczo i na prędce zebranych i nieuporządkowanych systematycznie materyałów „wewnętrzny głos przodków i krwi" dawał Mickiewiczowi psychologiczne jasnowidzenie przeszłości i przyszłości i w wielu punktach genialnie wyprzedzał dzisiejszą naukę. Jeżeli bowiem głębiej wnikniemy w czteroletnie wykłady „nieskończonością upojonego" poety-profesora, z łatwością odnajdziemy w nich podniosłe, psychiczno-fizyologiczne dążenie do braterskiego połączenia („Unii") narodów europejskich w jedno wielkie ognisko, w duchu naszych „poważnych i uczciwych przodków". Mickiewicz był nietylko wielkim wieszczem i natchnionym improwizatorem, był także znakomitym, olbrzymio oczytanym

mężem nauki, którego geniusz w wielu rodzajach wiedzy społecznej stawiał nowe, a dziś potwierdzone spostrzeżenia; który w pojęciach o potędze materyalnej nauki ścisłej, dalej nierównie zachodził od Goethego, bo przewidywał rozwój kolei żelaznych i olbrzymich flot morskich, pokrywających obecnie glob ziemski, kierowanie takiemiż flotami powietrznemi, przyrządy akustyczne do słuchania w domu muzyki lub wykładów publicznych na mieście (telefony) i wejście ziemi w stosunki z planetami; przewidywał największy dzisiejszy rozwój materyalny, obok najgłębszego upadku uczucia, ducha i wiary („Historya przyszłości“). W wykładach literatury słowiańskiej Mickiewicz, jako uczony, opierając się na ówczesnej wiedzy, rozwijał „prawdziwe skarby oryginalnych dat“; ale jego wywody nigdyby nie posiadły tej potęgi i uroku słowa i tej mocy duchowej, gdyby ich „nie odczuwał jako człowiek ludu“, gdyby nie szedł za wewnętrznym głosem „przodków i krwi“; gdyby nie był połączony z dawnymi wiekami węzłami tajemniczego obcowania“ i tego odwiecznego, duchowo-moralnego powinowactwa ideałów nowożytnych z pogańskimi, jak naprzykład: w uderzającem podobieństwie dzieciństwa i nauki Chrystusowej z dzieciństwem i nauką aryjskiego Sakya-Muni, także królewskiego rodu proroka (buddhę) starożytnych Hindusów. Nie napróżno Mistrz ewangeliczny powiedział: „Nim Abraham był, ja byłem“. Ciche słowo nieśmiertelnej Miłości od wieków szepce tajemniczymi dźwiękami poezyi w duszy człowieka; jeden z tych dźwięków odczuł Mickiewicz w pieśniach, podaniach i obrzędach gminnych Azów-Litwinów i wyśpiewał w II części „Dziadów“, w romantycznej postaci milczącego „Widma“, przedstawił

z całym ziemskim realizmem w „Panu Tadeuszu“ i wytłómaczył w „Kursach literatury słowiańskiej.“

W ostatnich lekcyach Mickiewicz sam wyjaśnia to swoje duchowe z dawnymi wiekami pokrewieństwo, gdy mówi: „Jedyna zasługa, jakąbym mógł sobie przypisać, zasługa, żem miał odwagę przyjąć i spełnić do końca powołanie (na profesora), *nie należy się mojemu ja.* Nie powodowałem się w tem ani przezornością mego rozumu, ani rachubami, co ztąd wyniknąć może, gdy na wszelkich innych pomocach zwyczajnych w podobnych razach mnie zbywało; ale szedłem pchnięty duchem mojego plemienia, mojego narodu i nakoniec głosem, który uznałem za głos Boży“. W tych prostych i skromnych słowach znajdujemy te same orzeczenia i prawdy psychologiczne, głoszone w „Żeglarzu“, w wielkiej „Improwizacyi“ i w improwizowanym „Ułamku“, że poeta posiadał tę „moc, której ludzie nienadadzą“ i ten „zdrój słów“ żywych, co jak „iskry boże“ spływały do jego duszy, do jego rozumu i do jego serca „na skrzydłach natchnienia“. Profesor wykładał niby erudyt, a odczuwał jako człowiek ludu — powiedział Renan, a kilku żyjących jeszcze z tej bohaterskiej epoki może nam powiedzieć, ile upojenia, ile uroku i ile czarującej potęgi miało jego słowo“. Przemawiał wtedy wieszczbohater, mający odwagę, bez środków i przygotowań naukowych i nieraz wbrew przyjętym opiniom, stanąć na trudnym i odpowiedzialnym posterunku rzecznika odwiecznego ducha narodowego; przemawiał do bohaterów, których poruszały jego słowa... dziś — w epoce rachuby i analizy, krytycy bez zadania sobie psychologicznej pracy wniknięcia w głębie dnchowe poety i w jądro

czteroletnich wykładów, szukają plam na tem jasnem słońcu Poezyi, w imię rzekomej bezstronności; cała bowiem rzecz o literaturze słowiańskiej jest wspaniałą improwizowaną Epopeją ducha dwóch ras, w której Towiańskiemu tyle się tylko należy co innym pisarzom, o jakich mówi Mickiewicz, gdy treść jej ogólna, messyaniczna jest wyłączną własnością rasy, plemienia i narodu, z którego wyszedł. „Podczas kiedy ogień działowy — opowiadał Mickiewicz, obracał w perzynę wały Warszawy, poeta-żołnierz Garczyński, oparty na jaszczyku, pisał te wzniosłe i prorocze wiersze:

„Jak krwią twarz Zbawcy na chuście świętej,
W wieczne się czasy odbiła;
Tak i wam ludy — cud niepojęty,
Tajemna krwi naszej siła,
W pamięci nasze męczeńskie życie,
Obraz mąk naszych wytłoczy.
Każda myśl wasza mieć będzie oczy...
I każdą na nas spojrzycie!"

a głębokie wrażenie, jakie ten wiersz wywarł na słuchaczach, pochodzi nie tyle z samej jego poetycznej piękności, ile z tej tajemniczej, natchnionej prawdy psychicznej, która dała Garczyńskiemu owo messyaniczne jasnowidzenie, na wiele lat przed pojawieniem się III części „Dziadów", przed wykładami o literaturze słowiańskiej i przed wystąpieniem Towiańskiego. Trudno orzec, czy ten potężny, a tak głęboko messyaniczny ośmiowiersz, powstały na polu bitwy dwóch tak sprzecznych duchów: aryjskiego z mongolskim, bitwy „za naszą i waszą wolność", jest oryginalnym kwiatem widzy (intuicyi) poety, czy też wspaniałym odblaskiem wymiany myśli Garczyńskiego z Mickiewiczem podczas pobytu w Rzymie, dość, że po-

przedził on „Widzenie“ księdza Piotra, wykłady o literaturze słowiańskiej i że w literaturze, po messyaniczno-metafizycznych wywodach Hoene-Wrońskiego, jest on pierwszem poetycznem zjawiskiem, bo messyanizm oręźny na polu bitew, był i jest odwieczną rzeczywistością — „Tebaidą bez końca“, jak trafnie się wyraził książe Wiaziemskij.

Duch aryjski wytworzył w Europie trzy wspaniałe cywilizacye: grecką, rzymską i chrześcijańską. Pierwsza rozwinęła poczucie Piękna i Swobody; druga poczucie naturalnych form społecznych; gdy chrześcijaństwo znosi niewolę, rozwija poczucie miłości, wskazuje ideały doczesne i zagrobowe. Te trzy duchowe czynniki, dziś wspólne wszystkim ludom europejskim, w narodzie polskim, położonym na północno-wschodnich kresach Europy, wystawionym na nieustanne, a tak srodze niszczące najazdy azyatyckie i w końcu w tak gwałtowny sposób pozbawionym niepodległości państwowej, wytworzyły owe wysoce oryginalne warunki rozwoju politycznego, społecznego, duchowego i obecnie potwornego międzynarodowego położenia — będące przedmiotem głównym w wykładach o literaturze słowiańskiej. W rozwoju „sumienia powszechnego“ i uczuć humanitarnych, nadejdzie stanowcza psychologiczna chwila, w której interes polityczny i moralny zmusi ludy europejskie do wymierzenia sprawiedliwości uciśnionemu narodowi, bo Europa dopóty nie zazna spokoju, dopóki w samym jej środku toleruje się potworna zbrodnia żywcem do grobu wtrąconego społeczeństwa ludzkiego.

„Mówiłem wam — wykładał przy zamknięciu „kursów“ Mickiewicz, że naród polski otworzy nową

historyę Europy, a raczej Europie; da poznać Francyi tę stronę historyi, którą nazwałbym stroną tajemniczą, stroną boską"; a w słowach tych niepodobna upatrywać wpływu Towiańskiego, gdyż są one zgodne z pierwszemi strofkami wiersza: „Rozum i Wiara" oraz z „Widzeniem" księdza Piotra. Wywody jego o Napoleonie bynajmniej nie są aktem jakiegoś bałwochwalczego zaślepienia, poeta podnosi ujemną stronę tego nadzwyczajnego człowieka, że podawszy ucho podszeptom pychy, sprzeniewierzył się potężnemu duchowi Swobody Ludów wielkiej rewolucyi francuzkiej, co go wyniósł tak wysoko i oddał w ręce panowanie nad światem. Napoleon zrozumiał swój błąd, że zapragnął wyniesienia się osobistego, gdy na wyspie św. Heleny podyktował do pamiętników te rzekomo tłómaczące go słowa: że nie umiał być Washingtonem: „Jezus Chrystus nie był człowiekiem, bo mógł opanować Jerozolimę i zagarnąć władzę królewską". Napoleon wiedział co mówił — wyjaśnia Mickiewicz, przytaczając powyższe słowa spóźnionego żalu, więc wybacza mu winę człowieka jako jednostki, a wynosi spadkobiercę ducha Wolności, pod hasłem której walczył jako wódz Ludu. Ztąd płynie owa tajemnicza aryjska dążność poety do poznajomienia i połączenia w swych wykładach ducha Swobody Francuzów, uosobionego w Napoleonie, z takimże duchem słowiańskim uosobionego w Polakach, jako potomkach jednej rasy; ztąd słowa w ostatniej jego lekcyi: „Przez to drugie widzenie poezya słowiańska i możemy dodać: duch rodu słowiańskiego (jako głosy przodków i krwi) stykają się z duchem Napoleona". Napoleon na szczycie potęgi nigdy nie był tak wielkim,

jak w swem osamotnieniu na wyspie św. Heleny — powiedział Byron; „on z ciemnicy swego wygnania zwiastował światu wolność wieczystą“ — śpiewają zgodnie poeci rosyjscy Puszkin i Chamiakow; lud angielski miotał kamieniami i błotem na wracającego do Londynu Hudsona Lowe; gdy konserwatywna racya stanu uśmierciła bohatera „berłem z pastuszego kija, walącego stare trony („Dziady“ IV)“; a sławny krytyk francuzki H. Taine, obrzucił jego pamięć błotem tendencyjnej potwarzy... Inaczej więc oceniają wielkich ludzi: zachowawcze samolubstwo klas uprzywilejowanych i duch krytycznego rozwielmożnienia się i niemocy — inaczej rozum, a inaczej serce. Mickiewicz, jako człowiek ludu, widział w Prometeuszu, przykutym do bezludnych skał Atlantyku, ujarzmionego ducha Swobody ludów, człowieka bohaterskiej epoki, co w samotnem rozpamiętywaniu popełnionych osobistych błędów, tem srożej boleje nad będącą jego dziełem dzisiejszą potworną kartą Europy i nad zapoznaniem możności odbudowania Polski, któraby rozszerzyła Wolność i umocniła jego władzę polityczną i nad sercami ludów — im więcej zmarnował danej mu przez ten lud mocy naprawiania złego. Wizerunek bolejącego ducha Napoleona, w odbitkach litograficznych rozdawany słuchaczom i objaśniany przez Mickiewicza, ma istotnie głębokie poëtyczno-symboliczne znaczenie, jakiego mu odmówić niepodobna. Ten duch bolejącego Napoleona żywcem przypomina pokutujące dusze zmarłych przodków, wywoływane przez Guślarza w II części „Dziadów“. Mickiewicz wywołuje pamięć wielkiego Wodza Ludu, wzywa Francuzów, aby szli za duchem Swobody, który go wyniósł tak wysoko, ale unikając błędów osobistego

samolubstwa, które go strąciły w przepaść i zawiodły pokładane w nim oczekiwania wszystkich ludów Europy. Mickiewicz miał odwagę, publicznie z wysokości katedry w „Collège de France“, w delikatny sposób powiedzieć Francuzom: „Wskażcie nam swego geniusza, bo jesteśmy gotowi iść za nim!.. a jeżeli go nie macie, to otrząsnąwszy się z waszego oportunizmu, wy idźcie za naszym geniuszem, „geniuszem polskim“.

W charakterze duchowych usposobień Mickiewicza i Towiańskiego leżała ogromna różnica duchowych pojęć — i temperamentów, której, poeta mierzący ludzi skalą swego gorącego i czynnego serca — z początku nie zauważył. Gdy wypadki krajowe z 1846 r., nowe ofiary i nowa, wciąż napływająca emigracya wykazały całą kruchość przepowiedni Andrzeja o rychłym powrocie do ojczyzny, wówczas dopiero nastąpiło ochłodzenie stosunków i powolne ich ustanie, gdy zawiedziony w marzeniach Towiański pogrążył się w rozmyślaniach nad ogólnem uszczęśliwieniem ludzkości, a Mickiewicz, choć rozczarowany, lecz niezdolny do podobnej bezczynności i abdykacyi z wiary w przyszłe, messyaniczne zwycięztwo ducha narodowego („Widzenie“ księdza Piotra), jak tylko nadarza się sposobność, formuje we Włoszech legiony, wyjednywa sobie dwukrotne posłuchanie u Piusa IX i na jednem z nich błaga papieża, aby jako następca Chrystusa i naczelnik kościoła wojującego, a nie urzędowego — stanął na czele uciśnionych ludów... Na zrobioną przez papieża uwagę, że nie posiada środków na tak wielkie cele, Mickiewicz odpowiada zarzutem: że Chrystus też ich nie miał i tylko Słowem zwyciężył ten świat, a mówi w sposób tak gorący i namiętny, że

łagodny ten papież zmuszony był upomnieć go słowami: „Zapominasz się!“ Mimo to szlachetny Pius IX tyle powziął szacunku dla wielkiego wieszcza nieszczęśliwego narodu, że nie odmówił mu osobistego — acz ściśle prywatnego, poświęcenia chorągwi dla formowanego przez poetę legionu.

Teraz uprzytomnijmy sobie, co mówi Mickiewicz o „syntezie nowej“ i przytoczone przez niego słowa Cieszkowskiego: że dziś, chcąc przewodniczyć narodowi, trzeba mieć przewidziany cel, wiedzieć środki, znać przyszłość, być prorokiem; że prorocze widzenie i synteza obce są dzisiejszemu duchowi powątpiewań, rozprzężenia i krytyki; że w takich czasach niepodobna mówić o syntezie bez człowieka, któryby był *człowiekiem - syntezą* wyższym nad ten świat jałowego sceptycyzmu, który jeżeli się uznaje niezdolnym do wydania syntezy — to człowiek, z którego ona wyjdzie (z mądrości serca) zdobędzie ją środkami nieznanymi dla czystego rozumu („Romantyczność“); że przez działanie tylko dochodzimy do prawdy i poznajemy istotną wartość człowieka, gdy go wyzywamy do czynnego wystąpienia; że wszelkie działanie jest syntetycznem (jednoczącem): w duchu, w ciele i w czynie — to teorya, praktyka i rezultat; że szeregiem czynów postępujemy ku syntezie, ku zjednoczeniu duchów, ku Prawdzie. Takim czynnym człowiekiem wyobrażał sobie poeta Towiańskiego, gdy stawiając Francuzom ostatni wyzyw, żąda, aby pokazali gdzie jest geniusz Francyi, gdzie ich człowiek, bo jesteśmy gotowi pójść za nim... A jeżeli nie — będziemy żądali, abyście poszli za naszym geniuszem, za naszym człowiekiem“.

Łatwo zrozumieć, że tym człowiekiem-syntezą, tym geniuszem, tym duchowym wodzem ludu, a nadewszystko tym Farysem idei i czynu, mógł być i był nie kto inny, tylko sam Mickiewicz — co całą potęgę swego wielkiego umysłu, swych wieszczych natchnień przeszłości i przyszłości, cały ogień przepełnionego wulkanicznem uczuciem serca i cały zapał swego czynnego ducha z rzadką skromnością sądził, że znalazł w Towiańskim, uwierzył w niego i widział w nim swego własnego Sobowtóra... Na te niezwyczajne zjawiska psychiczne, na tę szczytną, niedbałą o swoją sławę, ewangeliczną skromność duszy największego naszem zdaniem wieszcza w literaturze nowożytnej, skromność pełną osobistego zaparcia i zapomnienia, skromność tem większą i wspanialszą — im większymi były geniusz i utwory Adama, ze szczególnym naciskiem zwracamy uwagę psychologów. Wszak poeta w całej pełni swego ducha posiadał najgłębsze przeświadczenie swego wysokiego lotu i wieszczego posłannictwa, gdy w „Żeglarzu“ mówi do przyjaciół; „Sąd nasz (poetów) prócz Boga nie dany nikomu... Ja płynę dalej — wy (w spokoju o mnie) idźcie do domu“; kiedy w „Hymnie na dzień Zwiastowania“ powstaje jak prorok i woła: „Głosu mi otwórz strumienie!.. a zagrzmię piersią jako Cheruby“; kiedy w „Historyi Przyszłości“ przewiduje największy rozwój cywilizacyi materyalnej, obok najgłębszego upadku uczucia ducha i wiary; kiedy w „Wallenrodzie“, rozbudzając tak potężnie uczucia rodzinne, narodowe i wszechludzkie, śpiewa: „A kiedyś w przyszłości z tych pieśni wstanie mściciel naszych kości..,“ mściciel etyczny, jak sam Walter-Wallenrod, jak cała poezya Adama; kiedy w Ber-

linie, improwizując na zebraniu młodzieży polskiej — gdy mu się, jak zwykle przy improwizacyach, oblicze przemieniło i błyszczało nadziemskim wyrazem, wygłosił te pełne głębokiego przeświadczenia, natchnione słowa: „Niech mi Szyller albo Goethe wskażą równego poetę!.. Ja, pan rymów, siłą ducha wskrzeszam temu co mię słucha z piersi mojej pieśń...“ nieśmiertelną pieśń uczucia i wiary; i gdy w wierszach: „Do Matki Polki“ i „Rozum i Wiara“, napisanych jeszcze przed wypadkami 1831 r., proroczo przewidując dzisiejsze nieszczęścia ojczyzny, wlewa otuchę w ziomków i zapewnia, że „tęcza“ jego poezyi „będzie błyszczeć na świadectwo (tej) wierze: gdy luną klęski z niebieskiego stropu i gdy mój naród zlęknie się potopu, spojrzy na tęczę (jego poezyi) i wspomni przymierze“, jakie Bóg zawarł z narodem, posyłając mu swego wieszcza-proroka; a w tych natchnionych słowach przemawia poeta jak messyanista — nie o żadnym Towiańskim, lecz najwyraźniej we własnem imieniu i o sobie samym. Ze wszystkich poetów nowożytnych jeden tylko Mickiewicz znalazł w sobie taką proroczą potęgę i odwagę, aby podobne słowa o sobie wyśpiewać — lecz pamiętajmy, że słowa te są rzeczywistą, niezaprzeczoną prawdą; słowa objaśnione przez samego wieszcza, że jest tylko skromnym świecznikiem najwyższej Światłości: „Panie!.. Mą pychę duch pokory wzniecił! choć górnie błyszczę na niebios błękicie, Panie!.. Jam światłem nie swojem zaświecił!.. mój blask jest słabe twych ogniów odbicie“. Tak przemawiali tylko prorocy biblijni i apostołowie ewangeliczni.

Ale w stolicy świata cywilizowanego, z katedry

literatury słowiańskiej, Mickiewicz nie mówił o największym wieszczu Słowiańszczyzny, bo musiałby mówić o sobie; a miałby tyle do powiedzenia o swoich „nieśmiertelnych pieśniach“, o których wiedział, że „wieki uplotą ozdobę jego skroni“ (Sonet „Ajudah“), a których psychicznej głębi, zawartych w nich myśli i uczuć, krytyka zaledwie się „dosłuchuje“, zaledwie „domyśla“ i zaledwie „obejmuje wszystkie promienie ich ducha“. Zkądże więc poszło, że poeta, żądając od Francuzów, aby poszli za „naszym geniuszem“, za naszym „człowiekiem“, jakim tylko on sam był i jest nim niezaprzeczenie, przedstawiał im Towiańskiego, osobistość skromną i zupełnie nieznaną; zkąd pochodzi wiara w słowa Andrzeja, będąca wypływem całego życia poety? Są to pytania, wymagające ostrożniejszych i więcej psychologicznie uzasadnionych sądów, od przyjętych, a tak pospolitych dotychczas opinij krytycznych, jak n. p., że przy końcu wykładów o literaturze słowiańskiej Mickiewicz „coraz mniej był trzeźwym“; lub, że tak zwany messyanizm mickiewiczowski jest „chorowitem dzieckiem (tak!) znękanej twórczości wieszcza“; bo możnaby tu zauważyć, że poeta podczas największych udręczeń moralnych tworzył najznakomitsze arcydzieła... „Żeglarz“, „Hymn“, „Oda“ i pierwsze części wileńskich „Dziadów“, powstały po ślubie Maryli; „Sonety krymskie“, „Wallenrod“ i „Farys“ na wygnaniu w Rosyi; „Dziady“ część III i „Pan Tadeusz“ po wypadkach 1831 r., zerwaniu z Ewą Ankwiczówną, śmierci Garczyńskiego i pośród denerwujących wrażliwe uczucia poety swarów Emigracyi; że Mickiewicz, jako profesor, znajdował się w całej sile męzkiego wieku, a ostatnie jego lekcye odznaczają się

równie jasną prostotą wykładu myśli i słowa jak pierwsze, zaś kurs trzecio-letni, będący już pod wpływem messyanizmu, należy do najświetniejszych improwizacyj.

W „Kursie literatury słowiańskiej", Mickiewicz przez cztery lata pośrednio wykładał „plastycznego, widzialnego i dotykalnego w swym stylu" — ducha poezyi największego wieszcza narodu, słowiańszczyzny i ludzkości... I rzecz dziwna — że stosunek poety do Towiańskiego dotąd nie jest dostatecznie zrozumiany i wytłómaczony, że krytyka naukowa zawsze traktuje go tylko ujemnie, gdy klucz do rozwiązania psychologicznej, rasowej i plemiennej istoty w zagadce tego stosunku, znajduje się w „Lekcyi XV-tej" trzeciorocznego kursu literatury słowiańskiej. Obaj ci ludzie są synami plemienia litewskiego, „tęgo spojonego odłamu" starożytnych Indyan, co przywędrowawszy na Litwę ze wszystkiemi swemi od wieków wyrobionemi kastami: kapłańską, wojenną i ludową, stanowił jednolity całokształt narodowy. Towiański jest przeniknięty li tylko duchem odwiecznego, bramińsko-kapłańskiego mistycyzmu, gdy duch Mickiewicza jest rycerskim — działającym. „Poraj — krzyknał Mickiewicz — korab' w polu złotem; herb książęcy, Stryjkowski gęsto pisze o tem" („Pan Tadeusz"). „W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę; trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę (Zdania i uwagi)". Towiański „marzył i oczekiwał" jak kapłan; Mickiewicz „marzył, oczekiwał i działał" — jak kapłan-rycerz, duchowy wódz całego plemienia i narodu. Oczekiwanie powszechnego „Dobra" połączyło ich z sobą w „dążeniach moralnych"; ale messyaniczny, rycerski i działający duch Mickiewicza („Dziady"

część III-cia, „Improwizacya“ Konrada; „Widzenie“ ks. Piotra), nigdy nie był i nie pozostał bezczynnym do ostatnich chwil życia, a raczej ziemskiego żywota. Mickiewicz, przedstawia całkowity odłam starożytnego plemienia Indo-Litwinów: jest kapłanem, wojownikiem i przedstawicielem ludu; jest wieszczem przeszłości, teraźniejszości i przyszłości całkowitego, „żywiącego ludzkość ducha Aryów („Hej! użyjmy Żywota!“ „Pieśń Filaretów“). Potężne kreacye „Dziadów“: „Guślarz“ (część II-ga), „Ksiądz“ (IV-ta) i „brat Piotr“ (III-cia), obudziły w Towiańskim kapłańskiego, mistycznego ducha i nawzajem Towiański oddziałał na Mickiewicza, uderzając w kapłańską stronę natchnień poety, jak to on sam przyznaje w liście do jenerała Skrzyneckiego, że „wiara moja w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mego życia, wszystkich moich prac duchownych“ i powołuje się na swoje utwory, jak „Romantyczność“, „Oda do młodości“, „Księgi Pielgrzymstwa“ i „Dziady“. Mickiewicz uwierzył w słowa Andrzeja, bo były one wyrazem kapłańskiej strony jego własnej poezyi — ale chciał je zaraz wcielić „w potęgę działania“, a Towiański do czynu nie był zdolnym. List do Skrzyneckiego jest arcyważnym dokumentem, w którym Mickiewicz, zniewolony przyjaźnią i szacunkiem dla jenerała, po raz pierwszy mówi o sobie i wyjaśnia istotę swoich natchnień. Ciekawą jest w nim wzmianka o poetycznej improwizacyi na uczcie, danej dla niego przez emigrantów, której gdyby mu nie przerwano, „wielkiebym rzeczy oznajmił, a nazajutrz nie byłem już w stanie podnieść się do tej wysokości“. Przerwał mu improwizacyę doktryner Ludwik Nabielak, mniemając, że Mickiewicz forytuje w niej księcia Czartoryskiego na polskiego króla!..

Wielcy poeci są największymi psychologami ludzkości, a głębia psychiczna ich poezyi, zależną jest od potęgi i duchowego charakteru geniuszu twórcy; żaden z nich nie studyował psychologii jako nauki, bo każdy „twórcą się urodził“ („Improwizacya“ Konrada), czuł ją już gotową w duszy i szedł za głosem geniuszu, który ma niby zewnątrz nas swoją egzystencyę“ (E. Renan). Stosownie do ducha czasu lub epoki, rasy lub narodu, znoszą oni na ten świat ziemski coraz to doskonalsze, coraz czystsze psychologiczne pojęcia Prawdy, zarówno w rzeczywistych, realnych obrazach zjawisk życia człowieka, jak i w idealnych dążeniach jego duszy. Poeta idący „szczerze i bezinteresownie“ za zewnętrznym głosem geniuszu, czasem wyśpiewa myśli, których całkowitej, istotnej głębi sam się nieraz nie domyśla, a niekiedy i wytłómaczyć nie zdoła (44 księdza Piotra), a które dopiero późniejszy postęp psychologii naukowej powoli pogłębia i wyjaśnia, lub dalsze zjawiska życia narodów i rozwój historyi tłómaczą. Pominiemy tu dwudziestowiekowe psychologiczne ideały chrystyanizmu, tak stare, a jednak zawsze żywotne, młode i świeże, w których głębi tęskny i spragniony duch ludzkości znajduje niewyczerpany pokarm moralny i otuchę, a dumny badacz mimowolnie korzy się przed potężną prostotą słów ewangelicznych: „O! głosy, i mocne, i słodkie bez miary!“— śpiewa wieszcz-filozof w „Fauście“. Pominiemy całe szeregi wielkich, płynących z serca myśli psychologicznych, zrodzonych przez chrześcijaństwo i w ślad za niemi idących wielkich czynów moralnych, a weźmiemy za przykład ten ustęp z „Giaura“:

„Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięztwem“.

Byron, pisząc powyższe wiersze, miał na myśli walki o niepodległość polityczną, podjęte przez Greków, ale w podkreślonych słowach geniusz poety uogólnił tę odwieczną prawdę psychologiczną, że człowiek raz poczuwszy godność wolności osobistej, nie spocznie, dopóki jej nie wywalczy; że idea wolności raz na ziemi poczęta, jest nieśmiertelną, przechodzi w krew, w rasę — i że wszelakie przeszkody, jak mickiewiczowski Farys, ostatecznie pokona; a walki Greków, Polaków, Irlandczyków i wszystkich ludów przeciwko przemocy stanów uprzywilejowanych lub tyranii rządów, są tylko jej poszczególnymi epizodami. Psychologia mistrza najsprzeczniejszych namiętności i sytuacyj dramatycznych, Szekspira, jest na wskróś realistyczną i jednostkową, a przeciwnie kreatury Shelleya, jak n. p. w „Prometeuszu Wyzwolonym“, idealnie zbiorowemi; gdy geniusz Mickiewicza unika tych jednostronnych poglądów, jego psychologia zgodnie z dwoistą istotą ludzką łączy oba kierunki, realny — z idealnym, rzeczywiste życie człowieka z jego tęsknemi, nadziemskiemi aspiracyami w jedną syntetyczną całość, uważa walki i zjawiska życiowe jako „dążenie moralne“ ducha ludzkości (Przedmowa „Dziady“), do zdobycia Prawdy — a z nią i szczęścia na ziemi i za grobem. W prastarych, pogańskich zabytkach Litwy, pomięszanych z wyobrażeniami chrześcijańskiemi, w pieśniach, podaniach, obrzędach i „potwornych“ gusłach ludowych, poeta odczuł i wyśpiewał w dwóch pierwszych

częściach „Dziadów“ psychologiczne, moralne powinowactwo rasy aryjskiej, przez „tajemniczy głos przodków i krwi“. Ta mara, wywołana przez Guślarza-poetę, to „Widmo“ z czerwoną pręgą na piersiach, to niby duch Sakya-Municgo, proroka miłości starożytnych Hindusów, cisnący się w duszę i pod pióro twórcy „Hymnu na dzień Zwiastowania“, miłości chrześcijańskiej, jakby dla wykazania odwiecznego, psychologicznego związku rasy i jej „dążeń moralnych“ w ludzkości.

Ale nigdy psychologia Mickiewicza tak świetnie i tak genialnie nie wystąpiła, jak w Kursach literatury słowiańskiej, nigdy nie wzniosła się do takiej potęgi realnego i duchowego obrazowania „morza zjawisk“ przeszłości ludów słowiańskich, tak dotykalnie nie połączyła tej przeszłości z dzisiejszemi moralnemi dziejami Polski i Rosyi. Obrazy wyśpiewane w „Żeglarzu“, „Hymnie“, wileńskich „Dziadach“, w „Księgach pielgrzymstwa“, w „Sonetach krymskich“, w „Wallenrodzie“, w III części „Dziadów“ i w „Panu Tadeuszu“, znajdują w wykładach literatur słowiańskich pośrednie wytłómaczenie i wykazanie swego wspólnego duchowego rodowodu (genezy), oraz najgłębsze psychologiczne motywy.

Niema krytyka tak dalece przedmiotowego, któryby w ocenie geniuszów takiej miary, jak wielcy poeci nowożytni, zdołał usunąć osobiste zapatrywania i jak Szekspir w dramatach — nie dać poznać siebie samego; bo co innego jest utworzyć objektywne dzieło sztuki, a co innego pisać historyę utworu, gdzie konieczność czynienia studyów porównawczych zmusza krytyka do odsłonięcia i własnych poglądów, co jak przemijające teorye lub szkoły krytyczne są tylko szczeblami dla na-

stępnych badaczów niezgłębionych tajemnic twórczości wielkich duchów ludzkości. My należymy do ludzi, którzy gdyby nie mieli wiary — psychologia Mickiewicza mocną byłaby ją obudzić. Teoryi H. Taine'a, że geniusze, jak kwiaty i owoce w kulturze ogrodniczej, są artystycznymi i duchowymi płodami w rozwoju kultury narodów — przeczą godne uwagi, oryginalne fakty z historyi rozkwitu sztuki w naszym kraju z bieżącego wieku, gdzie w zapadłym, północno-wchodnim, na pół barbarzyńskim kącie b. Rzeczypospolitej, śród borów i niedźwiedzi, z plemienia litewskiego, nie mającego w swoim języku wyrazu: ojczyzna — wyszedł największy poeta w literaturze nowożytnej; gdzie w narodzie nie mającym żadnych naukowych tradycyj muzykalnych, powstali tacy oryginalni mistrze tonów jak Chopin i Moniuszko; taki genialny poeta-rysownik obrazów współczesnego samolubstwa i przemocy jak A. Grottger; taki szekspirowski malarz przeszłości narodowej jak Matejko — i to wbrew zdaniu krytyki naukowej, że „malarstwo w Polsce nie ma racyi bytu (J. Klaczko)". Krótkotrwałe uniwersytety warszawski, wileński i szkoła krzemieniecka, zaledwie zdołały przeorać od dwóch wieków pod uciskiem łaciny odłogiem leżącą glebę umysłowości narodowej; odwieczny duch „naszych poważnych i uczciwych przodków" aryjsko-słowiańskich, wydał Mickiewicza, a z nim tak wysoce oryginalnych mistrzów tonów, słowa i pędzla. Sztuka polska zawdzięcza swój rozkwit nie dzisiejszej racyonalnej cywilizacyi europejskiej, ale duchowi przeszłości, żyjącemu w podaniach i pieśniach ludu, zkąd zaczerpnęła swe zasadnicze artystyczne, narodowe i humanitarne ideały. E. Renan inaczej od H. Taine'a, któ-

rego teorya krytyczna już zaczyna się przeżywać, zapatruje się na tajemnicze zjawiska geniuszów i uważa, że mają oni „niby zewnątrz nas swoją egzystencyę“. H. Spencer, przyznając im olbrzymi wpływ na rozwój etyczny ludzkości, zalicza ten przedmiot, jak i inne duchowe zjawiska w życiu ludów, do rzeczy „niepoznawalnych“. Poprzestaniemy na tych głosach: znakomitego estetyka, głębokiego oryentalisty i filozofa, gdyż są one najogólniejszym wyrazem różnicy pojęć krytycznych na zagadkową istotę geniuszów i wielkich arcydzieł sztuki w zakresie krytyki naukowej, niemogącej lub niezdolnej jeszcze brać w rachubę „niepoznawalnych“ rozumem objawów i wierzeń duchowych wielkiego artysty-wieszcza. Poglądy na twórczość geniuszów H. Taine'a, jak jego potwarze na Napoleona I, okazują tendencyjnego ateistę, naginającego historyę sztuki i żywoty wielkich ludzi do osobistych przekonań; E. Renan należy do ludzi „wątpiących“, jak Goethe szukających prawdy rozumem; ale nauka nie wyziębiła mu piersi, nie był jak wieszcz-filozof obojętnym na losy ludzkości, „miał serce i patrzał w serce“ i to go uchroniło od krańcowego sceptycyzmu, a wysokiemu rozumowi i głębokiej wiedzy pozwoliło wygłosić przy ekshumacyi zwłok Mickiewicza mowę, będącą świetnym wzorem krytyki naukowej: rozumnej a tak serdecznej. H. Spencer o zjawiskach duchowych wypowiada zdanie czysto naukowe: „Nie rozumiemy ich, choć widzimy“. Dla kontrastu jeszcze tylko postawmy artykuł ogłoszony w „Figaro“ przez dzisiejszego profesora literatur słowiańskich L. Legera — artykuł dziwnie płaski i niegodny następcy wielkiego poprzednika na katedrze w Collège de France.

Powyższe opinie o geniuszu człowieka wiernie tylko odbijają osobistości duchowe ich autorów i są ogólnymi typami najrozmaitszych sądów krytycznych na twórczość i duchowo-historyozoficzne poglądy Mickiewicza. Czas zrozumienia messyanizmu naszego wieszcza, będącego zasadniczą istotą jego geniuszu, jak to staraliśmy się wykazać w niniejszej pracy — jeszcze nie nadszedł... Krytyka ateistyczna tendencyjnie go łaje; ściśle naukowa oświadcza, że to rzecz „niepoznawalna"; a wątpiący rozum i serce wołają: To jest „upojenie nieskończonością wielkiego idealisty i wielkiego patryoty". Nie tyle tu chodzi o ujawnienie nieogłoszonych jeszcze materyałów tyczących się towianizmu, ile o dalsze postępy naukowego badania zjawisk psychicznych, któreby messyanizm mickiewiczowski przedmiotowo wytłómaczyć zdołały, a w tem postępowem badaniu głos E. Renana stanowi już poważny i obiecujący początek. Uczony francuzki czuł, że mówi przed „sumieniem powszechnem" Europy o wielkiem sercu kochającem za miliony; znać, że każde jego słowo starannie obmyśliwały, rzeźbiły jak z marmuru: i wysoki rozum i rozległa wiedza, a ogrzewało głębokie, psychologiczne poczucie prawdy.

Messyanizm mickiewiczowski, mający już swój wyraz w studenckim wierszu, napisanym w 1818 roku: „Wszakże własne (wewnętrzne, tradycyjne) żądanie do związku (duchów i serc) nas wiodło, wszak (uszlachetniająca) praca naszem bóstwem, Przyjaźń (ludzka) nasze godło... Oby kiedyś świat cały zgodne wiążąc dłonie, nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie"; przechodząc stopniowo i rozwijając się w całym szeregu dzieł Adama, znalazł w końcu szczęśliwą sposobność

ujawnienia się z całą potęgą natchnionej i twórczej wyobraźni, na katedrze literatury słowiańskiej. Powiedzieliśmy już wyżej, że Mickiewicz, przyjmując obowiązki profesora, cieszył się pełnem zdrowiem dojrzałego męzkiego wieku, a choć już przestał tworzyć poetyczne dzieła sztuki, znajdował się w całej pełni władz umysłowych — rozumu i serca, co mu dało odwagę podjęcia niełatwego zadania. Nie wiemy, czy znalazł się historyk, coby umiał w rzeczywistem świetle zestawić i ocenić ogrom książkowych studyów, nauki i pracy, włożonej przez profesora w tę wielką czteroletnią improwizowaną epopeję: „walki zawziętej między dwoma pojęciami na zabój nieprzyjaźnemi sobie, między pojęciem rosyjskiem, a pojęciem polskiem (Lekcya I, Rok III)“, a opowiedzianej w sposób tak „plastyczny, widzialny i dotykalny w swoim stylu“; coby „objąwszy okiem wszystkie promienie jej ducha“ przeszłości — umiejętnie wykazał, o ile natchnione i poetyczne wykłady Mickiewicza wyprzedziły w wielu zagadnieniach samą naukę; ile w historyi, literaturze i sztuce odsłoniły nowych widnokręgów; ile dotknęły najżywotniejszych pytań historycznych i filozoficznych, politycznych i socyologicznych, fizyologicznych i lingwistycznych, a nadewszystko psychologicznych; o ile stały się one wzorem dla krytyki beznamiętnej, poważnej i przedmiotowej; ile w tej epicznej improwizacyi błyszczy najświetniejszych brylantów uczucia, zapału, genialnych myśli, głębokich spostrzeżeń i wieszczb natchnionych... Żaden z poetów nowożytnych nie wystąpił z podobną epopeją żywego słowa, któremu potęgę nadawało gorące i głębokie przeświadczenie tej głoszonej prawdy: „Jakże dajemy prawdę innym?“ — mówił wielki wieszcz

słowiański — „Czy tylko ją powtarzając?... Nie!.. Oto przelewając w nich rozkosz, jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płoniemy“. Gdybym wiedział, że istnieje taka pożądana historya „Kursów literatury słowiańskiej“, zestawiłbym ich doniosłe znaczenie i olbrzymie moralne rezultaty, z błahymi zarzutami, czynionymi Mickiewiczowi o towianizm, i opierając się na tej ogromnej różnicy faktów zapytał — czy nie należałoby poszukać loiczniejszych jego pobudek, od rzekomego zmniejszania się „trzeźwości“ profesora lub „chorobliwego znękania twórczości wieszcza...“

Mistyczny lecz chłodny umysł Towiańskiego, po przeczytaniu dzieł Adama, zwłaszcza „Ksiąg Pielgrzymstwa“, II i III części „Dziadów“, przejął się tylko ich stroną duchową, lecz pominął życie rzeczywiste i wzorem dawnych ascetów wyobraził sobie, że jest powołanym od Boga. A jednak i z takiem o sobie przeświadczeniem czuł on instynktowo potrzebę wyższej pomocy od ducha, co go natchnął swoją poezyą; że nie Konrad „Męża“, ale sam „Mąż“ szukał Konrada, by słowami księdza Piotra „powitać go w imię Boże“ — w celu utworzenia wielkiego związku „Braci“ w duchu i prawdzie, pragnących przetworzenia i odrodzenia własnego narodu i ludzkości, wyłącznie na drodze Cnoty i pełnienia moralnych obowiązków; gdy messyanizm mickiewiczowski bynajmniej nie odrzuca i tej smutnej lecz koniecznej strony czynnego życia, w której „gwałt gwałtem niech się odciska“. I oto różnica nie dostrzeżona z początku przez obu tych ludzi, a która doprowadziła do późniejszego oziębienia stosunków. Przytoczyliśmy już wyżej, co Mickiewicz

mówi o działaniu syntetycznem, że szeregiem czynów postępujemy ku Prawdzie; a z tych słów, wypowiedzianych w okresie towianizmu przy końcu wykładów o literaturze słowiańskiej, okazuje się najdowodniej, że obok całego duchowego idealizmu, istotą zasadniczą geniuszu i messyanizmu Mickiewicza było „oddziaływanie na zewnątrz“, na brak którego w swej duszy uskarża się Goethe w „Fauście“; że w bratnim związku w „Sprawie“ poeta nasz, upojony niezmąconą „wiarą całego swego życia“ (List do jenerała Skrzyneckiego), spodziewał się zorganizować i wyrobić działającą potęgę moralną, zdolną „wspólnymi bratnimi łańcuchy opasać ziemskie kolisko, zestrzelić myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“; zjednoczyć naprzód kłótliwą emigracyę, potem naród, a przez naród Europę i wszystkich ludzi. Wolno było wielkiemu idealiście, wielkiemu patryocie, wielkiemu „Farysowi“ ludzkości i wielkiemu mistrzowi tylu nieśmiertelnych pieśni „upoić się“ choć na chwilę przedsmakiem przyszłej „Jutrzenki Swobody“ milionów, na którą — to wielkie serce z takim cudownym zapałem i tak po obywatelsku pracowało, a z tego tytułu żaden rozumny i z sercem krytyk poważnego zarzutu mu nie uczyni, jak nie uczynił E. Renan.

Ten niby zwrot mickiewiczowskiego messyanizmu ku towianizmowi dowodzi tylko, jak duch wieszcza pragnął i potrzebował działać, jak chciał urzeczywistnić swoje przeczucia; dowodzi najszlachetniejszego zaparcia się i skromności, by uwierzyć w słowa Andrzeja i duchową organizacyę „Sprawy“ wziąść za pierwsze ogniwo łańcucha przyszłego braterstwa ludów. Teorya Towiańskiego jest jednostronnym odblaskiem ducha Adama,

przejął on od niego tylko i wyegzaltował messyaniczny mistycyzm, ale wcale nie pojmował gorączki jego farysowskiej działalności. Mógł Mickiewicz uwierzyć w słowa Andrzeja, skoro cała jego nauka jest prostem naśladownictwem II i IV części „Dziadów“, o tajemniczym związku ludzi żyjących na ziemi z duszami „nieboszczyków powracających z prośbami i przestrogami“; sama bowiem nazwa „Biesiady“ przypomina obrzędową ucztę „Dziadów“, a pierwsza uroczystość tej biesiady była obchodzoną na polach Waterloo“ (Lekcya ostatnia), gdzie „Sprawa Ducha“ wydaną została w formie ziemskiej“ i gdzie wzniesiono „toast (jadło i napitek w II części „Dziadów“) o miłosierdzie, odpuszczenie i pokój“ dla pokutującego ducha bohatera ludu — Napoleona, dla ukojenia trawiących go frasunków, że nie umiał spełnić włożonego nań wysokiego posłannictwa: oswobodzenia Ludów... Pogańskie — aryjsko-litewskie obrzędy i podania gminne „pomięszane z wyobrażeniami chrześcijańskiemi“, wyśpiewane w „Dziadach“ — żywcem odbiły się w duszy i naukach Towiańskiego i objawiły się w oryginalnej, sobie tylko właściwej ludowej formie. Może w tem duchowem podobieństwie a raczej powinowactwie należałoby szukać psychologicznego wytłómaczenia stosunku wielkiego litewskiego „Guślarza“ z Towiańskim.

Lud posiada przyrodzony, głęboki instynkt w odczuwaniu zagrobowych tajemnic i duchowej, nieśmiertelnej godności człowieka; instynkt od wieków składany jakby odblaski zatraconej niegdyś pamięci, w arce przymierza między dawnemi a młodszemi laty, w pieśniach i podaniach gminnych, który Mickiewicz wyśpiewał w wierszu „Romantyczność“, w którym z tak dosadną

psychologiczną prawdą opowiedział budzącą się rodzimą wiarę ludu, przedstawił w II części „Dziadów“ i objaśnił w przedmowie: „Dziady“. Instynkt ten, jak ongi fantazyę ludową, zapoznawano i wyszydzano dotychczas jako gusła i „duchy karczemnej twory gawiedzi, w głupstwa wywarzone kuźni; gdzie lud duby smalone bredzi i rozumowi bluźni“; obecnie jednak nauka zmuszoną już została do przyznania fantazyi, a raczej Wyobraźni, praw rozumu (Chmielowski „Zarys I“), a duchowy instynkt ludu nowsza psychologia bierze pod poważniejszą rozwagę. I tu Mickiewicz wyprzedził naukę, gdy człowiek okryty „cielesną żałobą“ — więzień w celi bazylianów, mówi: „Ach ten świat cichy, głuchy, tajemniczy, życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi? Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy?“ i gdzie tak ostrą dał odprawę ówczesnym psychologom: „Głupi, zaledwie z wieści Wyobraźnię znają i nam wieszczom o niej bają“. Wszak nauka bada troskliwie pamięciowe instynkty zwierząt i u wielu z nich wynajduje szlachetne objawy przywiązania, wdzięczności, lub poczucie piękna w barwach, dźwiękach i ich cudowną przyrodę — n. p. pszczoły, która trzeciego dnia po wyjściu z komórki, tak samo jak jej przedwiekowe poprzedniczki, buduje kunsztowne domki z wosku i miód w nich składa; o ileż więc słuszniejszem jest przedmiotowe badanie instynktu, przeczuć i wierzeń wielkiego zbiorowego Człowieka-Ludu, w jego rodzimej, pierwotnej kulturze, wychowanego w rajskich ogrodach Indostanu i pod mroźnem niebem Mongolii, na piaszczystych stepach Arabistanu i na niwach Słowiańszczyzny; we wnętrzu Afryki i w lasach Ameryki; pod równikiem, zwrot-

nikami i na lądach bieguna północnego; wszędzie, mimo całej rozmaitości pojęć, przywiązanych do czasu i miejsca, fantazya ludu, po za obrębem cywilizacyi wyższej, tworzy najrozmaitsze mniej lub więcej poetyczne obrazy zagrobowego świata, ujawniające się w podaniach, mitach i religiach, odczuwanych sercem, a upiększanych wyobraźnią. Lud niełatwo daje się wyzuwać ze swoich odwiecznych wierzeń, jego rodzimy tradycyjny instynkt jest na wskróś konserwatywnym, najsilniej opierającym się i zmianom politycznym i duchowym prądom czasu. Najszlachetniejsze instynkty ludowe rozwinęły się na południowym Wschodzie, ztamtąd z plemionami aryjskiemi przeszły one do Europy, a w największej duchowej czystości przechowały się u ludów słowiańskich, „pomięszane z wyobrażeniami chrześcijańskiemi“ a najsilniej zaś w plemieniu litewskiem. Wiadomo, że naukowe poszukiwania i wywody Darwina: „O pochodzeniu gatunków“ stosują się zarówno do zwierząt jak i do ras i rodów ludzkich; prawdę tę odczuwał już Mickiewicz, gdy w Lekcyi XV trzeciego kursu literatury słowiańskiej, mówiąc o antypatyi Litwinów do Gudasów (Rosyan) a sympatyi do Polaków, mówi: „Trzebaby było po wytłómaczenie tej sympatyi i tej odrazy sięgnąć może aż do dna tradycyi tego ludu; to pewna tylko, że wewnętrzną (duchowo-rasową) spójnią jego z Polską jest głęboka tajemnica, której dotąd jeszcze historya wyłuszczyć nie zdołała“. A czem wytłómaczyć sympatyę ku sobie ludów aryjskich, n. p. Polaków dla Francuzów, a powszechną w Europie odrazę dla Rosyan, połączoną z instynktową obawą wszystkich ludów przed ich zaborczą i antimoralną polityką?

Ten rodzimy, konserwatywny, odwieczny instynkt ludów słowiańskich uważa Mickiewicz za niezwalczoną twierdzę ducha „prawd żywych", odczuwanych i wyrabianych przez serce, w przeciwdziałaniu krótko-trwałym teoryom filozoficznym, „prawd martwych", nieznanych dla ludu" i niezdolnych pouczyć mas, że z tego odwiecznego źródła wypływający duch narodowy Polski „otworzy nową historyę dla Europy, a raczej Europie".

I dlatego E. Renan tak głęboko i trafnie zauważył, że geniusz Mickiewicza miał dwa wielkie źródła natchnienia: wewnętrzny głos przodków i krwi, że połączony był z dawnymi wiekami węzłami tajemniczego obcowania, które go czyniły „wieszczem przeszłości", a na podstawie tej przeszłości — odczuwającym proroczo przyszłość.

Towiański posiadał tylko bezświadomy instynkt ludu; Mickiewicz, mający i głęboki instynkt ludu i pełen świadomości geniusz wieszcza przeszłości, poszedł chętnie za instynktem Andrzeja, chcąc go urzeczywistnić całą potęgą swego umysłu i wpływu... Rozczarowanie nastąpiło niebawem: Towiański, niezdolny pojmować Mickiewicza, chciał pozostać i pozostał przy samym instynkcie, gdy poeta, doświadczywszy, że ludzie bieżącego sceptycznego wieku nie są tak podatnymi do przetworzenia na istoty idealne, jak jego dawni przyjaciele i bracia „Filomaci", „Filareci" i „Promieniści", usunął się i zamknąwszy w szczupłem kółku przyjaciół-towiańczyków, którzy go pojmowali i wielbili, pozostawał w osamotnieniu aż do wypadków 1848 r., które go znowu powołały do czynnego wystąpienia.

Ten instynkt ludu słowiańskiego, czerpiący swoje

zdrowie moralne nietylko z tradycyi, lecz i z bezpośredniego i nieustannego stosunku i obcowania z naturą około pracy rolniczej; instynkt, będący rodzicem wiary w Opatrzność i nieśmiertelną godność człowieka; ciężkie życie tego ludu, znającego tylko „heroizm niewoli"; wyjątkowe i męczeńskie położenie Polski pod srogim uciskiem rosyjskim i wiara w lepszą moralną przyszłość ojczyzny, a przez nią Europy, wytworzyły messyanizm mickiewiczowski. „Ten wielki idealista — mówi E Renan — był wielkim patryotą, *ale przedewszystkiem był on wierzącym*... „A wiadomo, że istotnym powodem wiary w nieśmiertelność są męczennicy. To też jego jasnowidząca wyobraźnia, natchniona uderzeniami jego serca, wpajała weń przeświadczenie, że „nie darmo ludzkość tyle pracowała, nie na darmo cierpiały ofiary". Ten messyanizm narodowy, ta wiekuista tęsknota serc, płynąca z ducha proroków biblijnych, buddhów aryjskich, z chrystyanizmu, z tradycyi przodków i krwi i w ogólności — z odwiecznej walki Dobra ze Złem; ten duch tradycyjnej, wytrwałej i ofiarnej pracy moralnej, jest zasadniczym charakterem poezyi Mickiewicza, stanowczo wyróżniającej się i co do treści i co do formy od poezyi jego poprzedników, ogarniających tylko pewne okresy czasu, pewne namiętności, pewne uczucia i pewne kierunki (teorye) umysłowe człowieka. Jeden tylko Shelley może być porównany z Mickiewiczem co do wszechświatowego ideału Przeznaczeń rodu ludzkiego, lecz zupełnie odmiennemi są ich poetyczne drogi, wiodące do praktycznego uszczęśliwienia ludzi na ziemi, a przez szczęście ziemskie — w Przyszłości. Shelley jest synem narodu wolnego, więc walczy tylko ze Złem ogólnem,

przedstawionem w figurycznej postaci Zeusa, gdy Mickiewicz jest wcieleniem poezyi słowiańskiej, opiewającej odwieczną, rzeczywistą walkę Biełoboha z Czarnobohem; poezyi „plastycznej, widzialnej i dotykalnej w swym stylu (Kurs lit. słow. Lek. XV)“, gdzie Bóg nie jest, jak u Shelley'a, domyślnym abstraktem filozoficznym, lecz Stwórcą wszechrzeczy, najwyższym Duchem miłości i prawdy wcielającej się w człowieka, gdzie życie pisane jest nie „eterem na eterze“, ale krwią na piersiach wielkich męczenników idei. Mickiewicz wyszedł z narodu, będącego do niedawna jeszcze „przedmurzem“ kultury europejskiej od najazdów dziczy azyatyckiej i który dziś, choć ujarzmiony — jest politycznem w rękach Europy wędzidłem na daleko sięgające zamiary systematu Piotra W., jest moralną achillesową piętą potęgi rosyjskiej, tak nieludzko mszczącej się na nim za swe zaborcze niepowodzenia w zdobyciu Konstantynopola, zkądby zapanowała nad trzema częściami świata; gdy każdy zamiar lub czyn tego ogromnego państwa, literatura polska przedstawia we właściwem moralnem, lub ostrzegającem oświetleniu. Znanym jest ów pełen ironii wiersz Mickiewicza, omawiający jak „zadziwiona krzyknęła Europa, że car Piotr Rosyą ucywilizował“ i ten proroczy głos Kassandry: „Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco; bo gdy wam w uszy zagrzmi huk ukazów, i t. d.“

Shelley odczuwa najwyższe ideały w Przestrzeni i Czasie; jego Prometeusz, podobnie jak Chrystus, może być ideałem wszystkich gwiazd i planet, wszędzie — gdzie są tylko ludzie do nas podobni, gdy Mickiewicz ogranicza czas i przestrzeń, ideał ten znosi na ziemię, na jej wyłączny użytek i pragnie go urzeczywistnić na-

przód w swym narodzie, a przez ten naród w ludzkości: „Chcę go dźwignąć (do ideału) uszczęśliwić; chcę nim cały świat zadziwić“. Jeżeli Prometeusz Shelley'a jest ogólnym obrazem wszystkich cierpień i przyszłych tryumfów „wyzwolonej“ ludzkości; Mickiewicz uważa i przedstawia swój naród jako spętanego Prometeusza, pracującego w życiu i literaturze na moralne wyzwolenie Europy z pod przemocy rozpanoszonych, samolubnych i krzywoprzysiężkich jej Zeusów, gdy sam poeta śpiewający w wielkiej „Improwizacyi“: „Nazywam się Milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze“, jest niedoścignionym dotąd Prometeuszem ducha ludzkości i literatury nowożytnej, w której walczą obok siebie o zdobycie „Prawdy“ z jednej strony — Rozum, na tronie wiedzy doświadczalnej i teoryi; z drugiej — Wiara, na tronie mądrości serc: Goethe i Mickiewicz, najszlachetniejsi, poetyczni przedstawiciele dwóch wręcz sobie przeciwnych kierunków, usiłujących rozerwać tajemniczą zasłonę nieświadomości ludzkiej; dwaj wielcy geniusze, rozumiejący i przenikający się na wskróś... Pierwszy pojmował „i mocne i słodkie bez miary głosy“ wiary, choć wierzyć mu nie dano, drugi rozumiał wszechświatową doniosłość badań naukowych: „Ten tylko, kto się wrył w księgi, w metal, liczbę, trupie ciało, temu się tylko udało przywłaszczyć część Twej potęgi“, „Myślom oddałeś świata użycie“. I wysoko szanował „potężny geniusz“ Goethego (Lenartowicz Kraj 46, 1885), choć serdecznie nie cierpiał napuszonych doktrynerów, półmędrków i teoretyków wszelkiego rodzaju. „Mędrzec dmie się jak pająk itd“. Goethe był owym „prawym mędrcem“ mickiewiczowskim, co ucieszył się jak piel-

grzym ubogi, „gdy spotkał na pustyni towarzysza drogi“ Szyllera i został jego najserdeczniejszym przyjacielem.

W obec ogromu niedoli człowieka na ziemi, pogański Prometeusz przeklina Zeusa, gdy nowożytny Shelley'a po zdobyciu nędzą mądrości — przekleństwo to chciałby odwołać. Przekleństwo Eschylowe wypływa z ponurych pojęć starożytnych o nieubłaganym fatalizmie przeznaczeń człowieka, więc poeta grecki nie może się zdobyć na nic innego, jak tylko na „wstrętne“ (Shelley. Przedmowa do „Prometeusza Wyzwolonego“) układy swego bohatera z krzywoprzysięzkim bogiem Olimpu. Jakże ta myśl i ta pozioma etyka, podyktowana przez ówczesny rozum starożytnych, że z wyższą siłą, choćby i niemoralną, z konieczności układać się trzeba, o całe wieki rozwoju uszlachetnionych uczuć i wyobrażeń człowieka odskakuje od poezyi i etyki nowożytnej, gdzie Swoboda myśli i swobodna Wola wytworzyły shelley'owskie męzkie i wytrwałe pojęcie „mądrości serc“, na której poeta oparł ducha swego bohatera; pojęcie w y ż s z e i od „czystego Rozumu“ i wyrozumowanego „Obowiązku“ kantowskiego, a tylko o dalszy postęp psychologii odległe od przyszłego naukowego pojęcia i s t o t y Wiary, stwierdzającego prawdę tego poetycznego orzeczenia, że bez niej rozum byłby „niewidomy“, oraz prawdy tego czterowiersza: „Przejrzałem n i z k i e ludzkości obszary, z różnych jej mniemań (teoretycznych) i barwą i szumem; w i e l k i e i m ę t n e — gdym patrzył Rozumem, m a ł e i j a s n e — przed oczyma Wiary“.

Takiemi tylko oczyma uzbrojony „najwyższy z czujących na ziemnym padole“ poeta, mógł zdobyć się na utworzenie trzeciego z kolei Prometeusza ludzkości w po-

staci „ponurego poety Konrada“. Myśl Eschylowa głęboko pociągnęła trzech wielkich poetów: złorzeczący światu Byron „klął i dąsał się jak Tytan Prometeusz, którego cień tak często lubiał wywoływać“; przy zwłokach utonionego w jeziorze szwajcarskiem Shelley'a znaleziono tomik Eschylesa, a Mickiewicz, według opowiadania Odyńca, miał łzy w oczach przy jego odczytywaniu. Oparta na „mądrości serc“ filozoficzna poezya w Prometeuszu Shelley'a obala wprawdzie posępny fatalizm Eschylowy, czyni człowieka panem swej woli, zdolnym siłą charakteru i etyką żywota na ziemi odzierżyć berło i moc nad złagodzoną i w końcu „rozbrojoną“ przez niego samego Przeznaczenia władzą; lecz jego bohater, będący figurą idealną wszystkich cierpień i wszystkich cnót ludzkich, walczących przeciwko wszystkim zbrodniom świata, jest postacią nieuchwytną, ginącą w przestrzeni i czasie; gdy poetyczna osobistość Konrada w III części „Dziadów“, jest „plastyczną, widzialną i dotykalną w swym stylu“; jest nią naga rzeczywistość historycznych faktów, jest nią cały naród w osobie swego wielkiego wieszcza, jego boleśny, messyaniczny głos, wołający: „Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony; ciałem połknąłem jej duszę: Ja i ojczyzna to jedno!“

Lecz oprócz powyższej, zasadniczej różnicy w rzeczowem przedstawieniu dramatu, jest jeszcze niemniej ogromna różnica w jego duchowej treści, wypływająca z odmiennego sposobu rozwiązywania sobie odwiecznej zagadki bytu ludzkości; jakkolwiek bowiem poetyczna filozofia Shelley'a dochodzi do jednakowych z Mickiewiczem moralnych ideałów, zawsze jednak panująca nad

odmętem i świat uzdrawiająca Miłość, jest u niego pojęciem oderwanem i domyślnem, jak również domyślnem jest — czy zbiorowa nieśmiertelność ducha ludzkości, uosobiona w Prometeuszu, jest udziałem każdej z osobna duszy człowieka, gdy u Mickiewicza najwyższą miłością jest Bóg, a każdy człowiek wiekuistą jednostką duchową, zdolną rozumem i wiarą odsłaniać odwieczne prawa i ostateczne cele boskie: „Co żyje — niknie; tak na mnie świat woła; czemuż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi: że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła i raz rzucona, krąży po niezmiernej głębi (w przestrzeni i czasie), póki czas wieczne toczyć będzie koła“ — śpiewa poeta w „Żeglarzu“. Jasną za to i wyraźną postacią w greckiej formie dramatu Shelley'a jest Zeus — odpowiadający powszechnemu pojęciu Szatana, jako ducha Złego.

Z powyższych różnic rozwinęły się różnice w układzie i w treści obu poetycznych arcydzieł... W miejsce mitycznego Zeusa i allegorycznych skał Kaukazu, Mickiewicz przedstawia r z e c z y w i s t ą anti-moralną potęgę ogromnego państwa, z przykutym doń Prometeuszem — Narodem, a dramat odgrywa się nie w podniebnych sferach Wyobraźni, lecz w więzieniu stanu u Bazylianów, w urzędowo ucztujących salonach, u „Senatorów“ i w legowiskach przemożnych „swiatoburców“ i ujarzmicieli Wolności. Z wulkanicznem uczuciem niedoli narodowej i wszechludzkiej — Prometeusz polski staje nie przed Szatanem Zniszczenia, bo wie, że z nim o „wstrętnych“ układach nawet mowy być nie może; ale wznosi się do wyższej od niego potęgi: do Boga - Miłości, z buntowniczym protestem przeciwko dozwalanym przez Niego bezprawiom ludzkim: „Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,

Ty jesteś tylko mądrością (bez serca)“ śpiewa w zapamiętałem uniesieniu skatowana cierpieniem milionów dusza poety... Ale gdy na wiekuiste milczenie Najwyższej mądrości serc, szał dochodzi do zenitu — gdy woła: „Krzyknę, żeś Ty nie Ojcem świata — ale...“ ciało już nie wytrzymuje podobnego natężenia męk serdecznych... Poeta zemdlał.

Wiadomo, że Mickiewicz swoją wielką „Improwizacyę“ napisał w Dreznie w ciągu jednej nocy. Sąsiad przez ścianę, Orpiszewski, słyszał deklamowanie, chodzenie po izbie, i w końcu jakiś ciężki stuk o podłogę, lecz nie zwrócił na to uwagi. Dopiero nad ranem z nadeszłym Odyńcem, nie mogąc się dostukać, otworzyli drzwi przemocą i znaleźli Mickiewicza od kilku godzin leżącego na ziemi bez przytomności...

Jakże ten urwany krzyk Prometejowych wybuchów człowieka pełnego wiary — nie przeciwko Zeusowi, ale samemu Stwórcy, jest psychologicznie prawdziwym, zgodnym z walczącą w sobie naturą ludzką, prawdziwszym od shelley'owskiego odwołania przekleństwa. Konrad zbuntowany *czuje,* że „krwawsza bitwa“, na którą wyzwał „Ojca świata“, na serca, ma tylko słuszność pozorną; gdy cała potężna loika jego najserdeczniejszych i filozoficznych rozumowań nie śmie „wyrzygnąć“ słowa przeczącego najwyższej Istocie miłości; dumny jego rozum i wierzące serce staczają z sobą tytaniczną walkę moralną... „Głos Djabła“ — podszeptuje mu to słowo nicestwa „wstrząsające całym państw boskich (etycznych) obszarem; aż wyczerpany tą walką „Konrad staje (wahający się) na chwilę, słania się i pada“.

Eschyles nie umiał, a raczej nie mógł głębiej roz-

winąć poruszonego przedmiotu; Byron odczuwał Prometeusza jako poetycznego, lecz gniewnego szermierza przeciwko wszelakiej nieprawości; Shelley wyśpiewał go idealnie, rozumem i sercem doszedł do przedstawienia obrazu — jakim powinien być człowiek, pojedynczy czy zbiorowy, dziś — lub w przyszłości... Ale urzeczywistnionym Prometeuszem walczącym o Prawdę — w życiu praktycznem i w literaturze nowożytnej jest Mickiewicz. I godzi się zauważyć, że ta „Improwizacya“, jak i cała „plastyczna, widzialna i dotykalna w swym stylu“ poezya mickiewiczowska, nie wypłynęła z refleksyi, ale jest wytworem wulkanicznego ogniska uczuć poety, przy zdumiewającej prostocie opowiadania: „Ja myśli nie dobieram i wierszy nie składam, takem wszystko napisał, jak tu do was gadam; w piersi tylko uderzę, a zdrój słów wytryśnie; a jeśli na tym prądzie iskra boża błyśnie, nie wynik to rozumu, ani płód marzenia; od Boga ją przyjąłem na skrzydłach natchnienia“. („Ułamek improwizacyi“) — że ta jasna, realna plastyka i w treści i formie jest znamiennym charakterem wszystkich utworów na wskróś „upojonego nieskończonością“ wielkiego wieszcza, od „Żeglarza“, „Hymnu na dzień Zwiastowania“, do ostatniego wiersza wykładów o literaturze słowiańskiéj.

V.

„Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!..
I wzrok ziemski do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklane weźmie skrzydła, ciebie nie dolata,
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy:
Domyśla się, że to słońca,
Lecz ich nie zliczy — nie zmierzy“.
(„Dziady“ — „Improwizacya“).

W twórczości Mickiewicza zastanawia ten fakt oryginalny, że nie pisał dramatów dla sceny. Uwaga niektórych krytyków, że nie istniał wtedy wyrobiony teatr polski — nie jest trafną: „Nieboską komedyę“ i „Irydyona“ Krasiński wyśpiewał w formie dramatu; Słowacki napisał ich kilka, a dzieła Szekspira zarówno są zajmujące w książce i na deskach teatralnych. Poecie równie łatwą była forma dramatyczna, jak każda inna, czego złożył świetny dowód w dwóch ocalałych aktach „Konfederatów Barskich“, w mistrzowskiem odtworzeniu ducha epoki, charakterów i w uscenizowaniu ruchu samej akcyi, oraz w urywku dramatycznym: „Jakób Jasiński“. Mickiewicz miał bardzo wysokie pojęcie o doniosłem znaczeniu dramatu, skoro w okresie, gdy był „zabitym szekspirzystą“, kilka ich przez siebie napisanych „rzucił w ogień“; gdy w Moskwie, przy czytaniu „Borysa Godunowa“ Puszkina, zaraz zauważył niezgo-

dność odczuwanego w prologu wyższego ideału, z zacieśnieniem całego dramatu do czysto ziemskiej politycznej intrygi i kiedy w Wejmarze po przedstawieniu „Fausta“ na scenie, zapytany przez autora o zdanie — chwalił piękne szczegóły, unikając delikatnie omówienia całości; Goethe spojrzał nań bystro, ale o więcej już nie pytał (Odyniec). Podniosły duch poezyi mickiewiczowskiej zawsze „wylatuje nad poziomy“ codziennego życia i nawet wtedy, kiedy to powszednie życie z taką realną prawdą przedstawia w jego ziemskich objawach, jak w III części „Dziadów“ i w „Panu Tadeuszu“, zawsze ma wyższe cele na myśli, zawsze „ludzkości całe ogromy przenika z końca do końca“. Takiemu duchowi za ciasno było na szczupłej scenie pojedynczych epizodów z ogólnego Żywota człowieczeństwa swobodnie rozwijać skrzydła swego orlego lotu; Poeta czuł, że posłannictwem natchnień jego geniuszu jest przedewszystkiem zbudzenie i rozwinięcie „Ducha narodowego“, wskazanie mu wysokiego, humanitarnego ideału „Żywota“: „Razem młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele“; albowiem wiedział, że po takim posiewie poezya jego zrodzi znakomityeh twórców we wszystkich rodzajach sztuki, a więc i dramaturgów i artystów scenicznych.

Trudno orzec, czy wielka poezya mickiewiczowska, po napisaniu „Pana Tadeusza“, nie „otworzyłaby jeszcze głosu strumienie i nie zagrzmiała piersią jako Cheruby“, gdyby nie późniejsze okoliczności, które po napisaniu „Konfederatów Barskich“, uczyniły Mickiewicza profesorem w Lozannie, a następnie w Paryżu; od „Konfederatów“ bowiem, z wyjątkiem kilku drobnych wierszy napisanych w Lozannie, polska poezya Mickiewicza umilkła i dal-

sza poetyczna działalność wieszcza rozwijała się już tylko w języku francuzkim. Gdy dochody z rozsprzedaży dzieł poety zmniejszały się, troska o utrzymanie rodziny skłoniła Mickiewicza do próby pisania dramatów dla sceny francuzkiej; ale poeta nie myślał dogadzać ówczesnemu smakowi publiczności paryskiej, nie mógł przestać być sobą, więc napisał dramat nawskróś narodowy, przedstawił dzieje i ludzi nieznane i obojętne, a raczej niezrozumiałe dla Francuzów. Zawiedziony — nie dokończył „Jakóba Jasińskiego“ i przyjął obowiązki profesora literatury łacińskiej w Lozannie. Tam — zdala od „paryzkiego bruku“, mając uszy wolne od „stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów i potępieńczych swarów“ wielkiej polityki i emigracyi polskiej; w spokoju i ciszy napisał wiersz, będący dowodem, że potężny duch wielkiego wieszcza bynajmniej nie abdykował z wysokich polotów orła poezyi polskiej i że czekał tylko podniecającej sposobności, by znowu zaszybować: „górnie i chmurnie“. Przed siedmnastu laty, gdy ślub Maryli uderzył w najczulszą strunę jego osobistego szczęścia — młody poeta przewidział i wyśpiewał w „Żeglarzu“ drogę obowiązku i „Cnoty“, po jakiej mu śród „morza zjawisk“, śród „wichrów targających liny“ i śród „bijących gromów — płynąć dalej“ wypadnie i z majestatyczną potęgą geniuszu i osobistego charakteru zapewniał „braci i przyjaciół“, by w spokoju o pokładane w nim nadzieje udali się „do domu“. Teraz, gdy już nadchodził „wiek męzki, wiek klęski“, po dwukrotnych zawodach serdecznych, po wypadkach 1831 r., po „codziennych nowinach, bijących z Polski jako dzwon cmentarza“, poeta, jakby roz-

pamiętywając ubiegłe wypadki i doświadczenia tak długiego okresu swego życia, zapatrzony na rozlegające się przed oknami jego mieszkania wspaniałe jezioro Leman, z tęskną zadumą o swem wysokiem posłannictwie, lecz zawsze z tąż samą mocą geniuszu i charakteru wiecznie młodego „Żeglarza", rzucił na papier następujące dwadzieścia dwa wiersze, gdzie w poetycznej przenośni, w krótkich i zwięzłych słowach, przedstawił zjawiska duchowe ludzkości, których on, jako pocta, był i jest zawsze najwierniejszym wyrazem:

„Nad wodą (ludzkości, duchowo) wielką i czystą (moralnie), stały rzędami (ćmiące jej czystość samolubne) opoki i woda tonią przejrzystą (i ludzkość głębią swych wrażliwych uczuć), odbiła twarze ich czarne".

„Nad wodą wielką i czystą. przebiegły czarne obłoki (nieświadomości rozumu człowieka) i woda tonią przejrzystą odbiła kształty ich marne (teorye, filozofie, hypotezy)".

„Nad wodą wielką i czystą, błysnęło wzdłuż (natchnienie moralne), i grom (wstrząsający ludzkością) ryknął i woda tonią przejrzystą, odbiła światło (ducha), głos (z niebios) zniknął".

„A woda (zawsze ludzkość) jak dawniej czysta stoi wielka" (w swej wspaniałej, nieśmiertelnej godności człowieka) i „przejrzysta".

„Tę wodę" (ludzkości) — śpiewa Mickiewicz — „widzę dokoła... i wszystko wiernie odbijam; i dumne (samolubstwem) opoki czoła i błyskawice (światłości) pomijam... (w drodze po morzu zjawisk)... „Skałom (egoizmom) trzeba stać i grozić (moralnem zniszczeniem świata); obłokom deszcze (teoryj i domysłów zagadki

bytu) przewozić, błyskawicom (wielkiej „mistrzyni życia“ Poezyi) grzmieć i ginąć“ w przeszłości dziejów ludzkości; „Mnie płynąć, płynąć i płynąć!“

Nie zawiódł więc Mickiewicz pokładanych w nim nadziei przez „braci i przyjaciół“ swoich, gdy im polecał w spokoju o dalszą drogę „Żeglarza“ — udać się „do domu“. Czy nowsza, badająca objawy duchowe geniuszów psychologia, zastanawiała się ściśle naukowo nad tym mickiewiczowskim faktem, nad tą majestatycznie proroczą pewnością swego wysokiego siedmnastoletniego lotu, jak zapowiedział wielki wieszcz „w dni swoich poranku“ i z jasnowidzeniem przewidujący w powyższym wierszu nad jeziorem Leman, że mu dalej jeszcze „płynąć“ trzeba? Czy krytyka porównywała kiedykolwiek tę „Moc“ natchnień Mickiewicza, jakby „głos przemawiającego w nim samego Boga (W. Spasowicz)“ z natchnieniami jego wielkich poprzedników w poezyi nowożytnej?

Gdyby więc Mickiewicz pozostał w Lozannie i zdala od „Europy hałasów“ i od zatargów emigrantów, „co utraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich“, mógł „dumać i marzyć o swojej krainie“ w spokoju — mielibyśmy niezawodnie dalsze polskie utwory natchnień jego geniuszu. Ale z powołaniem go na profesora w „Collège de France“, przed oczyma duszy poety stanęły tak olbrzymie i „tak nieznane Zachodowi“ widnokręgi świata słowiańskiego, że myśl o nich całkowicie pochłonęła jego wyobraźnię. Trzeba było ten świat, odczuwany duchowo, poznać o ile się dało źródłowo i oprzeć się na dokumentach, by trafić do przekonania wykształconej i inteligentnej publiczności

nietylko francuzkiej, lecz i całego cywilizowanego świata. Spadły na Mickiewicza troska o zbieranie materyałów historycznych i ogrom książkowej lektury naukowej, któreby jednak nigdy nie wystarczyły, gdyby poeta nie posiadał daru genialnej widzy, co mu pozwoliła analogicznie uzupełnić braki i związać całość w jedną olbrzymią, przez cztery lata improwizowaną epopeję słowiańską, tragicznej walki dwóch duchów, „na zabój“ nieprzyjaznych sobie: polskiego z rosyjskim. Żal było poecie opuszczać zaciszną Lozannę, wracać do wielkiej polityki i między kłótliwą emigracyę, lecz głos wewnętrzny, nakazujący mu „płynąć, płynąć i płynąć“ po drodze wysokiego posłannictwa wieszcza i obowiązku narodowego, przemógł tęskniące za osobistym spokojem wahanie... Mickiewicz przyjął i spełnił swój obowiązek do końca.

Czem są mickiewiczowskie „Kursy literatury słowiańskiej“ — jakie jaskrawe rzuciły one światło na północo-wschód Azyi i Europy, jaki wywarły wpływ na wyrobienie pojęć o dwóch ścierających się rasach: aryjskiej z mongolską — duchów: polskiego z rosyjskim, na literaturę powszechną i narodową, na sztukę; wiele dotknęły najważniejszych zagadnień socyalnych i czysto naukowych — o tem nie mogąc obszerniej pomówić, pozostawiamy ten doniosły w twórczości wieszcza, a tak wysoko zajmujący i wdzięczny przedmiot oraz krytyczny obowiązek — szczęśliwszym od naszego piórom, zamykając rzecz naszą poglądami ogólniejszej natury.

Przytoczyliśmy na wstępie niniejszej pracy słowa Mickiewicza, omawiające powstawanie i zamieranie „teoryi“. Jest to godnym uwagi faktem wszelkiej ducho-

wej działalności człowieka: społecznej, filozoficznej i w sztuce — że skoro tylko wyższy i szczerze szukający Prawdy umysł zdoła wcielić w formę swoje myśli lub uczucia, wkrótce z niej jest niezadowolony i sam o swem dziele wątpić poczyna. Wszystkie teorye — to przejściowe fazy w poszukiwaniu prawdy: zmieniają się formy państwowe, systemy filozoficzne i szkoły w sztuce, a niedościgniona Prawda — owo nieśmiertelne „Galilee vicisti" wszystkich Pankracych w ludzkości, zawsze unosi się ponad nimi. Rozum prawdziwy — a więc dodatni i płodny w swych poszukiwaniach ścisłych, musi być i jest skromnym; w obec ogromów nieświadomości musi wiecznie szeptać konającemi usty swoich systematów, jak wielki wieszcz-filozof niemiecki: „więcej światła". I tylko mierna zarozumiałość lubuje się pysznem zadowoleniem, jak ów mickiewiczowski mędrzec, co „dmie się jak pająk, gdy w swej norze spocznie, lecz gdy się spuszczać zacznie — chudnie już widocznie, a im dłuższą nić snuje — tem się bardziej chwieje; oto są dogmatyków i sceptyków dzieje". Po ciężkiej, ciernistej drodze Wiedzy, Moralności i Sztuki, prawdziwy czysty Rozum powolnie — „we krwi i pocie („Żeglarz") kroczy do tegoż samego celu, do którego Serce dąży przez harmonijne uczucie Piękna i Dobra — do Prawdy; po drodze do uniwersalnej Syntezy wszechświatów — przez Wiarę i Nadzieję do Najwyższej Miłości. („Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi").

Jednym z najgodniejszych uwagi systemów poetyczno-filozoficznych, zrodzonych w ostatniej ćwierci bieżącego stulecia, jest zbudowany przez połączone usiłowania Rozumu i Serca, po za obrębem dogmatów — wysoce

oryginalny „Symbolizm“. Zasadą tej szkoły, według polskiego jej streszczenia przez A. Lange, jest: że wszystko co u nas istnieje jako konieczne, racyonalne, istotne — stanowi Symbol. Symbole tworzą mitologię, religie, prawa i nauki. Jehowa jest symbolem. Oromaz, Aryman, Oziris, Prometeusz są symbolami. Znaki: S. P. Q. R. i I. N. R. I. — także. Poznaj siebie samego — jest symbolem niezbadanej istoty Sfinksa-Człowieka. Symbolami są: *Ipse dixit* i *Nullius in verba; Habeas corpus* i *Rex lege voluntas*. Symbolami są znaki: plus i minus; symbolami H. O. N; pewniki matematyczne i prawa fizyczne. Symbolami są Atómy, Eter i Protoplasma; Symbolem jest Człowiek“. „Symbolami przypadkowymi i powierzchownymi są płaszcze, korony i berła królewskie; sztandary wojenne, togi senatorów, wieńce wawrzynowe, birety doktorskie. Nawet najszczytniejsze znamię — Krzyż, ma tylko znaczenie przypadkowe i zewnętrzne“.

„Ale są symbole, które same przez się mają wysoką wartość wewnętrzną i czci są godne; takiemi są wszystkie prawdziwe dzieła sztuki“.

„Mowa ludzka — mówi T. Carlyle w swojej „Filozofii Odzieży“ — jest Szatą, a raczej Ciałem Myśli. Tkankę tego Ciała przędzie Wyobraźnia, a przędziwem jej są Przenośnie (metafory). Nie masz mowy bez Przenośni. Każda przenośnia (metafora) ścisła jest Symbolem, każda nie symboliczna metafora jest błędem. Metafory prawdziwe, ściste — znajdują się w budowie języka. Najgłębszy symbolizm mieści się w tych wyrazach: bohater, bogaty, ubogi, zboże, które pochodzą od symbolicznego według tej teoryi Boga. Język jest jedną

olbrzymią przenośnią, czyli symbolem, a **Poezya jest przenośnią podniesioną do najwyższej symbolicznej potęgi**".

„Mowa ludzka — to Czas; Milczenie — to Wieczność. Mowa — to Objawienie; Milczenie — to Tajemnica".

„Pszczoły pracują tylko w ciemności; Myśl — w milczeniu; Cnota — w tajemnicy".

„Symbol jest połączeniem mowy i milczenia; czasu i wieczności; objawienia i tajemnicy".

„W symbolach żyje, pracuje, działa i cierpi człowieczeństwo. Te stulecia nazywane były najszlachetniejszemi, które najlepiej się poznawały na wartościach symbolicznych".

„O tem bądź przekonany — mówi dalej głęboki myśliciel angielski, że jeżeli chcesz sadzić dla Wieczności, musisz sadzić w nieskończonej zdolności człowieka: w jego Wyobraźni i Sercu. Jeżeli zaś chcesz sadzić na Dzień, albo na Rok, to sadź w jego zdolnościach powierzchownych — w Egoizmie i arytmetycznym Rozumie".

„Nazwalibyśmy Hierarchą i Arcykapłanem świata Poetę i natchnionego Twórcę, którzyby nakształt Prometeusza nowe symbole umiał tworzyć, nowy ogień z niebios znosić i tu go ustalać".

„Takich mężów nigdy nie zabraknie. Może i dziś ich nie brak".

Widzimy więc — mówi A. Lange — że symbolizm nie jest niczem nowem, że istniał on oddawna

w ludzkości. Ale potrzebnym był myśliciel genialny, któryby pierwiastki jego zebrał i w system ułożył. Zastrzegając się przeciwko przypuszczeniu, jakoby pesymizm oponował symbolizmowi, bo oba są tylko oddzielnymi przykładami duchowych zjawisk, polski sprawozdawca porównywa te teorye w ich właściwem znaczeniu: „Oto Schopenhauer. który ze wszystkich negatywnych (przeczących, rozkładowych) pierwiastków świata ułożył swój żałobny system pesymizmu. Oto drugi, który ze wszystkich symbolicznych pierwiastków ludzkości układa system drugi“ i omawia go w nagłówku swej pracy wierszem Słowackiego:

„Chwała myślom, z których błyska
Nowy duch i forma nowa;
Bo są światu jak zjawiska,
Jako jutrznia są różowa“.

„Symbolizm istniał od wieków, i możnaby mu w najodleglejszej starożytności z łatwością odnaleźć zwiastunów. Ale długo czekać on musiał na męża, któryby zbudował na jego podstawach gmach symetryczny. Takim mężem — według A. Lange — jest Stefan Mallarmé“.

Teorya ta, jak jej poprzednie siostrzyce, skazana na pożarcie odwiecznemu Sfinksowi zagadki bytu, jest znamiennym objawem rozczarowań ducha wieku, co znużony jałowymi systemami Schopenhauerów, biernością Zolowskiego naturalizmu i rozpasanem rozprzężeniem wszechwładnej dziś analizy, czyni zwrot ku Syntezie; lecz niezdolny uwierzyć, zbiera wszystkie szlachetne zdobycze kultury: Rozumu i Serca ludzkości, symbolizuje i z bez-

wiedną tęsknotą usiłuje je skupić około „j e d n e g o symbolicznego — B o g a...“

„Symbolizm“ jako system filozoficzny — to tylko Reakcya. Słabe strony tego systemu zaznacza sam sprawozdawca, że jest on dopiero w stanie „mgławicowym“, że dzisiejsi symboliści zaniedbują wiedzę społeczną; że gdy odrzucą niektóre jaskrawe dziwactwa — wtedy dopiero ich szkoła stanie się krynicą czynnego i twórczego idealizmu dla nadchodzącego stulecia.

„Społeczeństwo nasze — mówi Carlyle — rozpada się i płonie, ale na gruzach jego zrodzi się świetny Feniks przyszłości. Człowieczeństwo nie umarło; *ścierwo*, zwane dzisiaj społecznością, jest teraz w śmiertelnem powiciu, które zrzuci, aby przywdziać szlachetniejsze“.

Mickiewicz wcześniej proroczo wyśpiewał w „Odzie do młodości“ etykę XIX wieku: „Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy!“ — gdzie n a d w o d y t r u p i e, wzbił się jakiś p ł a z w s k o r u p i e (samolubstwa) co sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem... Nie lgnie do niego fala (Żywota), ani on do fali: Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu, to się wzbija, to w głąb wali, a w tem jak bańka prysnął o szmat głazu!..“ Jakżeż jaskrawą ilustracyą do powyższych słów są dzisiejsze „Panamina“ — skutki przepowiedzianej w „Historyi przyszłości“, owego w jednostronnym kierunku: „najwyższego rozwoju cywilizacyi materyalnej, obok najgłębszego upadku“ zapoznawanych najistotniejszych czynników Ż y w o t a: „uczucia — ducha i wiary!..“

Przeciwko tej gangrenie moralnej wieku, tak jaskrawo ujawniającej się już z upadkiem drugiego cesarstwa, zatrwożone, szlachetniejsze, lecz do szpiku kości

przesiąknięte pessymistyczną atmosferą epoki, umysły i serca zwracają się po ratunek do tej samej filozofii, co obaliwszy Wiarę, dotychczas okazywała się niezdolną do wskazania nowych dróg ludzkości. Przyciśnięta do muru okropnemi skutkami własnego posiewu, filozofia wymyśliła i ułożyła jako systemat, a poezya wyśpiewała: „Symbolizm“.

Ale już w pierwszej ćwierci zapadającego na ciężką chorobę stulecia dwaj wielcy poeci nowożytni rozważali jej przyczyny i skutki. W pięknym obrazku: „Julian i Maddalo — Rozmowa“, Shelley, pod wpływem nowych haseł filozoficznych, przemawia za panowaniem człowieka duchem i dowodzi Byronowi możebności olbrzymich postępów moralnych rodu ludzkiego, po wytępieniu pewnych przesądów. Byron, który „znał“, lecz zapomniał, że są lepsi ludzie“ — oponuje przeciwko pierwszemu punktowi; zkąd wywiązuje się gorąca wymiana poglądów, której główną osią jest współczucie dla nieszczęśliwej doli moralnie „drobniejszemi żywiołkami“ obłąkanych ludzi. Owocem wymiany myśli tych dwóch geniuszów jest „Prometeusz Wyzwolony“ — poemat nawskróś filozoficzno-symboliczny, w którym symboliczny bohater „nędzą przez cierpienie i ewolucyę pojęć zdobywa Mądrość, odwołuje przekleństwo rzucone niegdyś na krzywoprzysięzkiego Zeusa, a siłą woli i tytaniczną duchową pracą osięga najwyższy cel, że (symboliczna) Miłość ze swego tronu Mądrości Serc — powstaje nad odmętem, w świt się rozpromienia i roztacza nad światem skrzydła uzdrowienia. W „Prometeuszu Wyzwolonym“ poeta rozwój doskonalenia się rodu ludzkiego, owo „*le Mieux*“ dzisiejszych symbolistów, posunął do ostatecznych granic filo-

zoficznej Myśli, granic, których Rozum już przekroczyć nie zdoła, albowiem po za temi granicami rozpoczyna się królestwo Wiary. A więc jeszcze przed powstaniem „Symbolizmu“ jako systematu — Shelley wyśpiewał mu jego ostatnie słowo.

Ale to dopiero tęskne oczekiwania przyszłej szczęśliwszej doli człowieka, to tylko drogowskazy do celu, który niewiadomo jak jest dalekim i czy droga dobrze wskazaną i wytkniętą została... Teraz możemy postawić pytanie: Zkąd eteryczny i bezczasowy „Prometeusz“ i metaforyczny „symbolizm“ lub wszelkie inne systematy zaczerpną owej z rzeczywistości i głębokiej Wiary płynącej mickiewiczowskiej „Mocy“, wyśpiewanej w Improwizacyi Konrada i w „Widzeniu“ Księdza Piotra, do wiekuistego Doskonalenia ludzkości, zkąd wezmą tego „świętego ognia“, który taki potężny geniusz, poeta i artysta jak Goethe — tylko czuł w głębi swej istoty, a który jednak z piersi owianego duchem zwątpienia swej epoki wieszcza-filozofa (Fausta), nie miał siły „oddziaływania na zewnątrz?“ A wiadomo, że Goethe tak samo „gardził polityką i zaniedbywał wiedzę społeczną“, jak dzisiejsi symboliści. Jakim sposobem posuwać stopniowe, codzienne doskonalenie się (le Mieux) narodu lub ludzkości, po za obrębem bieżącej polityki i objawów codzienego życia człowieka? Zkąd „powstanie nad odmętem“ abstrakcyjnie-symboliczna „Miłość na tronie mądrości serc“ „skupiająca się“ około abstrakcyjnie symbolicznego, według teoryi Mallarmé'a „boga“ — jeżeli filozofia i poezya praktycznie nie wprowadzą jej w najdrobniejsze, rzeczywiste zjawiska życiowe, jeżeli z Mickiewiczem nie zrozumie, że: „w słowach tylko chęć

widzim, w działaniu potęgę"; że trudniej Dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę — najmędrszych teoryj filozoficznych i poetycznych, jeżeli nie wniknie w rzeczywiste bóle, nadzieje i codziennej także ludzkości i razem z twórcą wszechświatowo-symbolicznego „Farysa" nie będzie mogła zawołać: „Ja i Ojczyzna, to jedno"; jeżeli „duszy" swoich myśli i uczuć nie zdoła „wcielić" w naród lub człowieczeństwo i jeżeli dusznych tęsknot i oczekiwań ludzkich nie zdoła „połknąć" w swoje artystyczne ciała systematów i sztuki, uczynić je „prawdami żywemi", zrozumiałemi i jasnemi dla mas — dla Ludu?

Pogańska, pierwotna kultura Hindusów, która tak wspaniale zapoczątkowała intellektualne i twórcze zdolności rasy aryjskiej, okazała się nie dość dojrzałą do przyjęcia natchnionych haseł Sakya-Muniego, głoszących: równość i miłość między ludźmi, gdy silniejsza od nich kastowość, a później niszczący najazd Mongołów, pożarły młode ducha słowo; wyższa cywilizacya w „ojczyźnie mężów wiekopomnej chwały" — z jej najświetniejszą platońską gwiazdą, uświęciła niewolę ludzi. Pojęcie wyższej, idealnej (platonicznej) miłości wyrobiło się w Grecyi jako przymiot właściwy i dostępny tylko rodom wyższym, szlachetniejszym; ale gdy duch i formy Hellady przeżyły się i poczęły zamierać, wtedy ostatni najgłębszy mędrzec i najszlachetniejszy człowiek upadającej politycznie i moralnie Grecyi, mędrzec mówiący: „Tyle wiem — że nic nie wiem", człowiek czujący w swem wielkiem Sercu i podniosłej Wyobraźni, że ludzie są istotami wyższemi i jako tacy godni wyższego kierunku — wtedy to Sokrates wyrzekł te pamiętne,

przeżyciu się przestarzałych kształów i pojęć; po usunięciu wielu „światło ćmiących“ przesądów; po krytycznem rozproszkowaniu się poglądów moralnych i społecznych; po dążeniach odśrodkowych — następuje dążenie dośrodkowe ku syntezie, ku wszechświatowej Jedności. Po czasach bezwzględnego rozwalania, nadchodzi czas budowania; przeciwko duchowi „co przeczy“ — powstaje nowy, filozoficzny duch twierdzenia, poczynający szukać dowodów (o dziwo!) w Wyobraźni i Sercu... tworzyć „Prometeusza Wyzwolonego“ w poezyi, a szkołę „Symbolizmu“ w teoryi.

Bóg „dogmatyczny“ — to tylko wyraz nadany przez Wiarę, że istnieje pszedwieczny Twórca, królujący na niebiosach i rządzący wszechświatem; lecz bynajmniej nie określający pojęć, jakie zbiorowa Wyobraźnia ludzkości: religie, mity, systematy filozoficzne i wreszcie pojedyńcze przekonania ludzkie o istocie Boga wyrobiły lub wyrabiają. Przy zasadniczej różnicy ducha chrześcijańskiego od mozaizmu, istnieją całe szeregi pojęć o samej miłości: od jej pierwotnych do coraz podnioślejszych objawów miłości dwojga płci; od jej uczuć rodzinnych i narodowych, do wszechludzkich; wreszcie od miłości doczesnej do jej najwyższych wyobrażeń o „królestwie, które nie jest z tego świata“. Dwadzieścia wieków już dobiega, jak samolubstwo ludzkie nie może się jeszcze pogodzić ze szczytną zasadą nauki ewangelicznej, by „dobrze czynić tym, którzy nas prześladują:“ największy poeta z wiary“ platoniczny kochanek idealnej Beatryczy — Dante śpiewa swoje nieśmiertelne urazy; Szekspir mówi o miłości, jak o fizyologii namiętności ludzkich; Byron traktuje ją z demoniczną potęgą osobistych uczuć i zmy-

słowego sarkazmu; geniusz Goethego, przyznając, iż z ziemskich rzeczy — „ta jest najświętszą co ludzi łączy“ — obojętny na niedole społeczne, nie wznosi się wyżej; Shelley sadza ją na filozoficznie wyrozumowanym „tronie mądrości serc“; Szyller odczuwa jej wyższe, zaziemskie znaczenie!.. Mickiewicz, przeniknięty ogromami miłości wszechludzkiej „z końca — do końca“, gdy wielki jego poprzednik mdleje przed obliczem wiekuistej Światłości, wznosi się do pojęcia, a raczej zrozumienia nauki Chrystusowej o najwyższej Miłości, że człowiek „pan“, i niesforne „dziecię“ miłującego go Boga-Ojca, może „gadać z Tym, co króluje w niebie, a razem gości w domku jego ducha“, gadać mocą nieukojonej Tęsknoty, mocą Wyobraźni, Serca i Wiary. Jak idealna miłość ku Beatryczy wiedzie Dantego do pełnych grozy i majestatu pojęć o empirejach Nieskończoności; tak doczesne uczucie dla Maryli budzi w Mickiewiczu szczytne pojęcie miłości przedwiecznej, królującej „Jehowie na prawicy“ i przenikającej w Ciało wszechstworzenia, której „chluby“ gdzie piekło Złego panuje, gdzie gwiazdy idaału Prawdy świecą, Nieskończoność niech oblecą, Wieczność przeżyją!..“ Po utworzeniu „Hymnu na dzień Zwiastowania N. P. Maryi“, poeta rozpoczyna „snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje, lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje, rozkładać ją jak złotą blachę“, gdy się w ciężkich próbach Żywota kuje z ziarnka (uczucia) złotego — siać ją, jak się zboże sieje; hodować ją, jak matka dziecko swe piastuje; puszczać ją w głąb (dusz i serc), jak nurtuje źródło pod ziemią; w górę (ku ideałom) wiać nią, jak wiatr wieje; po ziemi ją rozsiewać (między ludzi), jak się zboże sieje;

ludziom piastować, jako matka swych piastuje. Ztąd będzie wyższa (duchowa) moc twa, jak moc (materyi) przyrodzenia, a potem będzie moc twa, jako moc krzewienia": Piękna, Dobra i Prawdy; „potem jak ludzi, potem jak moc aniołów, a w końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia".

Wiersz powyższy, napisany w Lozannie 1839 r. jest wiernym wyrazem płodnej, a tak doniosłej w skutkach działalności poety i jeżeli do każdego jego zdania, zamiast komentarzy, dodamy choćby w nawiasach tytuły jego dzieł, to otrzymamy wiekopomny doczesny i idealny systemat etyczny, który poeta „w niewielu słowach" wyśpiewał przed ludem, porwał go na potężnej fali natchnienia i rzucił w świat; systemat górujący nad poezyą nowożytną prostotą, duchową głębią myśli, a nadewszystko nieśmiertelną „Mocą" (miłości) moralnego oddziaływania na zewnątrz naprzód w narodzie własnym. A jeżeli z tej harmonijnej lutni swojej Poezyi w Wallenrodzie dobywa Mickiewicz „głos przeraźliwszy niźli jęk cierpienia, głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy, cichy na ziemi głos złego sumienia" — czyni to w poczuciu tej niezłomnej konieczności, że w walce Dobra ze Złem „gwałt gwałtem niech się odciska", tworząc olbrzymią, idealną i do głębi duszy nawskróś etyczną postać: człowieka-mściciela, bez nienawiści, dla którego „i wrogowie — Niemcy są ludzie". Poezya mickiewiczowska nie zna nienawiści ludzkiej, narodowej lub rasowej, maluje tylko i stawia pod pręgierzem sumienia powszechnego ohydę Złego, co bez uraz dantejskich, lub bajrońskich złorzeczeń ściska ręce i szyje szlachetnych Bestużewów i Rylejewów — ale gdy kto

z przyjaciół Moskali podniesie skargę na żrącą i palącą gorycz jej mowy — skarga ta będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży do cierpliwie i długo noszonej obroży, że w końcu gotów kąsać rękę co ją targa"; obok takich potworów, jak Nowosilcow i Bajkow, kładzie w usta szlachetnego oficera rosyjskiego takie słowa: „Niedziw, że nas tu przeklinają, wszak to już mija wiek, jak z Moskwy w Polskę nasyłają samych łajdaków stek"; obok sympatycznej postaci kapitana Rykowa, stawia ohydnie nikczemną osobistość zmoskwiczałego Polaka Płuta; obok pięknych charakterów narodowych niemniej piękną postać poczciwego Żyda, co „Ojczyznę jako Polak kochał".

Miłość dopełnia Zakon i cywilizacyę starożytnych, tworzy i buduje coraz to wyższe i coraz szlachetniejsze pojęcia i formy, obejmuje i zwycięża świat, ale *najwyższe* jej pojęcie leży po za granicami rozumu; jest „królestwem górującem po nad tym światem. Do niej dąży uskrzydlona geniuszem Wyobraźni i wielkiem Sercem, zrównoważona rozległą wiedzą i kierowana wysokim rozumem Poezya mickiewiczowska — ale dąży nie po wyłącznej drodze abstrakcyi Shellejowskich lub teoryj symbolicznych; poeta nasz bowiem jest prawie że *jednocześnie* „bezczasowym i kosmicznym w „Hymnie", w „Odzie do młodości", w „Widzeniu" („Dźwięk mię uderzył") — jak Shelley i realistą jak Szekspir lub Goethe; dla niego jako *realisty* — musi być i jest „Arcymistrz", co wszystkie duchy (pojęcia) wziął do chóru (dziejów i systematów wszechświatowych) i wszystkie serca (z poczuciem Wyobraźni, Piękna, Dobra i Prawdy), nastroił do wtóru; wszystkie żywioły (Przyrodze-

nia) naciągnął jak struny (realnej konieczności), a wodząc po nich wichry i pioruny (zjawisk materyi i ducha), Jedną pieśń (idealnej syntezy — miłości) śpiewa i gra od początku... A świat dotychczas nie pojął jej wątku"; bo „jakiego Boga do ducha (swych pojęć) weźmiesz — na tego podobieństwo stworzonym (moralnie) będziesz"; bo choć „świat jest tylko atomem (w ogromie wszech-stworzenia) — lecz oślepi snadnie najbystrzejszego mędrca, gdy mu w oko wpadnie („Zdania i uwagi"). Z tą idealnie-realną wiarą swego ducha, Mickiewicz jest wielkim „Farysem" Poezyi, która w zjawiskach Żywota człowieczeństwa widzi dążenie moralne ku ostatecznemu ideałowi: „w niebie"; jego „Żeglarz", „Hymn", „Oda", „Ballady", „Wallenrod", „Dziady", „Pan Tadeusz", „Kursa literatury słowiańskiej", są najpotężniejszymi pochodami etycznymi ostatnich wieków, pochodami polskiego Farysa, wołającego: „Chmury, sępy, huragany z drogi!" — jego idealny messyanizm — to niezaprzeczona rzeczywistość prometeuszowego w duchu chrześcijańskim posłannictwa, lub wyjątkowego położenia narodu, który ma „otworzyć nową, moralną historyę Europie".

. . . .

Zespólmy się na chwilę z przeszłością — z tem „co nie umiera", jak pięknie i głęboko wyraził się E. Renan; z tem — co jak cudowny instynkt pszczół — żyje nieśmiertelnym Żywotem w piersiach ludzkości — w Poezyi, w Sztuce. Zamknijmy się z wielkim „litewskim Guślarzem" i z ludem „najbardziej konserwatywnym w przechowywaniu pierwotnych obyczajów kultury pogańskiej" w kaplicy, nad mogiłą wszechwieków i „stańmy dokoła truny" „naszych poważnych i uczciwych przod-

ków", na żałobny obrzęd pogański — obrzęd z głębokim instynktem ludu przechowany i pomieszany z wyobrażeniami chrześcijańskiemi. Oto „tysiące radości", tęsknych przeczuć, oczekiwań, cierpień i ofiarnych poświęceń ludzkich — tysiące wyobrażeń, „zapadły w wieków otchłanie"... czyż one daremnie żyły? czy są tylko „snem nicości? i kędy chóry umarłych i żywych śpiewają: „Ciemno, głucho, smutno wszędzie, co to będzie — co to będzie?" Oto w przedhistorycznej epoce swego początku i dzieciństwa „według Bożego rozkazu" ludzkość z rajskich ogrodów szczęśliwości, nie doznając „goryczy, nie może się (bez pracy i zasługi) dostać do nieba"; więc Józio i Rozalka przybiegają na „Dziady" — prosząc o „gorczycy dwa ziarnka". I oto „już straszna północ" (rozpoczętej pracy ludzkości) przybywa", następują dzieje ponurych walk: dzikiej przemocy i bezdusznego samolubstwa stanów uprzywilejowanych, z równie okrutną nienawiścią i samolubną mściwością wydziedziczonych, w których nie ma litości Pan" i nie mają jej „kruki, sowy, orlice"; obrazy stosunków, kędy miłość nie gości między ludźmi, w których przez „sprawiedliwe zrządzenie Boże, temu, kto nie był ni razu człowiekiem, człowiek (własną mocą) nie pomoże".

Aż oto na tym „ciemnym, głuchym i smutnym" podkładzie dziejów, jak cudowne zjawisko pojawia się Piękno, co jak „obraz Bogarodzicy, jak anielska postać świeci między całunami kaplicy"; piękno, wcielające się w Sztukę — w poezyę i muzykę „najpiękniejszej z tego sioła Zosi"; lecz Piękno, co wolne od ziemskiej skazy, żyje nie nam, nie światu (sztuka sama w sobie), jako te czombry i ślazy, ni z nich owocu ni kwiatu";

piękność, co przez „wieczne lecąc (bez ideału miłości) bezdroże, ani wzbić się pod niebiosa, ani ziemi dotknąć (płodnie) nie może“; niezdolne do syntezy (połączenia) ducha z materyą — ideału z rzeczywistością. A chóry mogił i „serc czułych z dozgonną tęsknotą“ wciąż śpiewają: „Ciemno, głucho, smutno wszędzie; co to będzie, co to będzie?“ Lecz oto „przeszła północ“ mroków dziejowych; „skończona straszna ofiara“ ziemskiej pracy ludzkości, „kogut pieje“ na jutrzenkę nowych czasów „i blade Widmo młodego ducha (miłości) powstaje“. Patrzcie, ach patrzcie na serce! jaka to pąsowa pręga, od piersi aż do nóg sięga“, woła Guślarz do ludu i odgania z nim „marę“ zaklęciem: „a kysz, a kysz!...“ Lecz miłość najgorzej przyjęta przez ludzi milczy“ — nie lęka się zaklęć, bo z podziwem obecnych, „rusza kroku“, wychodzi z kaplicy i postępuje za wyprowadzaną z niej pasterką w żałobie, co zamężna (Maryla) usiadła na grobie osobistych marzeń poety, lecz otworzyła mu drogę ku ideałom miłości: narodowej, ogólno-ludzkiej i wiekuistej.

I oto na dziejowym obrzędzie „Dziadów“ śród Kainowych mordów i walk pierwotnej ludzkości — pojawiają się olbrzymie twory Wyobraźni kultury pogańskiej — indyjska trójca: Brahmy, Wisznu i Sziwy, obok egipskiego Sfinksa, symbolu tajemniczego Pierwiastku wszechistnienia, mądrości i siły. Powstaje Jehowa z mojżeszowem prawem; „oko za oko, ząb za ząb!“; rodzą się duchowe i moralne poczucia: Dobra i Zła; pojawia się „Wąż“ (szatan) kusiciel rodu ludzkiego. Powstają Oromaz i Aryman i całe szeregi duchów dobrych, walczących ze złymi. I oto jak w II części „Dziadów“ pojawia

się Piękno samo w sobie, co ani wzbić się pod niebiosa" ideału, „ani ziemi dotknąć nie może; by stęsknionym ludziom i spragnionym sercom podać nieśmiertelną otuchę w ich doczesnej wędrówce i niedoli... oto przybywa Homer z zastępem klasycznie pięknych bogów Olimpu i mężów wiekopomnej chwały Hellady, której „prawy mędrzec" Sokrates smętnym chórem śpiewa: „Z całej Wiedzy, Moralności i Sztuki ludzkiej, tyle się dowiedziałem, że nic nie wiem". I oto jak owo „Widmo z pąsową pręgą", pojawia się Sakya-Muni, królewski zwiastun przyszłego braterstwa i miłości ludów...

I oto rodzi się „śmiertelny Król nad wiekami" — Król-Duch, którego przedwieczne Słowo Miłości, wskazało nową i najprostszą drogę światu, stało się nieśmiertelnem ogniskiem duchów moralnie ofiarnych, czynnych i płodnych; Słowo, przed którego słodyczą, mocą, głębią etyczną i psychologiczną potęgą oddziaływania na wyobraźnię i serca ludzkie, mięknią rozumy, kruszą się kształty społeczne i wietrzeją teorye filozoficzne.

Runęły olbrzymie gmachy kształtów i pojęć starożytnych; „młody Duch Miłości", wyszedłszy z okrytej całunami „kaplicy" katakumb rzymskich — „przenika ludzkości całe ogromy z końca do końca", a w stolicy niegdyś pogańskiego świata stawia najwyższy ideał Jedności zagrobowej i tej doczesnej: że „w szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele".

Ale „w krajach ludzkości jeszcze noc głucha, żywioły (dobrych i złych) chęci są jeszcze w wojnie..." I choć już „miłość ogniem zionie" — stare tradycye pogańskie i rasowe, „pomieszane z wyobrażeniami

chrześcijańskiemi" jak w II i III części „Dziadów", jeszcze dotąd ścierają się z nowymi, świeżymi prądami „młodego ducha". Po przejściu pełnych wiary i podniosłych młodzieńczym zapałem wojen krzyżowych, Europa zapada w odmęt nieustannych bratobójczych waśni społecznych i umysłowych, tłumiących ciche ducha Słowo, a które znalazły swój wyraz w sztuce — w wielkiej nowożytnej Poezyi.

Po Homerze, którego Piękno zawisło międży niebem a ziemią, w siedlisku bogów na szczycie Olimpu, pierwszy Dante, otwierając podwoje Nieskończoności potęgą idealnej miłości ku Beatryczy, polotem wyobraźni, głębią natchnienia i wiary — tworzy imponujące obrazy sztuki, łączące idealne krainy zagrobowe z ziemską rzeczywistością ludzkości. Poczucie plastycznego piękna u Greków i poezya homerowska — rozwinęły w sztuce harmonię formy; Dante wprowadził do niej idealną harmonię duchowej treści. Miłość u Homera jest czysto płciowym, zwierzęcym aktem „rozkoszy", fizycznie rozwiniętych atletów ze zdrowemi „białoramiennemi samicami", a walki jego bohaterów, to niby igrzyska rycerskie przed areopagiem bogów Olimpu, rozdwojonych sympatyami dla jednej lub drugiej strony; gdy miłość Danta (Beatryks) wiedzie go przed oblicze najwyższej Światłości (Prawdy), a obrazy jego bohaterów i ludzi są kreacyami duchowej natury człowieka. Plastyczny artyzm Homera i mistyczny artyzm Dantego — Szekspir dopełnia niezrównaną psychologią „dziejów i serc" ludzkich; jego artystyczne kreacye, to najściślejsza konsekwencya „przyczyn i skutków", w których nie ma ani pogody umysłu Homera, ani nieśmiertelnej

tęsknoty Dantego. Jak Homer przedstawia artystycznie piękny i skończony w sobie świat klasyczny, jak Dante ideały zagrobowe, tak Szekspir i Goethe rozpoczynają epokę bezwzględnej analizy i ścisłych badań naukowych „czystego rozumu“; ale praca ta, obalając po kolei „światło ćmiące“ przesądy, polepszając byt materyalny ludzkości i zdobywając zaledwie atomowe ułamki tajemniczych praw Przyrodzenia — okazała się absolutnie niezdolną do zaspokojenia równie tajemniczych dążeń moralnych Wyobraźni i „serc czułych z dozgonną tęsknotą“. Ufność rozumu we własne siły, ufność jednostronna, szukająca tylko w fizycznym porządku Wszechświata kryteryum zagadki bytu; wzmagający się dobrobyt materyalny inteligencyi i klas uprzywilejowanych; upadek wiary, obniżenie się poziomu uczuć szlachetnych — namnożyły mnóstwo „płazów w skorupie“ wyuzdanego samolubstwa. I choć przedmiotowo obojętny i szlachetny geniusz wieszcza-filozofa śpiewał: „Natur hat weder Kern noch Schaale; alles ist sie mit einem Male“ — chóry uciśnionej duchowo i fizycznie ludzkości wciąż jęczały: „Ciemno, głucho, smutno wszędzie, co to będzie, co to będzie?“ I oto — jakby na czarodziejskie zaklęcie Guślarza, w ojczyźnie Szekspira pojawiają się dwa wielkie lecz sprzeczne Wyobraźnią duchy ludzkości... Byron z tytaniczną siłą gniewu i sarkazmu, do żywego oburzonej dumnej godności duszy swojej, uderza na samolubstwo i obłudę ludzką i w posępnej, egotycznej mizantropii, odmawia rodowi ludzkiemu zdolności rozwoju moralnego, gdy miłująca, „harmonijna dusza dusz tysiąca“, twórcy „Alastora“ i „Prometeusza Wyzwolonego“, widzi w kosmicznej wyobraźni swego ducha przyszłe szczęście

człowieczeństwa, wywalczone Sercem i siłą Woli. Lecz o ile poezya bajronowska jak iskra elektryczna wstrząsnęła wszystkie szlachetne, a tak głęboko obrażone moralne uczucia ludzkie i z szybkością błyskawicy obiegła literaturę i wniknęła w masy, o tyle Shelley zawisnął jak „Duch samotności (Alastor)“ w kosmiczno-filozoficznych bezmiarach kultu natury, a ztąd jego przepysznie piękne i podniosłe arcydzieła poetycznego słowa, zupełnie obojętne dla mas, z trudnością znajdowały i znajdują tylko wysoko wykształconych czytelników.

I oto, gdy dziejowy Guślarz ludów aryjskich znowu śpiewa: „Już straszna północ przybywa... zamykajcie drzwi na kłódki!“ — gdy duch Dżengischana, wcielony w Iwanów Okrutnych i Piotrów, reformatorów na sposób mongolski, zachwyciwszy materyalnej cywilizacyi Europy, pobił ją w osobie Napoleona jej własną bronią — a dziś, „w rury, piki, działa ustrojony, wyszedł odbierać monarchów pokłony“, wtedy powstaje Adam Mickiewicz — duch z moralną „Mocą“ twórczego Oromaza i podejmuje olbrzymią walkę ludzkości z piotrowskim Arymanem Zniszczenia.

„Ludzie czynu — powiedział E. Renan nad zwłokami wielkiego wieszcza — którzyby chcieli urzeczywistnić bezmiar tego programu, wszyscy okażą się bezsilnymi; ludzie chłodnego rozsądku dojdą tylko do sprzeczności... Poeta zaś — poeta, który nie wątpi, który po każdej klęsce z nowym zapałem i nową siłą bierze się do dzieła, nie zbłądzi nigdy“.

Duch aryjski wykształcił w sobie nieśmiertelne poczucie i pojęcie Swobody, które z rozwojem coraz wyższych i szlachetniejszych wyobrażeń — ze stanów

uprzywilejowanych — powoli przechodzi i przenika w masy ludowe.. Artystycznie piękny, pogodny i wesoły w Grecyi; surowo poważny i logiczny w Rzymie; ofiarny i męczeński w katakumbach rzymskich, a u dwóch tylko ludów, „gdzie na pismach gmach społeczny wsparty“ — dumnie rozwijający się w Anglii i dumnie walczący za wiarę i ojczyznę w Polsce, „lecz w inostronnych krajach, gdzie naczelników stopa buntujące się panki zniżyła do chłopa („Do J. Lelewela“) z wściekłością rozkutych niewolników“ w potokach krwi wybuchający, jak we Francyi; przytłumiony traktatami 1815 r. — dziś zaczyna już odzyskiwać poczucie godności i etyki ludzkiej... Oto meternichowska Austrya nadaje prawa swym różnoplemiennym ludom; oto Francya ustala u siebie swobodne formy społeczne; oto zjednoczone Niemcy zrzucają z siebie ducha „krwi i żelaza“ Bismarka, a z nim złowrogie tradycye krzyżackie; oto Belgia zdobywa głosowanie powszechne; oto Anglia wymierza wspaniały akt sprawiedliwości dla Irlandyi... i oto dzięki Mickiewiczowi rodzime poczucie Swobody w narodzie polskim zbudziło się z długiego letargu i umocniło, że nie mogły mu zaszkodzić uczone podkopy germanizacyi, ani barbarzyńskie ciosy zadawane ręką mongolskiego rządu, ani obydna rusyfikacya, obliczona na zdemoralizowanie ducha narodowego.

I oto kiedy Duch mongolski, wyłoniwszy się z odwiecznych siedzib, zalewa, niszczy, moralnie i fizycznie obezwładnia Azyę i narzuca słowiańskiej Moskwie swoje straszliwe duchowe piętno; gdy głowy opozycyjnych bojarów i wolnych obywateli Pskowa i Nowogrodu padają pod okrutnemi torturami i toporem Iwana, a ostatni przedstawiciel słowiańskiej Swobody Rosyi, kniaź Kurbski,

uchodzi na dwór Stefana Batorego i cała ludzkość zapadłej w duchowy letarg Azyi i północno-wschodniej Europy, przytłumionym przez dzikie zwierzęce instynkta człowieka głosem szeptała: „Ciemno, głucho, smutno wszędzie, co to będzie, co to będzie?“ wtedy powstaje olbrzymi, najoryginalniejszy, najdziwniejszy i najciekawszy słowiańsko-mongolski geniusz, zagadkowa mieszanina pierwotnych zwierzęcych instynktów ludzkich z poczuciem wyższej kultury aryjskiej; co w osobie Piotra Wielkiego z głębokim, samozachowawczym instynktem i proroczem widzeniem rozległych podbojów w przyszłości — zrozumiał konieczność przyswojenia na swój sposób odkryć, wynalazków i cywilizacyi Zachodu i zespolenia Rosyi z Europą przez założenie nadmorskiej stolicy. I oto Duch Piotrowy, jak „cząstka tej siły, która zawsze na złe wodzi, a przecie wciąż dobro rodzi (Mefistofeles-„Faust“) — w celach systematycznych zaborów, hoduje przedewszystkiem militarne „chmary szarańczy, która wypasiona, wyleci kiedyś i Europę zagarnie“, a jednocześnie zaprowadza osławiony „Porządek Moskali“: „ogolił, umył i uczesał chłopa, kazał na dworze tańczyć menuety i do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety“; osadził i osadza koczujące hordy na roli, w dzikich puszczach buduje wsie, miasta, drogi, kanały, porty i okręty, rozwija handel i przemysł, a stąny uprzywilejowane szlacheckie, urzędnicze i kupieckie dzieli na klasy i przyobleka polorem ogłady francuzkiej, gdy język francuzki staje się językiem dworu, klas wyższych i ukształconych. Ale to gwałtowne pchnięcie Rosyi, a z nią i dalekiego mongolskiego Wschodu, na tory cywilizacyi aryjskiej, ten prąd zaborczy i materyalny od Moskwy do

Kamczatki, od bieguna do Pamiru, przygotowywa drogi dla przyszłych prądów Ducha, który kiedyś, prędzej czy później, przeniknie te barbarzyńskie obszary. Jak Iwan zrzuca materyalne jarzmo Mongołów, tak dziś budzące się poczucie słowiańskie w Rosyi zaczyna nieśmiało otrząsać się z narzuconego sobie mongolskiego ducha i ujawniać się w najznakomitszych przedstawicielach rosyjsko-słowiańskiej Poezyi i Myśli... Zawstydzony i pobudzony przez Mickiewicza wierszem „Pomnik Piotra Wielkiego“ Puszkin tworzy „Jeźdźca Miedzianego“; Turgenjew uważający się za ucznia Puszkina; żali się, że go „cała Rosya wygwizdała“, a na ostatnim obiedzie literackim w Petersburgu odważnie i publicznie oświadcza: „Kocham i szanuję literaturę polską“; gdy znakomity powieściopisarz i myśliciel, hr. Lew Tołstoj, zakładając podczas ostatniego nieurodzaju bezpłatne kuchnie dla głodnych włościan, przypatrzywszy się naocznie nadużyciom urzędników w komitetach ratunkowych, pisze piorunujący artykuł, wymierzony przeciwko biurokracyi rządowej, którego moralny sens jest ten, że trzeba zmienić całą machinę państwową.

I oto w ciemnej, głuchej i smutnej, okrytej całunami „kaplicy“ dziejów mongolsko-rosyjskich, gdzie żadne samodzielne „lampy, ani świece“ wyższej rodzimej poezyi nigdy nie zdołały rozświecić mroków moralnych; nad „truną“ milionów ludzi, znających tylko „heroizm niewoli“, pojawia się z Puszkinem i jego uczniami „mara, blade Widmo młodego ducha“ miłości, ducha, którego już żadna ziemska nie zwalczy potęga... Zoczywszy go, bronzowy kolos Piotra W. z przerażeniem woła: „Przebóg, Widmo kroku rusza!.. zgiń, przepadnij maro blada!..“

przeklina i odgania krzyżem urzędowego prawosławia: „A kysz! a kysz!..“ lecz widząc, że młody duch wciąż postępuje naprzód, zapala się strasznym gniewem potężnego samowładcy, zeskakuje z granitowej podstawy, ściga go, grzmi olbrzymiemi kopytami, tratuje winnych i niewinnych... Ale duch młody wciąż idzie naprzód i naprzód; wyżej, wyżej i wyżej... („Farys“) nie zgoni go już cała siła gniewnego autokraty, co reformami swemi, jak ów szatan w bajce Góreckiego, przygotował mu aryjskie, materyalne drogi do duchowego postępu...

I oto owo „Widmo“, młody geniusz rosyjski, spotyka się z Mickiewiczem przed pomnikiem straszliwego autokraty... Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody łączą się z sobą jako podniebne wierzchołki ideału; geniusze: polski i rosyjski stają się duchowymi przyjaciołmi... Pierwszy tworzy „Dziady“ część III; drugi „Jeźdźca Miedzianego“ i ustami Turgenjewa woła: „Kocham i szanuję literaturę polską“. Ale temu młodemu duchowi rosyjskiemu zabrakło nie serca, tylko wiary do dalszego i płodniejszego działania... upadł zemdlony Puszkin, zamilkł Turgenjew, zaprzestał pisać Tołstoj, nie zdoławszy zbudzić olbrzymki, co oparłszy głowę o biegun, a nogi o Pamir himalajski — śpi i czeka na męża zdolnego otrząsnąć ją z wiekowego letargu. Młody geniusz rosyjski, jak „Upior“ mickiewiczowski, zgrzeszył egotyczną miłością wyłącznego szowinizmu narodowego, aż zwątpiały „zabił sam siebie i znowu usnął w mogile...“ Ale wstanie z niej znowu potężniejszy doświadczeniem, uczuciem i wiarą i jak upiór wróci na młodości kraje, szukać lubego oblicza“ przyjaciela; znowu „pod jednym płaszczem“ słowiańskim i ogólno-ludzkim „wezmą się z Ada-

mem za ręce", a wtedy na ten pełen miłości widok mongolski duch autokraty zachwieje się na swej granitowej wyłącznego samolubstwa podstawie — „spadnie i pryśnie w kawały".

. . . .

Pisząc niniejsże „przyczynki do studyów", użyłem metody prostej i sądzę, że słusznej... Oto starałem się wiekopomną postać naszego wielkiego wieszcza przedstawić w świetle jego własnych uczuć i myśli — wyśpiewanych z taką genialną ścisłością a zarazem prostotą i jasnością słowa... przedstawić przedewszystkiem — jako poetę-człowieka, jako „harmonijną duszę dusz tysiąca", wykazać, że w Mickiewiczu człowiek więcej waży niż artysta. Dante, Szekspir, Byron, Goethe, Szyller, Shelley, nasz Słowacki są większymi artystami od Adama co do formy, ale jakaż ogromna różnica co do treści, co do głębi duchowej, co do twórczej Mocy oddziaływania na zewnątrz ich poezyi!.. „Biada poecie, jeżeli dla ucha w jedwab ubiera prostą szorstkość ducha" — pisał Mickiewicz do K. Brzozowskiego, taki bowiem poeta jest więcej artystą, niż poetą — więcej będzie w nim poczucia zewnętrznego Piękna, niż duchowej głębi tej piękności, więcej psychologii, niż nieśmiertelnej treści moralnej; gdy poezya mickiewiczowska bardziej uderza uroczystą ewangeliczną prostotą słowa i jego głębią wewnętrzną, aniżeli zewnętrzną artystyczną szatą. I tu właśnie leży najsłabsza strona krytyki naukowej, odnośnie do studyów nad Mickiewiczem, że pisząc historyę jakiego utworu, więcej rozważa jego stronę artystyczną, aniżeli człowieczeńską; więcej bada treść realistyczną, aniżeli jej idealną, duchową, miłującą ludzi

istotę. „Wielkie czyny pochodzą z serca“; wygłosił w wieszczem przeczuciu nowej mickiewiczowskiej Ery, w czasach największego ubóstwienia Rozumu, młody myśliciel francuzki Vauvengergues. „Trzeba kochać, bo bez kochania trudno być **człowiekiem**“, powiedział największy szyderca i sceptyk XVIII w. Voltaire, a słowa te zaszczyt przynoszą sercu i umysłowi filozofa, co obaliwszy wiele przesądów i wyszydziwszy samą wiarę zrozumiał w końcu, że negacya uczuć nie prowadzi do moralności, której zanik z taką nieubłaganą konsekwencyą „przyczyn i skutków“ odzwierciedlił się w dzisiejszych „panamiadach“ jego ojczyzny... „Kochać, jest to działać“ — mówi W. Hugo — a z orzeczeń powyższych wypływa ten logiczny wniosek: że im kto więcej kocha, tem większym jest człowiekiem-**działaczem**, tem silniej i tem płodniej będzie umiał i będzie mógł działać...

Pod tym względem Mickiewicz jako Człowiek-Poeta, o całą głowę przerasta swoich wielkich poprzedników; postawmy bowiem jego kochającą działalność Wallenroda, Mściciela bez nienawiści, obok Dantego, co obniżył osobistą godność człowieka urazami ku wrogom i stanął samotny w swoim narodzie; obok Szekspira, co nauczywszy poznawać siebie samego, nie umiał pchnąć ludzi na tory ogólnego i żywotnego humanizmu; obok Goethego, który — „gdy wpadł mu w oko atom świata“ — stał się niezdolnym do odczuwania sercem bólów człowieczeństwa; obok Byrona — co w dumnej pogardzie wszelakiej podłości „zapomniał, że są lepsi ludzie“; obok Shelley'a, którego kosmiczna, tylko na kulcie Natury oparta poezya nie zdoła przeniknąć do serc ludu; wreszcie obok skromnego Szyllera... Postawmy działalność mickiewiczowską

obok szyderczego wolteryanizmu, błyskotliwego i frazeologicznego hugonizmu i zolowskiego naturalizmu; oceńmy i „poznajmy po owocach“ ich wartość: z jednej strony potężne skupienie się narodu polskiego około wielkiej idei; wspaniały, etyczny rozwój literatury i sztuki, cierpliwa wytrwałość, łagodna ofiarność i niezmącona wiara w lepszą przyszłość własną i Europy — oto są owoce posiewu poezyi naszego pełnego wszechludzkiej miłości duchowego Wodza; gdy z drugiej, obok wysokiego rozwoju cywilizacyi materyalnej, zapoznanie wszelakich podstaw etycznych w życiu społecznem, w polityce i sztuce; obok wysokiego wykształcenia umysłów, powszechne, ciężkie przygnębienie serc, na obu półkulach świata... jakie przepowiedział Mickiewicz w „Historyi przyszłości“.

Krytyka powinna już raz zrozumieć, że messyanizm mickiewiczowski bynajmniej nie jest: z początku marzącym, potem odrętwiałym, a w końcu zgnuśniałym mistycyzmem Towiańskiego. Poeta z tym samym zapałem człowieka pełnego czynnej miłości, o czem żaden z jego poprzedników nigdy nie myślał, chciał tworzyć szerokie międzynarodowe koła bratnie, jak ongi wielkoduszna młodzież wileńska tworzyła związki Filomatów, Filaretów i Promienistych; z tym samym ogniem „Żywota“, twórcy „Pieśni Filaretów“ i „Ody do młodości“ rozwija swoje żywotne poglądy w „Kursach literatury“, uderza na moralną bezczynność Kościoła „urzędowego“, wieszczym duchem wskazuje na tajemnicze drogi moralne „przodków i krwi“, które dziś nauka Darwina i E. Renana potwierdza; a w pełnych jasności i głębi wywodach historyozoficznych wyzywa Francuzów, aby poka-



zali swego geniusza — on, który sam będąc tym Geniuszem przeszłości i przyszłości, chciał w marzenia Andrzeja wcielić gorączkowe pragnienia Duszy Człowieka, swego wielkiego, miłującego i czynnego serca...

Zakończymy niniejszą pracę słowami księdza Aleksandra Prusinowskiego, wygłoszonemi na nabożeństwie żałobnem za Mickiewicza, w kościele św. Marcina w Poznaniu:

„Bóg — w miejsce królów w grobach złożonych, w miejsce wojewodów wywiedzionych w jassyr, w miejsce książąt z kraju wygnanych, w miejsce panów kupujących z własnych studzien wodę, przysłał nam Króla myśli i słowa, księcia serca i pieśni, aby dodać otuchy w niedoli, aby nie zgnieść piersi przyciśniętej ostatniego poniżenia upadkiem... Po wszystkiej wielkości utracie naród nasz tą jedną duszą jest wielkim!“.

„Bo taki wieszcz, jaki słuchacz (Sonet „Ekskuza“); bo po tysiącach pogrzebanych i pogrzebać się jeszcze mogących kształtów społecznych, systematów lub teoryi filozoficznych; po przeżyciu się tysiąców form sztuki, jedna jest tylko nieśmiertelna Teorya: Rozumu i Wiary, Wyobraźni i Serca, jedna tylko realnie-idealna droga etyczna, po której wiedzie swój naród wiekopomny nasz wódz — Adam Mickiewicz, by „otworzyć nową historyę Europie“.

Pojęcia w twórczości
wielkich poetów nowożytnych.

„Pisać wiersze — to nie Poezya“.
„Poezya jest rozmową duszy z Bogiem, a serca z własnemi myślami. *Adam Mickiewicz.*
(„Listy z podróży“ Odyńca).

Kiedy jeden z przyrodników polskich, wizytując Berthelot'a, przepraszał go, że nie dobrze mówi po francuzku — słynny uczony odparł mu następną głęboką uwagą: „pomiędzy nami nie ma wyrazów — są tylko pojęcia“. Każde bowiem pojęcie, przy całej ich rozmaitości poglądów na jeden i ten sam przedmiot, może być wyłuszczone za pomocą wszystkich żyjących i umarłych języków. Są one i stają się prawami ogólnemi naukowo-ścisłemi o tyle, o ile mogą się oprzeć na faktach doświadczalnych, pozytywnie określonych i opisanych; ale kiedy wkraczają w granice niepoznawalnych tajemnic wszechistnienia lub hipotez naukowych, wtedy najściślejsze pojęcia stają się Poezyą, zależną od uczucia, wyobraźni i poziomu umysłowego jednostek, poszukujących i dążących do Prawdy. A rzecz godna uwagi, że zarówno prace wielkich mężów nauki, jak i poetyczne utwory mistrzów myśli i słowa, w określaniu

swych pojęć, odznaczają się logiczną ścisłością wyrazów języka, bez względu na to, czy są płodami czystego rozumu, czy też „trysnęły“ z tajemniczej widzy (intuicyi) geniuszu, z jego wyobraźni lub serca. Według T. Carlyle'a, język jest jedną olbrzymią metaforą (przenośnią) myśli i pojęć człowieka, gdzie wszystkie wyrażenia (metafory) ścisłe — naukowe czy poetyczne, są drogami wiodącemi do Prawdy i gdzie każda nie ścisła przenośnia (metafora) jest błędem; bo nieścisłość w językowem omówieniu danego pojęcia dowodzi, że badacz naukowy lub poeta, sami niedostatecznie pojmowali lub nie umieli przedstawić istoty poruszonego przedmiotu. Jak są filozofie i krytyki, z których „wielkich i mętnych“ teoryi rozumowych autorowie wybrnąć nie zdołali, kędy Spinoza przypłaca życiem rozterkę w ścisłości swoich filozoficznych poglądów [1]), gdzie Hegel, rozwijający panteizm niefortunnego i dodajmy niezrozumianego przez siebie mistrza, pojmuje Boga jako najwyższą doskonałość, wcieloną w państwo pruskie, to jest — wedle ironicznego wyrażenia Mickiewicza: czyni Twórcę wszech-

[1]) Z. Krasiński nazwał Spinozę „żydem wisielcem“. Jest to zdanie pośpiesznie i bez uwagi rzucone w liście, pozbawione głębszego zastanowienia się. Oczywiście, nie możemy pochwalić samobójstwa, jako złamania obowiązku życia, ale o ileż ten „wisielec“, z takim potężnym wysiłkiem całej swej duchowej istoty szukający Prawdy, jest wyższym od tłumu zgnuśniałych bezwyznaniowców, co zasklepieni w ciasnocie i apatyi swoich rozluźnionych, bez loicznego związku osobistych pojęć „takie widzą świata koło jakie tępemi zakreślą oczy“. Spinoza dążył do światła, pracował szczerze i wytrwale wszystkiemi myślami swej duszy, ale bez wiary — nie dano im, jak M. Konopnickiej — „trafić do słońca“, jak Farysowi „za myślą utopić duszę w niebie“.

rzeczy Prusakiem — tak są znakomite utwory poetyczne, jak n. p. II część „Fausta“, „Król Duch“ i im podobne, gdzie subtelne alegorye i przymglone metafory w pojęciu i obrazowem przedstawieniu głównego przedmiotu, są utrapieniem dla komentatorów, a zrozumiałe, a raczej dostępne, zaledwie szczupłej liczbie czytelników.

Ścisłe i jasne omawianie pojęć jest wybitnym i znamiennym przymiotem umysłów wyższych i głębszych, gdzie zgrzytliwa rozterka lub mętne obrazy nie kłócą harmonijnej równowagi myślenia o poruszonym przedmiocie; przyznać jednak musimy, że w naukach ścisłych zadanie to o wiele łatwiejszem jest do spełnienia, gdzie wyrazy języka jak cyfry i znaki matematyczne układają się w logiczne pewniki, określające istotę czystej nauki i badań naukowych. Trudniej jest, gdy rozum wkracza w nadzmysłowe dziedziny: psychologii, wyobraźni i uczucia, gdzie pojęcia metafizyczne nie zawsze dają się ująć w formuły naukowe, gdzie zagadkę bytu rozwiązuje wewnętrzne uczucie duszy — „moc — której ludzie ani nauka nie nadadzą“, kędy braknie słów do wyrażenia myśli: „nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!., język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie; myśl z duszy leci bystro, aż się w słowach złamie, a słowa myśl przytłumią...“ i gdzie twórca „Sonetów krymskich“ śpiewa: „Mirzo, a ja spojrzałem!.. przez świata szczeliny, tam, widziałem!.. Com widział — opowiem po śmierci, bo w żyjących języku nie ma na to głosu...“

Trzynaście wieków rozwijającego się w ludzkości chrześcijaństwa wykształciły wiarę, tęskne uczucia duszy, owe pojęcia bytów zagrobowych, których „Boska Kome-

dya" jest wiernym, artystycznym wyrazem, rozpoczynając okres literatury nowożytnej, w której rozwiązanie wielkiej zagadki bytu stanęło na porządku dziennym. Ale w poemacie Dantego współczesne wyobrażenia o Bogu, odbiły się jako biblijne jeszcze pojęcie groźnego, karzącego za zbrodnie Jehowy; ztąd nie rozwinięta jeszcze duchowo miłość, wiodąca poetę ku wiekuistej Światłości, nie wznosi się tak wysoko, jak w „Hymnie na dzień Zwiastowania N. P. Maryi", bo nie umie przebaczać, osadzając swych wrogów w piekle; ztąd pełna lęku wyobraźnia poety pada zemdlona przed obliczem Stwórcy, niezdolna do obcowania z Nim jak w „Modlitwie wieczornej". „Największym poetą z wiary — jest Dante", powiedział Mickiewicz (Odyniec „Listy z podróży"); a krótkie to i ścisłe orzeczenie najlepiej maluje charakter geniuszu twórcy „Boskiej Komedyi"; był on przedewszystkiem wierzącym. Żywa, silna wiara, głęboka, nieograniczona ufność w mądrość przedwiecznych celów, a najbardziej duch epoki i rozgoryczenie przeciwko przemocy ludzi złych — przesłoniły przed oczyma duszy poety pojęcie miłości wyższej i przyćmiły ów święty ogień natchnienia, płonący w jego geniuszu, ogień jedynie zdolny do oddziaływania na zewnątrz, na serca tych właśnie ludzi, których chciał widzieć lepszymi. Dodajmy jednak, że pełen słodyczy i miłości Mistrz ewangeliczny nie był w owych czasach tak pojmowanym jak obecnie, a wiekopomną zasługą Dantego będzie, że jego wiara w literaturze i sztuce otworzyła tęsknemu sercu i wyobraźni człowieka pojęcia niezgłębionych empirejów nieskończoności. Twórczość Dantego uplastyczniła poczucie wiary i nieskończoności, a rozproszone w tym kierunku

duchowe pojęcia ludzkie, ześrodkowała w jedno olbrzymie i jasne ognisko Wyobraźni... ale pojęcie miłości między ludźmi na ziemi, najwyższej, ojcowskiej i wybaczającej w niebie, zgodnie z duchem epoki nie było u niego logiczne i ścisłe — więc i w poezyi odbiło się mętnie i niejasno.

Łatwiejsze zadanie do ujęcia swych pojęć w formę dramatyczną miał jasny i matematycznie ścisły geniusz Szekspira. Przyznawszy Dantemu i metafizykom, że „są rzeczy na ziemi i w niebie, o których nie śniło się filozofom“ i rzuciwszy w Hamlecie odwieczne: „być — albo nie być, oto jest pytanie!“ — poeta, jakby z obawą odwraca się od nieuchwytnych, tęsknych przeczuć zagrobowych i prometejowych zagadek cierpiącej na ziemi ludzkości. Fantazya poety przedstawia duchy, czarownice, geniuszów dobrych i złych; wprowadza do swych dramatów obrazy i sceny nadprzyrodzone, pełne cudowności i wdzięku, ale czyni to tylko przedmiotowo, gwoli bogatej fantazyi i rzeczywistym wyobrażeniom ludzkim lub wymogom artystycznego Piękna, nie kusząc się bynajmniej o rozwiązanie, a choćby wytłómaczenie tylko genezy podobnych pojęć. Zato psychologia dziejów, uczuć i namiętności ludzkich — ograniczona do nagiej rzeczywistości faktów, przedstawioną została w dramatach Szekspira z nieporównaną ścisłością myśli i słowa, jako pojęcia poety, czysto objektywnej natury. Ale za to subjektywne pojęcia wielkiego fizyologa serc ludzkich, pojęcia leżące w tajemniczych, psychicznych głębiach jego duszy, zaledwie dotknięte filozoficznymi ogólnikami przez usta Hamleta, pozostały dotychczas niewyjaśnionem i tylko domyślnem dla krytyki „milczeniem“.

Goethe wprowadził do poezyi nieznane jej dotąd lub zaledwie przeczuwane pojęcia jedności Przyrody, jej niezmiennych, odwiecznych praw, które duch człowieka coraz szerzej odsłania i upowszechnia. Obok dantejskiej wiary i szekspirowskiej, przedmiotowej psychologii, pojawiła się doświadczalna i bezwzględna, badawcza potęga „czystego rozumu“, która w umysłowości współczesnej rozpoczęła z dawnemi wyobrażeniami walkę nieubłaganą. Potężny rozdźwięk i zamęt nowych prądów myślowych całkowicie opanował ducha i odbił się w poezyi Goethego, nie pozostawiając żadnego celowego drogowskazu ludzkości, a Faust jest genialnym wyrazem rozdartych i chwiejnych pojęć poety-filozofa, któremu już tylko wrodzone zamiłowanie w badaniach i rozmyślaniu nad poszczególnemi zjawiskami Natury, oraz głębokie poczucie artystycznego Piękna w fotograficznie odbijającej się twórczości poetycznych wrażeń, nadawały ów olimpijski i wyrozumowany spokój umysłu, pokrywający wewnętrzną rozterkę pojęć duchowych. Oprócz skłóconych pojęć, wyśpiewanych w Fauście, zastanawia i ta okoliczność, dowodząca ich niezgodności, że gdy po rozbiciu armii księcia brunświckiego przez Sankiulotów, zapytano obecnego poetę, co myśli o tak fatalnym obrocie wojny — ten z proroczą widzą (intuicyą) wyrzekł następne słowa: „Myślę, że od dnia dzisiejszego rozpoczyna się nowej ery początek“, a jednak ten głęboki pogląd nie powstrzymał go od napisania „Obywatela-Generała“ i paru jemu podobnych utworów, w których dowiódł zupełnego niezrozumienia ani powodów wielkiej rewolucyi francuzkiej, ani konwulsyjnych bólów zrywającej się do wywalczenia swych praw tak srodze gnębionej ludzkości. Goethe pozostawił

mnóstwo głębokich zdań i uwag, dowodzących wszechstronności jego poetycznego geniuszu, n. p. „Co jest najświętszego?... To co ludzi łączy“, a jednak oprócz zmiażdżonej na ziemi przez uwodziciela i przez wypadki idealnej miłości Małgosi, na którą świat woła: „potępiona“, ale głos z góry: „Zbawiona!“ poeta w żadnym ze swoich utworów nie przeprowadza powyższej pięknej myśli w sposób, któryby tę „najświętszą“ łączność, w znaczeniu moralnie dodatniem i moralnie twórczem, wykazywał. Owszem, zrobił przeciwnie, napisał bowiem „Wertera“, gdzie miłość kończy samobójstwem, dlatego, że miał faktyczny okaz chorobliwego osobnika, którego swoim zwyczajem wiernie odwzorował, i że sam poeta, malując najszlachetniejsze i najsubtelnicjsze odcienia uczuć serca ludzkiego, nie był zdolnym do wprowadzenia tych uczuć na drogę twórczego, moralnego działania, które to działanie „najświętsza łączność“ między ludźmi nakazuje W Goethem siedziało dwóch niepodobnych do siebie ludzi: jeden poeta, drugi filozof... poeta uczy Wagnera: „nie będziecie nad sercem panować, jeśli nie z serca słowa wasze pochodziły“; gdy filozof, niezdolny do działania na zewnątrz, ani jednem słowem swojej wszechstronnej i uniwersalnej poezyi nie zdobył się na podanie otuchy i ożywienie zapału serc rodaków, walczących o niepodległość kraju; a w przeddzień bitwy pod Lipskiem najobojętniej studyował historyę chińską. Znamiennym rysem charakteru Goethego pozostanie i to, że w przeświadczeniu o wysokiem znaczeniu swego geniuszu, ambicya jego pozwoliła jeszcze za życia publicznie okryć siebie togą i uwieńczyć laurem, jak jakiego pół-boga w klasycznej starożytności. Tu rozum uwielbił

swoją ziemską potęgę, swoje zdobycze naukowe i swoją niezmordowaną pracę, ale w całym tym akcie serce pozostało odosobnione i milczące.

W poglądzie swoim na Wszechświat Goethe rozumie naturę jako jedność, gdzie „nie ma ani miski, ani kaszy“; wyrażając w tej poetyczno-filozoficznej metaforze pojęcie, że w przyrodzeniu nie ma poszczególnych lub odrębnych bytów istnienia, że „wszystko“ a więc nietylko żywe i martwe organizmy, ale i dążenia moralne dusz i serc ludzkich — są nierozerwalnym łańcuchem przyczyn i skutków, że człowiek jest istotą niby bezwłasnowolną, podległą, a raczej podporządkowaną fatalizmowi uniwersalnych i niezmiennych praw wszechistnienia. Ztąd płynie znamienna, chłodna obojętność Goethego na duchowe cierpienia pojedyńczych osobników, narodów i człowieczeństwa; ztąd jako filozof kłonił się ku racyonalistom, gdy jako poeta, patrząc na ich zatargi z metafizykami i mistykami, lękał się, aby ci pierwsi nie starli także poezyi z piersi ludzkości. Godłem twórczości Goethego było pojęcie, że: „prawda — to spokój“, ale ten przedmiotowy, obojętny spokój w jego poezyi, omal że nie graniczy z nieruchomością moralną... Płomień natchnienia jego geniuszu sięgał wysoko, podniecony wpływem Szyllera, dotknął najwyższych zagadnień uczucia, ducha i wiary; ale zawsze tłumiony filozoficzną refleksyą „ducha, co zawsze przeczy“, opadał, krystalizując w przepyszne artystyczne formy języka, olbrzymie bogactwo myśli i słowa; aż przygasł prawie zupełnie w rozumnych, lecz pozbawionych poetycznego zapału, ciężko zrozumiałych, alegoryach drugiej części Fausta. Poezya Goethego w ogólności jest wspaniałą „sztuką dla sztuki“;

szlachetna i piękna, jak architektura, jak posągi greckie, lecz zimna, jak ich artystyczne kamienie i marmury.

Trudno o głębsze i ściślejsze zcharakteryzowanie pojęć w twórczości Byrona, jak je wyraził Mickiewicz, że ulubiony jego poeta, „jest w prawdzie, ale tylko w prawdzie własnych uczuć swoich“. Byron był pierwszym z wielkich duchów poezyi nowożytnej, który podniósł tytaniczny, prometejowy głos, co z szybkością błyskawicy obleciał świat cały, głos oburzenia, nie przeciwko Zeusowi, jak Eschyles, ani przeciwko Bogu-Rozumowi, jak Konrad w wielkiej „Improwizacyi“ Mickiewicza, ale przeciwko bezgranicznemu samolubstwu, obłudzie i podłości ludzkiej. Zalśniony gniewem, zapomniał, że są lepsi ludzie i w tym gwałtownym napadzie gniewu, rzuciwszy okiem jednostronnego pessymisty na przeszłość i teraźniejszość dziejów ludzkich, nasiąkł zwątpieniem o moralnym postępie człowieczeństwa. Ale potężny protest jego poezyi, ten gniew szlachetny, który gorzał w sercu twórcy „Manfreda“, „Korsarza“, „Lary“, „Giaura“ i „Child-Harolda“; ten głos „dobyty z głębi duszy, głos przeraźliwszy niźli jęk cierpienia“ (Mickiewicz „Rozmowa wieczorna“), jest psychologicznie największym dowodem moralnie nieśmiertelnej godności duszy człowieka, czującego w swojej wewnętrznej istocie Dobro, w przeciwstawieniu do Zła. W duszy Byrona płonął głęboki, natchniony instynkt szlachetnego oporu moralnego przeciwko poziomym zwierzęcym instynktom, zalewającego świat odmętem samolubstwa; więc choć poeta przedstawiał swych bohaterów jako ludzi skłóconych ze społeczeństwem, „ludzie ci, mają sumienie, czują że są winni“, lecz dumni zarazem, nie chcą błagać

o przebaczenie tych, których w rozgoryczeniu uważają za niewiele więcej wartych od siebie. Pomimo dość jaskrawych, lecz nikomu nie szkodzących słabostek osobistego charakteru Byrona, słabostek nieodłącznych od ziemskiej natury człowieka, ani oburzenie na ludzi, ani gryzący sarkazm nie przytłumiły w jego poezyi głębokiego poczucia bólów ludzkości, w obrazowaniu którego jest on nieporównanym; nie skrzywiły pojęć wyższych, dyktowanych tylko przez serca wielkie. Przyjaźń jego dla Shelley'a, pomimo różnicy wszechświatowych poglądów i czynny udział w walce o niepodległość Greków, o których z taką ironią śpiewa w „Giaurze“, dowodzą prawdy tych słow Mickiewicza, że zbyt wczesna śmlerć poety nie dozwoliła jego geniuszowi rozwinąć się i dorosnąć właściwej sobie wielkości. Opinia publiczna nazwała Byrona „Napoleonem w poezyi“ i poeta dostąpił w tej nazwie piękniejszego wieńca zasługi za swego życia, niż autor Fausta w Weimarze; bo żaden z poetów nowożytnych nie wstrząsnął tak głęboko i tak powszechnie serc i umysłów, że każdy prawie „smarkacz w szkole“, pisze Spasowicz, pozował na bajronowskiego męczennika i odludka; żaden tak nie przeorał wzdłuż, wszerz i na ukos odłogiem dotąd leżących niw i obszarów poetycznych; żaden z taką demoniczną siłą, mówiąc językiem Słowackiego — nie „rwał swego serca w kawały“, nie „zamieniał w piorun“ i nie „ciskał w twarz“ przeżytemu i zwyrodniałemu społeczeństwu, jak ten ukochany przez Mickiewicza poeta, co uprawiwszy i spulchniwszy w ten sposób glebę literatury powszechnej, przygotował ją i zmusił, jak Napoleon Europę, do radykalnej zmiany i skrzyżowania się pojęć, a w pośredniem

następstwie do przyjmowania posiewu nowych prądów ducha i formy i do popularyzacyi wielkich mistrzów myśli i słowa, która to popularyzacya stała się nieodbitą potrzebą rozumu i serca każdego myślacego człowieka. Byron pierwszy z poetów posiadał tę olbrzymią siłę „oddziaływania na zewnątrz“, na brak której uskarża się Goethe w Fauście, miał pełne świadomości p o j ę c i e tej siły, gdy z szlachetną dumą chlubił się z tego, że go porównywano z największym bohaterem epoki; ale pojęcie prawdy, do której jakby bezwiednie torował nowe drogi, uderzając w lody samolubstwa, nie miało określonego ideału: leżało ono na dnie jego duszy i serca, przytłumione gniewem, dumą poety i jego poetycznych bohaterów, w których z upodobaniem malował samego siebie.

Przyjaciel Byrona, ale wielki jego przeciwnik w zasadach, Shelley, pierwszy „łączy“ (inaczej jak Goethe) u c z u c i e z r o z u m e m, wznosząc na czysto filozoficznym kulcie wspaniały ideał m i ł o ś c i n a t r o n i e m ą d r o ś c i s e r c i jeszcze wspanialsze pojęcie silnej, wytrwałej w o l i w c z ł o w i e k u, który ten wysoki ideał własną tylko pracą w życie wprowadzić i urzeczywistnić m o ż e i p o w i n i e n. W pojęciu tem o podniosłej godności, moralnej potędze woli człowieka i jego zbiorowo „harmonijnej duszy dusz tysiąca“ — Shelley przerasta wszystkich swoich poprzedników — od Eschylesa do Byrona i Goethego włącznie i pojęcie to z psychiczną konsekwencyą i logiką uczucia i myślenia doprowadziłoby twórcę „Prometeusza Wyzwolonego“ do wiary, gdyby nie zbyt wczesna śmierć poety. I rzecz godna

uwagi, że wszyscy ci poprzednicy, jakby kończyli swoje zadanie w duchowej kulturze ludzkości, nie posuwają swych pojęć wyżej — choć dłużej żyją... Eschyles nie mogąc wyjść z fatalizmu — kończy na „wstrętnych“ (Shelley) układach z Zeusem; Dante nie wychodzi po za granice bezwarunkowej ufności i wiary; ani Szekspir po za hamletowskie znaki zapytania; a Goethe zamyka swą twórczość drugą częścią Fausta. Tylko dwaj młodzi poeci Albionu, którzyby może i mogli dopełnić i dośpiewać pojęcia swoich poprzedników i rozpocząć erę „poezyi wyższej“ — schodzą ze świata, nie dokończywszy polotów swego geniuszu i zadanie to przypadło polskiemu Eschylesowi epoki — Mickiewiczowi, co podniósł potężny, wszechświatowy głos przeciw samolubstwu, głos płynący z najgłębszych moralnych instynktów psychicznych: ludzkości, rasy i plemienia, z którego wyszedł.

Kiedy twórca „Hymnu“, „Ody“, „Wallenroda“ i „Farysa“, w całej pełni rozkwitu swego wieszczego geniuszu udawał się do Wejmaru, by osobiście poznać Goethego, wtedy w przejeździe z Egeru do Franzensbadu wyraził o nim swe zdanie, że szuka prawdy tylko rozumem i że przemawia do tych, co tylko rozmyślają nad życiem; wtedy w zwyczajnej, potocznej rozmowie rozwijał przed Odyńcem swoje pojęcia o poezyi, które tenże w „Listach z podróży“ (I. 139) podał w streszczeniu: „Gdyby nie Wallenstein Szyllera, który nam ciągle stał w myśli, pewnoby samo oglądanie pozostałych po nim w Eger pamiątek nie sprawiało nam takiego wrażenia. Nie historya bowiem sama, ale dopiero poezya nadaje wypadkom tę posągową, nieśmiertelną postać, pod którą

widzi je potomność [1]). Bóg wie, jak tam było w istocie pod Troją, ale wieki na ślepo wierzą temu, który sam nawet, jako ślepy, okiem ludzkiem na to nie patrzał. Gdybyśmy zamiast Iljady, mieli tylko (suche) relacye kronikarzy, choćby nawet naocznych świadków trojańskich i greckich, pewnieby z nich Aleksander Wielki nie zaczerpnął pochopu i sił do zadziwiania i podboju świata. Poeta więc, nie kronikarz, jest prawdziwym kapłanem historyi. Historya przez poezyę tylko może być mistrzynią ludzkości. Ale jakaż to być powinna poezya? Zapewne nie sztuka dla sztuki, ale chyba prawda dla prawdy... Ale dojdźże lub dopatrz prawdy samym tylko rozumem (jak Goethe)!.. W zachwyceniu ją chyba obaczysz, natchnienie ci ją chyba przyniesie!.. Bez tego nie odczujesz przeszłości („Dziady" części I, II i IV), ani przyszłości („Widzenie" ks. Piotra) nie zgadniesz. Sami tylko prorocy (jak w „Hymnie", „Farysie", „Księgach pielgrzymstwa", „Widzeniu" ks. Piotra) byli prawdziwymi poetami, w pełnem tego słowa znaczeniu; wszyscy inni są więksi lub mniejsi, w miarę jak się ku nim zbliżają, w miarę więcej lub mniej natchnienia, jakie na nich zstąpiło z góry. Ale jeżeli natchnienie ma być darem Bożym — nie będzie ono nigdy udziałem tych poetów, co niem gotowi dla pychy lub namiętności frymarczyć [2]). Tacy poeci udają tylko na-

---

[1]) Jak naprzykład: „Wallenrod", „Dziady część III i „Pan Tadeusz", wiekopomni odrodziciele ducha całej literatury polskiej.

[2]) O poetach płużących pysze lub namiętnościom nie wspominamy; ale duma, acz szlachetna, była znamiennym rysem charakteru Byrona, a w części i Goethego, który za życia jeszcze pozwolił się uwieńczyć laurem i togą. W więzieniu Tassa w Fer-

tchnienie, naśladując prawdziwie natchnionych — ale tylko formę ich natchnień, bo samego natchnienia naśladować nie można i ztąd powstała poezya-sztuka. Naśladownictwo to form starożytnych, w tak zwanym wieku odrodzenia stało się w istocie zamarciem rozwijającej się dotąd w Europie, w prawdzie uczucia wieków średnich, poezyi nowej: chrześcijańskiej i narodowej. Sztuka ta wystarczała dla wieków, w których życie narodów skupiało się w dworach monarszych, albo w społeczeństwach dworaków, których też uczucia i życie były ciągłem udawaniem i sztuką. Dziś, gdy świat znów prawdy zapragnął, sztuka już nie wystarcza ludzkości i poezya musi wrócić do prawdy... Jakoż i zaczyna już wracać, ale jeszcze tylko przez sztukę, przez naśladownictwo form nowych, których szuka w poezyi ludowej (Szkoła romantyczna), gdzie natura góruje nad sztuką. Ale ciasny obręb pojęć ludowych, sama szczerość i prostota uczuć nie wystarczają jeszcze poezyi wyższej".

Tak pojmował i oceniał współczesne prądy poetyczne, od Rousseau, Byrona i Goethego do ich naśladowców, wielki wódz romantyzmu polskiego, a przyszły twórca wiersza: „Rozum i Wiara", „Dziadów części III

rarze, Byron wyżłobił w murze swoje nazwisko, którego ogromne litery zajęły mu co najmniej parę godzin czasu. Mickiewicz, zwiedzając więzienie, nakłaniany przez Odyńca, aby obok Byrona położył i swoje imię, powodowany podnioślejszemi pojęciami etyki, uczynić tego nie chciał, a skromność ta nie była chwilowem, ale głębokiem uczuciem moralnem, płynącem z duchowej treści geniuszu wieszcza.

i epicznego zwrotu ku poetycznej rzeczywistości życia w „Panu Tadeuszu“; w poglądach, w których tak wspaniale wyśpiewał następne jeszcze wynurzenia przed Odyńcem — bo taka rozmowa to także poezya: „Źródło zaś żywych i najwyższych jej (poezyi) natchnień, żywa wiara [1]) jako prawda najwyższa, jest jeszcze dla dzisiejszych poetów jak tym skarbem zaklętym w bajce, jak tą zapomnianą przez ludzi drugą półkulą świata, którą natchniony chyba geniusz odnajdzie, a natchnione słowo otworzy“.

„Czucie i Wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko...“ — oto jest zasadnicze pojęcie Mickiewicza w rozwiązywaniu sobie wielkich zagadek bytu: materyi i człowieczeństwa. Uczuciem „połknął on dusze“ wszystkich „małych światków“ człowieczych ludzkości; uczuciem „wcielił się“ we wszystkie jej niedole i tęsknoty ziemskie; uczucie było geniuszem jego pojęć w twórczości poetyckiej; uczuciem znalazł on drogę, po której dążył do Poezyi, do Prawdy najwyższej...

Uczuciem płynącem z tajemniczej tradycyi rasy

---

[1]) Słowa powyższe, wypowiedziane przez poetę wkrótce po wyjeździe z Petersburga, stanowczo przeczą nieudowodnionemu orzeczeniu J. Kallenbacha, w jego pracy o „Improwizacyi“ Konrada (Pamięt. Mick. Rocznik IV), że wiara Mickiewicza w Rosyi została „ostudzoną“. Po przybyciu do Rzymu — w otoczeniu rodziny Ankwiczów i takich kobiet jak Ewa i Marcelina, poeta mógł i stał się tylko gorliwszym co do zewnętrznego kultu religijnego. Wszakże w Rosyi napisał on „Farysa“, w którym duch i wiara całej ludzkości, zwyciężając postępowo przyrodę i przemijające teorye — ostrzem myśli leci wyżej i wyżej — i ostatecznie „topi duszę swoją w niebie“, w nadziemskim ideale wiary.

i krwi aryjsko litewskiej, nadał on ów odrębny i szczytny charakter romantyzmowi polskiemu, tak zasadniczo wyróżniający się w romantyce europejskiej. Ale gdy dostrzegł, że „ciasny obręb *pojęć ludowych*, sama szczerość i prostota nie wystarczają poezyi wyższej“, sięgnął wyżej po nad te pojęcia: uczuciem „wyleciał po nad planet i gwiazd kołowroty, by dojść tam, gdzie graniczą Stwórca i Natura“ i utworzył dwa wiekopomne arcydzieła natchnienia, w których forma tylko pozostała romantyczną — ale *idea* uczuciem i „ostrzem myśli“ lecącej w niebiosa zagórowała nad całą „arką przymierza, między dawnemi a młodszemi laty“. W „Hymnie na dzień Zwiastowania“ poeta symbolizuje postać N. P. Maryi, nadając Jej wszechistnieniowe znaczenie, jako „przeczystą Rodzicielkę Miłości“, od wieków gwiazdami płonącą, królującą „Jehowie na prawicy“, oblatującą nieskończoność i znoszącą Swe „*chluby*“ z Bogiem-człowiekiem na Syon ziemski; gdy w „Farysie przedstawia olbrzymią walkę Rozumu i Wiary, z nieokiełznanemi potęgami materyi i ducha, walkę, zakończoną wspaniałem zwycięztwem ideału.

Zarzucono mi, że w poglądach na poezyę Mickiewicza zbyt symbolizuję i *we wrażeniach* poety widzę alegorye... Sądzę, że nie trudno będzie odeprzeć ten zarzut uwagą: że Mickiewicz nie *widział* obrazów przedstawionych w „Hymnie“, w „Farysie“, „Wallenrodzie“ i w wielu innych swoich poezyach, by ich naoczne wrażenia odbiły się na siatkówce jego poetycznych uczuć i natchnień, jak to ma miejsce n. p. u Goethego, który jest genialnym fotografem osobistych wrażeń — rzadko odzwierciadlających podniosłe ideały ludzkości,

do jakich sięgali Dante, Shelley i Mickiewicz, który poezyę uważał za rozmowę duszy z Bogiem, a serca z własnemi myślami; język zaś, wrażenia artystyczne i formę sztuki za wciąż postępowo zmieniające się środki, sposoby i teorye do wyśpiewania natchnionego Słowa.

Wrażenia i pojęcia są odrębnemi własnościami każdego pojedynczego człowieka, mającego zdolność, z mniejszą lub większą potęgą uczucia, wyobrazić w swojej duszy cały wszechświat, a raczej „mały światek“ („Improwizacya“ Konrada), jaki jego umysł i serce utworzyć w głowie zdołają. Każdy taki osobnik, taki „mały światek“ człowieczy może w sobie wyrobić pewne określone pojęcia przeszłości, teraźniejszości i przyszłości rodu ludzkiego, a zdolność do takich pojęć bodaj czy nie jest najwyższym i najgłębszym psychologicznym dowodem nieśmiertelnej godności duszy człowieka; bo jeżeli pszczoła posiada tylko odwieczny instynkt budowania kunsztownych domków z wosku do składania w nich czerwia i miodu; człowiek obdarzony jest pojęciem nieskończoności objawów całkowitego wszechistnienia. Jeżeli jednak ciasny obręb pojęć ludowych nie wystarcza poezyi wyższej, niemniej przeto odwieczny, pełen świeżości natury, prostoty i ciepłoty serca instynkt ludu bliższym jest Prawdy najwyższej, od jednostronnych „martwych“ dociekań Wagnerów faustowskich, lub wystygłych „starców ze szkiełkiem w oku“, którym nietylko głęboko uczuciowy Mickiewicz, ale i chłodny, rozumny Goethe zarzuca brak podniośliejszych uczuć i pojęć serdecznych. Mimo to jednak — jakaż między tymi dwoma poetami zachodzi olbrzymia różnica w ich pojęciach

o miłości!.. Z wrażeń odniesionych z platonicznie artystycznego stosunku z Lottą — Goethe obmyśla i fotografuje chorowitą postać „Wertera“, samobójcy; Mickiewicz po strasznym, „jak piorun“ ciosie, jakim weń uderzył ślub Maryli, gdy mu Bóg „wydarł osobiste szczęście, krwawiąc na własnej piersi pięście“, tworzy „Żeglarza“. Żadna z licznych miłostek Goethego i odniesione z nich wrażenia nie zdołały go pobudzić do utworzenia poematu miłości wszechludzkiej, płodnej, działającej; jego najpiękniejsze postacie kobiece są tylko artystycznemi sylwetkami; gdy Mickiewicz, tworząc „Żeglarza“, wciąż zadawał sobie pytanie: czy miłość jest znikomem, w otchłaniach czasu ginącem, czy nieśmiertelnem, w nieśmiertelnej duszy człowieka złożonem uczuciem... czy jej celem jest osobiste szczęście człowieka, czy też podniosły obowiązek ofiary: że „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich ludzi“. Ta myśl wielka przystudziła w poecie pomniejsze osobiste zapały i potężne wrażenie boleści, otrzymane z wiadomością o ślubie ukochanej kobiety, wyśpiewało „Hymn na dzień Zwiastowania“, w którym sam Bóg staje się Ciałem, Ofiarą i zstępuje na ziemię — by kochać i cierpieć jak człowiek.

Jakkolwiek Mickiewicz w wycieczkach po Krymie „milczący i ponury“ wydobywał z kieszeni karteczki i na nich z obróconemi na północny zachód oczyma spisywał wrażenia, odniesione z podróży po „miniaturowym“ Wschodzie; dopiero w Moskwie „Sonety krymskie“ zostały wykończone, gdzie poeta dla ich uzupełnienia zaglądał do książek tyczących się poezyi i mitologii Wschodu, o czem wspomina w „Objaśnieniach do „So-

netów“ i „Farysa“, a które wzbogaciły jego o tych krajach wiadomości. Kiedy więc w Petersburgu, unikając nadchodzącej burzy, wsiadł do dorożki i kazał pędzić co koń wyskoczy, — ten pęd przyśpieszony i energiczny, który komu innemu mógłby nasunąć wrażenie strachu z obawy jakiego nieszczęśliwego z tak gwałtownej jazdy wypadku, jemu nasunął wrażenie Farysa przebiegającego pustynię i pojęcia do utworzenia potężnego poematu — gdzie duch i energia człowieka w dążeniu do ideału pokonywają wszelakie przeciwności. Tak samo przyrodę krymską poeta podnosi do ogromów gór himalajskich, rajskich ogrodów Indostanu i uwydatnia różnicę wrażeń i pojęć różnych osobników człowieczych; tam gdzie ciemny „moslemin drżąc, całuje stopy opoki Czatyrdachu“, poeta widzi ogromy Natury nieczułej na niedole ludzkie, a przepaść górską, którą konie przeskakują, czyni bezdenną otchłanią filozoficzną, nad którą „Mirza“ i „Pielgrzym“ (sam poeta) wymieniają swoje myśli; a zbytecznie chyba dodawać, że takiego „Mirzy, któryby w tak podniosły sposób opowiadał swoją podróż na szczyt jak „ćwierć lądu“ olbrzymiego Czatyrdachu (Sonet V) — nie było w całym Krymie.

Wszystkie wrażenia wyniesione z podróży krymskiej, Mickiewicz potęgował, symbolizując w mistrzowskim zbiorku poetycznych arcydzieł i groźne niepogody swojej duszy i główną myśl, która go pochłaniała całkowicie: myśl o nieszczęściach swojej ojczyzny.

Nieocenioną zasługą krytyczną prof. W. Spasowicza będzie to: że pierwszy zwrócił uwagę, iż jedna ze strofek „Rozmowy wieczornej“ tyczy się Wallenroda — i tem odkryciem wskazał zakłopotanym badaczom tego

zagadkowego poematu najważniejszy i najdonioślejszy komentarz, wyśpiewany przez samego twórcę. Ale klucza do naukowego rozwiązania zagadki powstania Wallenroda, psychologia jeszcze nie znalazła... Jeżeli bowiem w ścisłem znaczeniu tego słowa wrażenia wywołują artystyczne i duchowe pojęcia, jak przyczynowość i skutki; jeżeli otoczenie wielkoduszną młodzieżą litewską przyczynia się do napisania wiersza do Filomatów, „Pieśni Filaretów“ i „Ody do młodości“; jeżeli ślub Maryli powoduje poetę do utworzenia „Żeglarza“ i wyśpiewania wielkiego „Hymnu“ nieśmiertelnej Miłości, jeżeli barbarzyńskie rządy na Litwie wywołują genezę „Sonetów krymskich“ i w ich następstwie bliższe poznanie poezyi Wschodu — a po utworzeniu Wallenroda i uspokojeniu się groźnych niepogód w duszy wieszcza, po przejściu tylu boleśnych wrażeń przez serce, a olbrzymiem nagromadzeniu się szerokich pojęć w głowie poety — najzwyklejsza przyczyna: szybka jazda dorożką wywołuje nieoczekiwany skutek utworzenia Farysa — to odnośnie do Wallenroda możemy chyba postawić pytanie: jakie uzasadnione wrażenia lub psychologiczne przyczyny mogły wywołać w głowie wieszcza *pojęcie* podobnego rodzaju poematu, nad którym, jak słusznie zauważył prof. W. Spasowicz: od Maurycego Mochnackiego do dra P. Chmielowskiego, krytyka nie może przyjść do zgodnych na ten olbrzymi utwór poglądów; utwór, wyśpiewany w połamanym pod uciskiem cenzury sposobie... Sądzę bowiem, że gdyby zdołano porozumieć się naprzód co do pobudek jego napisania, co do wszystkich pojedyńczo powodujących sercem poety wrażeń, a z nich kojarzących się w głowie

pojęć, przyszłoby do porozumienia i co do wytrysłej z geniuszu idei głównej.

Mickiewicz urodził się w niewoli, gdy spokój jego dzieciństwa przerwało pamiętne na całe życie wrażenie: wkroczenie Napoleona do Rosyi. Widok ciągnących przez Litwę tak pełnych nadziei wojsk narodowych, straszliwy pogrom całej wyprawy; następnie przegrana pod Lipskiem i śmierć księcia Józefa Poniatowskiego, utkwiły głęboko w czternastoletnim umyśle przyszłego wieszcza, ukazując mu zbliżającą się od Północy ciemną, groźną chmurę mongolskiej potęgi rosyjskiej, z którą jemu przeznaczonem było stoczyć nieubłagany bój moralny... A kiedy w studyach poetyckich Mickiewicza po „germanomanii“ nastąpiła „brytanomania“, drugiem niemniej silnem, a może najsilniejszem, bo już na dojrzały umysł wielkiego wieszcza wywartem, poetyckiem wrażeniem był „Giaur“ Byrona, którego tłómaczenie Mickiewicz rozpoczął w Wilnie, a dokończył dopiero w Paryżu. Ażeby zrozumieć, dlaczego ten większy utwór angielskiego poety tak mocno zajął Mickiewicza, że go wybrał do spolszczenia, przytaczamy ustęp, który musi zawsze na sercu Polaka wywrzeć najgłębsze wrażenie:

„Dziwna! gdy kraj ten natura obrała
Na ogród Bogów i hojnie nań zlała
Tyle bogactwa, piękności tak wiele,
Jakby we własnem zakochana dziele...
Dziwna, że dzieła własnego się zrzeka,
I dziś natura wpuszcza tu człowieka,
Który, odwieczny miłośnik zniszczenia,
Ogród edeński na nowo wyplenia
I jako leśny dzik kwiecie wytłacza,
Niepokropione znojami oracza,

Ani znające ręki ogrodnika;
Tu kwiecie samo dokoła wynika.
Za tyle wdzięków, za taką obfitość,
Uprasza tylko człowieka o... litość!
Dziwna! Tu ziemia oddycha pokojem,
A serce ludzkie chucią i rozbojem!
Czyż kraje światła na nowo ogarnie
Noc namiętności rządzących bezkarnie?
Patrząc, myślałbyś, że tu zbuntowani
Wojsko aniołów zwalczyli szatani —
I cherubinów trony dziś przywłaszcza
Tłum, który piekieł wyzionęła paszcza!...
Tak śliczny kraj ten, ojczyzna rozkoszy;
Tak brzydki tyran, co go dziś pustoszy!
Kto na śmiertelnem oglądał posłaniu
Piękne oblicze — zaraz po skonaniu,
Nim dzień przeminął — pierwszy dzień nicestwa,
Ostatni trudów i bólów jestestwa,
Nim śmierć, ostatniem przyciśnieniem ręki,
Zgładziła rysy, gdzie chronią się wdzięki;
Kto pomni twarz tę — anielsko łagodną,
Tak zimno piękną — tak smutnie pogodną!...
Zda się w letargu zasypiać głęboko,
Zda się być żywą, gdyby nie to oko,
Gdzie juz nie świeci ni łza, ni namiętność,
Gdzie mieszka zimna — wieczna obojętność,
I straszy widzów, i serce im studzi.
I z oczu trupa wpada w serca ludzi;
Gdyby nie wzrok ten, nim pierwszy dzień minie,
Nim ta godzina — w tej jeszcze godzinie
Śmierć tak łagodnie, niewidomie władnie,
Że jej tyraństwa nikt zrazu nie zgadnie.
Dziś do tej twarzy Grecya podobna,
Martwa oddawna — lecz dotąd nadobna.
Jej widok ziębi, jej wdzięk do łez wzrusza,
Bo już piękności nie ożywia dusza.
Jej wdzięk jest tylko uśmiech pozostały
Na chwilę w ustach, co ducha oddały;
A jej rumieniec — chorowita krasa,
Która na trupich licach nigdy nie zagasa,

Ostatni odbłysk zachodnich promieni,
Co się w około ruiny czerwieni,
Ostatnie czucie — co żegna nadzieję,
Iskra niebieska — która dotąd tleje,
Lecz już swej miłej ziemi nie rozgrzeje.
Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały!
Każda dolina — każdy wierzch twej skały,
Jakże pamiętne! bo każde z nich było
Kolebką swobód — lub sławy mogiłą!...
Arko potęgi! Dziś, czyliż tak mało,
Czyż tylko tyle po tobie zostało? [1])
Wstań, niewolniku podły, wstań na chwilę
Powiedz: ten wąwóz czy nie Termopile?
Ty, z duchów orlich wyrodzony płazie,
Na Leonida gnieżdżący się głazie,
Przypomnij, nazwij tych opok wyżyny,
Zatokę, wyspy — wyspy Salaminy!
Powstań! Te dawne, zapomniane boje
Odnów i przywłaszcz: to dziedzictwo twoje!...
Z popiołów przodków może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha!...
A kto z was w boju żywota dokona,
Wliczy swe imię pomiędzy imiona,
Na których wzmiankę pochlebstwem pijani
Zwykli się trzeźwić, zwykli drżeć tyrani.
Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi
Zginie, lecz tyle synom swym zostawi

---

[1]) Kilka powyższych wierszy przypominają sonet „Bakczysaraj“. — Byron pyta: „Czyż tylko tyle po tobie zostało?“ — ale Mickiewicz inaczej zapatruje się w cenzuralnie - symboliczny sposób na przeszłość i przyszłość swojej ojczyzny, gdzie w miejsce „zimnego piękna i wdzięku“ sztuki greckiej, pozostało źródło uczuć narodowych:

„Gdzie jesteś, o miłości, potęgo i chwało?
Wy macie trwać na wieki! źródło szybko płynie...
O hańbo! wyście przeszły — a źródło zostało!“

Na miłej mu ziemi została „iskra niebieska“ uczuć — którą on tchnieniem poezyi swojej „rozgrzał“ i pobudził do żywota.

Sławy, nadziei, że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!
Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów złamana potęgą
Skończy zwycięztwem. Grecya jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano:
Że klęska wolnych — jest świata wygraną!
Królowie, sławę kupując u cieśli,
Gdzieś bezimienne piramidy wznieśli;
Wolni nie dbają, chociaż czasu fala,
Wszystkie grobowce i pomniki zwala;
Większe pomniki zostały nad niemi,
Zostały góry ich ojczystej ziemi...
Tam Muza oczom przechodniów ukaże:
Groby swobodnych — wolności ołtarze.
Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie;
Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie!...
Bo własne tylko upodlenie ducha
Nagina wolnych szyję do łańcucha!
Mieszkańcy ziem tych! Macież wy powieści
Dawnym podobne, i którychby treści
Natchnęły Muzę do polotów szczytnych,
W ślad Muzy greckiej, wieków starożytnych,
Gdy ludzie byli ziemi swojej godni?
Dziś do niczego nie zdatni — prócz zbrodni,
Z ognistą duszą, coby mogła siły
Natchnąć do dzieła godnego pomników,
Dziś oni pełzną z kolebek w mogiły,
Niewolni — gorzej: słudzy niewolników!...
Zmaczani całą szkaradą, co brudzi
Nie wiele wyższych nad zwierzęta... ludzi!
Nie mają nawet tej dzikich odwagi,
Piersi gotowej — przyjąć oręż nagi,
Tylko rozwożą przez sąsiednie państwa
Z nowym towarem — stare oszukaństwa.
W tem tylko widać Greków dowcip dawny
I z tego tylko Grek na Wschodzie sławny.

Daremnie wolność tylekroć zaklina,
Aby skruszyli jarzmo poganina,
By kark podnieśli zgięty łańcuchami...
Nie Grecy, nie mam litości nad wami!"

Nie znamy ustępu w poezyi Byrona, w którymby ten wielki mizantrop angielski duchowo wzniósł się tak wysoko!.. To głębokie poczucie, ta ogólno-ludzka miłość Wolności, zniewoliła ku niemu Mickiewicza, że go ukochał tak gorąco, jak świadczy czterowiersz E. Boratyńskiego, napisany po jednej z jego improwizacyi, miewanych dla „przyjaciół Moskali": „Gdy ciebie, Mickiewiczu, poeto natchniony, widzę w kornej postawie u Byrona nóg... Mistrzu! wołam, ach cudzą wielkością olśniony, powstań! powstań! i pomyśl: ty sam jesteś Bóg". (Tłómaczenie prof. W. Spasowicza). Ta miłość Wolności z psychologiczną konsekwencyą niezawodnie doprowadziłaby Byrona do miłości ludzi i do rozwiązania sobie wielkiej zagadki bytu w duchu miłości Najwyższej — gdyby śmierć zbyt wcześnie nie przerwała natchnień jego geniuszu, jak to zauważył Mickiewicz w „Przedmowie" do tłómaczenia „Giaura".

Ustęp powyższy, wyrażając się językiem Słowackiego, „sięgnął do głębi trzew i zatargał" wrażliwem sercem Mickiewicza; duch poety przygotowywał się i umacniał do walki z przemocą tyranii, że brutalne postępowanie W. księcia - namiestnika w Warszawie i znęcanie się Nowosilcowa w Wilnie, nie były dlań tak bardzo niespodziankami... W więzieniu u bazylianów wznosił się „gdzie granicą Stwórca i Natura" i na tych wysokościach „szukał sposobu w niebie", sposobu przeciwdziałania moralnym klęskom niewoli narodowej i cierpie-

niom ludzkości; w więzieniu kochał, cierpiał katusze za miliony — i przemyśliwał... Była to straszna epoka w życiu poety: „groźne niepogody“ szarpały jego duszą, „wątpliwości raka toczyły myśl chorą“; poeta nie mógł na razie znaleźć „sposobu“ zgodnego z jego wysokiem poczuciem moralnem, do wskazania go narodowi jako środek walki z samolubną tyranią Europy... Mickiewicz bowiem już wtedy nie był zwyczajnym politykiem, nie było w nim nawet cienia szowinizmu narodowego; wiedział, że wszystka siła materyalna Polski nie zdoła „na polu otwartem bić się równemi siłami“ z olbrzymią potęgą tak zwanego „Św. Przymierza“; że duch narodowy, po długim letargu z epoki saskiej i niewoli politycznej, nie przyszedł jeszcze do jednolitej samowiedzy i siły moralnej; że autonomia Królestwa kongresowego i jego szczupłe wojsko polskie były tylko złudzeniem dla pospolitych polityków, zapalnych umysłów lub szowinistów. A jeżeli nie łatwo było o rychłe przywrócenie do zdrowej świadomości moralnej serc i umysłów narodu ze świetnemi tradycyami przeszłości i pochopnego do szlachetnych entuzyazmów, to o ileż dłużej oczekiwać należało na wpływ etyczny — na skażonego w trzywiekowej niewoli mongolskiej słowiańskiego ducha Rosyan, z ponuremi tradycyami Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego!

Takie ciężkie myśli nawiedzały Mickiewicza, tem cięższe, że geniusz jego może sam jeden w owym czasie widział to położenie narodu prawie bez wyjścia... gdy duch Prawdy, Piękna i Dobra wciąż mu szeptał tajemniczemi słowy, aby nie tracił nadziei i „szukał sposobu“. Te ciężkie myśli zrozumiałym czynią bolesny

krzyk poety w „Rozmowie wieczornej“: „Lekarzu wielki!.. Ty najlepiej widzisz chorobę moją, a mną się nie brzydzisz“.

Jakkolwiek Mickiewicz, który w tak zwięzły sposób (Listy z podróży, I, 139) scharakteryzował twórczość swoich wielkich poprzedników, mówiąc o „poezyi wyższej“, która w dążeniu do Prawdy zagóruje nad dotychczasową“, sam powiedział do Odyńca, że ją chyba natchnione słowo otworzy, bo: „dojdźże tu do prawdy rozumem?“ — jakkolwiek i krytyka naukowa słusznie utrzymuje, że wielka poezya nie jest płodem refleksyi, ale myśli w ogniu natchnienia odczutych, że refleksya wyłącza natchnienie, jak natchnienie refleksyę[1]); to jednakże z uwagi na wrażenia polityczne i społeczne, ogólno-ludzkie i narodowe, jakie nurtowały i burzyły się w umyśle i sercu poety — możemy chyba postawić pytanie: który z tych czynników — natchnienie czy refleksya — utworzył Wallenroda? Jeżeli natchnienie, to zkąd się wziął tak pracowicie i starannie obmyślany układ poematu i owa rozumna rozwaga i w wyborze treści i w symbolicznym sposobie napisania, aby się mógł przecisnąć przez cenzurę, zkąd włoska dewiza z Macchiavellego na tytułowej karcie Wallenroda, zkąd wreszcie ta paroletnia, ciężka, mózgowa praca poety, w „katuszach“ szukająca sposobu ocalenia narodu, a z nim i moralnych dążeń ludzkości? A jeżeli refleksya, to zkąd wzięły się owe szczytne, pełne potęgi i poetycznego

[1]) Część pierwszą Fausta utworzyło natchnienie, pod wpływem wspomnień wymiany duchowych myśli z Szyllerem; część drugą napisała rozumna refleksya, kierowana pojęciami artystycznego symbolizmu.

ognia myśli i słowa, które całą Polskę „przeniknęły z końca do końca?“

Nam się zdaje, że oba czynniki razem: wielki rozum i niewyczerpane źródło natchnień, płynące z głębokiej wiary, złożyły się na utworzenie tego jedynego w swoim rodzaju arcydzieła... Poezya złączyła się w nim z najchłodniejszą rzeczywistością ziemską; ciężkie warunki życia Polaków opromienione zostały niezłomną otuchą, że walka o Wolność „sto razy wrogów zachwiana potęgą, skończy zwycięztwem“.

Żaden z poetów nowożytnych nie posiadał takiego geniuszu kojarzenia realnych pojęć refleksyjnych z natchnieniem, jak w „Żeglarzu“, „Hymnie na dzień Zwiastowania“, „Wallenrodzie“, „Farysie“ i im podobnych wielki mistrz żywota i prorok — Adam Mickiewicz.

Bo „rozum bez wiary byłby niewidomy“.

Prof. W. Spasowicz uważa Wallenroda za dzieło stanowczo wyższe od III części „Dziadów“, a waha się postawić je niżej od „Pana Tadeusza“. Wielu krytyków nazwało to zdanie paradoksem — ale przestanie ono być takiem, jeżeli zważymy na olbrzymio-moralne i natychmiastowe wpływy tego poematu na życie narodu, na literaturę i na sztukę polską, jakiemi oba cytowane poematy się nie poszczycą. Utworzeniem idealnego bohatera nadludzkiej zdrady — poeta obrzydził rodakom samą zdradę, użył przeciwko niej potężnego, poetycznego lekarstwa w rodzaju „similia similibus curantur...“ Zdrada poetyczna pożarła i zniszczyła antimoralną zdradę rzeczywistą; wyrwała i wyzwoliła ducha narodowego z pod brutalnej przemocy niewoli fizycznej, kazała każdemu Polakowi kochać i „pełzać milczkiem

jak wąż“ mądry i roztropny, być chytrym i ostrożnym jak „lis“, a moralnie silnym i odważnym jak „lew“. Krzepić się, pracować w milczeniu i oczekiwać — aż pociskami wielkiej poezyi Miłości „trafiona w serce stugłowa poczwara“ samolubstwa, pocznie się chwiać w konwulsyach własnej moralnej nicości i tracić swe łby jeden po drugim.

Krytyka dotąd dziwi się, dlaczego „zabity szekspirzysta“ nie tworzył dramatów, dlaczego kilka z nich „wrzucił w ogień“ i dlaczego pomiędzy II i IV częścią „Dziadów“ pozostawił tak długo niezapełnioną lukę... Mniemamy, iż dlatego, że pojęcia Mickiewicza o dramacie sięgały do „poezyi wyższej“; że potężny duch poety szukał do niego treści i czynił próby, aż wypadki wileńskie i wygnanie w głąb Rosyi same nasunęły mu myśl i osnowę Wallenroda. Będąc w Moskwie przy czytaniu „Borysa Godunowa“ Puszkina, Mickiewicz zaraz dostrzegł w nim brak przewodniczącej myśli wyższej; w drodze z Eger do Franzensbadu mówił do Odyńca, że „Szekspir dojrzał najwięcej prawdy w sercach i dziejach ludzkich“, to jest: że nie sięgnął wyżej, a w Wejmarze po przedstawieniu „Fausta“, zapytywany przez Goethego — chwalił tylko pojedyncze ustępy, dyskretnie unikając omówienia całości, której również braknie podnioślejszego ideału. Możemy chyba na pewno twierdzić, że te pobudki „wyższe“ skłoniły poetę do zaniechania, a może i „rzucenia w ogień“ dramatu, któryby w duchu opowiadania „Upiora“ z Gustawem i „Myśliwym Czarnym“, zbyt przypominającym Mefistofela, stanowił łącznik psychologiczny pierwszych dwóch części — z czwartą częścią „Dziadów“, który później dopiero uzupełniony

został „prawdziwym dramatem“ z dziejów litewskich, gdzie pełna okropności i grozy rzeczywistość skojarzoną została z cudownemi karami na zbrodniarzy i z wyższemi idealnemi „Widzeniami“ przyszłości księdza Piotra. Jeżeli teraz zestawimy „Wallenroda“ nietylko z Szekspirem, ale i ze wszystkimi dramatami ludzkości, to przekonamy się, że „Wallenrod“ mieści w sobie pierwiastki zasadnicze „prawdy wszystkich dziejów i serc ludzkich“, że opiewa „niewolę“ nietylko narodową, ale i wszystkich słabych, jęczących pod przemocą samolubstwa, zmuszonych „bezecnemi zdradami, obłudą“ i mściwemi zbrodniami, jak n. p. dzisiejsi dynamitowi anarchiści, wywalczać sobie lepszą dolę w samolubnym układzie świata. Prometeusz Eschylesa zawiera z Zeusem „wstrętne“ dla godności ludzkiej układy; Prometeusz Shelley'a na kulcie filozoficznych abstrakcyj dochodzi do miłości i przebaczenia swym wrogom, ale dochodzi sam jeden, jako odosobniony i „wyklęty bezbożnik“ w swoim narodzie; gdy Prometeusz Mickiewicza budzi iskry niebiańskie w sercach rodaków, każe im walczyć, kochać i przebaczać, pośród najcięższej rzeczywistości ziemskiego życia — kocha za miliony, sam ukochany od milionów... Wallenrod jest najboleśniejszym „głosem“ podniosłych dążeń moralnych ludzkości i obrażonej godności osobistej człowieka, jest „głosem przeraźliwszym niźli jęk cierpienia“ wszystkich: winnych i niewinnych ludzi, jest najpotężniejszym moralnym protestem: politycznym i socyalnym, tak wielkim, że Mickiewicz, wzniósłszy się do tych wysokości etycznych, nie mógł już zstąpić do pisania dramatów cząstkowych... A jeżeli napisał w francuzkim języku „Konfederatów Barskich“

i początek „Jakóba Jasińskiego“, czynił to w podwójnym celu: obeznania Zachodu z historyą polską i dla chleba... lecz zawiedziony w oczekiwaniach i nie chcąc schlebiać oportunistycznemu smakowi Francuzów, zaniechał ich zupełnie.

Jest to niełatwe zadanie ludziom nierozumiejącym ani głębokiej wiary Mickiewicza, ani jego płomiennych uczuć narodowych i humanitarnych, ani geniuszu ogarniającego nieskończoność potęgą miłości wielkiego serca poety — dowodzić: że objawów jego messyanizmu nie należy mierzyć rzekomą krytyką „chorowitego dziecka znękanej twórczości wieszcza“, ale całą wysokością poetycznej harmonii jego wiekopomnych dzieł, harmonii datującej się jeszcze od studenckiego wiersza do „Filomatów“ i twierdzić, że „wiara poety w słowa Andrzeja, będąca wypływem całego jego życia i wszystkich prac duchowych“ (List do jenerała Skrzyneckiego) jest jakimś ni ztąd, ni zowąd powstałym, przejściowym obłędem psychicznym, gdy poeta do końca wykładów o literaturze słowiańskiej zachował tęż samą co i poprzednio prostotę, tęż samą jasność myśli i słowa, tęż samą szczerość i bezinteresowne uniesienie duchowe, które należy mierzyć nie skalą krótkotrwałych teoryj lub przekonań ludzkich, ale skalą „całego życia i prac duchowych“ potężnego geniuszu. Mickiewicz znał swoją epokę i ludzi; wieszczym duchem odczuwał, że „zbawienia słońce“ nie jest jeszcze tak bliskiem, kiedy w „Historyi przyszłości“ pisał o ogólnym upadku uczucia, ducha i wiary, a przewidywał takie rzeczy o Francyi, że przyjaciel jego, hr. Montalembert, któremu dał rękopis do przeczytania — przerażony, uprosił go o pozwolenie

spalenia, a w ocalałym ułamku tejże historyi w „Wielkiej wojnie w przyszłości“, przewidział i opisał taki smutny obraz samolubnych zatargów stronnictw francuzkich, na jaki dziś patrzymy. Nie łudził się więc Mickiewicz, ani co do ludzi, ani co do czasów: uwielbiał geniusz Napoleona, którego wielbili Byron, Puszkin i Goethe, ale gdy ten ostatni widział w nim tylko potęgę rozumu, profesor „literatury słowiańskiej“, zgodnie z dwoma pierwszymi poetami, widział w nim wcielenie geniuszu Francyi, geniuszu Wolności, oczekujących jej od niego ludów, ale powiedział otwarcie Francuzom: że skoro wasz (pokutujący dziś) geniusz nie spełnił swego posłannictwa i jako ułomny człowiek, uniesiony osobistą ambicyą, sprzeniewierzył się Wolności, a wy dziś nie macie człowieka — „człowieka syntezy“ ludów i pojęć — więc idźcie za naszym geniuszem, za naszym człowiekiem... Nie łudził się co do Rosyi, której ponure dzieje tak dosadnie opowiedział Zachodowi, choć chciał pisać do cesarza Mikołaja; nie łudził się szowinistycznie i co do Polaków, także jako ułomnych ludzi, patrząc na „potępieńcze swary“ emigracyi... nie łudził się nawet i co do „Kościoła urzędowego, któremu zarzucał niegodne wysokiego posłannictwa kunktatorstwo i moralną bezczynność, co nietylko z katedry, ale i samemu Piusowi IX, równie szczerze i bezinteresownie wypowiedział... A więc zkąd się wzięła ta wiara w słowa Andrzeja? Ale pamiętajmy o tem, że to wiara będąca wypływem całego życia i wszystkich prac duchowych poety; bo jeżeli mistyczny duch Towiańskiego poruszył messyanizm Mickiewicza — Mickiewicz nierównie więcej wpłynął na swego „mistrza“, któremu messyaniczna strona jego

poezyi w „Dziadach“ wytknęła jednostronny kierunek. Mickiewicz wierzył w boskiego ducha, ożywiającego wszystko, co tchnie życiem, wierzył w wyższą, szlachetniejszą istotę natury ludzkiej, a sam dokonawszy cudownego odrodzenia literatury polskiej, a przez nią i narodu, wierzył w cudowne wpływy duchowe i na jednostki ludzkie, sądził, iż bratni związek Towiańskiego „zespoli w jedno ognisko myśli i duchy“ uczciwych ludzi; wierzył „w cud, to wiary najukochańsze dziecię“ — jak śpiewa sam Goethe w „Fauście“. Jeżeli się zawiódł — tem gorzej dla epoki i ludzi, którzy go nie zrozumieli, dla których pracował przez całe życie, a po każdej klęsce, po każdym najdotkliwszym zawodzie nigdy nie rozpaczał i zawsze z tą samą wiarą, lecz z „nowym zapałem i nową siłą brał się do dzieła“, jak pięknie powiedział E. Renan, dodając: że poeta taki „nie zbłądzi nigdy!“ (Mowa przy ekshumacyi zwłok Mickiewicza), bo geniuszu takiego poety nie należy mierzyć tylko teraźniejszością, geniuszu, co żywił w sobie od studenckich jeszcze lat ten wysoki, messyaniczny ideał: „Oby kiedyś świat cały zgodne wiążąc dłonie, nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie“. Taką możemy dziś udzielić odpowiedź na postawione wyżej pytanie, która, mniemamy, że zaspokoi serca; zanim kiedyś — wielka psychologia przyszłości, ożeniona z poezyą wyższą, w ściślejszy sposób wytłómaczy messyaniczny geniusz Mickiewicza, w sposób, któryby zadowolił rozumy.

W pojęciach twórczości Mickiewicza i w jego wykładach o literaturze słowiańskiej, góruje ten zasadniczy i znamienny charakter: że zawsze i wszędzie „szedł

pchnięty duchem swego plemienia“ (Lekcya ostatnia); zawsze i wszędzie czuł, że jest przedewszystkiem Litwinem. Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a pozostawił murowaną; umocnił ją wewnątrz i na zewnątrz i świetnie ugaszczał monarchów Europy, ale dopiero małżeństwo jego wnuczki Jadwigi z Jagiełłą, polityczne i religijne małżeństwo Litwy z Polską, przyniosło połączonym narodom świetną epokę Jagiellonów, dało im największych i najszlachetniejszych królów i upamiętniło wielkim, nieznanym w krwawych dziejach ludzkości przykładem, bo politycznym aktem moralnej i społecznej Unii Ludów, unii, do jakiej wzdychał młody student w wierszu do Filomatów, wskazując na idealne — a jednak tak rzeczywiste dziejowe tradycye narodowe. Do piastowskich tradycyj Łokietka, jego syna „króla chłopów“ i Jadwigi, bolejącej nad „powróceniem łez“ skrzywdzonym kmieciom; Litwa, niedotknięta jarzmem mongolskiem, pod które popadła Moskwa, bitnem ramieniem kasty rycerskiej zwycięzko odpierająca Tatarów, Litwa wniosła Polsce w małżeńskiem wianie oprócz wzmożenia potęgi politycznej, nieskażonego ducha rasy aryjskiej, który wyrabiał się i kojarzył z piastowskiemi tradycyami, upamiętnił się wiekopomną Unią, przechował w całej czystości w podaniach, pieśniach i obrzędach gminnych i wydał największego wieszcza ludzkości, Mickiewicza... O ile Napoleon, „największy poeta Francyi“, jest tak nieodrodnym synem lubujących się w świecidłach Gallów, że nie umiejąc być Waszyngtonem, wkłada na siebie błyszczące i znikome oznaki Cezarów; o tyle Mickiewicz jest wcieleniem całkowitej przeszłości aryjskiej, poetą wielkim, jak cała cywilizacya starożytna i nowo-

żytna, a skromnym i zapominającym o sobie, jak sam lud litewski.. Największe arcydzieła, poczynając od „Świtezi“, „Świtezianki“, „Rybki“ i przepięknej ballady „Trzech Budrysów“, Mickiewicz utworzył z podań i dziejów Litwy; w części II „Dziadów“ odczuwa i opiewa jej odwieczną przeszłość; w „Wallenrodzie“ i w III części jej męczeństwo i prorocze „Widzenia“; „Pan Tadeusz“ jest opowiadaniem z najświeższej przeszłości litewskiej, a poczyna się od imienia głównego bohatera poematu: „LITWO! OJCZYZNO MOJA!.. TY JESTEŚ JAK ZDROWIE“.

Kiedy „wiek oświecony“ warszawski szyderczo trawestował: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie — nic nie było, nic nie będzie“ i krzyczał wzgardliwie: „Co też to się w tych pińskich głowach roi!“ — naród nie usłuchał tych szyderstw rozumnych „starców ze szkiełkiem w oku“, bo wszystkiemi sercami ukochał, uwielbił i poszedł za głosem wielkiego barda litewskiego; ale kiedy po wypadkach 1863—4 r. pozytywna reakcya warszawska i „straż pożarna“ krakowska zgodnemi głosami uderzyły na romantyzm, których najłagodniejszym wyrazem były artykuły: „Poeta i społeczeństwo“ i „Pogląd na Wszechświat“ (Kraj nr. 46 1885 r.); wtedy pierwszy prof. W. Spasowicz zawołał: „Nie należy tak bardzo napadać na romantyzm, bo kto wie czembyśmy bez niego dziś byli“. Sięgnijmy do głębi tej myśli... czembyśmy byli bez tego romantyzmu litewskiego, którego nieśmiertelna poezya wyparła chorobliwe naśladownictwa werterowskie i wyzwoliła ducha narodowego z niewoli upodlenia? Bez tego romantyzmu dziśby nam pod panowaniem rosyjskiem mongolskie pęta „ducha żarły, a nie ciało“, bo jak śpiewa

poeta: „Niczem Sybir, niczem knuty i najsroższych tortur król; lecz narodu duch otruty, to dopiero bólów — ból!“

Takie wiekopomne „Zdrowie“ — jako wiano duchowe, przyniosła Polsce Litwa. Bez Litwy — „czembyśmy dziś byli?“

Poezya mickiewiczowska jest na wskróś symboliczną, a ściślej mówiąc: duchową. Jeżeli Przyroda „powszechna ciał i dusz ojczyzna“, zadziwia ogromami zjawisk fizycznych, od ilości nieskończenie wielkich do nieskończenie małych; jeżeli droga mleczna usłaną jest miliardami gwiazd stałych, a w jednym łebku szpilki drgają nieustannym ruchem miliardy atomów, to zjawiska duchowe w tej ojczyźnie Natury — są jeszcze większe i wspaaialsze moralnie. Pierwsze przerażają rozumy lękiem bezgranicznej nieświadomości; drugie napełniają serca otuchą bezgranicznej nadziei... Ten świat drugi jest źródłem poezyi mickiewiczowskiej „wyższej“, w jej najpodnioślejszem znaczeniu wyrazem: walki Dobra ze Złem, walki drgającej nieustannym ruchem wiekuistego żywota, walki zwycięzkiej i płodnej, bo prowadzonej w duchu bezgranicznej miłości wszystkich ludzi[1]). Poezya mickiewiczowska nie daje się podporządkować pod żadną teoryę naukową z tej prostej przyczyny, że głównym, zasadniczym jej charakterem jest: nieskończoność. Nie jest ona wynikiem rozumu, ani płodem marzenia, a iskry Boże, jakie w niej błysnęły na skrzydłach natchnienia geniuszu, pod żadną skończoną, a więc i przemijającą metodę badania pod-

---

[1]) „W szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele“. „Oda do młodości“.

ciągnąć się nie dadzą. I dlatego Mickiewicz więcej i dokładniej jest rozumiany i oceniany jako arcymistrz myśli i słowa, aniżeli jako wielki wieszcz *przeszłości* i rozwijającej się z niej przyszłości w duchu Piękna, Dobra i Prawdy; bo nieskończoności nietylko duchowej, ale i fizycznej, żadna teorya ścisła określić nie zdoła, a można ją tylko pojmować poetyczną wyobraźnią i *uczuciem*. Wiedział o tem poeta, gdy śpiewał: „Gdzież człowiek, co z mych pieśni *całą myśl* wysłucha, obejmie okiem *wszystkie* promienie jej ducha?“; czuł jak formy ziemskie są niedostateczne, gdy mówi: „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie, myśl z duszy leci bystro, aż się w słowach złamie“. A gdy poczucie nieskończoności przepełniało jego piersi, gdy przed oczyma jego duszy przesuwały się „*widzenia*“, na których wyśpiewanie brakło mu słów w *skończonej* formie sztuki ziemskiej — wtedy woła w jednym z Sonetów krymskich: „Mirzo, a ja spojrzałem!.. Przez świata (duchowe) szczeliny, tam widziałem!.. com widział, opowiem po śmierci, *bo w żyjących języku niema na to głosu*“.

W wyrazach języka polskiego, w genialnie ścisłych, acz pełnych prostoty metaforach (przenośniach) myśli i słowa — przy całym plastycznym, widzialnym i dotykalnym stylu opowiadania, formy i rzeczywistości ziemskiej — jak „Geody na klucz z ametystu“; jak „ziemia pierworodne miłości westchnienie“ Mickiewicz zamknął swego nieśmiertelnego, „żywiącego“ ducha „w kosztowne kamienie“ sztuki.

Do powyższych obrazów idealnie realnych, poetycznych pojęć Mickiewicza, dołączmy jeszcze niektóre jego

pojęcia naukowe, zawsze jednak opromieniane wzniosłemi pojęciami jego ducha... W wierszu do J. Lelewela poeta przedstawia treściwy obraz kultury rodu ludzkiego; uczy, ku jakim pracom „niebo dziejopisa woła“, bo: „słońce Prawdy wschodu nie zna i zachodu, równie chętne każdego plemionom narodu; a kto się w przenajświętszych jej licach zacieka (naukowo i krytycznie), musi w sobie zostawić czystą treść człowieka; zedrzeć wszystko — co obcej winien jest przysłudze, własności okoliczne i posagi cudze“, a więc i narodowość, i przeżywające się metody badania, nie pozwolić „tylu księgom kłamać i z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać“. Poeta zaznacza, że Grecy pierwsi postawili Piękności kościół i Swobodzie, a rycerze średniowieczni pierwsi Miłość na ziemię z nieba przywołali: „serdeczną i za dawnych nieocenioną wieków, u duchowych Hebrajów i cielesnych Greków“. Dalej opowiada, że u dwóch tylko ludów, gdzie „społeczny gmach na pismach wsparty, panów i sług powinność określiły karty. Takie na albiońskim spisano ostrowie i takie Jagiellony dali nam królowie“; że życie społeczne w tych dwóch krajach rozwijało się w duchu Wolności, normalnie; lecz tam, gdzie naczelników stopa buntujące się panki zniżyła do chłopa, tam „jak ziemia ciężarna sprzecznemi nasiony, z potwornem niegdyś cielskiem rodziła Pytony“ — tam „z pomąconych chęci i myśli natłoku, rewolucyjny Gallów wylągłeś się smoku!.. Darmo go przemoc złamie i w piasek zagrzebie, posiane kły mścicieli odradzają z siebie...“ Jakże te słowa są dziś jeszcze prawdziwemi w dziejach łacińskich ludów Europy, gdzie poziomy oportunizm wytwarza takie

„potworne cielska“, jak sprawa panamska i jej podobne; jak waśnie samolubne najwykształceńszych narodów i jak najpotworniejszy z potworów anarchizm, wojujący dynamitem z mściwością, nieznaną dotąd w dziejach ludzkości... Takie naukowe i prorocze pojęcia historyozoficzne przez głowę autora „Obywatela Generała“ nigdy nie przechodziły!

Mickiewicz stał na wysokości ówczesnych pojęć o ziemioznawstwie i poszukiwań przyrodniczych, gdy w wierszu „Do Doktora Siemaszki“ życzy mu, aby wziąwszy klucze od Humboldta na jej alfabety — został biografem naszego planety. Niech cię nie trwoży — mówi poeta — żmudne latopismo świata, z warstw ziemi jak ze zmarszczek, policzysz jej lata; a gdzie w czasach i czynach zdarzy się zagadka, poradzisz się mamuta, naocznego świadka, a ten przeszłości goniec opowie ci cudowne, nowe wieści: stare jak świat, prawdziwe jak rachunek, a dziwne jak mara. Ale i w tym wierszu Mickiewicz, zawsze wierny swoim poetycznym pojęciom o duchowości wszechistnienia, mówi: „Ja bogactw nie łakomy, cenię wynalazki, w których wielkie majątki, choć pomniejsze blaski... Odszedłbym od brylanty rodzącego szystu, do geodów [1]) zamkniętych na klucz z ametystu; wiesz ich początek? Między edeńskiemi drzewy, kiedy nasz ojciec pierwszy raz westchnął

---

[1]) Są to naturalne wydrążenia w łonie ziemi a zwłaszcza w skałach mniejsze od jaskiń — gdzie według mniemań górników przebywają duchy ziemne (*gea* — po grecku ziemia); które w poetycznej przenośni Mickiewicz nazywa duchami miłości ożywiającej Świat materyalny — jako „prawdy w tajnych archiwach ziemi zapisane w skałę“.

do Ewy, ziemia to pierworodne miłości westchnienie złowiła i w kosztowne zawarła kamienie. Te prawdy (duchowe), po hebrajsku (z „księgi Genezys“) zapisane w skałę, w tajnych archiwach ziemi leżą skamieniałe“.

O pojęciach naukowych Mickiewicza i o proroczem przeczuciu tych wynalazków i zdobyczy naukowych, „w których wielkie majątki, choć pomniejsze blaski“, a wypowiedzianych w „Historyi Przyszłości“ w czasie, kiedy dzisiejsza chemia i fizyka były w kolebce, mówimy na innem miejscu tej książki.

Kilka uwag

o rozumie i uczuciach Mickiewicza.

„Mam więcej — mam M o c — której ludzie nie nadadzą: uczucie“.

Jak kończyny ciała człowieka są narzędziami do przenoszenia się z miejsca na miejsce, przewody oddechowe i pokarmowe do odżywiania organizmu, a zmysły do przyjmowania wrażeń świata zewnętrznego; tak „czysty“ (?) rozum jest niczem więcej jak tylko zmysłowem narzędziem duszy, do regestrowania i objaśniania człowiekowi zjawisk „w powszechnej ciał i dusz ojczyźnie“ w Przyrodzeniu; jest wtedy ścisłym badaczem, ścisłym fotografem i ścisłym historyografem zjawisk, nie wybiegających po za granice doświadczalnej rzeczywistości, odrzucającym wszystko, co nie daje się podporządkować pod zmysły lub rachunek. Jako taki nie wskaże on żadnego d u c h o w e g o ideału, nie p o d n i e s i e moralnych dążeń ludzkości i co najwyżej — s ą d z i t y l k o ustami Kanta, że może zalecić uznanie zasady „Obowiązku“ — jako rozumnie - moralną podstawę rozwoju człowieczeństwa; sądzi tylko, albowiem w człowieku, w tym ściśle złożonym, niepojętym mikrokosmie Przyrodzenia, w tym „małym światku“ powszechnej ciał i dusz ojczy-

zny, ani bezwzględnie czystego rozumu bez najrozmaitszej przymieszki uczuć dusznych, ani bezwzględnie czystego uczucia, bez takiejże przymieszki różnego stopnia rozumnych pojęć o porządku i konieczności praw uniwersalnych na ziemi nie ma i być nie może; inaczej musielibyśmy przedstawić sobie oderwane pojęcia rozumu i uczucia, bytujące w znikomych mózgach i sercach po za obrębem nieistniejącej duszy; kiedy sama nauka dowodzi, że myśl, będąca płodem w rozlicznym stosunku wzajemnego oddziaływania na siebie tych dwóch czynników duchowych każdego z osobna człowieka, jest odwieczną pracą rozwoju ludzkości, przyrodzoną własnością jednostki narodu, plemienia lub rasy; gdzieżby więc pierwsza myśl i pierwsza miłość zawiązały się, przechowały jeśli nie w duszach, w tych osobistych, małych światkach człowieczych i drogą tradycyi, powinowactwa „dusz" i pokrewieństwa „ciał" nie przechodziły z wieków na wieki? „Zwyczajni ludzie, są jako konchy, co się w bagnie tają; ledwie raz na rok falą niepogody wypchnięte z mętnej pokażą się wody, otworzą usta, raz westchną ku niebu i znowu wrócą do swego pogrzebu"; a tylko na różne sposoby skojarzone, wyjątkowe rozumy i wyjątkowe uczucia „człowiecze" wznoszą się do wysokości dostępnych jedynie dla umysłów wyższych lub geniuszów. Przewaga uczucia natchnęła Dantego podniosłemi pojęciami, obrazami nieskończoności, które rozum już tylko porządkował i układał w dziejowe i artystyczne formy poematu. Potężne uczucie Szekspira „dojrzało najwięcej prawdy w dziejach i sercach ludzkich"; ale potężniejszy jego rozum nie dozwolił uczuciu wznieść się myślą wyżej, by przeniknąć i wyśpiewać

prometejowe bóle ludzkości. Byron śpiewał wyłącznie uczuciem szlachetnej goryczy: przeklinał ludzi za to, że nie są dobrymi. Shelley wspólnemi siłami rozumu i uczucia doszedł aż tam, gdzie graniczą Stwórca i Natura", ale filozoficzny rozum, nie dozwolił Najwyższemu ideałowi jego poezyi: miłości — nadać właściwego nazwiska. Szyller śpiewał więcej uczuciem niż rozumem. Pod chłodną, obojętną powłoką genialnego rozumu Goethego „pałał święty ogień" uczucia, który Szyller wydobył z popiołów, rozżarzył, pobudził do dalszej twórczości i nawet pośmiertnym wpływem uczuciowych po sobie wspomnień natchnął zimnego wieszcza-filozofa do napisania Fausta. Spinoza szukał Prawdy i rozumem i uczuciem; ale gdy rozum przemógł i ukazał mu tylko Nirwanę — silne uczucie mędrca nie mogło pogodzić się z podobną myślą i odebrało mu życie. Kiedy szyderczy geniusz Woltera obalał „światło ćmiące przesądy", a uniesiony pychą nieomylności osłabiał wiarę, głęboko, na dnie duszy sceptycznego filozofa tajone uczucie wołało przez jego własne usta: „Trzeba kochać, bo bez kochania trudno być człowiekiem". A kiedy sławny mędrzec królewiecki pisał swoją „Krytykę czystego rozumu" — tylko uczucie jego duszy podyktowało mu słowa o „Obowiązkach człowieka". Twórczość bowiem etyczna nie jest i być nie może wyłącznym udziałem abstrakcyjnie pojmowanego czystego rozumu, ale pracą wspólną, w różnym do siebie stosunku: rozumu i uczucia w danej jednostce ludzkiej, kiedy nawet w dziedzinie rozwoju cywilizacyi materyalnej arytmetyczny rozum gromadzi wyłącznie fakty doświadczalne, a tylko polotna wyobraźnia uczucia tworzy, przychodząc mu z pomocą, cudowne

wynalazki i zdumiewające świat odkrycia, najczęściej przypadkowo...[1]).

Więc i ten wysoki rozum, z którym uniesiony dumą Konrad stanął przed Stwórcą, rozum „zbrojny całą myśli władzą, tej myśli, co niebiosom gromy wydarła, śledziła bieg planet, głąb morza rozwarła“; myśli — pełnej „wiadomości Dobrego i Złego, ksiąg, opowiadań i czarodziejskich badań“ i myśl poety „ostrzem lecąca w otchłanie błękitu, wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu“; i ten dzisiejszy rozwój cywilizacyi materyalnej, przewidywany w „Historyi Przyszłości“, o jakim ówczesnej nauce nawet się nie śniło; wszystko to, jak i cała poezya Mickiewicza, jest płodem skojarzenia się dwóch zasadniczych czynników duszy człowieka: genialnego rozumu, z geniuszem natchnionego uczucia, w którym to związku berło „Mocy“ moralnie rządzącej sercami, „mocy której ludzie nie nadadzą“, jak i prorocze widzenie przeszłości i przyszłości, należy się wyłącznie uczuciu.

Wysoki rozum Adama i głębokie uczucie Prawdy moralnej, odrazu objawiły się w jego utworach wileńskich, które nie dozwoliły młodemu romantyzmowi polskiemu wyrodzić się w „niewieście wrzaski“ samobój-

[1]) Dzisiejsza nauka uznaje tę szczególną przypadkowość; nie od rzeczy zatem będzie przytoczyć ustęp „Listów z podróży“ Odyńca (I. 191), że Mickiewicz w rozmowie ze słynnym astronomem Queteletem w Wejmarze „podniósł i rozwijał przecudownie tę myśl: jak wszystkie najważniejsze odkrycia, które przyniosły światu najwięcej materyalnych korzyści, uczynione były zwykle jakby przypadkiem na drodze wyższych poszukiwań i dążeń duchowych, n. p. astrologia szukała na niebie rozwiązania zagadki przeznaczeń, jak alchemia na ziemi „kamienia mądrości“, a z nich dopiero powstały dzisiejsze astronomia i chemia“.

czych bohaterów literatury zagranicznej i upadać w samolubstwie osobistej rozpaczy „bez duszy i bez rozumu“. Ztąd słusznie i trafnie nazwano go geniuszem „m i a r y“, gdzie rozum nie dopuszcza nienaturalnych lub chorobliwych wybujałości wyobraźni uczucia i gdzie nawzajem uczucie nie dozwala rozumowi ugrzęznąć i zabagnić się w bezdusznej „martwocie“ tylko w czysto naukowych badaniach pogrążonego rozumu. Poeta nadał naszemu romantyzmowi oryginalny, polsko-litewski kierunek, oparty na uczuciach i „moralnych dążeniach“ („Romantyczność i Przedmowa „Dziady“) ludu, sięgnąwszy potężnem wieszczem uczuciem do jego pogańskich pamiątek — dziś pomieszanych z wyobrażeniami chrześcijańskiemi. Ale „wiek oświecony“ warszawski i wileński, jakkolwiek byli w nim ludzie wolnomyślni, jak Staszyc, Śniadeccy i im podobni, nie występował w obec uczucia i wiary zaczepnie i tem obojętnem zachowywaniem się nie dawał Mickiewiczowi powodu do silniejszego wystąpienia, jak to uczynił w „Przedmowie“ do pierwszego tomiku swoich poezyj i w głośnym artykule: „O krytykach i recenzentach warszawskich“. Dopiero w Moskwie i Petersburgu, Mickiewicz miał większą sposobność zapoznania się z ówczesnemi doniosłemi zdobyczami nauki i śmiałemi teoryami filozofów Zachodu Europy, wtedy bowiem zrozumiał on i ocenił olbrzymią potęgę i rozpęd raz rozpętanej i rozbudzonej z więzów światło ćmiących przesądów („Oda do młodości“) myśli w człowieku; myśli, w której rozum odzierżył stanowczą przewagę nad uczuciem, kiedy dumnie sam sobie stawiał ołtarze wszechwiedzy i wszechmocy ludzkiej; zrozumiał i osądził w „Historyi przyszłości“, kiedy pisał o naj-

wyższym rozwoju cywilizacyi materyalnej, obok najgłębszego upadku uczucia, ducha i wiary; „osądził przyszłość“ („Urywek z improwizacyi“) potężnym rozumem swego ducha — opartym na potężniejszem jeszcze uczuciu poetycznego natchnienia. Przewidywany rozwój materyalny spełnił się w części: nieskończone linie dróg żelaznych przerzynają lądy i góry; niezliczone floty opływają morza; wielkie jarmarki międzynarodowe (wystawy powszechne), gromadzą cuda nauki, przemysłu i sztuki; przyrządy akustyczne (telefony) rozciągają zmysły słuchowe na dalekie odległości... Braknie już tylko flot napowietrznych i wejścia ziemi w stosunki z planetami. Ale niestety i druga połowa przewidywanej przyszłości: upadku uczuć podnioślejszych, tłumionych rozwielmożniającem się samolubstwem racyonalizmu, zwłaszcza od czasu tak gwałtownego sposobu rozbioru Polski, wypełnia się przed naszemi oczyma w rozmiarach, budzących najpoważniejsze obawy o moralne podstawy społeczeństwa.

W Moskwie i Petersburgu rozum poety nabierał siły, mężniał i równoważył się z uczuciem. Odyniec przytacza słowa Kozłowa o Adamie, którego ociemniały poeta rosyjski uwielbiał: „Vous nous l'avez donné fort, et nous vous le rendons puissant“ i sam potwierdza, że tak jest najrzeczywiściej. „Jak w jego oczach i twarzy, tak i w jego rozmowie jest całkiem co innego niż było. We wszystkiem dawniej był nastrój głównie uczuciowy, który cię urzekał i pociągał ku niemu, ale sam na ciebie nie wpływał. Teraz kiedy co ważniejszego mówi, to jakby światło biło z tych słów jego, tak się od nich widomie w myślach twoich rozwidnia“. („Listy z podróży“ I. 56 i 57).

Będąc w Berlinie, Mickiewicz, nakłoniony przez młodzież polską, poszedł na wykład Hegla, mówiącego wówczas o różnicy rozumu od rozsądku, ale rozwlekła i ciężka dykcya prelegenta nie przypadła do smaku poecie, który oświadczył jego polskim wielbicielom, że sławny ich filozof chyba sam siebie nie rozumie, skoro potrzebował długiej godziny czasu do zawiłego wyłożenia tak prostej i jasnej rzeczy. Za to z przyjemnością zapoznał się z Gansem, profesorem historyi, udzielił mu kilka szczegółów i poglądów o historyi Rosyi i był na jego wykładzie, przy końcu którego uczony profesor niemiecki (przyjaciel Goethego) publicznie mu za dostarczone wiadomości dziękował i razem z poetą, wziąwszy go pod rękę, opuścił salę.

W Wejmarze, dokąd jeździł dla osobistego poznania Goethego, Mickiewicz niespodziewanie znalazł się śród znakomitości umysłowych zachodniej Europy, przybyłych na obchód uczczenia 80cio-letniej rocznicy urodzin niemieckiego wieszcza-filozofa. Po złożeniu pierwszej wizyty solenizantowi i ożywionej z nim rozmowie, Mickiewicz opuściwszy Goethego, wyrzekł do Odyńca: „Niech go licho, jaki rozumny!“ Był to hołd uznania rozumu opierającego się na uczuciu, oddany chłodnemu, objektywnemu rozumowi „wieku oświeconego“ Europy, po osobistem poznaniu jego największego i najszlachetniejszego przedstawiciela, albowiem Mickiewicz nie był bynajmniej nieprzygotowanym na zobaczenie i usłyszenie tego, co u Goethego widział i usłyszał; poeta nasz jechał do Wejmaru już z wyrobionym sądem o „Fauście“, gdy po jego przedstawieniu w teatrze, chwaląc Goethemu szczegóły, delikatnie ominął ocenę idei głównej

i kiedy w podróży z Eger do Francensbadu, a więc przed przybyciem do Wejmaru, przy omawianiu twórczego charakteru wielkich poetów nowożytnych, wyrzekł do Odyńca: że Goethe szuka prawdy tylko rozumem i że z tego powodu poezya jego może przemawiać do tych, co już tylko rozmyślają nad życiem.

Odyniec opowiada (I. 173—74), że na jednem z zebrań obiadowych Goethe siedział między Mickiewiczem i Dawidem, słynnym rzeźbiarzem francuzkim, gdy ten ostatni, nie myśląc o tem, poruszył kwestyę o sympatyach i antypatyach narodowych, opowiadając, jaki wpływ poezye Byrona, Goethego i Szyllera wywarły na oświeconą klasę we Francyi, pod względem jej usposobień dla Anglików i Niemców. „Goethe nic wprawdzie nie powiedział takiego (pisze Odyniec), żeby aż krew i oddech zatrzymać — jak się to często przydarza z Adamem — ale we wszystkiem co mówił, czujesz myśl tak głęboką, wytrawną i jasną, że wyraźnie mądrzejesz słuchając. Wykazywał więc, jak przyrodzone różnice w pojęciach i uczuciach, albo raczej: w sposobach pojmowania i uczucia (z różnego stosunku rozumu i uczucia, *Przyp. autora).* właściwe tak plemionom, jak i pojedyńczym ludziom, wyzyskiwane przez interes i pychę czy to przewrotnych rozumów, czy namiętnych uniesień, zamieniają się z czasem w umysłach ciemnej gawiedzi w nieprzebyte granice, które tak rozdzielają ludzkość, jak góry i morza rozgraniczają kraje. Obowiązkiem [1]) więc wyższych i lepszych ludzi byćby

[1]) Goethe, tak samo jak Kant, odwołuje się do obowiązku, ale ani poetyczny rozum pierwszego, ani rzekomo „czysty“

powinno: tak łagodzić i godzić stosunki narodów, jak ułatwiać żeglugę przez morza i torować drogę przez góry. Wolny handel pojęć (rozumu) i uczuć, jak zamiana produktów i wyrobów ziemskich, równie pomnaża bogactwo i dobrobyt ludzkości. Że się to dotychczas nie dzieje, przyczyna jest nie w czem innem, jak w tem, że dotąd społeczeństwo międzynarodowe nie ma pewnych praw i zasad moralnych, które już w społeczeństwach prywatnych nieskończone różnice indywiduów łagodzą i zlewają w mniej więcej harmonijną całość".

Tak mówił geniusz, którego rozum, pod wpływem olbrzymio rozbudzonej umysłowości XVIII wieku, przeważył uczucie, ale go dzięki wpływowi Szyllera nie zdołał przytłumić całkowicie. Sam Goethe przedstawił w Wagnerze naukowy typ „czystego" rozumu, który się wyzbył wszelkich uczuć prócz jednego: „że choć wiele umie, chciałby wszystko umieć", któremu nawet wątpiący i bez wiary Faust tłómaczy, że wpływać na człowieka nie nauczą księgi; że nie będziecie nad sercem panować, jeśli n i e z s e r c a słowa wasze pochodziły.

---

drugiego, nie zdobywają się na wskazanie dróg i określenie natury tego obowiązku. Wieszcz-filozof śpiewa: „Co jest najświętszego? — to co ludzi łączy"; ale co i w jaki sposób, tego nie uczy... jego „Cierpiący Werther" kończy samobójstwem; jego kochająca Małgosia, zmiażdżona przez losy, ginie jak tysiące zwyczajnych, niewinnych dziewcząt. Suchy mędrzec królewiecki woła niby z rozumnym patosem: „obowiązek, obowiązek i — obowiązek! i na tem kończy. Mickiewicz już w „Żeglarzu" uczy, że obowiązek jest o f i a r ą dla „dobra bliźnich swych — ludzi" („Dziady" część IV); ofiarę tę podnosi do ideału w „Wallenrodzie", w „Widzeniu" księdza Piotra i w całej swojej poezyi na gruncie ziemskiego, rzeczywistego życia.

Brakuje mi wiary — żali się Goethe w Fauście, czuję, we mnie pała święty ogień poezyi, ale niestety — na zewnątrz nie działa!.. Więc i w powyżej przytoczonej rozmowie Goethe, choć rozumie obowiązki „ludzi wyższych“ wobec niedostatecznych „praw i zasad moralnych“ w celu złagodzenia antypatyj narodowych, nie zdobywa się jednak na wskazanie dróg do działania w tym kierunku, jak to i Odyniec zauważył. Oprócz wyjątków z „Wallenroda“ w tłómaczeniu Karoliny Jänisch i paru drobnych wierszy, Goethe nie znał ani literatury polskiej, ani siedzącego obok siebie Mickiewicza; uważał go za reformatora romantycznego i co najwięcej za poetę drugorzędnej wielkości; więc ani się domyślał, że omawiał przedmiot, którego „Wallenrod“ jest najgenialniejszym wykładnikiem; gdy sam twórca tego poematu „siedział milczący, nie biorąc w rozmowie żadnego prawie udziału“. Powodowany uczuciem delikatnej skrowności, Mickiewicz nie mógł rozwijać samodzielnych poglądów w obec sędziwego gospodarza i uznanej pierwszorzędnej wielkości umysłowej epoki; gdy z drugiej strony rozumiał doskonale, że nietylko godzina towarzyskiej rozmowy, ale i więcej czasu nie wystarczyłoby jeszcze do takiej pożądanej i płodnej wymiany pojęć i uczuć w obec obcych słuchaczów, w którejby pojęcia i uczucia narodowe i filozoficzne polskie zrozumiane i ocenione zostały. Autor „Historyi Przyszłości“ wiedział, że znajduje się śród inteligencyi hołdującej racyonalizmowi „wieku oświeconego“, inteligencyi rozumnej i chłodnej, okraszonej tylko powabami artystycznego Piękna i wykwintnych form towarzyskich; w obec której choć ogniste uczucie poety bezwątpienia rwało się do zabrania

głosu, chłodny rozum jednak przeważył i nakazał mu roztropne milczenie.

Mickiewicz i Goethe nie byli ludźmi dumnymi w ujemnem znaczeniu tego wyrazu — to jest pysznymi, choć pierwszy, jadąc do Wejmaru, z głębokiem przeświadczeniem improwizował w Berlinie śród rodaków: „Niech mi Szyller albo Goethe wskażą równego poetę“, a drugi, od wielu lat przyjmujący znakomitości umysłowe, hołdujące jego geniuszowi i zmuszony rachować się z niepożądanymi natrętami, wyrobił sobie chłodną, ugrzecznioną i stereotypową formę przyjęć, od której już nie odstępował. W liście do Zeltera pisał: że Mickiewicz przed kilku tygodniami byłby „pożądanym gościem, ale teraz będzie musiał dla niego jednego robić honory“; a w salonie p. Otylii, choć dziękował Mickiewiczowi, że pozostał na dzień jego urodzin — Odyniec zauważył, że: „mimo wdzięcznych słówek i uśmiechów Goethego, nie trudno było dojrzeć, patrząc nań z boku, że to była rola przybrana, którą z musu i dla przyzwoitości tylko odgrywa; wzruszenia i ożywienia w posągowej tej twarzy nie było... To też jego obecność nie wpływała w sposób ożywczy — dopóki bawił w salonie, rozmowa w ogólności szła, jak gdyby spętana“ (I. 182), gdyż wszyscy z uszanowaniem słuchali co on mówił; towarzystwo ożywiało się dopiero wtedy, gdy stary poeta incognito odchodził do swoich pokojów, nic więc dziwnego, że i stosunek dwóch wielkich poetów nie wychodził po za granice szablonowej grzeczności. Kto wie, czy uczuciowy geniusz Mickiewicza nie pragnął cieplejszego zbliżenia się, w którem obaj mogliby wymienić swoje wysokie pojęcia i uczucia; kto wie, czy gdyby Goethe

zażądał od Mickiewicza, jak Dawid, żeby mu przetłómaczył na prozę coś ze swoich utworów — gdyby usłyszał „Farysa“, poznał „Wallenroda“ i inne poezye, któreby mu Adam z właściwym sobie ogniem opowiedział; kto wie — czy wtedy uśpiony, poetycki duch starego wieszcza-filozofa, uderzony nowemi, pełnemi zapału i świeżemi jak młodość myślami Adama, nie ocknął się znowu, i pod koniec życia nie znalazł w nim drugiego Szyllera... którby choć trochę rozgrzał jego poważny i obojętny umysł.

Mickiewicz widocznie pragnął pozostawić ze swego pobytu w Wejmarze inne wspomnienia, jak inteligentnego „szarmanta nad szarmantami“, jakim go tylko widziało bawiące się towarzystwo w salonie p. Otylii. W swobodnie prowadzonych rozmowach w hotelu „pod Słoniem“, z Dawidem, Queteletem, Holtejem i innymi gośćmi Goethego, ciekawymi poznać go bliżej, poeta zawsze po za granicami świata racyonalnego ukazywał swoim słuchaczom tajemniczy świat duchowy; a mógł to czynić z tymi, którzy go sami przychodzili odwiedzić. To też „Listy z podróży“ Odyńca, pełne są nieocenionych zapisków, podobnych rozmów i wynurzeń poety i z nim samym i z różnemi osobistościami za granicą, świadczących o ich duchowym charakterze. W salonie p. Otylii, gdzie go uważano za „mistyka“ [1]), Mickiewicz nie mógł improwizować, ani wygłaszać swoich podniosłych pojęć i uczuć, którychby słuchano tylko z chłodną grzecznością i co najwyżej — nazwano poetyckim talentem artysty; poeta

[1]) „Wyjątek z Pamiętników Karola Holtaja“ przy końcu I tomu „Listów z Podróży“ Odyńca.

więc postanowił uderzyć w najczulszą strunę — czulszej połowy rodu ludzkiego — uderzyć w serca niewieście, i to w sposób arcy-racyonalny, bo dotykający najdroższych, serdecznych wspomnień obecnych kobiet, każdej z nich z osobna. I oto, jak powiada Odyniec:

„Adam, choć nie mówił głośno (tom I, 183), zwrócił na siebie uwagę wszystkich. Chwalił się właśnie przed p. Otylią i słuchającemi obok niej damami, że ma sposoby czytania w myślach drugich i odgaduje najskrytsze tajemnice ich serca. Wszystkie — ma się rozumieć, zaprzeczały temu; on więc oświadczył gotowość przekonania o tem *de facto* i zaproponował próbę następną: damy miały złożyć na tacy, każda swój najulubieńszy pierścionek, który nosi oddawna i ciągle; on zaś miał zgadnąć, nie wiedząc który do której należy i co która myśli i czuje. Gwar, żarty i wesołość stały się ogólne, ale gdy on się nie cofał i przyszło do składania pierścionków, wahanie się dam było widoczne i choć ciekawość ogarnęła wszystkich, zaledwo namowy p. Otylii, a więcej może obawa posądzenia mężczyzn, że się boją wykrycia tajemnic, skłoniły w końcu niektóre, bo wcale niewszystkie damy, że się poddały czarnoksiężkiej próbie. Adam siedział na miejscu i milczał; gdy zaś kilkanaście pierścionków leżało na talerzu, z którym panna Ulryka obeszła dokoła, powstał z wolna z miną poważną, wziął talerz i odszedł na stronę. Rozmowa prawie całkiem zamilkła, starsi mężczyźni zbliżyli się ku damom i nastąpiła chwila ogólnego oczekiwania, która dla mnie, nie wiem dlaczego, była niewypowiedzianie przykrą... Sam sobie nie umiem zdać sprawy, czy to była obawa kompromitacyi Adama, czy rola, w której wystąpił, czy

wzięcie przez obecnych na seryo tego, co on żartem pewno tylko przedsięwziął. On tymczasem stał zdaleka od wszystkich, twarzą obrócony ku oknom i przy lampie przeglądał pierścionki. Trwało to może minut z dziesięć, a milczenie w końcu było powszechnem. Nagle Adam odwrócił się prędko i wielkim krokiem postąpił ku damom. Zimne mrowie przebiegło po mnie, gdy ujrzałem szczególną zmianę w jego twarzy... kubek, w kubek tak samo, jak się niekiedy w Wilnie przy improwizacyach przemieniał:[1]) ta sama marmurowa bladość, ten sam wzrok skupiony w sobie — co zda się widzi wszystko, choć na nic nie patrzy. Wrażenie to odbiło się na wszystkich. Nie słyszałem, co mówił damom, które siedziały z daleka, bo głos jego był przytłumiony, a i on sam pewno go zniżał, aby nie wydawać sekretów. Ale z wyrazu twarzy tych, do których mówił, i ja i wszyscy obecni widzieli, że w słowach jego musiała być prawda. Pani Otylia, gdy z kolei zbliżył się ku niej, patrzyła w niego jak w tęczę, nieruchoma i mieniąc się na twarzy; uśmiechała się jednak, gdy mówił, choć wzruszenie było widoczne. „Ach! ja się go boję...“ rzekła do mnie z cicha pani Teresa, widząc już w ręku jego swój pierścionek. Jakoż przystąpił wnet do niej i milcząc przez parę sekund, wpatrywał się w nią przenikliwie. Biedaczka zbladła jak papier. W słowach jego, które mogłem dosłyszeć, obok nawpół

[1]) Zajmujące szczegóły o takich przemienianiach się oblicza Mickiewicza w czasie jego twórczych natchnień, jak przy pisaniu IV części „Dziadów“ w Wilnie i przy deklamowaniu Eschylesowego „Prometeusza“ w Rzymie, podaje Odyniec w III tomie swoich „Listów z podróży“ (str. 80).

żartobliwego tonu i bardzo delikatnego i wdzięcznego komplementu co do świeżości i żywości uczuć, była jakby poważna, przyjacielska przestroga, aby się im nie dać unosić, co wszystko tak ją wzruszyło, że aż łzy w jej oczach zabłysły. Koniec końców — czarnoksiężka chwała Adama zajaśniała w całym swym blasku — „Es ist doch wunderbar“ (to jednak jest cudowne), słyszałem około siebie, a mnie samemu było tak miło i rozkosznie, że ci tego wypowiedzieć nie umiem. Rozmowa znowu stała się gwarną, ale ton jej i nastrój był już do końca poważny. **Adam mówił na seryo o tajemniczych potęgach natury i ducha ludzkiego;** (podkreślamy te wyrazy, jako główną intencyę tego wystąpienia poety. *Przyp. wydawcy).* David zaś, który stał przy nim, potwierdzał to przytoczeniem kilku faktów z życia wielkich ludzi, a zwłaszcza Napoleona, który wierzył w świat tajemniczy. Sam on też, gdyśmy wyszli razem, pytał ciekawie Adama, jakim sposobem to zrobił? ale ten bardzo grzecznie i zręcznie, mówiąc ogólnikami, wywinął się od stanowczej odpowiedzi. Gdy zaś ja, zostawszy z nim sam na sam, także go o to z naleganiem pytałem, naprzód zbywał mię żartami, potem chciał zbyć ofuknieniem: „Nudzisz mię, dajże mi pokój“ i t. d. Ale gdy i to nie pomogło, chciał mię, jak się zdaje, nastraszyć i zatrzymawszy się nagle przedemną (bo chodził w koło z zapaloną fajką), wlepił we mnie wzrok swój badawczy i odezwał się jakimś grobowym, wyraźnie udanym głosem: „Czy ty myślisz, że ja i ciebie nie przeczytam na wskróś?“ — Sekretu swego tandem nie powiedział, a ja nie wstydzę się wyznać, że to mi daje wiele do myślenia, nie z powodu czarów, ma się rozumieć,

ale tej dziwnej, magnetycznej siły, co mu widać dana z natury, a która w nim tak często i to w tak rozmaitych kierunkach do jasnowidzenia dochodzi. Utwierdza mię to tylko w tem dawnem i zkądinąd powziętem przekonaniu, że to nie prosty poeta-bard, *sed vates et propheta* i „człowiek przeznaczenia“. (I. 184—187). Taką była ta „improwizacya“, którą Mickiewicz z rozumnie oględnym taktem i tajemniczą „mocą“ jasnowidzącego uczucia — ułożył i wypowiedział śród gości Goethego, po jego odejściu do siebie. W cytowanym powyżej „wyjątku“ z pamiętników, Holtej, potwierdzając opowiadanie Odyńca o tem czarodziejskiem wystąpieniu Mickiewicza, dodaje jeszcze: „przytem był on blady jak śmierć, i bujne krople potu wystąpiły mu były na czoło“. Nie możemy oczywiście — więc nie będziemy czynili żadnych psychologicznych przypuszczeń co do genezy podobnego jasnowidzenia na jawie, poety, nie będącego w żadnym stanie magnetycznym, medjumicznym lub do nich podobnym, które mu dało możność odgadnąć nazwiska właścicielek kilkunastu pierścionków i przeniknąć skrytości ich serc, by potem nie pomylić się przy ich oddawaniu i wypowiadaniu przyciszonym głosem przywiązanych do nich okoliczności, z największą dyskretną delikatnością; zauważymy tylko, że wystąpienie to było wyjątkowe — uczynione pośrednio i z wyraźną intencyą dla Goethego i całego jego otoczenia ludzi „rozumnych“, by im przypomnieć słowa starego Willa: „Są rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się waszym filozofom“, a prawdę tych słów potwierdzić im przykładem i faktem. Mickiewicz już potem nigdy nie wystąpił z podobnym objawem swojej duchowej potęgi,

kiedy zwykłe swe improwizacye wypowiadał on jeszcze niejednokrotnie. Zauważymy także, że poeta nietylko Davidowi, ale i samemu Odyńcowi, z którym zawsze był szczerym i otwartym, nie chciał tłómaczyć i zaspokajać próżnej i pustej ciekawości: „jaką mocą to czyni“.

Żaden z poetów nowożytnych w tak młodym jeszcze wieku i z takiemi wrażliwemi uczuciami na „dobro powszechne“ ludzkości — nie odbierał i nie odbijał w swojej duszy takich wręcz sobie przeciwnych i odmiennych światów umysłowych i duchowych, jak wileński, moskiewsko-petersburski i wejmarski. W Wilnie, w otoczeniu najszlachetniejszej młodzieży, osiemnastoletni poeta, wołający: „Oby kiedyś świat cały, zgodne wiążąc dłonie, nasze wziął godła, naszym bóstwom sypał wonie“, spotyka takie obce naleciałości potworów ludzkich, jak Nowosilcow, Bajkow i im podobni; w Rosyi poznaje „okropny rząd“, ujęty w system piotrowski, naród — zaledwie otrząsający się ze stanu mongolskiego zdziczenia, w którym spotyka już jako zapowiedź lepszych czasów takich ludzi, jak Wiaziemscy, Wołkońscy, Kozłow, Boratyński, Polewoje, literaci i dekabryści, z Puszkinem na czele — przyjmujących go z entuzyazmem i uwielbieniem pierwotnej, głęboko uczuciowej natury słowiańskiej; że takiego przyjęcia, jak to zawsze i wdzięcznie przyznawał sam poeta, nie znalazł on nigdzie u cudzoziemców. W Wejmarze zetknął się z umysłową inteligencyą Europy i jej największym poetyczno-filozoficznym przedstawicielem, co otoczony uwielbieniem swych gości, sam się nudzi i mrozi ich wszystkich swoją obecnością, zetknął się z towarzystwem racyonalistów i ludzi rozumnych, gdzie uczucia kryły się już

tylko w sercach niewieścich, do których litewski czarodziej odezwał się w sposób (powtarzamy raz jeszcze) tak wyjątkowy. A ten wyjątkowo jedyny przykład dokonania podobnego cudu w Wejmarze, możemy wytłómaczyć słowami samego wieszcza w późniejszej „Improwizacyi“ Konrada, kiedy śpiewa, że taką władzę, jaką ma nad Przyrodzeniem za pomocą rozumnej myśli, chciałby wywrzeć na ludzkie dusze: nie bronią, nie nauką, nie pieśniami i „nie cudami — to zbyt głośno“, bo i głośne i częste cuda nie zdołają przekonać ludzi nie mających wiary. „Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie“ najpotężniejszą „mocą“ poety. I dlatego Mickiewicz, zmuszony wyjątkowemi okolicznościami, po raz pierwszy i ostatni odezwał się w ten sposób do serc kobiecych.

W ogólności pobyt w Wejmarze nie przysporzył Mickiewiczowi podobnie miłych i dodatnich wspomnień, jak te, które wywiózł z nad Newy i Moskwy, gdzie proste i szorstkie uczucia jego „przyjaciół Moskali“ — widziały w nim wieszcza lepszej słowiańskiej przyszłości; gdy w otoczeniu Goethego, w rzeczach uczucia i wiary, znajdował tylko rozumny i obojętny pessymizm.

Te trzy światy wyryły w duszy poety niezatarte ślady i odbijały się w dalszych kolejach jego twórczości. Chmielowski opowiada w swoim dwutomowym „Zarysie“, z jaką skwapliwością Mickiewicz opuszczał Petersburg dla zwiedzenia Włoch i odetchnięcia całemi piersiami swobodnem powietrzem Zachodu, a jednak pomimo miłego, acz krótkiego ożywienia, jakiego doświadczył w kółku rodaków w Berlinie, gdzie im improwizował, pomimo krótkiej sielanki miłosnej w Rzymie z Ewą Ankwiczówną

i wrażeń artystycznych, jakich mu dostarczyła podróż po Niemczech, Szwajcaryi i Włoszech, oraz wspaniała natura i sztuka tych krajów — duch poety czuł się osamotnionym... Towarzystwo nie grzeszącego głębszą umysłowością Odyńca — nie mogło mu wystarczyć; brakło mu Wilna, przyjaciół, pól, łąk i lasów litewskich; serce poety wciąż tęskniło i pełne było złowieszczych przeczuć... W drodze przez Szwajcaryę pisze wiersz „Na Alpach w Splügen", w Rzymie kupuje Eschylesa i ze łzami w oczach zagłębia się w potężnych i posępnych obrazach jego Prometeusza, układając plan tragedyi, w której Chrystus oswobadza spętanego Tytana [1]); tragedyi, którą w lat kilka wyśpiewał już nie w symbolach greckich, jak Shelley, ale w rzeczywistych dziejach polsko-litewskich, w III części „Dziadów". Samolubna i bezduszna przemoc, której potęgę poznał na Północy, racyonalna i również bezduszna obojętność na losy narodu polskiego i wyższe ideały ludzkości, jakie teraz widział na Zachodzie Europy, stanęły przed wieszczemi oczyma autora „Historyi przyszłości" w całej swojej antimoralnej nagości. Zauważymy, że w Moskwie i Petersburgu, Mickiewicz, po wydrukowaniu „Sonetów krymskich" i „Wallenroda", był nierównie weselszego usposobienia. „Adam wygląda prześlicznie — pisze Odyniec (I. 42);

[1]) Shelley w swoim „Prometeuszu Wyzwolonym" wspomina Chrystusa — bo oczywiście Arcy-Mistrza miłości ewangelicznej pominąć nie mógł; ale jego „miłość na tronie mądrości serc", jest płodem uczucia i rozumu, dwóch czynników, w równej w duszy poety skojarzonych sile — zkąd już jeden tylko krok do wiary. U poety z wiarą, jak Mickiewicz, oswobodzicielem ludzkości mógł być tylko i jest Chrystus.

wesoły i ożywiony, wzrok niegdyś posępny i mgławy, błyszczy i promienieje jak brylant“, a pobudki takiego duchowego ożywienia łatwe są do zrozumienia... Poeta zetknął się z najwybitniejszą inteligencyą rosyjską, zapoznał z najszlachetniejszymi synami Rosyi, z którymi mógł być szczerym i otwartym, którzy w najtrudniejszych okolicznościach dążyli do wyższych celów moralnych, śród których jego w francuzkim języku improwizacye wywoływały zapał niekłamany. Wielki wieszcz słowiański widział, że wywiera na Północy wpływ niezaprzeczony i w przyszłe następstwa płodny; Puszkin go uwielbiał; ociemniały Kozłow mówiąc o nim — płakał; a Boratyńskij śpiewał: „gdy ciebie, Mickiewiczu, poeto natchniony, widzę w kornej postawie u Byrona nóg, Mistrzu! wołam — ach cudzą wielkością olśniony — powstań! powstań! i pomyśl: ty sam jesteś Bóg!“ Wśród takiego otoczenia duch poety potężniał — jak słusznie zauważył Kozłow — i nabierał wiary w swoje wysokie posłannictwo, wyśpiewane w „Żeglarzu“, na tle podobnego przyjęcia i uznania przez Rosyan, entuzyazmów i zapałów młodzieży rosyjskiej — mógł powstać „Farys“ zwyciężający najokropniejsze huragany. Różnica była niemała: na Północy biły dla naszego poety gorące serca, acz przytłumione kilkowiekową niewolą; w Wejmarze, w Rzymie i w ogóle na zachodzie Europy spotykał Mickiewicz serca przytłumione racyonalizmem krytycznego rozumu; i tam — i tutaj — walkę z przemożnemi siłami samolubstwa i to samolubstwa rosnącego do coraz wyższej materyalnej potęgi. Potrzeba było istotnie niepospolitego, wielkiego rozumu, aby w czasie poręczonej traktatami autonomii Królestwa kongresowego, widzieć

kruchość bytu politycznego i swobód polskich i przewidywać grożące, przyszłe niebezpieczeństwa i przeszkody farysowe; ale i nierównie większego uczucia i wiary, aby temu wzmagającemu się samolubstwu, brutalnej przemocy i oschłości racyonalnego rozumu Europy, stawić odważne „dążeń moralnych“ czoło. Ztąd w owym czasie powstał w poecie ów uroczyście podniosły nastrój duchowy, nastrój podobny do tego, z jakim tworzył „Sonety krymskie“ i „Wallenroda“, nastrój, który go pobudził do obmyśliwania tragedyi o Prometeuszu i wyśpiewania takich utworów, jak wiersz „Do Matki Polki“ i poezye religijno-gnomiczne.

Geneza tego nastroju jest głęboką i poważną, jak sam rozumny i uczuciowy geniusz etyczny wielkiego wieszcza; więc głębszą i poważniejszą od dorywczych i przypadkowych wpływów: pobytu w Rzymie, otoczenia rodziny Ankwiczów, sielanki z Ewą, towarzystwa Marceliny Łempickiej i księży polskich, bawiących w wiecznem mieście. W tym punkcie u wielu biografów Mickiewicza powtarza się to samo nieporozumienie krytyczne, jak i co do natury i duchowego charakteru późniejszego wpływu Towiańskiego, który był niczem więcej, jak tylko wynikiem wiary całego życia poety i wszystkich jego prac duchowych (List do jenerała Skrzyneckiego). Mimo pełnego przeświadczenia o wysokości swego geniuszu, płynącego z głębokiego poczucia najwyższej Prawdy — Mickiewicz należał do najpokorniejszych ludzi epoki, który w objawach dążeń moralnych swego otoczenia, widział samoistne, duchowe odblaski tej Prawdy, złożone w duszach ludzkich, których on czuł się powołanym wieszczem, „harmonijną duszą — dusz

tysiąca", według pięknego wysłowienia się Shelley'a. W Wejmarze Mickiewicz oglądał rozumne lecz surowe i znudzone oblicze największego przedstawiciela umysłowości XVIII wieku, oglądał „piękny kościół, w którym Boga niema" — a był w nim tylko wieszcz-filozof, szukający prawdy rozumem i otoczenie hołdujące racyonalizmowi i „sztuce dla sztuki". Jakkolwiek poeta w „Historyi przyszłości" znał i przewidywał podobny kierunek ducha epoki, niemniej przeto rzeczywistość tego kierunku, widziana w Wejmarze i na Zachodzie europejskim, nie mogła podziałać na jego pojęcia i uczucia w sposób tak ożywczy, jak wśród serdecznego otoczenia przyjaciół rosyjskich; a rzeczywistość ta była najsilniejszą podnietą Prometejowego nastroju ducha poety podczas dwuletniego peryodu jego podróży i uczutej duchowej potrzeby złożenia „świadectwa wierze" — własnym, osobistym przykładem. W nastroju tym Mickiewicz, przybywając do Rzymu, gdy po raz pierwszy ujrzał na widnokręgu imponującą sylwetę kościoła śś. Piotra i Pawła, odkrywa głowę przed symboliczną kopułą duchowego świata ludzkości; w wierszu do Marceliny Łempickiej woła: „Jak ty mię swoją przerażasz pokorą!" a w uwerturze „Rozum i Wiara" opiewa, jak wielki duch i potężna otucha wstąpiły w niego: „Kiedy rozumne, gromowładne czoło (antiteza Goethego) zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem, Pan je wzniósł w niebo jako tęczy koło i umalował promieni tysiącem. I będzie błyszczeć na świadectwo wierze, gdy luną klęski z niebieskiego stropu i gdy mój naród zlęknie się potopu, spojrzy na tęczę (mojej poezyi) i wspomni przymierze. Panie! mą pychę duch pokory wznie-

cił... (antiteza Goethego) choć górnie błyszczę na niebios błękicie, Panie! jam światłem nie swojem zaświecił, mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie". Musimy chyba przyznać, że podobne pojęcia i uczucia nie nabywają się wpływami żadnego niżej duchowo stojącego otoczenia, ale są wynikiem samodzielnej potęgi natchnień etycznego olbrzyma, który, idąc do spowiedzi, składał najszczytniejsze dowody pokory, wiary i mądrości swoich genialnych uczuć.

Poeta, gdy przenikał „nizkie ludzkości obszary, z różnych jej mniemań i barwą i szumem", były one dla niego „wielkie i mętne, gdy badał rozumem; a małe i jasne przed oczyma wiary", a niechęć jego dla „dumnych badaczów, którymi burza dziejów ludzkich „jak śmieciem pomiata", ma swoje usprawiedliwienie w pysznem przekonaniu ówczesnej umysłowości wieku i w ubóstwieniu rozumu — jako jedynego wykładnika wielkiej zagadki bytu; gdy dziś dopiero filozofia doszła do przekonania, że wiedza ludzka jest ograniczoną, o czem uczucie wielkich poetów dawno wiedziało. Czuł to Mickiewicz, czuł Szekspir, a przed nim jeszcze czuł wieszcz z Czarnolasu, gdy śpiewał: „Wszystko się dziwnie plecie na tym tu biednym świecie, a ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić, i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić". Rzecz prosta, że o ile geniusz Mickiewicza wznosił się do coraz wyższej, pokornej mądrości ducha, o tyle uczuwał wstręt nieprzezwyciężony do „zamkniętych w ślimaczych konchach" badaczów i do sofistów wieku XVIII, co „ze wszystkiego chcieli się wytłómaczyć, a raczej wygadać" (Przedmowa do tłómaczenia „Giaura"), bo tylko

„promień wiary, który niebo wznieca, może oświecić pogodne zwierciadło rozumu... Bez niej — byłby on niewidomy“. Ta niechęć najsilniej wyraziła się w wierszu „Mędrcy“, gdzie poeta w ewangelicznych obrazach pośrednio wystąpił przeciwko rozumom „zimnym i twardym jak miecze ze stali“, a więc i przeciw racyonalnej umysłowości „i głucho-ślepocie“ wieku, o jakim mówi w wyżej cytowanej przedmowie do „Giaura“, a w którym mędrcy „tajemnicze szaty z Boga zwlekli i szyderstwami ciało jego siekli i rozumami serce Mu przebodli“ i w którym: „pełnili mędrcy na Boga pogrzebie kielich swej pychy; aż gdy do grobu duma Go złożyła, wyszedł z ich duszy ciemnej jak mogiła. Lecz gdy moralna ludzkości natura w rozruchu drżała o Boga, pokój był w niebie“ i między ludźmi wiary i serca, bo: „Bóg żyje — tylko umarł w mędrców duchu“.

Takie pojęcia nawiedzały Mickiewicza o „rozumach zimnych i twardych“, gdy w „Zdaniach i Uwagach“ powiedział, że „prawy mędrzec cieszy się jak pielgrzym ubogi, gdy spotka na pustyni (nieświadomości ludzkiej) towarzysza drogi; lecz półmędrek, jak złodziej manowcami (od drugich) zmyka, bo w każdym widzi świadka (swojej sofisteryi) lub (niepożądanego, mędrszego) współzawodnika“. „Modlitwę wieczorną“ możemy uważać za podniosłą spowiedź duchową przed Bogiem i za najogólniejsze streszczenie wszystkich spowiedzi, jakie wielka dusza poety odbyła i odbywała przed konfesyonałem. Mickiewicz bynajmniej nie był religijnym fanatykiem, przylgnął on do katolicyzmu z tą samą głęboką wiarą w tajemnicze obcowanie dusz zmarłych ojców z żyjącymi na ziemi, jak i lud litewski, którego podania,

pieśni i przekonania wyśpiewał w „Dziadach“, zwłaszcza w części II-giej; a Kościół katolicki nietylko nie odrzuca, ale owszem zaleca taką wiarę, forma spowiedzi jest w nim aktem szczytnej pokory ducha, a wspaniałe obrzędy religijne poetyczno-artystycznymi wykładnikami i symbolami tej wiary. Spełniając jej ziemskie formy poeta w „Modlitwie wieczornej“ wznosi się bezpośrednio do Tego, „co króluje w niebie, a razem gości w domku jego ducha“ i zaiste trudno o szczytniejsze połączenie osobistej pokory z osobistą godnością duszy ludzkiej, jak to uczynił wielki wieszcz-człowiek w tej rozmowie ze Stwórcą. Bo oto co mówi wieszcz, znający swoje wysokie posłannictwo:

„Słów nie mam dla Ciebie... (ale) myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha; (bo choć) najdalej władasz, służysz (mi) w pobliżu, Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu. I każda dobra myśl (moja) jak promień wraca znowu do Ciebie — do źródła (Prawdy) do słońca; i nazad płynąc — znowu (natchnieniem) mię ozłaca... szlę blask (uczuć moich ku Tobie), blask (ich) biorę (od Ciebie) i blask mam za gońca. I każda dobra chęć (moja) Ciebie zbogaca (moralną działalnością poezyi mojej na ziemi); i znowu za nią płacisz mi (poczuciem Prawdy) bez końca... Jak Ty na niebie Twój (prorok ziemski) sługa, Twe (duchowe) dziecię, niech się tak cieszy (rozwojem Prawdy), tak błyszczy na świecie“.

A oto jak mówi człowiek:

„Tyś król, o cuda! i Tyś mój poddany! każda (moja) myśl podła, jako włócznia nowa, otwiera Twoje niezgojone rany; i każda chęć zła jest gąbka octowa, którą do ust Twych zbliżam zagniewany; póki Cię moja

złość w grobie nie schowa... cierpisz jak sługa panu zaprzedany. Jak Ty na krzyżu Twój pan, Twoje dziecię, niechaj tak cierpi, tak kocha na świecie".

„Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą, i wątpliwości raka co ją toczy, zły — wnet ucieczką ratował się skorą; dobry — zapłakał, lecz odwrócił oczy... Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz chorobę moją, a mną się nie brzydzisz..."

Taką była spowiedź naszego poety.

Straszny to, ale wierny obraz niezgłębionej zagadki, jaką jest psychiczna natura człowieka, treściwe omówienie walk moralnych, przez które przechodzi każdy umysł wyższy, jeżeli nawet i tak wielką, pełną silnej wiary duszę Adama „toczyły chore myśli i rąk wątpliwości..." I jakże tu dziwić się, że Dante ratuje się od nich tylko potężnem uczuciem ślepej wiary i pada zemdlony przed obliczem najwyższej Światłości; że Szekspir pokrywa je „milczeniem"; że rozum Shelley'a waha się odczutą Miłość najwyższą nazwać właściwem nazwiskiem; że rozgoryczony Byron miota się jak przykuty do skały Tytan Prometeusz; że analityczny geniusz Goethego wciąż usiłował rozwiązać je tylko rozumem; że Puszkin, gdyby się zdołał ich pozbyć — zarazby uciekł tam, „gdzie Miłość, Myśl i Swoboda królują w niebiańskiej czystości"; że Konrad w wielkiej „Improwizacyi" wybucha takim wulkanicznym protestem? A jeżeli w szeregu wielkich poetów nowożytnych jeden tylko Dante zdobywa się na akt bezkrytycznej pokory rozumu i uczucia człowieka przed swoim Stwórcą; to jeden tylko Mickiewicz „rozmawia" z Nim jak ufne dziecię i czujący swą godność człowiek z Ojcem i obok szalejącego

bólami „milionów“ Konrada, stawia podniosłą postać „sługi pokornego i cichego“ braciszka Piotra. Poezya wielkich uczuć posiada sobie tylko właściwą psychologię „dążeń moralnych“, której nigdy nie doścignie żadna filozofia rzekomo „czystego rozumu“, zaledwie zdolna wyszeptać ogólnikowy wyraz „obowiązek“; ale jak go spełniać?... tego nie uczy, bo „trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę“, śpiewają uczucie i rozum twórcy „Żeglarza“.

Możnaby zauważyć niejakie podobieństwo tej pierwszej dwuletniej podróży Mickiewicza za granicą kraju, z jego krótką wycieczką do Krymu. Jak tu smutny nastrój uczuć poety tworzy „Sonety krymskie“ i „Wallenroda“, po wydaniu których i wyładowaniu się posępnych uczuć śród serdecznego przyjęcia przez uczciwych Rosyan i otoczenia licznego towarzystwa polskiego, powstaje taki wspaniały, ognisty i energiczny poemat jak „Farys“. Taki sam smutny nastrój duchowy powstaje w umyśle i sercu poety w okresie jego podróży zagranicznej, odbija się w jego twórczości poetyckiej; aż po wypadkach 1831 r. i napisaniu „Ksiąg Pielgrzymstwa polskiego“ — wybucha gwałtownie wezbranem uczuciem „jak wulkan“ w „Improwizacyi“ Konrada, a po takiem dopiero olbrzymiem wyładowaniu się nurtujących w nim bólów prometejowych — duch poety uspokaja się — rozum i uczucie przychodzą do równowagi psychicznej; i gdy nad głową jego znowu rozbiła się bania Poezyi — wtedy powstaje „Pan Tadeusz“ — ostatni utwór poetycki wielkiego wieszcza, utwór, z którym rozpoczęła się spokojna, poważna i mozolna literatura polska, którą

żywi i oświeca: prawy, realny rozum i potężne, niewyczerpane uczucie wiekopomnego jej Odnowiciela.

* * *

Wiadomo, że najdonioślejszem znaczeniem niedość jeszcze ocenionego „Kursu literatury słowiańskiej“, tej wielkiej czteroletniej naukowo-poetycznej improwizacyi, jest to: że świat europejski po raz pierwszy dowiedział się o rozdwojeniu Słowian na zasadniczo wrogie obozy duchowe: aryjsko-polski i mongolsko-rosyjski i usłyszał wieszczbę, że ostatnie słowo, rozstrzygające o najbliższych losach Europy, wyjdzie od Słowian. Ale w jaki to według pojęć rozumu i natchnionych przeczuć poety nastąpi sposób? Czy pomimo jasnych, na historyi opartych ostrzeżeń i dowodów o szybkiem wzmaganiu się groźnej potęgi rosyjskiej, samolubstwo aryjskiej Europy okaże się do tego stopnia głuchem na głos wielkiego wieszcza słowiańskiego i ślepem na dziejowe fakty iście mongolskiego niszczenia społecznej i moralnej kultury Polski, że dopuści, iż pierwej „zagrzmi huk ukazów i knutów grady na karki jej zlecą“, zanim po tej zasłużonej, bolesnej nauce politycznej i moralnej jej duch aryjski ocknie się i ostatecznie zwycięży?

Rzecz godna pilniejszej i głębszej uwagi psychologów, że Mickiewicz, mimo nieporównanie wzniosłego idealizmu swojej poezyi — poezyi tak potężnie żywotnej i płodnie oddziaływającej na naród, bynajmniej optymistą nie był[1]), kiedy i w natchnionej, ognistej „Odzie

[1]) „To dlatego, że wasz sławny rodak, panowie“, mówił

do młodości“ i z chłodniejszym rozmysłem pisanej „Historyi przyszłości“, poetyczny jego rozum kreśli takie posępne obrazy wzrostu samolubstwa i upadku moralnego w Europie, na jakich pierwsze, groźne i niepokojące uczciwych i myślących ludzi objawy własnemi patrzymy oczyma: Zasadniczo-sprzeczne i nieprzejednane interesa dzisiejszych państw erropejskich, bezduszna, kupiecka polityka Anglików, pozioma czołobitność Francuzów, złożona Rosyi pod stopy jej marynarzy, uwielbienie Niemców dla człowieka takiej etyki, jak Bismarck, osławione „panamiady“, krachy, oszustwa na wielką skalę u góry, a objawy wściekłego anarchizmu u dołu społeczeństw ludzkich; wszystkie te smutne i potworne owoce jednostronnego kierunku cywilizacyi materyalnej są zjawiskami tak głębokiego upadku moralnego i żywotnego zdrowia opinii publicznej, że Europa chyba nieprędko zdobędzie się na solidarne wystąpienie w obronie etycznych podstaw narodowych i społecznych ludzkości, w obronie których urbi et orbi podnoszą już tylko głos dzisiejsze podniosłe Encykliki Głowy kościoła katolickiego.

Już w pierwszych zaraz latach pobytu swego za granicą poeta nasz nie znajduje ani spójni, ani prądów polityczno-moralnych, dość silnych do stawienia przeciwwagi wzrostowi bezwzględnej potęgi rosyjskiej, gdy

---

E. Renan przy ekshumacyi zwłok Mickiewicza, „posiadał pierwszorzędną zaletę, za pomocą której panuje się nad swą epoką: posiadał tę szczerość, to bezinteresowne uniesienie, które sprawia, że nie czynimy, nie mówimy i piszemy tego, czego chcemy osobiście, lecz powtarzamy tylko za głosem geniuszu“.

trapiony nawałem smutnych myśli i złowieszczych przeczuć, tworzy wiersz „Do Matki Polki“ i tylko przez chmury na dalszym widnokręgu przyszłości w pierwszych strofkach wiersza „Rozum i Wiara“ widzi jaśniejszą zorzę, kiedy pod potopem klęsk przelękniony naród spojrzy z ufnością na tęczę jego poezyi i wspomni przymierze, jakie Bóg z nim zawarł, zsyłając takiego jak on wieszcza. Wypadki 1831 r. potwierdzają hiobowe przewidywania poety; pod ich wpływem pisze on „Księgi Pielgrzymstwa“ i tworzy III część „Dziadów“, poemat, wobec którego faktycznej rzeczywistości bledną symboliczne kreacye Prometeuszów Eschylesa i Shelley'a. Straszliwa, wszechświatowa burza dwóch najpotężniejszych żywiołów duszy człowieka: rozumu i uczucia, wylewa się ognistym potokiem błyskawic i piorunów z wnętrza duszy polskiego Prometeusza, kiedy szarpany katuszami narodu i ludzkości, staje przed oblicznością Tego, co „gości w domku jego ducha“ i z którym zwykł „rozmawiać“, jak dziecię z Ojcem, i najwyższej Istocie wydaje bitwę krwawszą, niżeli szatan, który walczył na rozumy, a on — wyzywa samą najwyższą Miłość na serca... Nadchodzi najstraszniejsza, bo stanowcza chwila w duchowym żywocie poety — kiedy zbuntowany „milczeniem“ niepoznawalnej zagadki bytu, i jego rozum i wzburzone namiętnemi cierpieniami serca uczucie, wychodzą z równowagi, gdy zrozpaczony geniusz śpiewa: „Kłamca! kto Ciebie nazwał miłością!“ a zwątpiałe uczucie już prawie gotowe „wyrzygnąć“ okropne bluźnierstwo, poza którem nikną już wiara i nadzieja, a następuje niezłomna i logiczna konieczność ponurego fatalizmu: konieczność układów, jak

Eschylesowego Tytana z Zeusem, to jest: ofiary — ze swoim katem... Na taki nihilizm moralny duch Mickiewicza zgodzić się nie mógł, gdy po utworzeniu wielkiej „Improwizacyi“ znaleziono poetę bez zmysłów leżącego na podłodze. Ciało „mdłe“ nie wytrzymało tak gwałtownej burzy pojęć i uległo; ale duch „mocny“ po chwilowem zwątpieniu wrócił do dawnej wysokości moralnej, wyśpiewanej w „Żeglarzu“ i poezyach religijno-gnomicznych; poeta schyla swoje „rozumne, gromowładne czoło przed Panem, jak chmurę przed słońcem“ i tworzy „Widzenie“ księdza Piotra.

W „Widzeniu“ tem, z tąż samą dawną wiarą, nadzieją i miłością ludzką i zawsze zgodnie z podniosłym duchem ofiary, wyśpiewanym w „Wallenrodzie“ i w wierszu „Do Matki Polki“, przedstawia w symboliczno-ewangelicznych obrazach długie męczeństwo Narodu. Utwór ten, pisany niezaprzeczenie pod wpływem równie wysokiego natchnienia, jak i cała „Improwizacya“ Konrada, przewidując przyszłego „Wskrzesiciela“ narodu, któremu imię „Czterdzieści i cztery“, kładzie w usta kapłana wieszcza następne znamienne słowa:

„Panie! czy przyjścia jego nie raczysz przyśpieszyć,
Lud mój pocieszyć!
Nie! Lud wycierpi...“

a dalej, gdy męczony Naród woła: „Pragnę!“ (szczęścia wszystkich ludów) — natenczas:

...„Rakuz octem, Borus żółcią poi,
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
Patrz! Oto żołdak Moskal z kopią przyskoczył,
I krew niewinną mego narodu wytoczył...
Cóżeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy?
On jeden poprawi się — i Bóg mu przebaczy“.

Nie możemy na tem miejscu przesądzać, biorąc rzecz z psychologicznego punktu widzenia uczuć i namiętności natury ludzkiej, czy pod jednymi i tymi samymi ogólno-cywilizacyjnymi warunkami dążeń moralnych epoki, prędzej ocknie się moralnie i poprawi „najgłupsza“, bezrozumna srogość niedość jeszcze rozwiniętego duchowo północnego barbarzyńcy, aniżeli odzyska zatracone szlachetne uczucia ludzkości przemądrzała sofisterya samolubnych, osobistych i narodowych interesów wysoko ucywilizowanych narodów europejskich. W przytoczonych i podkreślonych powyżej słowach „Widzenia“ widnieje ten sam głęboki instynkt niechęci, poetycznych przeczuć Mickiewicza i do racyonalnego rozumu mężów stanu, jakie wyśpiewał w wierszach: „Mędrcy“ i „Rozum i Wiara“; taż sama psychologiczna nieufność do politykujących, filozofujących i tylko „litościwych“ dla Polski narodów, jaką wypowiedział w „Przedmowie“ do III części „Dziadów“, zakończonej temi znamiennemi, w imieniu swego narodu proroczemi słowami Zbawiciela: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale nad samemi sobą“; a mój „Lud wycierpi i najgłupszą srogość Rosyi i wasze litościwe samolubstwo, aż do czasu wesołego „alleluja“, kiedy pojawi się oczekiwany wielki „namiestnik Wolności“ i rozpocznie nową, szczęśliwą epokę przyszłego żywota Ludów. Z powyższych wywodów i z całej osnowy niniejszej książki widzimy, jak poetyczny messyanizm naszego wieszcza z psychologiczną konsekwencyą moralną rozwijał się od pierwszego studenckiego wiersza do „Filomatów“ i na dziesięć lat przed wystąpieniem Towiańskiego w III części „Dziadów“ wyśpiewał ostatnie swoje słowo. Mickiewicz nie spodziewa

się żadnej pomocy od szarpanej samolubnemi niezgodami Europy i widzi zbawienie narodu tylko *w samopomocy własnej*, a przedewszystkiem w rozwijaniu moralnych sił ducha narodowego. Nie zaleca nam nauk, troszczących się tylko o wiedzę dla wiedzy lub o pożytki dobrobytu społecznego, bo tych pożytków sami wrogowie nas uczą, jak nauczyli Czechów i Irlandczyków, którzy obecnie i Niemców i Anglików zwalczają ich własną bronią — nauką [1]); ale całą potęgą swego natchnionego słowa wlewa w nas uczucie miłości celów wyższych, właściwych nieśmiertelnej godności człowieka; wlewa w nas uczucie i potrzebę uszlachetnienia i nauki i dóbr materyalnych tą płodną i żywotną zasadą, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“. I dlatego może geniusz poety odczuwa, że ukojenie cierpień narodu i Europy nastąpi wtedy dopiero, aż „najgłupszy siepacz poprawi się“ i że do czasu duchowego obudzenia się olbrzymki, co oparłszy głowę o biegun północny, a stopy o podnóże Himalajów, śpi; że do czasu tego trwać musi i będzie straszna walka fizyczna i moralna, walka wallenrodyczna o Wolność, nieubłagana w zasadzie, a jednak pełna miłości, miłości,

[1]) Jeden z fabrykantów niemieckich założył szkołę dla dzieci swoich robotników i przez lat trzydzieści prowadził statystykę wychodzących z niej młodych ludzi. Kilku pozakładało fabryki i dorobiło się milionów, ale żaden nie poczuł się do obowiązku odwdzięczenia się swym robotnikom tem dobrodziejstwem, jakiego sam dostąpił z łaski szlachetnego Pracodawcy.

... Fakt ten wymownie objaśnia wieszczą psychologię Mickiewicza, który już w zaraniu swego geniuszu przewidział („Romantyczność“), że rozum i nauka bez równoczesnego kształcenia serca nie zbawią ani Ojczyzny, ani ludzkości.

zdolnej przebaczyć ludziom, którzy w barbarzyńskiej głupocie sami „nie wiedzą, co czynią“.

Czyżby więc w dziejach przeznaczeń narodu polskiego nie leżało istotnie spełnienie kielicha ofiary, aż do ostatniej kropli goryczy? Byliśmy ongi fizycznem przedmurzem Europy od nawału dziczy mongolskiej; dziś staczamy i za siebie i za Europę z systemem Piotra W. nierównie krwawszą walkę, bo i fizyczną i moralną. Wtedy na polach tysiąca bitew padały nasze ciała, ale duch swobodny rozwijał się, mężniał, aż po Unii z Litwą przyszedł do samowiedzy, uosobionej w wiekopomnym litewsko-polskim wieszczu, zkąd czerpie i siłę żywota narodowego i niezłomną otuchę lepszej przyszłości. Ale czyż dopiero wtedy, aż Rosya połknie taką wielką pigułkę aryjską, przeczyszczającą jej organizm wewnętrzny, jak całą historyczną Polskę z Galicyą, Poznańskiem, Prusami królewskiemi, Czechami i zdobędzie Konstantynopol; aż rozpocznie się w łonie takiego olbrzymiego państwa potężna, nieunikniona reakcya na rzecz Swobody sumienia, myśli i słowa; aż kiedy nauczona ciężkiemi klęskami i Europa i sama Rosya przekonają się, że „nie samym chlebem człowiek żyje?“ Czy też duchowe obudzenie się z tak długiego snu mongolskiego północnej olbrzymki słowiańskiej poprzedzi przypuszczalne, a tak rozległe zabory polityczne i ujawni się wcześniej w sposób dotąd przez nikogo nieprzewidywany? Zostawmy tę zagadkę do rozwiązania Przyszłości, ale czy tak, czy owak, to moralne przebudzenie się nastąpi, a istotnym duchowym pogromcą systemu Piotra W. będzie Mickiewicz, którego pełna miłości ludzkiej poezya nie dozwoliła swemu narodowi zabagnić się tylko w „mar-

twych prawdach“ jednostronnej cywilizacyi Europy i poddać się mongolskiej przemocy północnego samowładztwa, ale żywotnie i płodnie oddziaływała na literaturę i uczucia uczciwej części społeczeństwa rosyjskiego. Wodzem i zwycięzcą byłby Tytan Prometeusz, który jeden tylko z wielkich poetów nowożytnych znalazł w sobie źródło i potęgę wiekuistej Prawdy i „odkrył tajnie, zamknięte w uczuciach“, (wiersz „Do przyjaciół Moskali“), by je tak skutecznie przeciwstawić przemożnemu Samolubstwu świata; byłby wieszcz, który chciał taką władzę, jaką rozum nadaje człowiekowi nad przyrodzeniem, wywierać na ludzkie dusze:

„Nie bronią — broń, broń odbije;
Nie pieśniami — długo rosną;
Nie nauką — prędko gnije;
Nie cudami — to zbyt głośno“,

ale chciał „czuciem“ rządzić ludźmi, rządzić bezpośrednio, jak sam Bóg... Takiej jednak władzy dumnemu Konradowi nie dano, ale pokornemu sercu poety udzielono Moc pośrednią — dozwolono mu kochać, cierpieć i działać „długo rosnącemi pieśniami...“

Mickiewicz dał początek tej wspaniałej literaturze polskiej, która i samą zasadę zemsty i bezduszną obojętność wobec rozwoju szlachetnych i czynnych uczuć żywota narodowego sprowadza do moralnej nicości. Miłość dobra powszechnego przez wszystkich i dla wszystkich jest zasadniczą ideą jego twórczej i poetycznej filozofii socyalnej. A jeżeli w III części „Dziadów“ przedstawia takie objawy rozżalonych i zbuntowanych uczuć ludzkich, jak w wierszu: „Nie uwierzę, że nam sprzyja

Jezus, Marya", albo: „Nie dbam, jaka spadnie kara: mina, Sybir, czy kajdany", lub w tym: „Z duszą jego (wroga) do piekła iść musim, potem wszyscy na duszy usiądziem, póki z niej nieśmiertelność wydusim, póki ona czuć będzie, gryźć będziem. Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga!.. Z Bogiem i choćby mimo Boga!" — to jednak przeciwko pierwszej śpiewce zaprotestował sam buntujący się duch Konrada: „...tych mi imion przy kielichach wara! — dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara, lecz nie dozwolę bluźnić imieniu Maryi"; które i w narodzie (jak n. p. w opowiadaniu kaprala) i u poety zawsze było Symbolem najwyższej Miłości, zaś mściwy śpiew samego Konrada bynajmniej nie jest jakąś zasadą społeczną lub rewolucyjną, w imię której poeta nawoływałby do zemsty, ale wiernym, psychologicznym obrazem wzburzonych uczuć podobnych jemu jednostek, „co cierpią wiele, bo kochają wiele", co w nadmiarze namiętnego uniesienia, pragną nawet samą nieśmiertelność (oczywiście nieśmiertelność Zła) z duszy wroga ludzkości wydusić, albowiem poeta nie mówi tu o żadnym pojedyńczym osobniku, ale wyraźnie o zbiorowym duchu złego, z którym walczyć nakazuje każda religia, nietylko chrześciańska. Zresztą i przeciwko tej pieśni Konrada powstają jego towarzysze więźniowie, zwąc ją „szatańską" i „pogańską" [1]). Co się tycze opisów zbrodni, dokonywanych w Polsce przez naszych ciemiężców, to chyba już sami Rosyanie

[1]) I dlatego usunięcie podkreślonego powyżej wiersza z niektórych wydań dzieł Mickiewicza uważamy za bardzo niewłaściwe, a nawet za ujmę pamięci wielkiego wieszcza, który zawsze w etyce swojej poezyi był konsekwentnym i logicznym.

nie odmówią Mickiewiczowi prawa ujawniania ich olbrzymich „belek“ tam, gdzie oni tak skwapliwie szukają „proszku w oku“ swego słowiańskiego „brata“. Ale poecie nie tyle chodzi o takich w prostej linii potomków i spadkobierców tradycyi Iwana Okrutnego, jak Nowosilcow, Bajkow, Murawiew „wieszatiel“ i im podobnych potworów nieodzwierzęconej jeszcze natury ludzkiej, a których Mickiewicz z taką pełną miłości, podniosłą i szlachetną wyrozumiałością nazwał „najgłupszymi, mogącymi się poprawić siepaczami“; idzie tu o wyższą duchową inteligencyę rosyjską, stojącą na czele moralnych dążeń narodu; inteligencyę, jaka niegdyś otaczała Mickiewicza w Petersburgu i Moskwie, a do której poeta urbi et orbi odezwał się wobec całej Słowiańszczyzny i Europy w wierszu: „Do przyjaciół Moskali“, gdzie po zaznaczeniu hańby, jaka spada na ludy, mordujące swoje proroki, wygłasza te doniosłe i znamienne słowa:

„Innych może dotknęła sroższa niebios kara...
Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony
Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara
I dziś na progach jego wybija pokłony.
Może płatnym językiem tryumf jego (nad Polską) sławi
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa[1]);

---

[1]) Te sześć wierszy stosują się do Puszkina. Mickiewicz, po napisaniu wiersza: „Pomnik Piotra Wielkiego“, w którym oddaje hołd geniuszowi przyjaciela, spodziewa się po nim wiele dla sprawy wolności w Rosyi i pragnie go zawsze widzieć na wysokości „wieszcza sławnego pieśniami na całej Północy“. Czy Puszkin, gdyby żył, byłby spełnił nadzieję, pokładane na nim przez Mickiewicza, a wygłoszone przez przyjaciela i w pośmiertnym artykule „Aleksander Puszkin“ w 1837 r.? — nie poruszamy tej psychologicznej kwestyi. Ale w czasie, gdy do rąk P. doszła

Może w ojczyźnie mojej moją krwią się krwawi,
I przed carem, jak z zasług, chlubi się z przekleństwa".

W następnej strofce podkreślamy potężne i prorocze słowa wieszcza, zapowiadające, zkąd do nich przyjdzie duch, budzący „olbrzymkę ze snu", odradzający jej literaturę i swobodę słowiańską:

część III „Dziadów", dowiódł on, że nie rozumiał ani ducha, ani charakteru poezyi swego dawnego przyjaciela, gdyż po śmierci poety znalazł się wiersz bez tytułu, którego początek daje taką odpowiedź Mickiewiczowi: „Nasz gość spokojny stał się naszym wrogiem — i w wierszach swych gwoli niesfornej czerni — pieje nienawiść", a znalazła się jeszcze i taka abdykacya ducha poety: „i byłem i jestem wyznawcą wolności i wrogiem tyranii, ale, czyż nie byłbym szaleńcem występując do jawnej walki? Chcąc żyć w Rosyi, trzeba się poddać wszechpotężnej idei państwa, inaczej ścigać mię ona będzie, jak (w „Jeźdźcu miedzianym") ścigał Eugeniusza kolos na koniu brązowym". („Rzecz o Puszkinie" przez W. Spasowicza „Pisma" tom V str. 348).

Turgenjew, który skromnie nazywał siebie „uczniem" Puszkina, był pierwszym wielkim poetą i myślicielem rosyjskim wyższego i niezależnego charakteru, co nie chciał schlebiać ani dworowi, ani szowinizmowi rosyjskiemu i z tego powodu całe życie przepędził za granicą. Drugim jest znakomity pisarz (autor „Księcia srebrnego") i głośny socyolog rosyjski, przyjaciel Turgenjewa, hr. Leon Tołstoj. Obaj przyjaciele w pełni sił męzkich, z wielką szkodą dla ojczystej literatury, zamilkli przedwcześnie, nie zdoławszy wskazać sposobu obudzenia „śpiącej olbrzymki". Obydwom, jak Faustowi i jak samemu Puszkinowi, brakło w duszy owej wyższej potęgi poetycznego płomienia, oddziaływającego na zewnątrz, nie stało im płomienistej podniety wiary: ani w najwyższą Istotę miłości, ani w nieśmiertelną godność dusz ludzkich, bo ich artystyczny i umysłowy geniusz wyczerpał się wkrótce. Blade „Widmo młodego ducha miłości", które Mickiewicz przedstawił przy końcu II części „Dziadów", pojawiło się już w poezyi rosyjskiej, już „ruszyło kroku" i postępuje naprzód, ale nie dosięgło jeszcze wyżyn, wyśpiewanych w „Odzie do Młodości" i w części IV.

„Jeśli do was zdaleka, od wolnych narodów
Aż na północ zalecą te pieśni żałosne,
I *odezwą się z góry* (ideałów ludzkości) *nad krainą lodów* [1]),
Niech wam zwiastują *Wolność*, jak żórawie wiosnę".

„Poznacie mię po głosie" — woła Mickiewicz do inteligencyi rosyjskiej — poznacie, że śpiewam z miłością ludzką, bez nienawiści, bez chęci zemsty, choć „teraz na (cały) świat (przed sumieniem powszechnem) wylewam ten kielich trucizny" w III części „Dziadów"; choć żrąca jest i paląca gorycz mojej mowy, gorycz wyssana ze krwi i łez mej ojczyzny... Niech ona zrze i pali nie was, lecz wasze okowy". Poznacie mię po głosie... po którym poznali mię i ukochali moi przyjaciele Moskale, wasi szlachetni bracia, z którymi „pełzałem, jak wąż i łudziłem despotę", którym odkryłem tajnie, zamknięte w uczuciach", dla których „miałem zawsze gołębia prostotę", albowiem łączyła nas wspólna miłość dobra ludzkości. Tak samo *Poezya* moja połączy mnie i z wami!..

[1]) Nad tą całą krainą, od stepów mongolskich do granic byłej Rzeczypospolitej, gdzie surowy klimat od najdalszej, zamierzchłej przeszłości krępował „dążenia moralne" zamieszkałego w niej narodu; kędy wprowadzone chrześcijaństwo dotąd nie przynosi oczekiwanych owoców miłości plemiennej i ogólno-ludzkiej; nad tą krainą narodu, który dopiero przez zetknięcie się z Polską począł doświadczać wpływów etycznych, jakich mu nie dostarczyły tylko materyalne reformy Piotra Wgo — Mickiewicz jest pierwszym wielkim poetą słowiańskim, pierwszym Apostołem Wolności, pierwszym człowiekiem wielkiego serca, który w Rosyi osobiście na Puszkina, Kozłowa, Boratyńskiego, Polewoja, Wiaziemskiego i na wszystkich swoich licznych przyjaciół rosyjskich wywarł — i dotąd wywiera wpływ potężny i niezaprzeczony.

Duma osobista, gruby szowinizm narodowy, a wreszcie i samolubstwo materyalne dzisiejszej inteligencyi rosyjskiej, bronią się jeszcze od wieszczego „głosu“ przyjaciela Puszkina... Ale przyjdzie czas, kiedy cała ta inteligencya pozna, uwielbi i ukocha największego *Przyjaciela* wszystkich Słowian, przyjaciela, który już w zaraniu swego geniuszu śpiewał do wszystkich serc młodych i szlachetnych, bez różnicy narodowości:

„Razem młodzi *przyjaciele*!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością (duchową) silni, rozumni (żądzą dobra wszystkich) szałem,
Razem młodzi przyjaciele!“

Dlaczego jednak poezya rosyjska, rozwijając się na kulcie chrześcijańskim, mająca przed sobą wzory Grecyi, Rzymu i wielkiej poezyi nowożytnej — ogranicza się wyłącznie do miejsca i czasu opiewanych bohaterów i wypadków; dlaczego hołduje tylko zewnętrznej Piękności w sztuce, jakby jej brakło duchowych skrzydeł do podnioślejszych myśli i polotów? Dlaczego nawet takim mistrzom słowa i formy, jak Puszkin, Turgenjew, L. Tołstoj i ich dziełom: jak „Oniegin“, „Borys Godunow“, „Jeździec Miedziany“, „Ojcowie i Dzieci“, „Nów“ i wszystkim utworom hr. L. Tołstoja braknie szerokiego oddechu przewodniej, jasnej nici duchowego ideału, któraby wiodła ku celom wyższym?...

Psychologia na te pytania odpowiada i dowodzi, że nie sam tylko „czarny nihilizm“, łagodny pessymizm i wogóle *brak wiary* są tego objawu w literaturze rosyjskiej powodem, że bliższą tu i więcej bezpośrednią realną *przyczyną* jest okropna *przeszłość* naro-

dowa, na której niepodobna oprzeć żadnych „moralnych dążeń“ ku lepszej przyszłości, jak to ma miejsce w „Dziadach“ Mickiewicza. Poeta rosyjski, wczytując się w historyę ojczystą, znajduje w niej takie straszliwe „kałuże krwi i błota“, takie bezduszne i głuche stepy moralne, że mimowolnie odwraca się od nich ze wstrętem... żaden z nich, jak Archimedes „nie ma gdzie oprzeć stóp“, („Pieśń Filaretów“) żaden, jak Mickiewicz, nie jest i nie może być wieszczem przeszłości — przeszłości budującej przyszłość. Duch słowiański narodu rosyjskiego, wyzwalając się z systemu Piotra W. i otrząsając przytłumiającą go od kilku wieków antimoralną pleśń mongolską, musi zawrócić i zawróci do swego pierwotnego przedwiecznego źródła tradycyi aryjskiej — do pieśni, wyśpiewanych przez jej wieszcza „nad krainą lodów“ — dziś już zwiastujących temu Duchowi Wolność, jak żórawie wiosnę.

O przyszłych monumentach A. Mickiewicza.

Historya pomnika wielkiego wieszcza w Krakowie jest objawem wysoce znamiennym i bodaj czy nie jedynym w sposobie i przeprowadzeniu sprawy jego postawienia do skutku.. Wszędzie, gdzie wznoszono podobne pamiątkowe monumenty, dawali inicyatywę naczelnicy narodu, ludzie możni, stany uprzywilejowane lub miłośnicy „sztuki dla sztuki"; gdy myśl i idea pomnika krakowskiego nie wyszła ani od władzy, ani od pieniężnej arystokracyi, ani od mecenasów sztuki, ani nawet od artystów... Poczęła się ona tam, gdzie zwykle „mierzą siły na zamiary", poczęła się „w łonie młodości", gdy na dorocznym obchodzie mickiewiczowskim, studenci krakowscy zapragnęli posiadać biust poety i wezwali ludzi dobrej woli do składek. Myśl rzucona przez młodzież padła jak zdrowe ziarno na urodzajną ziemię, rozpleniła się szybko, przekroczyła mury starego Krakowa i lotem błyskawicy obiegła najdalsze zakątki b. Rzeczypospolitej. I nietylko ze wszystkich stron kraju, ale i ze wszystkich części ziemskiego globu, od wychodźców i tułaczów polskich napływały ofiarne grosze, aż suma tych prawdziwie wdowich ofiar, bo od najmniej zamożnych ludzi, przerosła poważną cyfrę stu tysięcy guldenów.

A gdy fundusz coraz to zwiększał się o jaki dziesiątek tysięcy, zwiększały się i żądania narodowe, aż projekt skromnego biustu młodzieńczego urósł do podniosłego znaczenia monumentu narodowego, wznoszonego przez cały naród... Mistrz Matejko szkicował swoje głęboko pomyślane, symboliczne projekty pomnika — jak n. p. Mickiewicz w figurycznej postaci „Ody do młodości“, z lutnią w ręku, na szczycie wyniosłej kolumny swoich dzieł. Ale konkursa pomnikowe okazały, że nie mieliśmy artysty-rzeźbiarza równego geniuszem malarzowi; nie mieliśmy artysty, któryby w sposób właściwy sztuce monumentalnej i głębią treściową i pięknym plastycznym pomysłem zaimponował ogółowi i zmusił komitet pomnikowy do jego wykonania tak samo, jak podniosła idea pomnika, poparta przez ludzi dobrej woli, zmusiła go, pomimo pożałowania godnej opozycyi kilku zaledwie jednostek, do oddania tej należnej czci wielkiemu wieszczowi: postawienia mu monumentu na Rynku krakowskim. Kraków, to nasz Panteon narodowy — zapadłej w mogiły świetnej przeszłości, a Plac Maryacki to jego serce, na którym ogniskowało się ongi życie narodowe. Fale dziejowe zmiotły z widowni europejskiej Polskę polityczną, zwaliły przeżyte formy i wyobrażenia — cały kraj zapadł w letarg moralny — stara jego stolica obumarła... aż oto z Wilna zabrzmiał i rozległ się słodki, dźwięczny i mocny głos wieszcza, który powiedział narodowi: „Teorye, kształty i państwa wciąż zmieniają się na ziemi; ale duch twój — duch narodowy, jest nieśmiertelny... Powstań, jak Feniks z popiołów i odrodź się nowym młodości żywotem...“ A do Europy wyrzekł te pamiętne słowa: „Nie zaznasz szczęścia społecznego

dopóty, aż pójdziesz za polskim geniuszem; a powiedział to dwukrotnie: raz jako student w wierszu do Filomatów, powtóre jako profesor na ostatniej lekcyi literatury słowiańskiej. Drgnął nowym żywotem cały naród i jak jeden mąż poszedł za głosem swego duchowego Wodza, zabrał się ze wznieconą przez niego silną, niezwyciężoną otuchą do pracy i wznosi mu monument milionowej wdzięczności, miłości... A świat europejski wije się w straszliwych konwulsyach socyalnych i dopóty „sam jest wzięty na mękę, aż mu rękę poda jego męczennica“.

Jak krzyż na gruzach kultury pogańskiej w Rzymie — stanął na środku areny męczenników w „Colosseum“ i zwiastuje światu jutrzenkę zbawienia w miłości i jedności chrześcijańskiej i ogólno-ludzkiej; tak Mickiewicz staje na gruzach przeszłości narodowej w samem sercu starego Krakowa i jako król ducha spoczął obok królów ziemskich na Wawelu, aby zwiastować jutrzenkę zbawienia dla Polski i Europy. Pomnik Mickiewicza na Rynku krakowskim, to brązowy sztandar „młodej Polski“, zatknięty na grobach przeszłości; to uzmysłowiona idea narodowa „we krwi i pocie“ („Żeglarz“) pracująca na lepszą przyszłość.

Niestety... małoduszne pobudki jednostek, kierujących budową pomnika, nie wzniosły się do pojęcia tej myśli i nie dopuściły symbolicznego uplastycznienia tej idei ducha narodowego. Sama tylko brązowa figura Mickiewicza musi starczyć za Symbol uzmysłowiający narodowi jego „żółć i krew ziemskiego żywota“, jego „mleko i miód“ (Z. Krasiński) duchowy; innego bowiem treściowego znaczenia w swojej plastyce pomnik krakowski

nie posiada. Pod względem idei — naród zwyciężył, przełamał dziwny opór komitetu i wzniósł monument swego wielkiego wieszcza na Rynku starej swej stolicy, ale pod względem sztuki dzieło to niczem się nie wyróżnia od tysiąca poprawnych robót tego rodzaju, stawianych na placach miast całej kuli ziemskiej.

Przyznać atoli należy, że myśl wzniesienia Mickiewiczowi pamiątki monumentalnej, pamiątki godnej i wielkości wieszcza i uczuć narodowych, zaskoczyła nas wszystkich wcale nieprzygotowanych. Pierwszy to raz w naszym kraju zabrano się własnemi siłami do pracy artystycznej podobnego rodzaju i znaczenia. Ani członkowie komitetu, ani Matejko, ani artyści-rzeźbiarze, ani publiczność, ani ci, co najgłośniej wołali o dzieło i piękne i treściowe — nie umieli sobie jasno przedstawić zadania: jakim ten wyidealizowany pomnik być powinien. Sztuka rzeźbiarska monumentalna ma swoje techniczne właściwości, gdzie harmonijna równowaga linij i piękność ogólnej sylwety są niezbędnymi warunkami artystycznymi, obok najgłówniejszego warunku, bo talentu samego artysty, umiejącego nadać figurze głównej życie, ruch i powagę prawdy; a jak w pomniku dla Mickiewicza rozwiązać najtrudniejsze ze wszystkich zadań: umieć wyrazić i wykonać natchnione oblicze poety. Nie mieliśmy takiego artysty, czemu się dziwić nie można w braku odpowiednich szkół i tradycyj pomnikowych, ale co najsmutniejsze, że nie znalazł się ani jeden mecenas sztuki możny i wpływowy, któryby zrozumiał znaczenie Mickiewicza i serdeczne uczucia narodowe, tak wymownie okazane i w składkach i w całej sprawie pomnikowej; mecenas, któryby rzecz

całą wziął do serca, prowadził ją z miłością i po obywatelsku poddawał się podniosłym życzeniom narodu... Taki mecenas nie dopuściłby do dwukrotnego wyboru z góry upatrzonych i faworyzowanych projektów; nie dozwoliłby na skandaliczne usuwanie Mickiewicza za Rynek krakowski, ale naznaczyłby mu miejsce na Rynku Głównym, na widoku kościoła N. Panny Maryi, na której cześć i „dzień Zwiastowania“ pokoju ludziom dobrej woli, poeta taki wzniosły i wspaniały „Hymn“ wyśpiewał... Zacny marszałek Zyblikiewicz, człowiek ubogi, brał całą sprawę tylko ze strony formalnej; a jedyny czynny członek „komitetu ścisłego“ hr. Konstanty Przeździecki, pan milionowy, za którego osobistą inicyatywą wybrano i wykonano bez żadnego treściowego znaczenia projekt „numer szósty“, usiłował całą sprawę pomnikową doprowadzić do minimum; usunąć Mickiewicza na plac Szczepański, uniwersytecki, na planty, a otatecznie za Bramę Floryańską. Niezapomnianym w dziejach obecnego pomnika pozostanie rzekomy wybór miejsca z manekinem poety, o którym już naprzód krążył taki czterowiersz: „Słuchajcie lasy i góry, całemu światu obwieśćcie: oto Mickiewicz z tektury będzie obwożon po mieście“. I wożono ku uciesze gawiedzi pomnikowego manekina po Rynku i po wszystkich placach, kiedy już od pół roku powszechnie wiedziano, że wybór padnie na placyk za Bramą Floryańską. Niepojętą również pozostanie i ta okoliczność, że tacy ludzie jak mistrz Matejko i przedstawiciel młodzieży akademickiej krakowskiej, Jaworski, jako członkowie komitetu ścisłego, pozwolili swoich nazwisk na pokrycie podobnego bałamucenia opinii publicznej.

Dwukrotny konkurs pomnikowy okazał zupełne ubóstwo w twórczości naszych artystów-rzeźbiarzy. Były tam roboty piękne pod względem układu i wykonania, ale żaden z nich nie wybiegał po za ustalone wzory i formy sztuki klasycznej; był tam n. p. „imperator ducha“ (sic!), w todze greckiej, z wieńcem wawrzynu na głowie i z obliczem Mickiewicza... jak gdyby w zamarłe, cielesne kształty piękna starożytnego, można było wtłoczyć wiecznie żywego ducha wieszcza epoki nowożytnej. Wtedy to, gdy po raz drugi wybrano z góry przez hr. K. Przezdzieckiego upatrzonny, niefortunny projekt Dykasa, zawiedziona i rozgoryczona opinia publiczna zażądała powierzenia sprawy pomnika Matejce, który na pierwszym konkursie wystąpił ze słynnym projektem naszkicowanym ołówkiem, a teraz po nieudałym drugim — w „otwartym liście“, ogłoszonym w gazetach do komitetu pomnikowego, dowiódł, że najgłębiej i najlepiej odczuwa i rozumie, jakiego naród pomnika dla Mickiewicza żąda i oczekuje... Matejko zabrał się do pracy — ale projekty wykonywane przez Rygiera i Gadomskiego według jego wskazówek, nie wytrzymały nawet pobłażliwej dla mistrza krytyki; okazało się, że wielki malarz krakowski nie był, jak Michał Anioł, wielkim rzeźbiarzem, więc nie podołał trudnemu zadaniu. Rozpisano trzeci konkurs, owarunkowano, że pomnik ma być w „stylu odrodzenia“ (sic!), skutkiem czego otrzymano projekty z niezliczoną ilością schodów, i wybrano jako najlepszy także ze schodami i z bezkształtną sylwetą dwóch figur na jego szczycie, i to zbankrutowaną większością zaledwie j e d n e g o g ł o s u... Ze wszystkich członków konkursowego „jury“, jeden tylko Mie-

czysław Pawlikowski oświadczył, że: żaden projekt nie zasługuje na przyjęcie.

Po takim obrocie sprawy, gdy dyktaturę po Zyblikiewiczu w niemym komitecie ścisłym objął faktycznie hr. K. Przezdziecki, po pełnych oburzenia głosach prasy za wybór projektu Nr. 6; w interesie zagrożonej treściowej piękności pomnika ukazały się w „Kuryerze Warszawskim“ dwa artykuły. W pierwszym artysta rzeźbiarz K. Prószyński zalecał wykonanie pierwotnego pomysłu Matejki: „Ody do młodości, na szczycie wyniosłej kolumny dzieł wieszcza“ — zbiorowemi siłami wszystkich wybitniejszych artystów polskich. Myśl była dobra, pewne niedostatki wykonania zatarłyby się w ogólnej harmonii i piękności sylwety monumentu, który jako zbiorowa pomiątka i zbiorowa praca polska byłby godną poety i narodu, europejską ozdobą starego Krakowa; ale niestety, nie mieliśmy możnego mecenasa sztuki, obywatela, któryby takie podniosłe dzieło chciał i umiał doprowadzić do skutku. W drugim artykule Henryk Boguski (pod literą B) podał myśl ogłoszenia „konkursu nieustającego“, na któryby artyści nadsyłali swoje prace w czasie dowolnym, aż do chwili pojawienia się projektu, któryby zaimponował pięknością, chwycił wszystkich za rozumy i za serca i zyskał uznanie publiczne. Możnaby co parę lat udzielać nagrody za projekty drugorzędnej wartości; taki konkurs wywołałby ruch artystyczny rzeźbiarski i zdaniem autora doprowadziłby do celu. Ale i ta myśl, jak i pierwsza, i z tej samej przyczyny, zapisała się tylko w historyi pomnika; a historya ta to wskazówka do pomysłów dla przyszłych monumentów, jakie wznosić będą Mickiewiczowi Polacy,

Rosyanie i pojednani Słowianie, po upadku systemu Piotra W. i ustaniu waśni rosyjsko-polskiej.

Znakomite w pomyśle i układzie dzieło francuzkiego artysty-rzeźbiarza Falconneta — monument potężnego autokraty Północy w Petersburgu [1]), jest niezrównanem scharakteryzowaniem tej brutalnej siły, co wylęgłszy się wśród pasterskiego ludu na stepach Mongolii, ujarzmiła Azyę, zniszczyła całą kulturę pogańską Wschodu, a dziś płużąc tylko kulturze materyalnej i poziomym, samolubnym interesom Europy, zagraża wykolejeniem z moralnych torów całej cywilizacyi nowożytnej. Trudno z silniejszym wyrazem w samoistnym posągu sztuki rzeźbiarskiej wyrazić myśl treściową, którą w tak zgodny sposób wyłożyli tacy komentatorowie jak Puszkin i Mickiewicz. Napoleon, idąc do Rosyi, miał zaledwie instynktowe pojęcie jej siły i nie oceniał jej należycie, skoro sprzeniewierzywszy się wolności Ludów — nie odbudował Polski i nie powołał Kościuszki na naczelnego wodza jej wojsk; a poznał ją dopiero po niewczasie...

Po jego upadku Europa, wysilona wieloletniemi wojnami, popadła w odrętwienie umysłowe i moralne; gospodarka Nowosilcowa w Wilnie, upadek Burbonów we Francyi, wypadki 1831 r. w Polsce i pogwałcenie praw gwarantowanych kongresem wiedeńskim — nie zdołały obudzić jej z bezdusznej apatyi. Wśród powszechnej ciszy umysłowej „głucho-ślepoty“, „upadku uczucia, ducha i wiary“ — odezwał się pierwszy proroczy głos

[1]) Obacz zajmującą pracę W. Spasowicza: „Mickiewicz i Puszkin, przed pomnikiem Piotra Wielkiego“. Pisma 6 tomów. Petersburg 1892 r.

litewskiego wieszcza w III części „Dziadów", ostrzegający Europę przed wzmagającą się potęgą „kolosu" Piotra Wielkiego, głos silny i doniosły, dopełniony następnie wykładami z katedry Literatury słowiańskiej. Pierwszy dopiero Mickiewicz obnażył aż do nagości cały ustrój okropnego i bezwzględnego systemu politycznego, z którym niebawem przyjdzie walczyć całej Europie, pierwszy wystąpił jako największy wieszcz ducha aryjskiego, jako antiteza ducha mongolskiego i z takiego tylko punktu widzenia artystycznego, pamiątkowe monumenty obmyśleć i wznosić mu należy. Mówimy monumenty — bo zwyczajne beztreściowe pomniki, zawsze i wszędzie mogą być ozdobą każdej mniej, lub wcale niehistorycznej miejscowości.

A Kraków jest miejscem, na którego Rynku powinien stanąć „kolos" dążeń moralnych cywilizacyi aryjskiej, jako antiteza „kolosu" mongolskiego samolubstwa nad Newą. Monument piotrowski wzniesiono na rozkaz carowej; w stolicy, zbudowanej rozkazem genialnego spadkobiercy Dżengishanów i Iwana Groźnego, Samowładcy „ludu szkieletów, bez serc, bez ducha", bez dążeń moralnych, którego przeszłość to jeden ponury, olbrzymi, przesiąkły krwią step, na którym hulają dzikie, zaborcze hordy Tatarów, opryszków Iwana Wasilewicza i jego następców. A „Kraków nie odrazu zbudowany" — mówi stare przysłowie... Wznosiły go odwieczne gminowładne tradycye Piastów kamień po kamieniu, uświetniła szlachetna dynastya Jagiellonów, a miłość narodowa otoczyła nimbem sławy jego historyczne pamiątki, groby królów, sławnych mężów przeszłości, złożyła na Wawelu zwłoki największego Króla — ducha narodowego i za-

pragnęła mu wznieść monument, któryby z nad grobów przemawiał głosem żywotnej przyszłości.

Gdy przyjdzie czas na budowanie u nas pomników, wtedy naród pomyśli o godniejszym dla Mickiewicza monumencie, w takiej miejscowości jak starożytny Kraków, gdzie każdy kamień, każda piędź ziemi przemawiają głosem sławnej przeszłości, którego obszerny Rynek powoli, podług ułożonego planu przez jakiego wielkiego artystę, popartego przez równie wielkiego mecenasa narodowej sztuki — stanie się wspaniałym Panteonem brązowych figur wielkich mężów narodowych. Dziś — tylko w wyobraźni możemy sobie przedstawić kilkanaście takich treściowych pomników, jak n. p. idealnie legendowego Piasta kołodzieja i Rzepichy; Mieczysława I i Dąbrówki, jako symbol wprowadzonego chrześcijaństwa; Bolesława Chrobrego — jako pierwszego założyciela państwa politycznego; Kazimierza Wielkiego, króla chłopów, Symbol Sprawiedliwości i Pokoju; Władysława Jagiełły i Jadwigi — Symbol bratniego połączenia się Litwy i Polski; Zygmunta Augusta, twórcy Unii trzech Ludów; Stefana Batorego, jedynego monarchy w Europie, który z Papieżem Sykstusem Vtym rozumiał straszną potęgę Moskwy, zakładaną okropnymi rządami Iwana Wasilewicza; Jana Sobieskiego, obrońcy Wiednia a z nim i chrześcijaństwa i innych... Obok królów, mężowie nie mniejszej zasługi i sławy, jak Rey, Kochanowski, Długosz i inni pisarze Zygmuntowscy; Kopernik, Jan Zamojski, Kordecki — obrońca Częstochowy; Piotr Skarga; twórcy Konstytucyi 3 Maja; Karpiński, Brodziński, Kościuszko, książę Józef Poniatowski, jenerał Dąbrowski, wódz legionów, co wyśpiewały: „Jeszcze Polska nie

zginęła"; wielcy męczennicy sprawy narodowej i wielu znakomitych ludzi, jakich historya Polski przedstawia całe szeregi...

Taki wspaniały wieniec bronzowych postaci, mężów wiekopomnej chwały: królów, wojewodów, poetów, uczonych i męczenników narodowych, otoczy kiedyś na Rynku krakowskim najpiękniejszy kwiat ducha narodowego, jako owoc moralny bratniego połączenia się dwóch ludów, otoczy Króla myśli i słowa, Księcia serca i pieśni, Wieszcza, który potęgą swego geniuszu wyrwał naród z apatyi, zjednoczył, odrodził literaturę, porwał nas na wzdętej fali natchnienia i rzucił w świat „Żywota"... który sięgnął do etycznych skarbów przeszłości, podał nam otuchę w teraźniejszości i ukazał jutrzenkę, po za którą zbawienia słońce... I oto wyobraźmy sobie Mickiewicza na szczycie wysokiej, trzydziesto-metrowej kolumny własnych dzieł, kolumny, któraby przerastała otaczające gmachy i sięgała do drugiej połowy wysokości wież maryackich, kolumny lekkiej, wysmukłej i podniosłej — jak była podniosłą twórczość poety, o sylwecie i treści podobnej do pierwszego pomysłu Matejki; wyobraźmy go sobie w płaszczu, w jakim chadzał po Petersburgu, kędy tworzył „Wallenroda" i „Farysa" i którym okrywał Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego [1]). Jak „knutowładnego Cara w todze rzymianina", artysta przedstawił w nieustanym ruchu, „zagrabiającym cudze dokoła dzierżawy", tak Mickiewicza wyobraźmy sobie w nieustannym ruchu idealnych dążeń... Poeta

[1]) Był to czerwony, lekki płaszcz hiszpański, kolisty. Obacz W. Spasowicza „Pisma".

idzie naprzód, zawsze naprzód i naprzód... Jedna noga jest w postawie już zrobionego kroku; druga pozostająca w tyle, wzniesiona nieco zamierza postąpić krok dalej, tak, że cała figura przedstawia ruch idącego człowieka. Lewą ręką trzyma na piersiach księgę i przytrzymuje fałdy płaszcza; prawą dzierży zapaloną pochodnię i wznosi ją pionowo w górę ku niebiosom, ku ideałom ludzkości. Piotr dzierży buławę ziemskiego samolubstwa i przemocy; o ile ruch jego jest gwałtowny i gorączkowy — o tyle mickiewiczowski poważny i spokojny, bo pewny ostatecznego zwycięztwa. W pochodni bronzowego posągu płomień urządzony jest ze szkła, w ten sposób, że przyjmuje i odbija promienie słoneczne, jako Symbol idealnych odblasków Piękna, Dobra i Prawdy w geniuszu Wieszcza, odblasków, którymi on idąc wiecznie naprzód i naprzód — wskazuje i oświeca drogę narodowi, słowiańszczyznie i ludzkości... i wiedzie rzesze za sobą jako ziemski wódz idei, wiekuiście żywej i płodnej. Jego ruch postępowy i oblicze skierowane ku północo-wschodowi, jakby szedł na spotkanie straszliwego autokraty i Słowian „znających tylko heroizm niewoli“, ze sztandarem: „za naszą i waszą wolność!“ jakby szedł naprzeciw groźnych huraganów, by je pokonać jak „Farys...“ Wicher przeciwności uderza w idącego, szarpie rogiem płaszcza, zakręconym około ręki, wznoszącej pochodnię ku niebiosom, unosi w tył jego bujne włosy, przylega draperye z przodu, a porusza i wydyma z tyłu, które artysta wykona z harmonijnym wdziękiem linij, lekkością i prawdą rzeźbiarskiej sztuki.

W połowie wysokości kolumny, monumentu, możnaby uplastycznić prześliczną myśl Matejki: potężnego

orła (z białego metalu) szybującego w górę ku poecie; lot ptaka wstrzymują trzy łańcuchy, które u dołu pomnika silny i piękny młodzian wiejski rozrywa... Jeden łańcuch już rozerwany (galicyjski), drugi już w rękach, trzeci jeszcze trzyma. Do pięknych, symbolicznych pomysłów należałaby i taka grupa u podstawy monumentu: Na trumnie z herbami trzech połączonych „unią“ narodów, Guślarz litewski (z twarzą poety) czyta „Pana Tadeusza“ trzem niewiastom o typach i ubiorach narodowych Polski, Litwy i Rusi.

Zasadniczą treścią takiego monumentu krakowskiego, byłoby przedstawienie Mickiewicza, jako wielkiego wieszcza, wyszłego z dziejowej tradycyi narodu, który jako król i wódz ducha, w otoczeniu sławnych mężów przeszłości, b o j u j e o lepszą przyszłość; gdy monument, który kiedyś wzniesiemy w Warszawie, przedstawiłby go już jako z w y c i ę z c ę... a stanie się to nie prędzej, aż upadnie system Piotrowy i cała Słowiańszczyzna odetchnie pełnemi piersiami Swobody.

Monument warszawski oznaczałby, że minęły czasy barbarzyńskiego ucisku i przemocy politycznej, że nastała epoka pojednania się Słowian i pracy moralnej w duchu ich największego wieszcza. O ile treściowy monument (nie pomnik) krakowski przedstawiałby dążenia moralne narodu jako W o j u j ą c e, jako jutrzenkę przyszłej Swobody; o tyle warszawski przedstawiałby symboliczne Z w y c i ę z t w o ducha narodowego w całej Słowiańszczyznie, wspólnemi siłami w Pokoju i pojednaniu pracującej na dalszy rozwój ludzkości, na owe słowa wyśpiewane w „Odzie do młodości“, że: „w szczęściu w s z y s t k i e g o s ą w s z y s t k i c h cele“.

Więc byłby to gmach należący do największych w Warszawie, piękny, wspaniały i poważny, na którego szczytowej kopule stanąłby Mickiewicz jako Wódz ducha słowiańskiego, odpoczywający po zwycięztwie i trudach olbrzymiej walki moralnej z systemem Piotra W. i samolubstwem świata; stanąłby na „trunie“ („Dziady“ część II) jako wieszcz przeszłości wieków, umieszczonej na globie ziemi, której „ludzkości całe ogromy przenikał z końca do końca“, stanąłby z prawą ręką wyciągniętą horyzontalnie nieco ku dołowi, na znak Pojednania i Pokoju ludziom dobrej woli, w Słowiańszczyznie i w Europie; z lewą opartą na lutni swoich nieśmiertelnych pieśni. Poniżej około globu stanęliby wielcy poeci nowożytni: Dante, Szekspir, Goethe, Szyller, Byron i Shelley. Byłby to Panteon, a ściślej mówiąc — kościół wielkich, narodowych poetów Słowiańszczyzny, w którego okazałem wnętrzu głównym ołtarzem byłaby bronzowa grupa: kopia monumentu Piotra Wielkiego, dar miasta Petersburga, a przed nim staliby „dwaj młodzieńce pod jednym płaszczem wziąwszy się za ręce“ — dar miasta Moskwy. Po bokach kopii Piotrowego monumentu, stanęliby dwaj straszliwi przedstawiciele mongolskiej przeszłości: Dżengishan, opierający stopę na pokonanej Azyi, po której pełzają szarańcze Zniszczenia, i Iwan Okrutny, przygwożdżający do ziemi swoją historyczną laską nogę stojącego przed nim kniazia Kurbskiego. Kaplice tego kościoła byłyby Panteonami posągów, biustów i bibliotekami arcydzieł wielkich poetów, każdego w szczególności plemienia słowiańskiego; gdy w nawie głównej znajdowałaby się katedra, z której wygłaszanoby lekcye publiczne o rzeczach literatury

i sztuki słowiańskiej. Zarząd i opiekę nad całym gmachem, pamiątkami i zbiorami, objęłoby Towarzystwo literackie imienia Mickiewicza, złożone z członków należących do wszystkich plemion słowiańskich.

O wybór miejsca na taki Panteon wszechsłowiańskiego „pamiątek kościoła" nie będzie chyba trudno... Zdaje się, że wszechwładny obecnie system Piotrowy, wznosząc na Saskim Placu budowę w tak cynicznie brutalny sposób jątrzącą uczucia religijne i narodowe Polaków [1]), stawia mury, które po jego moralnem bankructwie i upadku, przerobione odpowiednio do celu, będą murami gmachu przyszłego Panteonu Słowian.

„Litwa, ojczyzna" poety, wzniesie mu monument, który będzie mówił następnym pokoleniom o przeszłości plemienia, z ktorego wyszedł i o zwycięztwie ducha nad materyą. Przedstawi on pojęcia kultury pogańskiej ludów starożytnego Wschodu: mongolskie, irańskie i górujące nad niemi moralnie — pojęcia aryjskie.

Stanie w najpiękniejszej miejscowości Wilna, będzie wysoki jak krakowski, a podniosły jak wyobraźnia aryjska... Na dolnym tarasie spocznie główna ośmioboczna podstawa monumentu, na której, wedle poetycznych wyobrażeń indyjskich, cztery słonie dźwigają na zwróconych do siebie grzbietach świat ziemski. Będzie nim druga, górna, okrągła podstawa pomnika, na której na

[1]) Godna uwagi, że ci ludzie w Rosyi, którzy najmniej mają uczucia i wiary, utrzymują w całej sile przymus religijny, nawracają gwałtem unitów, zamieniają unickie i katolickie kościoły na prawosławne — wznoszą na Saskim placu w Warszawie, wspaniałą świątynię, ale do której Boga — nie oni chyba wprowadzą.

ogonach wznoszą się trzy olbrzymie węże[1]), skręcone spiralnie i stanowiące środkową, wysmukłą kolumnę monumentu, u góry której trzy łby wężów podtrzymują jej głowicę odpowiedniej struktury. Na tej głowicy staną: Walmiki — jeden z najznakomitszych poetów i myślicieli indyjskich; królewicz Sakya-Muni, głoszący równość i miłość między ludźmi i Zoroaster, śpiewak Zenda-Westy. Z pośrodka nich wzniesie się strzelista, trójkątna piramida, na której, jako na szczycie monumentu, stanie Mickiewicz, tak samo jak na przyszłym krakowskim, wznoszący w niebo pochodnię ze szklanym reflektorem, odbijającem promienie słonecznego ideału; ale wyobrażony bez owego farysowego ruchu naprzód, jako spokojny już zwycięzca. U podstawy wężowej kolumny staną bóstwa wyobraźni indyjskiej i irańskiej: Brahma, Wisznu i Sziwa; nad niemi nieco wyżej Oromaz, lekkiem skinieniem ręki strącający w przepaść Arymana, spadającego głową nadół[2]), dosięgając już dolnej podstawy, to jest tarasu pomnika. Na tym tarasie przedstawionym będzie „lud szkieletów“ poziomy i ponury, zwyciężony już świat mongolski i zmongolizowany chrześcijański... Po obu stronach spadającego Arymana staną dwaj jego straszliwi przedstawiciele: Dżengishan i Iwan Okrutny. Pierwszy, o pięknych, typowych rysach pierwotnego Mongoła, patrzy na Arymana dumnie, bez obawy i słaniając się w tył, chyli się do upadku, jak przed potęgą fatalizmu, bo innej duchowej władzy nad człowieczeń-

---

[1]) Wąż był symbolem mądrości, a liczba trzy symboliczną u Indyan.

[2]) Czytaj wiersz Mickiewicza: „Oromaz i Aryman“.

stwem nie pojmuje; na głowie i na ramionach, jako godła i charakter jego ziemskiej przemocy — trzy pełzające szarańcze symbolizują Zniszczenie; za nim na ziemi leży kilku pobitych, o dzikim wyrazie oblicza, Tatarów, z kołczanami i łukami. Drugi, zmongolizowany chrześcijanin, cofając się przed spadającym Arymanem, z przerażeniem spogląda na Oromaza... Na jego brzydkiej, pół mongolskiej i pół słowiańskiej twarzy maluje się nieopisana trwoga duszy człowieka, czującego, że ciężko przed Bogiem i ludźmi zawinił; za nim leżą na ziemi, o mongolsko-słowiańskich typach twarzy, jego dzicy opryszkowie.

Po drugiej stronie tarasu Mandaryn chiński obojętnie czyta Konfucyusza; gdy obok klęczy na ziemi niewolnik ze związanemi rękami i przeciągniętym na plecach pod łokciami bambusem, jako symbol oczekującego jeszcze wyzwolenia i z ciała i z ducha trzysto-milionowego ludu.

Boki cokułów mogą być ozdobione płaskorzeźbami; i tak na cokule dźwiganym przez słonie, przedstawione wizerunki twórczej wyobraźni Indyan: „Ramy“, „Krisny“, „Diamanti“, „Sakontali“ i inne; gdy na ośmiobocznym cokule, pod słoniami — obrazy zniszczenia mongolskiego.

Wiele innych i zapewne lepszych pomysłów do przyszłych pomników Mickiewicza pod względem treści i piękna niech dośpiewa „anioł harmonii“ sztuki w umysłach i sercach artystów.

Takie — a raczej podobne treścią będą przyszłe monumenty, jakie w imieniu wdzięcznej potomności wzniesie Sztuka litewskiemu arcymistrzowi plastycznego

i moralnego Piękna... Ale najpiękniejszy, najszczytniejszy pomnik wielkiemu apostołowi miłości i wolności ludów — wzniesie Stolica Apostolska, kiedy zaliczy Adama Mickiewicza w poczet tych błogosławionych Mężów i Proroków, których duchy najwięcej pracowały, pracują i wiekuiście pracować będą w ewangelicznej winnicy Chrystusowej.

Z wysokości Tronu Apostolskiego, *urbi et orbi* — Papież Leon XIII wygłosił pamiętną Encyklikę: „Do Biskupów Polski“, podnoszącą chrześcijańskie i duchowe zasługi polskiego Narodu... Zaprawdę, przyjdzie czas i na jego najwyższego Przedstawiciela.





SPIS RZECZY

zawartych w tomie drugim.

